6612 II

Darował syn autora, Ignacy Puzdrowski, dnia 9. VIII. 1919. Oprawiono w r. 1941.

pisane w 1904 r.
Autor zmarł w 1915 r. we Lwowie

8

M. G. Rosenfeld w Przemyslu.

VÁSZONPAPIR FEDÉL 10867 SZ. SZABADALOM.

August Krzysztof Jastrzębiec Łużdrowski

autor niniejszego Pamiętnika

+

Moim synom

Od dawna wy i Matka, mówicie (ciągle) ~~przy~~ bym dla was spisał lub podyktował ~~notatki~~ wspomnienia, wraz z udziału mego w powstaniu 63/64 r. (co prawda niebyło obfite w wypadki) a dalej drogę i pobyt w Syberyi — Teraz gdy jestem w Przemyślu, gdzie mam przebyć aż 7 tygodni, a czasu swobodnego mam tyle że niewiem co z niem robić — spróbuję może tam coś z tych czasów przypomnę i napiszę wam w formie luźnych opowiadań. A więc w Imię Boże —

Zacznę naprzód od udziału mego w organizacyi: ~~Podstawą~~ Zasadą jej było by członkowie o ile możności mniej znali się jako tacy między sobą — Jam znał swego dziesiętnika Tretiaka, mnie zaś członkowie mego dziesiątka, — ~~Dalej~~ i tem że ten lub ów należał do organizacyi, ~~tego~~ domyślano się, poznawano po niektórych czynnościach, wykonaniach poleceń i t. d. — a to było w tym celu by skompromitowany - nie mógł więcej osób narazić — w najgorszym razie, gdyby dziesiętnik wpadł w łapy moskiewskie, mógł

tylko wydni tych z którymi się stykał. — Przez Trzeciaka

dostałem rozkaz z Komitetu, bym się postarał o zapoznanie z ja-

kim robotnikiem przy arsenale na Kręgerskiej — gdzie były ogro-

(Wołyń, Podole, Ukraina)
składy broni zebranej we wszystkich trzech guberniach od oby-

wateli — w ogóle [illegible] tylko była — a była tam znakomi-

ta broń w przewadze przeważnie myśliwska, ale na ówczesną

broń moskali, gdybyśmy jej mieli tylko dużo, była aż nadto

nie mieli
wystarczającą — sztuców [illegible] ~~nie~~ wszystkie moskiewskie

pułki. By poparcia nakazowi zadość uczynić — poznajomi-

był zatrudniony
łem się z żołnierzem (podoficer) który jako robotnik ~~[illegible]~~

w arsenale, a żona jego miała, tuż przy domu w którym ja mie-

szkałem, przy ulicy Kuźnieckiej, — mały kramik korzenny —

([illegible] i tamoczka) zacząłem tam brać bułki, tytoń, od

czasu do czasu półsztofek okowity — z tym się zaznajomi-

łem się i na tyle poznałem takiego, ma się rozumieć

opłacony
słowo ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, że zostałem wprowadzony na Kre-

mna tego mi tylko było trzeba — [illegible] się

ty present, [illegible] kilka [illegible], że się z

nóg zwalił, pani Kumie na [illegible] interes go-

tów – Podoficer ten miał poruczone pilnowanie ślusarzy i w-
ogóle robotników przy czyszczeniu broni, odbierał robotę na
sztuki oddawał także sztukami, ale jaka to była czy pozi-
dynka czy dubeltówka, kapsolowa czy z krzemieniem, ~~czy~~ albo
sztuciec to wszystko jedno były tylko ilość była – otóż to
był sęk w który trafiliśmy. Efremów dostawał za każdą dubel-
tówkę i pozłacaną przerobione tylko z pewnych fabryk 12 rs. – czasem aż 15 – za puszkę
1½ do 2 – parę pistoletów 6 r. – Czerkieska szaszka 2½ do 3. dowiedział
(rzecz Efremowa była starać się o ilość sztuk przy oddawaniu)
mi to – ja wypłacałem, a broń szła do gołębnika – Gołębnik
był to nasz arsenał, nazwę zaś otrzymał od tego, że był on w nie-
wielkim domku na piąterku, do którego prowadziły drabin-
a pokoik maleńki na poddaszu
lichsze schody – Nie było tam bardzo wiele broni ale ta co była w
Gołębniku była dobra i do natychmiastowego użytku – co się
z nią stało nie wiem – Drugą czynnością powierzoną mi
przez Komitet Narodowy było przechowywanie Złotych Hra-
mat, t. j. dokumentów nadających w uwłaszczeniu ~~[illegible]~~ posiadanie wło-
(o które mieli dorzucać gminom powiatowej)
ścianom – pól przez nich używanych – Oto była już trudniej-
sza sprawa, bo gromady często dość wcześnie drukowa-
nia – spodziewano się – każdej ich tysiące – więc też

musia(mi) ich drukowano — Sortowałem ich ~~u siebie~~ w domu,
jeszcze mokre — dłużej jak godzinę nie trzymałem u siebie — a zna-
lazłem na nie miejsce w Uniwersytecie — Profesor Chirurgii Ko-
rowajew lubił mnie jako jednego z pilniejszych uczni, a z pierw-
szym assystentem Millotem byłem w najlepszych stosun-
kach, tym sposobem udało mi się wkręcić jako Kustosz
Chirurgicznego gabinetu — a mając klucze u siebie
wszędzie gdzie tylko można było ponapychałem
szpargał — nie wiem czy dziesiątą część ich zużyto —
Poczciwy Millot został skompromitowanym, mu-
siał uciec do Francyi — a tam stąpę zginął w czasie Comu-
ny paryskiej na barykadach — (Chirurgiczne narzędzia dla naszej, tak wojowniczej — i [illegible] partyi były z Kijowskiego uniwersytetu —)
Gdy tak raz opakowany (szpargałami) pod paltotem szedłem do uniwer-
sytetu — a było to przy bocznym wejściu do ogrodu bota-
nicznego, który przytykał do gmachu uniwersytec-
kiego, mijający mnie student uniwersytetu, bodaj
nawet czym go znał, szepnął mi — znikaj! Rewizyjny
[illegible] —, nie oglądając się wszedłem przez furtkę
do ogrodu — i zamknąłem za sobą drzwi na klucz

Naczelnicy z dziesiętnikami byli kilkanaście krotnie ze-
zwani — póki dozwolili się, żeby im odwożono jak byłem już w
uniwersytecie — wpadłem do mieszkania Millota i rulon z
broszurkami wpakowaliśmy do lufta od pieca — Już w ten
czas Uniwersytet miał centralne ogrzewanie — jak później dowie-
dziono przez rozkręcenie jednego ~~z tło~~ z przewodów przy napra-
wie przez to spowodowanej — Millot został skompromi-
towanym — ucieczką wyswobodził się od katorgi — ale
tu po części i jego wina, dlaczego on gdyśmy wyszli do par-
tyj — nie wyciągnął tych broszur z przewodu? O naszym woj-
sku — wojaczce krótkiej a niewesołej, nie mam co pisać —
wspomnę tylko — żeśmy wyszli z Łyżkalin Romualda Ol-
szewskiego, moskale zrobili go na gwałt naczelnikiem od-
działu i rozstrzelali w Kijowie — razem ze starym Krzyżanowskim ~~Podlew-~~
~~skim~~ — Naczelnikiem naszym był kapitan sztabowy Kudrie-
ki, pod pseudonimem Sawy — Kapitanem porucznik Ko-
zinski — adjutantem urzędnik z biura generał gubernatora
Lipomann, prócz tego w oddziale naszym było jeszcze trzech
Lipomanów — dwóch stryjecznych braci adjutanta

i strzygł się wszystkich trzech, człowiek stary pen-
sjonowany, kapitan moskiewski - nie kazał przyjść
żadnego stopnia i służył jako szeregowiec w piecho-
cie - nie przypominam sobie żeby kiedykolwiek
siadł na furę - szybko [illegible] idąc przed wozem
cała piechota jechała furami w [illegible].
Po nieforturnnej naszej wojaczce, a właściwie manifestacji;
bo tu dochodziło do tego, że radomyślski i owrucki powiaty były tak
zrewoltowane, tego jak powiadali wymagali ówcześni nasi
mężowie polityczni, i ostatecznym rozproszeniem partyi pod
i wystąpieniu nas podzielono i nie oddzielnie po kilku lub kilkunastu [illegible]
Małolisiem - osadzili nas w powiatowym mieście Rado-
myślu - tam przetrzymano nas trzy lub cztery tygodnie, a
potem per pedes apostolorum - do Kijowa - ja musiałem
jechać - bo rana w udzie nie była zupełnie zgojona, musiał
bo kazał kazał dla mnie dać furę - Nadzwyczaj przykre było na-
sze wejście do Kijowa, bo z jednej strony witano nas z współczuciem i krzykami
przed cyrkułowym [illegible], z drugiej, szyderstwem urąganiem a nawet i kamienia-
mi, tak otoczonych [illegible] już ilu kompaniami wojska, i piechoty, kozaków i
dragonów przeprowadzono nas przez ulicę bulwarową, nowe miasto (nowoje stroenie)

gorą na Peczersk do fortecznego obrębu. Pierwszą naszą kwaterą był Kosój Kaponier, t.j. bastion między dwoma wałami ostrzeliwujący część góry od nowego miasta i wewnętrzną fosę. Przyszliśmy zgłodniali pomordowani — więc też strawa żołnierska groch z kaszą, nie pęczak ale jako zupa; i żołnierski chleb smakowały nam młodym bardzo — (głód najlepszy kucharz) paczki wiktu dostawaliśmy w czasie całego pobytu w fortecy. Komitet Kobiet w mieście z p. Hipolitową Sobańską na czele — przyczyniał się do polepszenia wiktu — wyrobił u Generał-gubernatora pozwolenie że tu dano nam albowiem samowary — można było dostarczać herbaty, cukru i t.d. ale wszystko to przechodziło przez nadzwyczajnie ścisłą rewizję, chociaż często gęsto przeszło coś i niedozwolonego, n.p. butelka wódki, wino, listy — ale to już tam w mieście wiedziano kiedy i przy jakim oficerze (komendancie straży) można było cokolwiek przemycić — W tym Kosym Kaponierze byłem do czasu wezwania mnie do polowej Komisyi — stamtąd przeprowadzono mnie do Siewiernoj baszty — na pierwsze piętro — a po odczytaniu wyroku na dół tej samej baszty — W Siewiernoj baszcie dowiedziałem się że bracia moi Felix i Ludwik i furman Ludwika Hryćko są ~~[illegible]~~ również w więzieniu w Prozorowskiej baszcie — gdzie był także i szpital — Jako medykowi, tembardziej że lekarz wojskowy był bardzo porządny człowiek, udało mi się dostać do szpitala, gdziem już zastał Felixa, Ludwika przyprowadził także, jako chorego na drugi dzień, a potem i Hryćka. Od nich dowiedziałem się że szwagier nasz Maryan Katinowski także skompromitowany i siedzi w Żytomierzu — ~~[illegible]~~ gdzie na razie i bracia moi, po zaaresztowaniu, czekali —

Bytnością razem nie cieszyliśmy się długo — bo w parę dni obawiając

się denuncyacyi — wypisał nas ze szpitala — Że brat mój Felix został

uwolniony to zdaje mi się spora suma rubli — dana jeszcze na prowincyi gen-

[illegible] i czynownikom niższych instancyi przyczyniła się do tego, do

uwolnienia zaś Ludwika — to tylko jego furman, bo zgłosił

przysięgę że jego pan żadnego udziału w powstaniu nie brał

a że wówczas rząd [illegible] chłopów, Hryćka zaś zestawiono

razem z Ludwikiem więc żeby niedowodnie [illegible] [illegible]

co komisye niektóre czyniły, bo taki był nakaz

pomimo nieznania go do przysięgi — uznano niewinnym

Hryćka a więc i Ludwika — kosztowało to jednakże nie

jedną setkę — W [illegible] kaźni byli osadzeni wszyscy

wzięci do niewoli pod Radziwiłłowem — Tam więc poznałem

Nartowskiego, [illegible], Tuchowskiego, Rogozińskiego

Malczewskiego i in. i — [illegible] w nocy o 10tej —

zabrano nas z [illegible] kaźni — do wysłuchania konfirma-

cyi wyroku. ~~[illegible]~~, a że nas zabrano w nocy i kazano

wziąć z sobą co kto ma niezbędnego do drogi — żegnali nas

współtowarzysze niewoli jakby [illegible] — Gdy mó-

wię o rzeczach potrzebnych do drogi — muszę jeszcze wrócić

do [illegible] karty – Gdy z polowej komisji zaprowadzono mnie
już nie do Kopaniera ale do karty, zrobiono mi miejsce (na narach) razem
w pierwszym pokoju, w sąsiedztwie mojego Aleksandra Czekanow-
skiego, doktora nauk przyrodniczych Uniwersytetu Kijowskiego
i Dorpackiego – w ciągu parumiesięcznego pobytu razem zaprzy-
jaźniliśmy się z nim bardzo, marzyliśmy tylko o tem, żeby nas
razem wypuścili – niestety nie ziściło się nasze życzenie – Był
także w tym samym pokoju (urzędowie kamera) młodziutki [illegible]
paniczyk 17 let. Antoni Pyszyński – z bratem jego [illegible] (udaje się kolegą) [illegible]
[illegible] na medycynę – ten znów przylgnął do nas – Pyszyńskie-
mu przysłano z domu dużą skórzaną poduszkę, a gdyśmy
sposobili się do drogi – więc naszą [illegible] podział poduszki
dużych i niektórych z czego robić i trudno wziąć z sobą –
po rozporuciu uszyliśmy z jednej aż cztery, dla Pyszyń-
skiego, Czekanowskiego, dla mnie a czwartą daliśmy
Hartungowi – koledze Czekanowskiego – i to był ten
[illegible] którego [illegible] pamiątka, bo [illegible]
przed [illegible] ogniem [illegible] nasienie

przeszedł ziemną drogę na Sybir i z powrotem. Drugą rzeczą w którą każdy z nas zaopatrzył się, był to raniec (tornister) Nazwa ta raniec przypomina mi jedną anegdotkę o Mikołaju I — W jakimś tam korpusie piechoty stacyonowanym w Petersburgu był generał Zas — miał być bardzo porządny prawy człowiek, przytem służbista którego na niczem nie można było złapać, a Car nie lubiał go — Raz gdy w obec Mikołaja defilowało wojsko — a starsza Generalicya stała jako świta przy Carze — gdy nadszedł Korpus z Zasem na czele, Car zakomenderował stój — i krzyknął na Zasa, gdy ten w całym pędzie nad liniją, Mikołaj całą siłą głosu a miał być niezwykle donośny — wskazując na któregoś z żołnierzy krzyknął „Zas raniec nie tak — ale to Zas i raniec połączył w jedno słowo, wypadło nie zasraniec nie tak — Generał w tej chwili oddał adju-

Antoni rozkaz żeby następny po nim rangą Gene-
rał objął komendę - i podał się do dymisji. -
Teraz wracam do naszych więźniów. - Przez wszystkich
dozorców postępowaliśmy sobie, już nie wiem gdzie oni
ich dostali, dość dobre tornistry - podorabialiśmy so-
ne skrzytki - ja w swoim powyższem dość grubej bocz-
nej deszczułki i wstawiwszy jej silną lekturę u wzdzi-
tem skrzytkę na książeczkę do notowania przygód
podróży. - Ile razy ten tornister był przy rewizji
w rękach moskali, żaden nie ~~odkrył~~ tej skryt-
ki - bo przypendekel zamiast deszczułki, a przecież księ-
żeczki mającej ten sam rozmiar co wyjęta desz-
czułka, nie domyśli im poznać - że twardszy bok-
ku nie pochodzi od deszczułki - aż dopiero w powro-
cie w Warszawie moskale dopatrzyli się i skon-
fiskowali - a jaka szkoda, o ile te opowiadania
byłyby ~~więcej~~ warte - bo tam miałem wszystkie
etapy, co na każdym {nazwy oficerów} działo się, kto gdzie przybył kto
ubył, ~~[illegible]~~ notatki pozwalałyby tem dużej tym

zamyśm drobnym pismem - w kartkę a póź-
niej dopełnię tekst na osiedlenie - a tak piszę
bo mi tak bardzo tego przypominać ale ani
dat ani [nazw] miejscowości i nazwisk ludzi nie jestem
w stanie wam podać zaledwie utkwiło w pamię-
ci kilka nazwisk, a wreszcie nie są to pamiętniki
a tak sobie opowiadanie - co mi przyjdzie na myśl
to nagryzmolę - Wracam tedy do naszego wymarszu -
Wyprowadzono nas cicho przez dziedziniec bez światła a
niebardzo licznym konwojem, każdy niósł co miał na
plecach, dopiero za bramą rozjaśniały latarnie, konwój
z dziesięć razy taki jak w budynku i piesi i konni i star-
si wojskowi - stanem całą parade - światła tylko
stosunkowo bardzo mało - prowadzili nas tak
może z godzinę albo i więcej - naraz stój - otwierają
się ciężkie żelazne wrota wchodzimy na wąski
dziedziniec - a z tamtąd do małej ciupy - stał kil-
ka ławek, pare ciemno świecących łojówek - ponu-
ro - czuć wilgoć i zaduch - a właściwie zamknięte

mi drzwiami słyszał głosy kilku męszczyzn - Naraz otwo-
rzyją się drzwi - i pojedynczo wzywają po nazwiskach - któ-
rym z porządku mnie wezwano mówiąc - Wchodzę duży
sklepiony pokój - na środku stół nakryty suknem -
a za nim prezyduje Prezes Komissyi polowej Gene-
rał Nowickij - Pańskie nazwisko - i.t.d. jeneral-
ny Pan - następuje odczytanie konfirmacyi -
mocą której ułaskawiono mię zamiast stryczka
16 lat katorgi - kazano mi podpisać że wyrok
przyjmuję - nie podpisałem na tej podstawie że ja ca-
rowi na wierność nie przysięgałem, jako obco kra-
jowiec poddany austryacki - i że z tego powodu wyro-
ku nie przyjmuję - ale to tyle pomogło co umarłe-
mu kadzidło - od chwili skończenia czytania wyroku
mówi się do skazańca - jako pozbawionego wszelkich
praw i przywilejów - per ty - postawili pod miarę
napisali jak wyglądu i wyprowadzili do drugiego poko-
ju - gdzie odbyło się przebranie - kazali z siebie zdjąć
wszystko - nawet bieliznę - a tak było mi żal mojej

burki – które mi dał w szpitalu poczciwy Hryćko –
dowiedziawszy się że pójdę na Sybir – wynalazł spo-
sób dostarczenia mi swej burki – która miał świeżo
do powstania sprawioną – z domowego samodziału
lekka miękka a ciepła – to też i dziś złość mię
na katów bierze – a dali mi z odzieży tylko szy-
nel aresztancki z tuzem na plecach, a bieliznę ta-
ką że kiedyś jeszcze nie mieliśmy wszów, każdemu
z nas zdawało się że setki ich gryzą nas, – po
parze czyrków (trzewiki aresztanckie) po parze sukiennych
onuc do obwinięcia nóg i po dwa długich kawałków sznurka
do przymocowania czyrków i omotania onuc, które się-
gały prawie do kolan – a prawda i czapkę z takiegoż sa-
mego sukna jak szynel – jako podszewka było w niej surowego kawał grube-
płótna że gęsto wszoto, jakby pilnikiem po niem
szurowano – czapka z odwijanymi uszami że w danym
razie okrywała uszy i kark – Teraz muszę nam
powiedzieć moi złotopcy – dla czego mimo że żadnej cięż-
nej w ich przekonaniu nie dowiedli mi winy – za pod

na mnie tak surowy wyrok — no zgadnijcie — spodnie w
których mię wsiąkło przyczyniły się do tego — Niedługo
przy czas przed wyjściem każdy z nas starał się zaopatrzyć
w trwałe mocne ubranie — Ja sprawiłem sobie tak jak
wszyscy mieli być ubrani — w Kawaleryi, świtkę z bron-
zowego samodziałku — i przepisaną skórzaną w rodzaju
francuskiego kepi czapkę — i granatowe spodnie. Dłu-
gi czas szukałem mocnego dobrego sukna — wreszcie zna-
lazłem takie jakiem chciał — na biedę zupełnie tego
samego gatunku i koloru jaki wówczas nosili mo-
skiewscy żandarmi i dragoni — kazałem je obszyć jak
do konia skórą — no i miałem znakomite rajtuzy — Po je-
dnej z niewielu naszych potyczek gdyśmy ustąpili
plac boju, po cofnięciu się oddziału dalej w głąb po-
leskich lasów — moskale znaleźli zabitego dragona,
z którego były spodnie zdjęte — i z przebitą już po
śmierci kilkakrotnie piersią, — mnie wsiąkło do nie-
woli w moich spodniach, a no między czas prosta że
to ja uśmierciłem tego dragona — obdarł go z —

nad trapem postawiłem się jeszcze – wina mając udo-
wodnioną – w Komisyi połowej tłumaczyłem poka-
zując jej że spodnie do mej miary robione, że twardo
bez dragona, a do nich dobierano zamyck księżek kto-
rów, był tak szczupły jak ja – dalej, że jak wielkie
mają obszycie skórą – a żołnierze ich takich nie
mają – wreszcie wskazałem sklep gdzie sukno było
kupione krawca wojskowego który mi te spodnie
robił – nic nie pomogło, w wyroku ta najważ-
niejsza wina była jako obciążający moment przy-
toczona. Nie wiem czy przy rozpatrywaniu mojej spra-
wy w Kancelaryi Aministowa – czy też on sam usunął
te obciążenie zamówienia – bo w Konfirmacyi o sza-
rawarach i obdarciu dragona, nie było wzmianki.
~~Tak utrapiony~~ – Ale zapomniałem powiedzieć że buty w któ-
rych zostałem wzięty – pozwolili mi wziąć z sobą do wor-
ka – bo każden dostał takie pomoszka na reperowany
parę bielizny i swoje dozwolone rzeczy – grzebień
ręcznik szydło drutowe szpilki – a buty te były

dla mnie bardzo ważne bo więcej miałem wszytych aż 10 k.
byłem najbogatszym z nich coś do 40tu bo żaden tyle nie
miał; — może ustrojeni po kazionnomu (porządowemu)
ruszyliśmy jeszcze ciemno było na dziedzińcu — po przeli
czeniu, nieskończonej ilości razy odbieraniu i oddawaniu różnym
fortecznym strażom — dostaliśmy się nareszcie do tak
zwanego peresylnego domu i właściwej etapnej Ko
mendy; — rzeczy nasze musiał każdy nieść na sobie
bo fury do zabrania rzeczy czekały aż za Dnieprzańskim
mostem — już dobrze było widać gdyśmy go przeszli; —
tuż za nim mieliśmy pierwszy wypoczynek, i to
złożyliśmy swoje katomki (węzełki) na fury. — Ani
jeden z nas nie myślał że dojedzie do Syberyi — oficero
wie sami i żołnierze utrzymywali że z Połtawy naj
dalej z Charkowa wrócą nas do kraju — że Rosya pod
naciskiem Europy musi uznać nas nie jako buntow-
ników ale jako stronę wojującą — w takim ra
zie my jako jeńcy wojenni — możemy być jakiś
czas internowani a potem po układach uwolnieni.

Stojąc na moście tuż przy samym brzegu zobaczyłem w wodzie moje odbicie się – i zauważyłem, ku mojej wielkiej uciesze że mi broda i wąsy znacznie wzrosły w fortecy. – Miałem ze sobą kawałeczek ołówka, rzecz nadzwyczajnie cenną, bo mo-dzi szczególnej zwracali baczność by żaden z nas nie miał jakich kolwiek piśmiennych przyrządów, a że miałem w ręcu jakem to już wspomniał przechowaną notatkę. i silne postanowienie notowania wszystkich naszych przejść, urosła broda okazała się jako znakomity schowek na ołówek – zaraz więc powędrował do tego futerału – Ołówek ten donosiłem bez wypadku aż do Katorgi i przywiozłem go do Kraju, – nieraz widzieliście go u matki, która go przechowuje między rodzinnemi pamiątkami. W partyi tej ile sobie mogę przypomnieć nazwiska byli – Wierzbicki Aureliusz, Antoni Pyrzyński, Tomasz Jaszczowski, Brodowski – Kamiński, Teodor Skwarczyński, i.w.i. a było nas do 40tu może w dalszym ciągu opowiadania przypomnę sobie i nazwiska innych – Po chwilowym wypoczynku, którego bardzo potrzebowaliśmy – ruszono

w dalszą drogę, tu dopiero zobaczyliśmy jak nowe prze-
branie pozmieniało nas - idąc jeden za drugim żaden z nas
idącego przed sobą, nie mógł po rysach poznać - najmniej
nie mogliśmy się objęć i zmianę jaka nastąpiła z Aure-
lim Wierzbickim - w tę jedną noc tak silnie posiwiał że
był kompletnie szpakowatym - Szliśmy tak brnąc w
piaskach do 10-tej godziny - z dala pokazała się jakaś wieś -
a przed nią karczma - tam jak zapowiedzieli nam nasi stróże
postój (odpoczynek.) zbliżywszy się zauważyliśmy jakiś
ruch krzątanie - kilka pań powracających do nas z kosz-
kami - a były to siostry matki różnych - jadących w tej par-
tyi na Sybir - Na czele ich była i Hipolita Sobańska
ta odprowadzała a raczej spotykała w tym miejscu
każdą partyę - Na stołach ustawionych przed karczmą
było przygotowane śniadanie - że ono nam smakowało
to chyba nie potrzebuję mówić - Jakie było powitanie ze
skazańcami - żon sióstr matek - to możesz sobie moje dzie-
cię przedstawić - ile tam było na twarzy uciechy z oglądania
dawno niewidzianych a drogich osób, a po dowiedzeniu

ramienia wypadków, o cóż wszyscy bez wyjątku budzi-
li się nadzieją prędkiego powrotu, rozpaczy, płaczu
wykrzykiwania i wołań o pomstę do Boga tego nawet
nie próbuję opisać wam. Większa część z nas miała w przy-
byłych to krewnych to rodzeństwo. Oficerowie to opłaca-
ni żołdacy uszeregowani - nie przeszkadzali potworzyć
małe grupki. Sobańska i innych dwie pań złączyły się z Galicyanami, gdzie takie-
mi który mógł nie mieli żeby ich i powitać i pożegnać
ciekawie obdzielała ich po kilka rubli, poczem pa-
nie notowały adresy żeby rodzinom za granicą dać znać o wysłaniu
Warszawskich - ja jeden stałem sam na uboczu. Do pani
Hipolity nie chciałem się sam zbliżyć, myślałem że mię
nie poznała - lub co gorzej nie zechciała poznać - Przykro mi
się zrobiło, bo literalnie stałem na uboczu sam jak pa-
lec, to też mimowoli zakręciły się mi łzy w oczach, a tak
jakoś przykro zrobiło się - żem o mało nie wybuchnął
głośno płaczem. P. Hipolita rozstawiwszy tylko dwie panie
przy galicyanach - podeszła do mnie, właśnie w chwi-
li kiedy ta samotność moja najbardziej dała się

mi ... - Ona biedna w płacz, bo była serdeczną przyjaciół-
ką naszej Ciotki Heleny - i całego naszego domu, tu już
nie mogłem wstrzymać się od płaczu, może by do tego nie
przyszło było - gdyby tęż moje [nad linią: niewczesne, mego] odosobnienie już uprzód
nie było mię tak bardzo podnieciło - Wypłakaliśmy się tedy
obaje do syta - H. oddała mi trochę bielizny, ciepłe flanelo-
we ubranie kaftanik i spodnie - (później przy powrocie do Wiel-
kiego Sztopaka bo w flaneli ogromnie rozmożyły się wszy)
no i te dwa dukaty z Matką Boską - które tak dobrze znacie.
Gdy oficer dał znać że niedługo ruszymy w pochód, p. H. i te
dwie panie należące do komitetu kijowskich pań - opiekują-
cych się żołnierzami, zaczęły obdzielać każdego nas - i tak
każdy dostał - buszłyk z takiego samego koloru sukna
jak nasze szynele, ciepłe pończochy sięgające wyżej ko-
lan, szalik na szyję - rękawice - w palcach u rękawiczek
wetknięte po parę papierowych rubli - Komenda straży
kordon żołnierzy otoczył nas i marsz - Co się działo
przy pożegnaniu, ile lamentu płaczu, a tu odrywani
żołnierzów z objęć drogich matek, żon, siostr to już

uprzytomnijcie sobie sami moje dzieci — Wreszcie
ruszyliśmy — bardzo wiele osób towarzyszyło nam
czas jakiś — parę powozów wypełnionych krewnemi —
odprowadziły nas do pierwszego noclegu, a jedna
Pani z córką płacząca jechała za nami coś dwie
czy trzy stacyi etapowych — Panna H. jako obeznana
na z temi transportami — uprzedziła nas — że przed
wpuszczeniem nas do etapu noclegowego — będziemy
ściśle rewidowani — bo mówili pewni że każdy stróż
po parę rubli dostał, wskutek do współki ze swym
Komendantem tej biednej że tak nazwę Krwawej
jałmużny — okłamać się — Gdyby nie ta przestroga
byłaby cała partya postradała wszystko, a tak
z wyjątkiem ~~może~~ może dwóch lub trzech niezgrabnych
wszyscy my przechowali nasze mieszki — Ja z swe-
mi dukatami miałem największy kłopot bo to
nie papierki i dadzą się łatwo palcami wyczuć — pier-
wszą rewizyę przebyły pod językiem, a że i w ustach
także niełatwo, musiałem obmyślić dla nich

inny żołnierz. Poustawiano nas parami – niejednokrotnym prze-
liczeniu wpuszczono nas nareszcie obrawidłowanych zmęczonych na
podwórze a potem do niewielkiej brudnej izby, ani tu ławki ani pryczy gołe
cztery ściany i silnie zakratowane okna, trochę na uboczu z lewej
strony od wejścia ogromny na środek wystający piec jakby z wy-
żą za niem – Strawnego ~~nowego~~ nie dostaliśmy, pan oficer widząc
że ~~nas~~ dostaniemy przy wspomnianej karczmie śniadanie, resztkami
którego i przygotowanym ku temu zapasem zostaliśmy cały na
cały dzień zaopatrzeni – Konwojujący nasz żołnierz do Kierunki.
Odpoczęliśmy trochę, spożyliśmy z wielkim apetytem podwieczorek,
a ku wielkiej ogólnej uciesze, towarzystwo pań przeprowadzającej swych
niewiem już kogo czy mężów czy braci, – potraktowało nas
herbatą – ~~rano~~ rano na wyjutrz dostaliśmy także herbatę i do niej, co było
można tam dostać. – Wracam do pierwszego noclegu w Aleksandrowsku. Po sakra-
mentalnym „do wiatru" t.j. wyjścia z potrzeby, zaryglowaniu
i zamknięciu sztabą drzwi – pokładliśmy się na ziemi jak kto stał.
Obuwie pozdejmowaliśmy. – Gdy już zupełnie ściemniało się przystą-
piłem do ukrycia mego skarbu, (dukatów) były one dla mnie nie-
zrównanej wartości – bo jak mi p. Hejo mówiła są to te

same

które według w polskich domach [przyjętego] zwyczaju corocznie [u nas] święcona
z Kadzidłem – Na mnie wypadło to jak dwa i Ciotka nasza [Helena] przy
z Tatami je. Są więc one [dla nas dzieci] pamiątką rodzinną i pamiątką
mej Tatuski – ~~Jakem~~ Wspomniałem że przy oddzielaniu nas każdy
dostał po kasztyku z sukna tego samego koloru co szyneli
Stanęło na tem że trzeba dukaty obszyć suknem i jako guziki
przymocować do szyneli – obszyć tak jak szy – moskal może
wpaść na domysł że to pieniądze, a w takiem razie kiedy żołnierz
kolendarski śledziu, trzeba ich zgiąć będą guziki podłużne
najprzebieglejszy żołdak nie pomyśli że to pieniądze –
W owym czasie byłem bardzo silny szczególnie w rękach,
a więc próba – pierwszy został zwinięty w trąbkę pal-
cami drugi gdyż był może grubszy, czy że palce były już zmęczone,
nie mogłem już zwinąć a tylkom zgiął na pół i ucisnął
brzegi do siebie, ten drugi wyglądał jak by piróg – Nożyczki miał
kto z Kolegów, ja miałem igły i nici – końce od kasztyku poucina-
łem po kawałeczku, w te sukno obszyłem dukaty no i gotowe
guzy do szyneli. Przyszyłem moje drogie guzy ~~do szyneli~~
tak doszły ze mną do Kutorgi – i wróciły do kraju

Nie pamiętam którego dnia marszu trzeciego czy czwartego do-
staliśmy się do powiatowego miasta Połtawskiej gubernii Pereja-
sławiu niewprowadzono nas do etapu, ale do jakiegoś raz-
walonego budynku o dwóch piętrach, nadał się prawdopo-
dobnie na ten cel opróżnionego jakiegoś składu, wyglądał przynaj-
mniej na to, — sklepiona długa szeroka z kratami w oknach
ceglaną podłogą i żelaznemi drzwiami izba — bez ławek
i pryczy. Siedzenie po turecku, leżenie na ziemi nie były już
dla nas nowością. Zdawało się że towarzystwo idące
za nami z Kijowa tu już opuściło nas. Do ~~Kostomu~~ Perejasławia eskor-
towała nas osobna komenda złożona z linijowych żołda-
ków i kapitana, — ten oddał nas etapnej komendzie, od
~~Kostomu~~ (Perejasławia) tedy dostaliśmy świeżych towarzyszy podróży, w
osobach przestępców cywilnych, to jest zbój, złodziej, fałsze-
rzy, i.t.p. kwiatków społeczeństwa moskiewskiego. Nowi
ci koledzy stali na mocy swojej wyższości, zaraz od po-
czątku wystąpień roli protegującej — (Im który z nich był
większym zbójem, tęższym wyrzutkiem społeczeństwa, tem
większe miał uszanowanie i powagę w ich gronie) nas uwa-

ześli jako nieuzbrojonych nowicjuszy - niedoświadczonych w
tej narzuconej nam pozycji - Taktownym grzecznym ale
stanowczym zachowaniem się; unikaniem bez uzasa- i ich towarzystwa
nia, ~~i ich towarzystwa~~, zdołaliśmy wkrótce wszystkich
poważanie i przestali narzucać się nam - Najbardziej
imponowała im odwaga i siła - Na jednym z półetapów,
na których zmieniają się konwoje - jeden z kandalszyków
gdym rozmawiał z oficerem który nas oddał następnej
komendzie - przechodząc mimo tak mnie silnie i niespo-
dziewanie potrącił że mało nie upadłem na oficera,
uniosłem się i tak trzepnąłem go w papę, że jak dłu-
gi zwalił się na ziemię - Oficer widząc że ten podnosi się
by się na mnie rzucić - kazał tuż stojącym żołnierzom
bronić mnie - Krzyknąłem że nie można (nie potrzeba) zbój
wstał i do mnie - ale jeszcze nie podniósł ręki, dostał
z drugiej strony i znów leżał, pomogłem mu wstać
i wypytałem chcesz trzeci raz dostać - niet batiuszka
pomiłuj - wied' ty silacz - (nie ujrzałku, zlituj się, ależ ty
silny) - Jak później dowiedziałem się że zbóje jakoś na

rzeczy nie lubili mnie i to nastąpiło za zmową – w ten sposób chcieli mi dać poznać że mnie za bardzo mają i skompromitować wobec dwóch komend i całej partyi – Od tego czasu był spokój – Każdy ze zbojów ustępywał nam z drogi, a mnie mieli za Herkulesa – Jak wiecie żem mimo szczupłego wyglądania był bardzo silny –. W tułaczce mojej wiarus przydało się to mi i bardzo –. Do tego czasu ile mi pamięć pomagała, starałem się opowiadanie prowadzić jak fakta następywały po sobie – Dalej bez mojej nieodżałowanej księżeczki z notatkami opowiadać w ten sposób, nie ma możności – będę więc spisywał dalsze zdarzenia nie w porządku jak po sobie następowały a tak jak mi jaki fakt na myśl wpadnie – Znajdzie się tu opowiadania które zdarzyły się wcześniej, opisane zaś później – i naodwrót –

Cofnijmy się wstecz gdy nas złączono z zbrodniarzami. Kazano nam z pomiędzy siebie obrać starostę – t.j. jednego, któren-by nas reprezentował wobec władz – figura oficyalna odpowiadająca za całą partyę – Wybór padł na Teodora Skwierczyńskiego – był między nami najstarszy wiekiem

tytułowano go Kapitanem (mianowicie był w wojsku austry-
ackim) Trudna była sprawa z jego urzędowaniem, on po
moskiewsku nie, oficerowie rzadko który rozumiał po pol-
sku. Bawiliśmy się tą sytuacyą. Często wymyślaliśmy
jakąś potrzebę i wysyłali starostę do Kapitana, więc rozmo-
wa Skw. po polsku moskal odpowiada – nie ponimaju, Skw.
zaczyna z polska po rusku, i tak źle – zirytowany mówi
po niemiecku no tu już zdechł pies – z nas żaden nie ofia-
ruje się jako tłumacz – szukaj więc w komendzie żyda,
jeśli była to sprawa prosta gładko, jeśli nie Skw. wracał
zirytowany, z krzykiem na nich Was diabli nasłali z wa-
szym starostwem – idźcie któren do ja nie myślę z tym mon-
golem gadać! No ale niezawsze można było sobie
pozwolić na taką zabawkę – bo rzadko który nie zbeształ
Skw. a bywali i tacy – coby był i czynnie zmaltretował bied-
go starostę – w takich razach ktoś z nas szedł z nim.
Skwierczyński urządził nam wigilię i pierwszy dzień Boże-
go Narodzenia. Na wigilię dostaliśmy po kawałku śle-
dzia i wielki rarytas – my herbatę – galicyanie (i on z nimi) kiepską

lurkę kawę - zamiast lurki z mlekiem - ale zadowoleni się
najbiedniej -. Na święta wypadła nam dniówka, i dosić
obszerny etap - tak że polityczni dostali osobną kamerę.
Boże Narodzenie, dzieci czy możecie wyobrażać sobie, co się
z nami działo? Święto łączące rodziny by obdzielić
się naszym tradycyjnym opłatkiem, święto któ-
rego każdy z upragnieniem oczekuje, bo pewny że
spotka się z ukochanemi, że z niemi podzieli się radoś-
cią, jaka go w czasie rozłąki spotkała - lub też
smutkiem, na którem krwawiące serce znajdzie po-
ciechę, w danym razie pomoc, i smutek ten z tra-
gedzi ukoją słodkie tylko samem współczu-
ciem i rodzinnym ciepłem. Święto którego rodzi-
ce z niecierpliwością oczekują by uścisnąć do serca
przyjezdne dzieci - a te znowu spieszą i doczekać
się nie mogą, kiedy znowu znajdą się w objęciach
Ojca i Matki -, a my tu na obczyźnie, wśród dzi-
czy, co dzień co krok to dalej, i dalej - odsunyt-
kiedy co nam najdroższe, najświętsze było

Ojczyzna i rodzina. Nie to nie da się opisać, to
tylko odczuć można. Ogrom przygnębienia jaki
nad nami zawisł był zbyt ciężki, by nawet ko-
lędę zanócić - ktoś spróbował w stajni kolęd, ale
i tego jednego wiersza nie skończył, ból zdławił
mu głos w gardle, nikt też więcej nie próbował,
słychać było tylko ciągłe chrząkania, którymi
starano się powstrzymać płacz - bo żołnierze cią-
gle wyglądali, jakby chcąc nasycić się naszym
bólem. Najprędzej przyszedł do siebie starosta
był najstarszym, święto Bożego Narodzenia spędzo-
ne na obczyźnie, było dla niego jako wojsko-
wego, nie nowiną - Jako starosta zażądał wódki
miał się z starszym podoficerem, otworzono mu
wpierw - powrócił nic nam nie mówiąc - czego
chciał i gdzie chodził - W jakiś czas, zawezwano
go do karaułki (odwach [strażnicy]) za pół godziny a może
więcej - wchodzi a żołnierze niosą za nim spory
garnek, i parę węzełków - Skierujmy się ku

jenniejsza mina, zaatakował nas — Przyniesione
rzeczy postawił na miejscu gdzie miał spać —
i prosi żołnierzy o naręcze drzewa, chociaż mróz
był tęgi — ale w izbie napalono, nas pełno że aż
duszno, a on jeszcze pali, chce —, nasze protest-
teraz dopiero pokazało się, że on myślał że my
pomordowani autodkiem drogą po tej improwizowanej
wigilii, zaraz pokładziemy się i jak zwykle
w tej chwili posnęlibyśmy —; nie obliczył się pocz-
ciwina, że przygnębienie jakie przyniesie nam ta
chwila — spędzi nam sen z powiek — wszyscyśmy le-
żeli i to na narach, ale nikt do bardzo późna nie
zmrużył oka — zanadto każden miał przykrych i
dojmujących myśli w głowie, żeby mimo szalo-
nego znużenia mógł usnąć — On chciał nam na za
jutro zrobić niespodziankę — Niepamiętam już czy to
za własne pieniądze, czy za wspólne przy pomocy pod
oficera polaka (spotykaliśmy takich bardzo często)
kupił ileś tam funtów mięsa, masła, ziemniaków

cebuli, pieprzu - i gdy przesypiamy - zrobić nam
na pierwszy dzień świąt - żołnierskim sposobem
gulasz. Prócz galicyanów, nikt z nas o takiej po-
trawie nie słyszał, to spowodowało ogromne za-
ciekawienie - prawie wszyscy wstaliśmy z naszych
barłogów, dalej obierać ziemniaki, myć i krajać
mięso - no może rozumie i zapalić w piecu, za
chwilę wszystko gotowe. - Z ciekawością przypatrywa-
liśmy się jak Skw. naprzód dał na spód sporo
masła, garczek wewnątrz też takie nim wysma-
rował, a potem układał warstwami, mięso
ziemniaki, o pieprzu cybuli soli i nawet i chle-
bie nie zapomniał. Tak sporządzone mięso, po
należytym przykryciu i osmarowaniu pokrywy mię-
kuszką ze świeżego chleba, i wyczekaniu po-
kipnie należycie i ostygnie, garczek wsunęło-
śmy do pieca, przytknęli - i dalej spać - Nazajutrz
mieliśmy dzień wypoczynku - to też spaliśmy
długo. - Skw. nie dał nam tego gulaszu ze-

raz (na śniadanie było ono jak zwykle, kawałek chle-
ba, jak było można dostać to szklanka mleka),
a nie to sam chleb z wodą. Gdy przyszła pora
obiadowa, której prawdę powiedziawszy nie mo-
gliśmy się doczekać, przekupki mało od nas utar-
gowały, każdy wziął tylko, po kawałku chleba i
zupy (szarej), po zjedzeniu jej wypłynął niespodziewa-
ny gulasz. Jak on nam smakował to możecie
sobie wyobrazić. Od rozpoczęcia nas przez Kijow-
skie panie rządem ludzkiej potrawy nie miał
w ustach, zmietliśmy go (uśmiało), garczek nawet nie mu-
wylizali – bo sosu który pozostał śladu było.
Znakomity też on był – bo to i mięso pyszne i
ziemniaki wyborne – a sos to już chyba nie w życiu
ci nie było lepszego – Pieprzu jednak było tro-
chę za wiele – to też wody nastarczyć nie było
można – Do Skwirczyńskiego dziś kazano mo-
wa, jakiś z marchwi czy z ziemniaka medal i.t.d.
Każdy to mu ładnie śpiewa w świętości śpiewy

a tęsknemym i nadzieją że musiemy być wolnemi -
Po obiedzie humory poprawiły się - Kolędy po-
szły narodowe, nawet marsyliankę a niebieskimy z Kil-
ka - (nie byli oni nawet tylko trzeźwi, uspokojeni z
nami razem) zaczynali się. Tak przeszedł nam pierw-
szy dzień świąt, nazajutrz rano marsz - i znowu ta
sama monotonna jednostajność, urozmaicona tyl-
ko oglądaniem co trzeci dzień nowych obrazów, komen-
dantów i żołnierzy konwojujących - Teraz opiszę wam
sposób transportowania skazańców. W Rosyi każde
ważne kryminalne przestępstwo, polityczne prawie
wszystkie pociągają za sobą - zesłanie na Syberyę -
Przy takim olbrzymim obszarze jaki Rosya zajmuje, ty-
lu i tak często zdarzających się przestępstwach, powsta-
ła potrzeba utworzenia stałej instytucji transporto-
wej - która podtrzymywała masę ludzi i pochłaniała
ogromne sumy pieniędzy wydawanych na ten cel.
Dziś przy zaprowadzeniu kolei żelaznych tradycyjne
moskiewskie etapy - utrzymują się tylko tam

gdzie ich jeszcze nie ma. Egzystowały dwa główne trakty,
jeden od Odessy ku Kazaniowi i ten nazywał się Kijowski trakt
drugi Moskiewski – schodziły się oba w Kazaniu i od tego punktu
nazywał się bolszaja sybirskaja ssylnaja doroga – Właś-
ny punkt wyjścia – dojdziemy na to etapu gdzieśmy przepędzi-
li pierwszy dzień Bożego narodzenia – Jest tu obszerne pomie-
szkanie dla oficera najczęściej w randze kapitana, koszar-
y dla conajmniej 50 żołnierzy – prócz tych wielu [illegible]
mieszkają na wsi – że to właśnie damy się żywić wielka-
mi z Kazańców – no a wreszcie [illegible] dla więźni.
W zasadzie kobiety powinne być osobno umieszczane, byli
niektórzy komendanci co nie stosowali te prawo, ale to bardzo
rzadko. Strasznie nie podobało się to jak panom tak i pa-
niom z arystokratycznego świata, czasami dochodziło do bun-
tu, który pałkami i kolbami bywał uśmierzany, zdarza-
ły się jednak wypadki gdzie wobec bardzo licznej partyi
aresztantów – oficer albo nie wszczynał tej sprawy,
albo ~~[illegible]~~, niechcąc z pełnej broni robić użytku,
musiał na razie kapitulować – powiadam na razie

bo jeśliby był upity – to na pół etapie, gdzie dwie komen-
dy schodzą się – pozostawił swoją powózkę – aresztan-
ci omdlewali pod ruszyjami i naszyjkami – a z pleców pięg-
na nie wyschodziła z takiej zarzepałki na sucho –
Rano na dzwonek jeszcze zupełnie ciemno, w tem żołnierz sto-
jący na warcie w korytarzu, wali kolbą w drzwi – w tej je-
dnej gospodzie pany wstawać; nie ma rady trzeba wstawać
ubierać się i być gotowym – bo najdalej za pół godziny wej-
dzie starszy Unteroficer z łańcuchami i bransoletkami.
Skuwano nas parami a takich 3 par do jednego łań-
cucha, który przechodził przez środkowe kółko więk-
sze kółko ciężkiego łańcucha łączącego z sobą
(Koniec łańcucha zamykały kłódki)
dwie bransoletki – przywilej ten przysługiwał tylko ty-
którzy nie byli ze dworian (szlachta), ponieważ wszyst-
galicyanie uznani byli jako nieszlacheckiego pochodze-
nia, a bardzo wielu z nas nie byli tego pochodzenia, posta-
nowiliśmy że do kucia będziemy zgłaszali się po
kolei – porządek ten zachowywaliśmy i przestrzega-
li ściśle, – a to, by między sobą nie robić różnicy

Po skończeniu tej czynności wychodził starszy, bo tak w
skróceniu ich nazywano, spożyć śniadanie a za chwilę zja-
wiał się w korytarzu z komendą - Ej gospodarz panny (ruszał) wy-
chodzić kotomki (torbeczki) wynosić, wychodziliśmy na
dziedziniec silnie oparkanowany częstokołem z tak wyso-
kich pali jak telegraficzne słupy, szczelnie do siebie przy-
stających. Takie ogrodzenie otaczało miejsce gdzie ska-
zańcom dozwolony był wstęp -, koszary żołnierskie, po-
mieszkanie komendanta, stanowiły jeden lub dwa
boki kwadratu wyglądając na dziedziniec - i miały okna
na zewnątrz z wolnym widokiem - Kazamaty, jak można
le nazywając tiurma, okna na zewnątrz nie miały
tylko na dziedziniec, jeśli zaś były, to zasłaniał wspo-
mniany parkan - Zdawało się, że w takim oparkanio-
nym naokoło dziedzińcu, była tylko tiurma i ka-
Kazarmie żołnierzy, mieszkalny budynek załogi zapuszczony
zarmki dla pełniących służbę żołnierzy - Wracam do
wyjścia jesteśmy już na dziedzińcu, stajemy parami -
każden ze swoją kotomką przy nogach, liczą nas
raz i drugi - dopiero otwierają duże silnie bardzo

o kuteraratu wychodzący naprzód cywilni, z którymi
obeszło się tak samo co z nami ale pierwej, potem
my, znowu liczeni w bramie - ustawiamy się przed
bramą znów parami - ostatni raz liczą, na komendę
występuje przed nasz front, cała eskorta i w
naszych oczach nabija broń ostremi patro-
nami - często gęsto i pan komendant wkłada
ostentacyjnie do rewolweru patrony. ~~Na~~ Komen-
dę „Kandalszczyki w pierod - w przód marsz” rusza-
my otoczeni konwojem pieszym, poprzedzani dwoma lub
trzema kozakami - za nami szły furmanki.
Po sprezentowaniu nam broni nabijanej ostremi
patronami - każdy niósł swoją tłumoczkę na
furmankę - Nie pamiętam na ilu skazańców, li-
cząc w to i cywilnych, wyznaczona była jedna furman-
ka - stosownie do wielkości partyi - ~~musiał~~ powinny być
furmanki próżne wyścielone słomą, dla chorych
lub niepodołanych nastąpić w drodze, albo dla
tych którzy w skutek zmęczenia nie są w stanie

się dalej, — czy myślicie, że kiedy była potrzebna ilość?
w rzeczywistości nigdy, — na papierze w rubrykach spra-
wozdaniach — zawsze. Partye zamykała kibitka lub sa-
nie stosownie do pory roku z komendantem. Stosownie
do tego jak wielka była przestrzeń dzieląca dwa etapy — były
w stale wyznaczonych miejscach odpoczynki (priwały) ni-
gdy we wsi, zawsze przed lub za nią. — Na priwałach już
nas oczekiwali przekupnie z wiktuałami, wyłącznie
prawie włościanie — tam najtaniej można było cokol-
wiek nabyć, bo na półetapach żony konwojnych zdzie-
rały ile same chciały — konkurencji nie było, bo obcych
nie dopuszczano. — Na tych priwałach u włościan na
pierwszym jedliśmy śniadanie — t.j. suchy chleb — ci co mie-
li zasiłki lub grosz kupowali, pieczone pierogi z serem,
zdobyliśmy ziemniaki
kurę, kapustę — czasem butelkę jaj, chleba to prawie każ-
dy kupił, — po kwadransie najwyżej pół godziny
wypoczynku marsz dalej — każdy priwał zaczynał
się od komendy „do wiatru" kto potrzebował wy-
stępował z szeregu — tworzyły się dwie grupy

jedna naraz, drugą kandelszczyków każdą z osobna
otaczał konwój - odprowadzał kilkadziesiąt kro-
ków w bok i tam odbywało się dowietrzenie. My
o ile możności staraliśmy się unikać tego wycho-
dzenia, jeszcze Ci co mieszkali przy Tamińku, to mniej-
szą, ale jeśli któremu z tych którzy szli [tygodnia] przemyczy,
wypadła potrzeba - przez musiało mu towarzy-
szyć i swoją obecnością uświetnić akt wypróżnie-
nia się - rzecz ani miła ani piękna - Jeśli wy-
padło naszą porą drugi - przemęt, a gdyśmy dochodzi-
li do etapu trzecim, ten ostatni [zewnętrzny, gdy to] dla tej grupy kandel-
szczyc - nie turbowali na równi z nami zmęczonego
konwoju żądaniem otwierania kaźni i wypuszcze-
nia ~~...~~ - Zbliżamy się do budynku, na naszą spod ka-
nie wychodzi p. komendant, który z reguły z pierw-
szego, jeśli stacja większa, [z drugiego wypoczynku] żądamy komendę na
starszeństwo kam jechał na przód, ma się rozumieć
że na parę lub więcej godzin przed nami był w domu

Następowało liczenie w szeregach, liczenie przy wejściu
do bramy - często gęsto rewizya - mniej lub więcej ścisła,
zależało to od oficera i starszego, zwolnienie czemy-
czy i zdjęcie bransoletek - A teraz obiad, - który
ponieważ to jest półetap - zwykle bywał bardzo szczu-
pły. Na półetapach było tylko dwóch żołnierzy, podoficer
i szeregowiec, najczęściej żonaci, ale połowiczych
nie były w stanie przygotować tej ilości jadła jaka
była potrzebna. Zdarzały się partye po 200 i wię-
cej osób. Przy tak licznych partyach komendant, szcze-
gólniej gdy przechodziło się przez wsy, lub miejscowoś-
ci nadające się do ucieczki, żądał i dostawał pomoc
od gminy - w osobach chłopów z drągami w dłoniach i t.
pod bronią - Chłopi byli o wiele baczniejsi i pilniej do-
zorowania jak żołnierze - bo taki nieborak, niemający
z czego żyć - żył jakiś czas ich kosztem, nie się rozumie
kradnąc - Ideałem pomyślnego etapu był koń - mając-
go - jechał na nim tak długo, póki nie nadarzyła
się sposobność ukraść drugiego, i t.d. jechał znów

ory rozstawionemi końmi — Na postępek tedy znacz-
na większość musiała zadawalniać się rzępem nabę-
tym na postojach. Tu odbywało się wzajemne oddawanie dwóch
partyi — bo ten co odbierał nas idących ku Syberyi,
oddawał swoich, których nigdy nie było wiele, ta-
kich jak zbiegów z taczek, to zbiegi i złodziei prowadzonych
do śledztwa, to transportowanych do gmin po odsie-
(partye te były jednak zawsze mniejsze jak idące ku Syberyi)
dzeniu kary za mniejsze przestępstwa i t.p. — Nareszcie
po wezwaniu do wiatru, wniesieniu pewnym przez dwóch are-
sztantów cywilnych, (nas nigdy ani do wnoszenia, ani do
wynoszenia nie wzywano, co tamtych okropnie obraża-
ło), zapalano świecę, bo ta musiała palić się całą noc)
Jak nas mieszkanie świecy ułościły — położy się człowiek zmę-
czony, przeziębnięty, ledwo się rozgrzeje i uśnie — świeca gaś-
nie, żołnierz wali kolbą w drzwi, odmyka oszklony otwór
znajdujący się w nich — podaje zapaloną zapałkę i drze
się, żeby świeczkę (raczej świecę). Bywały wypadki i to
nierzadko — że z powodu szczupłości kamery i braku
tlenu — świeca nie mogła palić się, — w tenczas co

dźwięku walenia w drzwi i wsadzania przez okienko napa-
lonej drzazgi — doprowadzało nas do wściekłości, — jedy-
na na to rada była, wybicie jednej lub więcej szyb —
Paraszka, jest to duży dwóuszny drewniany kubeł z pokry-
wą — pełniący przeznaczenie nocnika, śmierdział zawsze
niesłychanie, a pomimo tego, jak często służyła taka
parasza za siedzenie i to nie dla jednego przez całą noc.
Bywały takie etapy, szczególnie w Połtawskiej guberni, zda-
rzały się i w Charkowskiej — że literalnie o położeniu się mo-
wy nie było, prawie wszyscy musieli siedzieć, i to po turecku
na ziemi, bo nawet to zbytek, bardzo wiele jeśli po kątach
trochę miejsca — porządny gospodarz lepszej z pod
było wyrwać, zdobycie paraszy w takich razach,
której nigdy nie brakło, było szczytem wygodnego
przepędzenia noclegu — Niraz podstępem zdobywano ją. W nocy gdy
tego siedzenia w skulonej postawie było za wiele — wstawał ten który podchodził do pa-
raszy, i udając że ma pilny interes, budził szczęśliwca siedzącego w najlepsze
na niej — gdy ten tylko jeśli ich dwóch siedziało — usunęli się z obiegu miejsca
kładł prędko pokrywę na wieczek i zadowolony siadał na niej kontent
że choć jakiś czas, prześpi siedząc wygodnie —. Stukanie w drzwi

i komendy u gospodarzy wstawał) były witane radośnie

Z półetapów wychodziliśmy zwykle bardzo wcześnie – bo etapy były właściwie mieszkaniem oficera i komendy. Jak sam wspominał większość żołnierzy była żonatych – część z nich mieszkała z żonami we wsi – inni mieli tam kwaterę dla żon sami zaś przebywali w koszarach, inaczej w razie jakiejś rewolty między skazańcami – pókiby żołdactwo zbiegło się na alarm, z bojem roznieśliby cały etap – każdemu z komendy nie wyłączając oficera chodziło o to by wcześnie być w domu – Jeszcze noc szczególnie gdy [illegible] długa, a my już skuci przeliczeni niezliczoną ilość razy, już w drodze – to też zdarzało się i to bardzo często że o 10tej rano, my przeszedłszy dwadzieścia kilka do 30tu wiorstw, jeszcze my obliczeni, rozpętani, zrewidowani – już na etapie – My nie bardzo narzekali na ten ranny marsz – bo na półetapach najczęściej była ogromna ciasnota, a chociaż o tak wczesnej porze na przystankach bardzo rzadko co zostawaliśmy, nie martwiło to nas zbytnio – bo na etapach oczekiwały nas obficie zaopatrzone kramniczki, a wreszcie i nam było to dogodniej, że i ten niemal cały dzień, i następny (właściwa dniówka) dawały nam czas i wypocząć, i po

naprawić co było potrzeba – wreszcie dni wyprać bieliznę. – W tym względzie to były te panie nadzwyczaj skrupulatne, oddawały punktualnie wieczorem na drugi dzień, nigdy mi nie brakło – a często gęsto coś tam łatała i naprawiła – Nadchodzi pora obiadowa, będących na dziedzińcu, grzecznie zapraszając były miejsce do budynku „Pierzot" w Kamerze (albo w turmie) a to było dla potworzenia wolnego miejsca do urządzenia bufetów – i dla tego ty amatorowie, a nadto widzę że ci są bardzo sprytni – nie zaopatrzyli się w wiktuały, nie podziękowawszy nawet – Na to jeszcze tolerowano, bo Gospodarze panny częstujące ludzi, ale nie powiem żeby wszędzie – kilku żołnierzy z bronią stanęło u wrót, otwierając je i zaczyna się ustawianie – Więc na środku dziedzińca stają długie stoły na krzyżowych nogach – tuż obok stawiając ławki dla [illegible], niektóre z nich dbałe o wygody konsumentów, ustawiały po kilka ławek dla nich, jednakże w należytej odległości od stołów, by nie można było sięgnąć ręką – dalej wnoszono, miski łyżki chleb, wrota ciągle jeszcze otwarte żołnierze przy nich

Rozlega się krzyk, miesta, miesta postoroniś, wchod-
najstarsza wiekiem i urzędem Pani, niosąc na koromyśle
z przymocowanemi u końców haczkami, dwa ogromne
sagany zupy, za nią jej pociotky albo najęte pomocni-
ce na miskach, opałkach, blachach resztę przysmaków.
Zatem prowadzącą młodszą postarszy się inne Panie z
mniej lub więcej liczną asystencyą i ilością darów wszelkich, ale dwa sagany ka-
da dźwiga. Kislyje i leniwyje szczej zawierają w so-
bie te gary. Ustawione są na drewnianym krążku równo-
ramiennym — do każdego z czterech końców przytwierdzo-
ny mocny sznurek, by wytrzymał ciężar, i te sznury-
tuk zę ciągają się sporo ponad wysokość naczynia
związane razem, i tu dopiero albo pętla albo kółko
o które zakłada się haczyk koromysła — Imość podcho-
dzi do stołu stawia na niem naczynie, jak się uda
albo obydwa razem albo pojedyncze, oswobadza kółka
z haczyków, i te wraz ze sznurem kłapią do zupy.
aż się cieszki bo już nie leżące przeciągnięte,

w tej chwili zanurzające się w płynie, na którego wierz-
chu pełno tłuszczu – jeżeli on to już nie pływający jeszcze,
dość dużo jest i to sporo – kiszony wypływając się, trzeba
przyznać tłustości, tyżby, bo zupa na szybko się go-
tuje – i tak za krótko jakiś czas trzymane by i one
odgryzły, ujęte później silnie w dłoń i ściśnięte, ruchem
od krótka ku garnkowi w dół usuwałaby się każden
sznur z osobna ze zbytniego tłuszczu i ciążyła te
przez ciężkość spadające na powrót do garnka –
dłoń zaś pozbywa się tłuszczu, który na niej
zostaje przez otarcie o krawędź garnka (jak kto
co ma to) Właściwie zaś jest to kapuśniak w którym gdzie nie
gdzie pływają kawałeczki mięsa, tłuszczu, żyłki i inne delikatesy,
im bardziej których tym dla amatorów pożądańszy – kiszonej
zupa tak samo ze śladami mięsa i innych części organizmu
zwierzęcego – ale ze słodkiej kapusty, którą oni umieją
umieć znakomicie przyrządzać, bo można ją cały rok –
Właściwie nie był drogi, miska takiego zaś i ka-
wałek chleba – 1½ rupii, dwie kop. – odpowiednio

Do tego mięsa – za kop. – 1½ dostawało się serniki tj. pieczo-
ny pieróg z serem, że przy niezbyt wielkim apetycie
dwóch mogło dobrze podjeść – Serniki te były szczególnie
wielkie i smaczne w Simbirskiej i Samarskiej gu-
berniach – bo ciasto było pulchne bardzo białe a ser
ucierany ze śmietaną – a za to więcej jak za kopiej-
kę nie sposób było zjeść – Jednak musieliśmy mieć
dużo za tanie pieniądze – brało się strawnego po 3 K.
na dzień – Z tego trzeba było żyć i opłacić się. Przy takiem
karmieniu się były rozmaite sceny – Który aresztant
natrafiwszy na śmierdzący kawałeczek mięsa – rzucił
nim jej prosto w twarz – Obraza krzyk – nadbiega mąż
pod aresztanta, za nim ujmują się koledzy, nadbiega
jej inni żołnierze – ogólna bitka – Sygnał alarmo-
wy powołujący wszystkich żołnierzy do broni – i kto pomoc ze
wsi na pomoc, zwykły był koniec takiej awan-
tury, – Aresztant jeśli nie umknął, dostał bicie, jeśli
nie potrafił wyrwać się i wpuścić w tłum, już go bra-
cia koledzy nie wydali — Zdarzały się poca
zne

II

M. G. Rosenfeld w Przemyslu.

VÁSZONPAPIR FEDÉL 10867 SZ. SZABADALOM.

zejścia. Był między nami Ksiądz, z Rad jak się nazywał
nie pamiętam. Ten zarówno jak oni wszyscy, nie był ni-
gdy bez grosza, nie był skąpym, ale ponieważ już starszy
człowiek a proboszcz przyzwyczajony był do lepszego
życia, niedziw że gdy tylko nadarzyła się sposobność
dostać cokolwiek lepszego — to korzystał z niej. Na jednym
z takich etapów, kiedy byliśmy już zupełnie inaczej pod
względem zaopatrzenia zorganizowani, o czem wam
słówko opowiem później, wpadła Księżynie rozpro-
mieniony z dala już krzyczy Victoria. Cóż takiego
pytamy z ciekawością. Wyobraźcie sobie nie prosię
ale podświnka niemal kupiłem za 15 Kop. Słodkie
należeć do spółki,[2] jakoś amatorów nie znalazło się,
toteż Ksiądz otrzymywał że pysznie upieczony, jesz-
cze gorący (więc skórka twarda) — a nadziany że aż boki ma
rozparte — i te podszepty nie skusiły nikogo, zapro-
sił więc coś trzech czy czterech włościan z pomiędzy nas
i posłał do przekupki po prosię. Wnoszą je ceremonialnie,
wybierają kości — najostrzejszy nóż, dalej do —

rozkiwania. Przy głębszym [illegible] — [illegible] prosię

ka aż ze światem wdziać powietrze, bo ale śmierdzi-

ało dalej — aż tu pokazuje się, że owa nadzianka raz

zaszczycająca kotki — był to kot, prosię nie było wypatro-

szone —. Ma się rozumieć że nikt go nie jadł — i poszedł

jako prezent do aresztantów — Ci dali mu radę. —

Zdarzało się, że nawet kupowali także same ryby, drób.

Wspominałem o księżach napewno więcej blisko dwustu o-

sób szczególniej o jednym [illegible] — Niepowiem

żeby [z którymi nie tam] [illegible] to im wszystko raczej ten rezult,

był mierzony — krzywy i.t.d. Trzeba uwzględnić, że my

więźniowie, byliśmy młodzi, zdrowi, — oni [gorszego w porównaniu z nami] przeważnie

byli już starsi a niektórzy i starzy — z natury rzeczy

wypadało — że tu musiała grać rolę zasada primo

[illegible] ubogi ale gdzie trzeba było, gdzie chodziło o

słowo, dzieci — bez względu czy nasz czy aresztant, ten

oni spierali i radę jako ludzie doświadczeni, i poma-

cę jako mający się między nami najlepiej. — Był mię-

dzy nami Kapucyn — Ksiądz Prokop — niewielka języ-

nie pamiętam - Przypominacie sobie zapewne z Tapszy opowiadanie
Stryja Ludwika - jak to on na polesiu w Baranach, uzyskał
pozwolenie odrestaurowania Kaplicy - jak uroczyście
z udziałem Żytomirskiego Biskupa odbyło się poświę-
cenie jej - i t. d. Otóż pierwszym Kapelanem przy tej
odrestaurowanej Kaplicy był właśnie ten Ks. Prokop.
Pensyonowany Kapitan, który po stracie żony oddał
jedyną córkę (przy niej to umarła mu żona) na wycho-
wanie do Krewnych, a sam oddawszy wszystko co miał na
tę jedynaczkę - wstąpił do Klasztoru - Z tego co cza-
sem wyrwało się mu przy opowiadaniu, zdaje się że
był człowiekiem nawet na one czasy majętnym. My nie
mieszkaliśmy już wówczas w Baranach, Stryj Felix
na Motyżynie w Pulinach - Ludwik zaś u siebie w Woło-
sowie i dzierżawił od naszego szwagra Katasowskiego
drugą część Wołosowa, stosunki może tam pew-
ne i istniały między Ludwikiem a Ks. Prokopem, tego nie wiem, jak
spotkałem się z niem już nie pamiętam, gdzie, w dro-
dze na Syberyę - Ksiądz za udział w organizacyi -

i w powstaniu, był skazany także do Katorgi —
Nie wiem czy to sąsiednie do Karaszów obywatelstwo, czy jego urocza córka, która bardzo dobrze wyszła za mąż (sam dawał ślub) przypętała mu naszych rzeczy — Przecież nie było powiatowego miasta przez które przechodziliśmy, żeby na każdym nie czekały furmanki z najrozmaitszemi rzeczami — bielizną, ciepłemi ubraniami, futerkami kołdrami kocykami — słowem wszystkiem co dla każdego świeckiego było w takich warunkach potrzebne; Nie minęły dwa dni Omówki a Ks. Prokop miał znów ~~[illegible]~~ swojej katonkę na wóz, taką samą jak my wszyscy — ale spojrzawszy na partyę, to wszystko miał no więc czapkę — Gdyż przedawał w każdych kołach — w kamasze dla kobiet — już biedaczki miały czem przykryć się na noc — tu dostała kołdrę druga kobieta, z tym zastrzeżeniem aby oddała kapiszon — i td. Zaginął kamasze mijające pod nogami — powiadał że to robi dlatego żona nareszcie — przekazywano by mu odmawiać bez niczego —

do podziału transportu wszystko równe mnie - bo ja jak później napiszę, byłem w tej grupie - czem prędzej i do którego nie wiedział - komu i czem można i trzeba dopomódz - Jak ten Kapitan w całem znaczeniu tego słowa, umiał wszystko dowiedzieć - niemal od razu - gdzie i dla kogo była jego pomoc potrzebna, a gdy umiał to w taki sposób - że wypadało że obdarowany robi mu łaskę gdy brał. - Mieliśmy innych księży w partji i świeckich i zakonników - żaden nie cieszył się takim poważaniem nawet u handelsmanów - jak ks. Prokop. Jak miłej mojej książeczki z notatkami teraz na każdym kroku brak - Z Księdzem Prokopem rozdzieliliśmy się ale gdzie z jakiego powodu, zabijcie mnie wielkim kijem a nie przypomnę sobie, dość że straciłem go z ócz. Już w Katordze w Aleksandrowsku, kiedy z Akatui przeniesiono do nas do pierwszego numera kilkunastu więźni, od nich a właściwie od najbardziej interesowanego Pryłego, introligatora z Warszawy dowiedziałem się o dalszych losach Ks. Prokopa. Dostał się on do owej osławionej Akatui, kopalni srebra w Nerczyńskim okręgu - Było to miejsce dokąd

dawniej gdy kopalnia była jeszcze czynna)
wysyłano tych, co byli skazani na to by nie oglądali więcej świata Bożego — Najcięższe i najsurowsze panowały tam przepisy — Przybę opowiadał — że Ks. Prok. i tam był opatrznością dla wszystkich — Do Akatui w 64 roku zarząd Nerczyński przesłał przeważnie ludzi prostych. Na księży rząd był i wówczas już mocno nie łaskaw Ks. Pr. przybył do Nerczyńska w jednej z pierwszych partyj — gdy zarząd był jeszcze w rękach dawniejszych czynowników, przesiąkniętych Mikołajewskiemi zasadami; księży zakonników do tego, trzeba zaleć, ile na to ówczesny już więcej tolerancyjny duch pozwolił, sadzał na skórę — a więc postać go między ludzi najmniej inteligentnych, Głupcy sądzili po swoim ciemnym bydle, a wtedy nie nie wiedzieli że między temi prostakami księżyk a jeszcze taki jak Prok. znajdzie największą cześć i poszanowanie — Według słów Przybyły, który w papierach zapisany jako rozbójnik — także dostał się do Akatui, do czasu przyjścia Ks. Prok. wraz z kilku innemi księżmi, działy się tam historye — bitki, kłótnie, denuncyacje do smotrzytelu, nawet kradzieże — Po kilku tygodniach pobytu

tem Ks. Pr. – już znanemu Kubie pewnemu dała się widzieć, po kilku
[illegible] stali się nie-
mi ludźmi – Ks. Prokop wywarł taki wpływ – że mnóstwu
dziwili się co się stało z tej niesfornej ciemnej bandy. Że ~~ma~~
~~sali~~ zmieni księża [musieli] teatrze dodatnio wpłynąć na tych ciemnych
a młodych skazańców ~~było~~ to pewna – przynajmniej ja
tak sądzę – Przybe utrzymywał że to tylko Prokop – W łaź-
ni wybuchł tyfus, Przybe wypadł nawet także wielu zmar-
ło, on przebył kryzys – już był przytomnym – gdy nagle przy-
szedł do niego Ks. Prokop – z kilkoma młodymi tęgimi chło-
pakami – i kazał go przenosić na swój tapczan – Przybe zo-
stał u zamkniętych drzwi na ogromnym przeciągu, nie pomo-
gły żadne protesty – Ks. mówi stukaj: Ty jesteś młody masz
w Warszawie żonę i dzieci – [wrócisz] i będziesz spełniał dalej obo-
wiązki jakie na tobie ciążą – ja stary, a mnie od świata
ani jemu ode mnie wiele nie należy się – tu przecież ty
będziesz teraz pocić się, dostaniesz recydywy i po
tobie – Oto przy braci go i na mój tapczan, mają pościel tu,
dla Szonego, wszystko przygotowane pod moim tapczanem ~~po-~~
~~ściel~~

(zapewne z jakiegoś świeżo nadesłanego dla Ks. transportu) nie było wody, Przybega wzięli zanieśli i utarzyli, a Ks. pościelił sobie na jego miejscu. Od kilku dni zaczął się Ks. uskarżać, że czuje się niedobrze, nie poddawał się jednakże pilnował chorych, gotował dla nich odpowiednie pokarmy - siadywał po nocach przy mocno gorączkujących, a tego dnia, po wspólnie odmówionych modlitwach które wypowiedział, prosił żeby go umieszczono przy chorych - położył się wcześniej, i więcej nie wstał z łóżka po Przybem - Tej nocy miał do któregoś z młodych mazurów, który widząc że Ks. w gorączce siadał przy nim - powiedzieć - Ot teraz czy wiesz że ja już nie wstanę z tej pościeli - za parę dni wyniesiecie mnie - tak się też i stało - Nasi na spółkę z Chatyjami wykuli w skale grób, i tam przy ogromnie licznym udziale mieszkańców Chutui pochowali tego prawdziwego pasterza Bożego - Gdy w jakiś czas, skutkiem ogromnej burzy - z tej góry gdzie był grób Ks. Pr. - ściana uniosła woda - i odkryła wnętrze grobu, zauważyli

A to, że Kościół to lato i upały nalone, ciało Księdza)
jakby wcześniej w trumnie, nabrali przekonania, że on święty,
nazwali świętym polskim Prokopiem — i do tego przeznaczonego
grobu chodzili jakby do cudownego miejsca — Co się potem
stało — czy te przekonanie długo utrzymywało się, po
moim wyjeździe z Aleksandrówka nie już nie słyszałem.
Podjechawszy idziemy dalej — Gdy dzień był kiedy zatrzymywa-
liśmy się — pod ścianami etapu, pod oparkaniem, a nie
to do kamery — do naszych zwykłych na dworcach czynno-
ści; ale były: jak wspomniałem oddanie bielizny do pra-
nia, niezbędne naprawki naszych [illegible] i bielizny —
a najniezbędniejsze to ogólne, nadzwyczaj szczegółowe
i [illegible] ze świetnym rezultatem polowanie na wszy —
Każdy z nas miał ich na sobie tysiące — ale też i setki
ich padały ofiarą pogoni naszej na nich.
Takiej nabyło się wprawy — że na ślepo rozmawiając
z drugim znajdując ich wszystkie [illegible], sięgało się pal-
cem, a nigdy bez połowu — ale bo też to przecież i obfitość
wiona były stworzenia — wszędzie, czy [illegible] się więcej, ona

pocześnie nie ucieka – nie tak, jak ta piekła prędko ucie-
kająca kawalerya. Żart na bok, ale to plugastwo było ist-
ną plagą nasza na Rusi szczególniej, tośmy od drapania byli
pokryci strupami – ~~[illegible]~~ nie było sposobu swoich pozbyć się spokoj-
nie, no a gdy człowiek zapomniał, to literalnie rozpacz
brała. Każdej wolnej chwili poświęcaliśmy na zabój-
czej wojnie z niemi – Żebyście [illegible] przybliże-
nie mieli pojęcie – ile to sztuk można powiedzieć ty-
sięcy każdy z nas żywił ich sobą – dość powiedzieć
że na paznokciach wielkich palców – między które-
mi rozgniatało się te gady – samych skórek z nich
zbierało tyle się że trzeba było oba paznokcie poplwać i do-
bra o szynel lub coś szorstkiego wytrzeć, inaczej ta
miękka warstwa ~~z~~ skórek ~~miękka~~ nie dawała ich rozgnieść –
Kandalszczycy jak do wszystkiego tak i do ka-
zardowych gier mieli wielką skłonność – ile to gu-
zów, sińców nawet krwi pod paznokciami kosztowały
w te karty, wykorzenić jednak nie było sposobu.
Gdy konwojowi udało się u niektórych przy re-

wiezy i podbierać karty - i pewne partyjki mocno nie mo-
gły [illegible], a w [illegible] niemiłości, ha-
zardowej gry, - wszystko zastępowały karty a raczej konie.
Gra ta była zarówno hazardowną jak w karty, z tą róż-
nicą, że ta odbywała się otwarcie bez ukrywania się -
często w obecności starszyzny - a interesowani zgrywa-
li się nie mniej jak w karty - Chodziło tu o wyści-
gi, - czyj raczej dalej przeskoczy do mety ten wygrywał, i wi-
dowie bawili także czynny udział w wyścigach zakła-
dami - czy Wanilki czy Kwiczy wasz wygra - Urzą-
dzali to ci sportsmeni w następujący sposób.
Na deseczce dobrze wyheblowanej - gładkiej robiono kredą pro-
stopadle dwie kreski - w takim odstępie, żeby czterech
wyścigowców mogły swobodnie wymijać się; (umyślni szczerze jak na drodze,) Linie
te powinne były być ile możności cienkie a mieć znaczną wyso-
kość, t.j. żeby tego pyłku z kredy było na nich dużo - Gdy
po długich mozołach, zmiataniu piórkiem lub cienkim prze-
liskiem proszku z toru wyścigów uregulowaniu tych linii
wszystko było gotowe, zapaśnicy - sięgali za pazuchę

wyścigowce na zawołanie się — Każdy z partnerów sta-
rał się swojej kudobę jak najdelikatniej użyć, że
by nie uszkodzić na zdrowiu — Wyścigowców puszcza-
no na deszczułkę — i gdy szczególniej interesowano się
liże parą zdolną, wsadzano ich z wielką ostrożnością
do toru — Każdy z właścicieli miał albo bardzo delikat-
ne piórko albo prosty równy włos, temi instrumen-
tami kierowano biegiem rumaków — Linie oznaczo-
ne kredą — a raczej szranki wyścigowe, służą do tego
aby znarowiony biegun nie uskoczył w bok, a chcąc nie
chcąc musiał iść przed siebie — Pyłek z kredy jest właśnie
tym kamulcem — gdy rumak zechce iść w bok — pyłek przesuwa się mu z pod
łapek — a tak łamy z tego tu między nas pod uwagę stawki, po
pysznej — musi iść na przód — Konesorowie utrzymywa-
li że okazy nie chyłt grube, a długie z czarną pręgą przez
grzbiet, były nie świeżo najedzone, ale z już przetra-
wionej krwią swego karmiciela, najbardziej nada-
ją się do wyścigów — Żebyście ich widzieli te twarze
już same przez się napiętnowane, otydy zbrodni;

wyparam najpierwej, niż wszędzie, wszystkie, pod-
niecone do tego namiętności gry — dziś jeszcze wzdrygam
się na samą myśl o nich, a gdy jeszcze widziałem ich
przy grze w karty — albo w kości o jakiś mierzędnik, nar-
dzenie się skazaną do Katorgi — o tem teraz nie mówię
się w trącaniu że to ludzie — to byli to ale gorzej jak
bydło, bo obdarzeni rozumem i przebiegłością, jakby się
prześcigając w popełnieniu a potem ukryciu najobrzyd-
liwszego występku — To było najstraszniejsze, że w naszej
pozycji — ludzi, żyć ciągle z niemi, patrzeć na tych wy-
rzutków, tolerować ich wybryki a przytem udawać że
się niemi nie pogardza, na to trzeba było tylko takiej wiary
w świętości naszej sprawy jaką my mieli — Jednakże
i między niemi byli niewinnie posądzeni i skazani, często za prze-
stępstwa, których sędziowie przysięgli uwolnili by ich, nieraz
pełni cierpień i z ludzkiemi porywami — z czasem i Ci stawali
się takiemi jak ich koledzy — Był między nami wtedy, oto pacz
Antoni Pyszyński, wspominałem o nim na samym początku
tego opowiadania — W Połtawskiej guberni mi pamię—

na którym z etapów, przyłączyli do naszej partyi znów
kilkudziesięciu zbrodniarzy — między niemi był jeden z dość
przyjemną i otwartą fizyonomią — szedł na osiedlenie, jak
mówił że go rządca majątku w którym pracował za po-
robkę na spółkę z sprawnikiem wysłał na Sybir — mógł
mieć 26-28 lat — Ten Aleksander — w partyi koledzy nazywa-
li go Saszka i więc i my tak go wołali — Otóż ten Sasza
od pierwszego spojrzenia na Pyszyńskiego, powziął jakąś
niewytłumaczoną do niego sympatyę — już na drugi
dzień marszu wyniósł jego katomkę, później niebyło
usługi którejby dla niego nie zrobił — Największem szczę-
ściem było dla Saszy być obok Pyszyńskiego, podczas
nieco kolwiek — czyścił trepek jego szynelę i spodnie,
położył na Pyszyńskiego wozy, gdy jaka posługa dla
nas, wypadła z kolei na Pyszyńskiego — niedał mu nic zro-
bić, a Boże broń żeby ten chciał go czem wynagro-
dzić — choćby mógł bo często dostawał po kilka rubli
z domu. Sasza płakał w tenczas jak dziecko —
Pyszyński był skazany na osiedlenie — Sasza nie

tak gorąco nie prosił Pana Boga, jak żeby on ze swoim pomyczom mógł być razem, czy to jego marzenie ziściło się nareszcie. Sanie zostawiliśmy w Permie – skąd dano nam już po 15 kop. sztanowego i furmanki – a on przedtem dały z partyą – Wracam do tej naszej bułanej plagi. Jedyny mego sobem na nią była łaźnia. Co pewną ilość etapów, jest jeden, na którym przypada dniówka, z łaźnią – tam rozkazują kandalszczykom wziąć zmienną bieliznę i idą do parni – Parnia ta przez swoje urządzenie bardzo przymitywnego – na w miejscu, gdzie para z kamieni najsilniej uderza, tuż pod sufitem na sznurach poprzymocowywane drągi, na nie wiesza się całe ubranie i bieliznę, gorąca tego wszy nie mogąc wytrzymać – nie giną jednakże od razu, tylko opuszczają się bardzo spiesznie coraz niżej, wreszcie na części najniżej wiszącej zbierają się całe kłęby – w tenczas kilka kubłów wody pole rozpalone kamienie i z tąd powstała para do ko nyjonych nerty, wszy nie są w stanie wytrzymać

i złażą się na podłogę, gdzie ich znów pozbywa się wszyst-
kiem - Cóż z tego?, ma się spokój tyle tylko, póki nie
nadejdzie się na powrót do kaźni. Te bestye jakby mogły
się na pomordowanych obłażą na powrót człowie-
ka, i często że zgniłe i rozpruszone ciało więcej wrażliwe
lub że przez parę godzin, bo do kaźni nie spieszyliś-
my w takich warunkach, nie mieliśmy ich na sobie, ale
nawias łażenie tych bestyj - dawało się jeszcze
bardziej odczuwać. Teraz idziemy dalej - Nie wiem
po ilu dniach marszu zbliżamy się do Połtawy, pierw-
szego gubernialnego miasta na naszej drodze. Skut-
ki tak ciężkiego przejścia, zapotrzebowania co do
warunków życiowych i towarzyszek na najniższe
szczeble drabiny społecznej - nie mogły nie odbić się
na zdrowiu słabszych jednostek - Do Połtawy weszliś-
my już kilku chorych, najwięcej cierpieli na żołąd-
ki, i zdenerwowanie - Sporo czasu przed przyjściem do
Połtawy, mnie jako jedynego starszego medyka
zmusili i koledzy i sama potrzeba, żem się zajął

torami – tak ważnemi jak i zbrodniarzy. Wdrobinie lekko
nopatrzyły nas panie na pierwszym naszym postoju pod
Kijowem, po trochę dostawałem od felczerów, którzy przycho-
dzili badać stan zdrowia partyi – ale zapasy te były
prawie żadne – Tytuł doktora zyskałem tak między
ważnemi tak i zbrodniarzami – z nim wszedłem do Pół-
tawy. Przy zbliżaniu się do tego miasta, różnie podofi-
cerowie a nawet sam p. Komendant – wskazywali nam
miejsca sławnej półtawskiej bitwy – gdzie moskwa na-
teb pobiła Karola XII – tu wskazali stała nasza ar-
mia tam szwedzka – tu nasze baterye no i t. d., ale my
zmęczeni – głodni i przemarznięci nie wiele zważaliśmy na
wszystkie ich gadanie – Pan Komendant zapowiedział
że nas na mocy pozwolenia p. Gubernatora, odwiedzą
na etapie polki z miasta, a dziś zostaniemy w Eta-
pie (w gubernialnym mieście nazywa się urzędownie nie
etap a peresylny dom) obiad z miasta – Naturalnie
polki – nie dały na siebie długo czekać – nie jutro a
już dziś – nie w etapie ale na dwie może wiorsty przed

miastem aresztowanymi nas — Było i kilku mężczyzn;
jeden z nich musiał przemówić do komendanta bardzo
mądrym słówkiem, bo ten porozumiewawczy się z
starszym, urządził wprawdzie przedtem pogróżki po-
wiat — ale ukazał iść „do więzienia" i pozwolił na od-
łączenie się nasze od ~~[illegible]~~ cywilnych kolegów;
i potem wszystkim towarzystwem wejść między nas —
Przez mieszczanych witano nas jak rodzonych bra-
ci — udzielono rozmaitych najbardziej pocieszających
nowin, wiśkano cytatami wyczytanymi z gazet, w któ-
rych, nawet moskiewskich, najbardziej stanowczo
utrzymywano, że nas będą dziś na Europę za
Kostromą wyjeżdżać — i Rosja będzie musiała nas
powrócić do kraju. Stąd byliśmy weseli, bo ta-
cza dużo, bardzo niecierpliwie wyczekiwaliśmy, a przedstawiły
nam tych wiadomości i stąd nareszcie odlecieć, i nie
czuło się zmęczenia — ptaszku wiośnianku gwaru było
tyle, że tylko zatrzymujące nas bagnety i więzienne
słowie uprzytomniały nam naszą pozycję — Po wy-

pacyentowi lekkiej ręką które przerażone pa
niewszczęły z sobą — ze śpiewem ruszyliśmy ku Poł
tawie. Oficer prosił by zbliżywszy się do miasta prze
stać śpiewać, tak też zrobiliśmy — a wystąpili jak
zwykle Rozjarzeni ze swą pieśnią o podejrzanej (jest
i im przynależni do wszystkich miast wolno śpiewać tylko najprzód mieścić
mużna) Peresylny dom w Połtawie nędzna brudna
buda, ale pod wpływem świeżo otrzymanych wiadomości, wy
dał się nam szczytem doskonałości — każden już tworzył pla
ny na przyszłość, u przypominał sobie chwilę powrotu do
kraju i rodziny — Urywki powycinane z gazet były nieskoń
czoną ilość razy przeczytywane komentowane, najwięk
si pessymiści — podzielali potrzebę uspokojenia i na-
dzieje ogółu. Ja wezwany, jako przez Kolegów prezenta-
wany doktor, do oddziału dla kobiet, dla porady już
niewiem w jakim wypadku — skorzystałem z tego że
jesteśmy w gubernialnym mieście i że jutro będzie z
pewnością wizyta lekarza — służbom pacyentkę by le
czém — wskazując na to że jutro będzie Kesiennej u
wizyta (urzędowa) i śpieszyłem do dworca by jeszcze

przed sobą pokrzepić się pewną nadzieją lepszej przy-
szłości. Ile to projektów, ile planów nie przyszło! My mło-
dzi, kończyliśmy przerwane studya, ale ma się rozumieć już
w naszych polskich uniwersytetach, — już i katedry poobsadza-
liśmy naszemi rodzimemi siłami, — a na wydziale medycz-
nym mieliśmy kilka ich wybitnych — i tak: Krzyżanowski -
miał dostać katedrę terapii — Chmieliński docentem, Łaza-
rewicz czy Łazarowski chorób kobiecych i położnictwa (zo-
stał niemal w Charkowskim uniwersytecie) Górecki, chorób
dziecinnych — Kopernicki Anatomii, Millak ma się rozumieć
chirurgii no i t. d., studenci innych wydziałów obsadzali
katedry swoimi kandydatami. — Właściciele ziemscy, widzieli
się już napowrót w posiadaniu, mocą wyroków wydartych
im majątków — układali które grunta, zaraz pierwszego
dnia po powrocie oddadzą włościanom w wieczyste posia-
danie, bo tak mówią [illegible], a mówią nie na
wiatr. A niech no Isprawnik albo Stanowoj przyjedzie — odważy
się do nas na dziedziniec zajechać z dzwonkiem, na co sobie
ostatniemi czasami pozwalali, — mówił jeden już starszy

moszrodkiej (tak nazywaliśmy właścicieli ziemskich, przekła-
czony wyraz „mosterdkiej"") razem go każę Hryćkowi, (widać
zaufany faworyt) razem z żywinką wyrzucić het za
wieś. Każden układał, projektował najrozmaitsze urządze-
nia ulepszenia. Wszystkie te projekta nie miały nigdzie w sobie
ani jednej fałszywej nuty - wszystkie były w nastroju reform
ku pożytkowi, uświadomieniu i oświacie włościan. Tej nocy
nie wiem czy kto spał, chyba nad ranem, co nie przeszkadza-
łośmy wstali - trzeźwi, weseli nie czując gniotu ciężącej nas
niewoli, gdy do tego z panami przyszedł jeden sztabskapitan
w czynnej służbie - i potwierdził te wiadomości - niewiele brakło
nato - żebyśmy od komendanta nie zażądali natychmiastowe-
go uwolnienia wszystkich - Bodaj to młodość, na-
dziei i wiara w świętość sprawy - Około godziny dziesią-
tej weszły na dziedziniec nasze pułki - przysłane nam
jeszcze wczoraj na śniadanie herbaty, dla galicyanów kawy
a do tego domowego pieczenia bułki - Z panami wpuszczo-
no wóz naładowany rozmaitemi rzeczami - a więc z pud albo
więcej mięsa - rozmaitych krup worami - nawet jęczmiennej

miasto się wszystkiej i kwaterki; Tyski nasze naczynia

dość spory samowar z przyrządem herbacianym - czajnik i me-

tulone
kubki, zamiast szklanek ~~metalowe~~, ma się rozumieć her-

baty i cukru, nareszcie i trzy duże z lanego żelaza sagany.

Zdziwiliśmy się co to wszystko, w obec zrobionych nam w tej

kwestii, na znaczy - Wkrótce wyjaśniło się. Według zdania

doświadczeńszych - uwolnienie nasze nie może nastąpić

tak prędko - możemy dojść i do Charkowa i pozwan - a tym

czasem trzeba ażebyśmy się żywili prowadząc kuchnię

sami - Spuściliśmy nosy na kwintę - ale po rozwadze

rada okazała się praktyczną. Przedtem już dowiedzie-

liśmy się że komendy etapne dostały rozkaz, dania

na nasze żądanie kuchnię i opał - Przy każdym nie-

mal etapie były takie kuchnie; zajmowane zwykle

przez stróży - Zapasy dostarczone nam w Połtawie wysta-

czyły ~~[illegible]~~ (prócz mięsa) z górą na dwa tygodnie a może i

więcej - i były początkiem uregulowania naszej kuchni -

Stanowczym punktem nie potrzebowała myśleć - z Studentem jeszcze

bis tarantu - a gdy spiżarnia się wyczerpała się - zakup

urządzone piśmiennicze. Kupowało się świeże zapasy i tak szło
dalej; — Po odebraniu zapasów przez Skierniewickiego, przyszła te-
raz kolej na mnie. — Zaczęło wołać doktór doktór; podszedłszy
do konwojowanego wołającego, a studiującego się zdrowia szy-
trzech starszych kobiet i innego w stałych okularach męż-
czyzny (doktora polskiego osiadłego w Petkanie) on wręczył
tymi dość spory kuferek z rozmaitemi lekami — a doktór dał
mi rzecz nieocenioną — bo najnowszy kalendarz lekarski;
wydawany (co rocznie) przez medyczno-chirurgiczną akademię w Petersbur-
gu. W tej dość sporej książeczce miałeś w krótkości wszyst-
ko — co dla szczególniej praktykującego lekarza może być potrzebne
bo i diagnostyka i terapia i o opatrunkach, maximalne i
minimalne dawki leków, ceny i ta nawet sposób przyrzą-
(środków owczas najwięcej stosowanych [illegible] recept)
dzania. W czasu gdym go dostał byłem pewniejszy moich
rad i czynności lekarskich. — Wspominałem wam chyba
nie raz o tym kalendarzu. — Przywiozłem go z sobą do kraju;
spalił się w czasie strasznego pożaru. Teraz byłby mi
i on wielce ułatwił w opisywaniu wam moich przygód —
bo i w nim było wiele notatek — szczególniej z wypadków
już na osiedleniu —

W przepisach tyczących expedycyi na Syberyą powiedziano że w miastach gubernialnych, obowiązanym jest prokurator odwiedzić każdą przechodzącą partyję, przyjąć od pokrzywdzonych zażalenia i z mocy swego urzędu zrobić z niej użytek. Sami rzadko kiedy przyjeżdżają, wzywani zawsze. Prokurator Poltawski przychodził mi wzywany — o tem byliśmy powiadomieni. Skorzystałem z sposobności — i zaprotestowałem przeciw wyrokowi — nadmieniając że jako poddany austryacki, jako taki który nie składał wiernopoddańczej przysięgi przy wstąpieniu na tron Alexandra II, wyroku nieważnego — i że nie podpisałem go — Wysłuchał mnie z uwagą, wypytywał dlaczego w papierach figuruję jako ze szlachty wołyńskiej guberni, zanotował wszystko i przyrzekł że tym się zajmie — Czy robił jakie kroki czy nie, nie wiem — ale w następnym gubernialnym mieście Charkowie — także prokurator w assystencyi oberpolicmajstra, sprawnika i smotrytela turmy — przeczytali mi ukaz Generał gubernatora Kijowskiego; mocą którego czas katorgi zmniejszono mi z 16tu na 9 lat. Myślę że połtawski prokurator musiał coś pisać do polowej komisyi

i z tąd pochodzi łagodzenie wyroku – Strawne nam dostawa-
liśmy na półetapach, od oficera który przyjmował partyę, po 9
kp. na każdego za trzy dnie – t.j. czas póki nas oddał następnej ko-
mendzie – od Połtawy gdy zaczęliśmy sami gotowić, wikt nasz
znacznie polepszył się. Rano przed wyjściem dostawaliśmy tylko
po kawałku chleba na śniadanie przy pierwszym wypoczynku,
na drugim znacznie dłuższym mieliśmy kaszę najczęściej jag-
laną, bo ta utrzymywała bardzo długo ciepło. – Półetapy zasta-
waliśmy zwykle z tak nazwanemi piecami (piekarskie jak
tam zwykle) i aż duszno było – Cena która wypadła ko-
lej, lub amatorowie brali się zaraz do nastawiania kaszy, zasy-
pywało się krupy, jeśli mleko było w dostępnej dla nas cenie
to na niem, przykrywało się i do pieca na całą noc, rano ka-
sza była gotowa, obwiązana szmatami i otulona staremi koż-
kami jeśli było zimno, szła na furę – jak ona na wypoczynku
smakowała. Sasza Pyszyńskiego, świadczył nam nieocenione
usługi – mianowicie czuwał i mył nasze sagany – w pierwszych
próbach, wskazywał ile trzeba zasypać krup – do czego jak się zło-
maki – miesił kluski i.t.d. przynosił zakupione pro-

wianty – a przedewszystkiem pilnować swego pomiesz-
czenia to dostawał wszystko co każdy z nas – a zwłaszcza
nasz student – na osiedlenie – jeśli mu swoje gdzie w dal-
szej drodze nie ukradli lub po prostu nie wydarli. Wśród mar-
szu z pół etapu na etap obchodziliśmy się [illegible], byle nie
umierać z głodu, to wzięło się u przekupek trochę swego –
to ugotowało gdzie nadarzyły się ziemniaki – a bo i kiedy udało się
nabyć jakiegoś kawałek mięsa, to był już bal. Następnie za
tem dniówce no to gotowaliśmy już obiad, jeśli dniówka wy-
padła w niedzielę lub święto; mieliśmy prawie zawsze po
kawałeczku mięsa w zupie. Najczęściej gotowaliśmy barszcz,
o który nie trudno; bo w Moskwie mało piją wody, zamiast
niej używają kwasu (chlebny, kwas) nawet dobry, orzeź-
wiający – z czasem i my przywykliśmy do niego. Z tego
kwasu robiło się barszcz, za parę kopiejek kwasu, drugie
tyle buraki i reszta ingredyencye, kilka funtów mięsa, aby
to nie było samo tanie szczególnie wieprzowina, no i kil-
kanaście kopiejek przez dwóch czeladników barszczu. Cza-
sami udało się [illegible] dostać śmietany – no to jedliśmy

ile kto mógł, a często zostawało i na kolację. Wieczorem przy-
rządzaliśmy obiad na marsz z dniówki na półetap —
Herbata, w którą nas rucno połtawskie polki nadzwyczaj suto
zaopatrzyły — odgrywała także nie poślednią rolę, na półeta-
pach piliśmy ją tylko wieczorami — bo rano nie było czasu na-
stawiać samowaru — na dniówkach zato rano i wieczór, a że (samowar)
nie był bardzo duży, trzeba było nastawiać go kilka razy, co z
wielką rozkoszą i sprawnie uskuteczniał Sasza — funt albo
i więcej — bo spory pakiet herbaty wziąłem do swego wyłącznie
rozporządzenia do aptecznej skrzynki, która była nawet
między zbrodniarzami w wielkim poważaniu; gdybym był
ją zostawił nie zamkniętą — żaden nie poważyłby się targnąć
na jej zawartość — raz że się bali, podejrzewając żem tam trucizny,
powtóre że często często leki z niej wyjęte i zadane przynosiły
im ulgę w cierpieniach. — Moja herbata służyła tylko tam
gdzie trzeba było jej użyć dla chorego lub chorej. Jeśli przed moją
skrzynką miano taki respekt, cóż dopiero mówić o mnie — żaden
starosta, żaden kapitan, ba nawet taki (Kandalszczyk) fujas drugi lub trzeci
raz odbywał tę samą drogę — nie miał takiego miru i po-

nazywany jak Gospodin pan Doktor. Nieraz wspomniałem i że
skutkiem swego występu — przy sprzeczkach, nieuzasadnionych
sprzeciwianiach się rozporządzeniom Komendanty, a nawet
małych bitkach, bo tam gdzie wchodziły namiętności w grę —
w bitkach przy kartach, wyścigach, o płeć piękną, tam za-
głuchy nawet wzywany na pośrednika, nie mieszałem się.
Po uśmierzeniu takich bójek, przez uzbrojonych żołnierzy —
dopiero wtedy ponawiała moja interwencya, temu rozbito
głowę, a więc z tego z pałeczki, gól — mój opatrunek — tamtemu
nożem przebito ramię, znów pan doktor posłał ba-
tiuszkę, no i tak dalej — a wtenczas pozwalałem sobie na
reprymendy — dostałem co się dało, szczególniej za grę w kar-
ty, ale tyle to pomagało co umarłemu kadzidło — Zdarzało
się u Komendant Konwoju, dowiedziawszy się po zejściu się obu
partyi, że w jest w świcie gospodin pan doktor, a miał w ro-
dzinie kogoś niedomagającego — gdy tylko odebrał partyę,
zaraz Komendę na starszego — mnie zabierał z sobą —
i wio naprzód — Takie zdarzenia były bardzo pomyślne dla
naszej braci — Przyjeżdżaliśmy zwykle na kilka godzin

pierwej, następywało opatrzenie, zbadanie chorego, wypłuka-
nie i.t.d. później narada z moim nieodstępnym kalendarzem prze-
chowywanym w skrzynce aptecznej (ta, między nie podlegała re-
wizji - jeden konwój przekazywał ją jako aptekę, drugiemu była nietyka-
lną) a tę musiałem w takich wypadkach brać z sobą na oficer-
ską kibitkę - no później sporządzenie i wydanie leków. W między-
czasie pan komendant wychodził i prawie zawsze dawał rozpo-
rządzenie, żeby izbę w której mamy być pomieszczeni wywietrzo-
no i czysto wymieciono, a co najważniejsze, dano i to sporo
świeżej słomy gdzie nie było prycz, gdzie zaś były, żeby je wy-
myto. Konwój przez cały czas t.j. 3 dnie, był dla mnie wyso-
wielce grzecznym - nie wzbraniał zmęczonym wsiadać
na furę, a ja 3 dnie byłem jako błagorodie (wielmożny Pan)
Jeśli następowało polepszenie się w ciągu tych trzech dni, z ta-
ranna moja szła ze mną co najmniej przez dwa lub trzy etapy.
Ma się rozumieć że w przeciągu tych trzech dni, bywałem pro-
szony do stołu p. komendanta, od którego z honoru wypra-
szałem się - bo w prawie zawsze czystym pomieszczeniu, mu-
siałem mimo woli zostawić po sobie tułaczą i gryzącą
pamiątkę -

Gdy taki pierwszy przykładek zabrania mnie naprzód, do któréj żo-ny Kapitana, zdarzył się, gdy u niéj już w domu dowie-działem się że oni obaje polacy, dzieci których po pol-sku, dalej gdym zauważył że izba dla nas przeznaczona wyporządzona i słomą suto nasłana, (przytem mnie-bytu) gdy na dobitek zapytany dla czego dopiéro u siebie w domu zaczął mówić do mnie po polsku, temu odpowiedział, że jest śledzony we wszystkich do politycznych skazańców stosun-ków, serdecznie zrobiło się mi go żal, myślałem że w Drółce i on pójdzie tą samą drogą, i przy takiéj asystencyi co i my. Gdy była mowa o naszém wejściu do Połtawy, wspomnia-łem o aresztanckiéj pieśni z prośbą o podajanie. Jest zwy-czaj uświęcony wiekami, że przy wejściu aresztantów, (tak nazywa ich nieszczastnyje — nieszczęśliwi) do wsi, wybrani ku temu śpiewacy ze starostą na czele, którzy z workiem na ple-cach występują przed partyą, tuż za pierwszemi konwoj-nemi i śpiewając głośnym, brzękiem kajdan oznajmiają mieszkańcom swoje wejście — i proszą o udzielenie im jał-mużny — Na pochwałę ludności, trzeba przyznać — że by-

ka nikogo w kuchni nie ma — żeby nie otworzyły się drzwi, i ktoś
nie wybiegł z jakimś datkiem. Jest tam i chleb, i kawałki mię-
sa i kiełbasy, wątrobianki, ser, [illegible] z nadkruszonemi
żytnimi kawałkami wrzucone do naprawionego obówca, wszystko
po parę czerwonych złotych — słowem co kto ma i może
to niesie dla nieszczęśliwych. Gdy więc tak mnóstwo na duża,
ktoś im się przyda — muszę pełne wory odnosić na fur-
manki albo zwieźć — dobrze to świadczy o miłosierdziu
ludu — ale pociąga za sobą złe skutki — z tych rzeczy [gryzie] jeśli ma-
jące więcej niż potrzebujesz do jedzenia, nie kupujesz pisanie
nigdy nic, tylko wina — lub kwas — a resztę obracanego obawia
się na grę i na kłótnie — W podróżowaniu tym kupiec
i szwoników po kilka rubli — czasami każdy z nich do
stanął prawie drugie stawne, wszystko szło na karty.
Opowiadali czynszu, którzy nie w jednej turmie chleb jedli, że naj
donośniejszym miastem na podarowanie jest Moskwa — Petersburg
i dziesiątej części nie przynosi im tyle co Moskwa — po parę
set rubli [i więcej] do podziału między samych aresztantów
nata

bo dość znaczną część – muszą opłacić konwój, żeby ich
prowadził pewnemi wskazanemi i dogodnemi ulica-
mi; oni utrzymują, w co wierzę, że i komendant konwoju
zawsze otrzymuje swoją pewną część. Po odbytych cza-
mowijeszt u wchodu, rozstasowanie się – znoszą uzyskane poda-
jania i wyznaczeniem ku temu bywały pod okiem ich staro-
sty i baczną kontrolę interesowanych uskuteczniając po-
dział – to trzeba im przyznać – że bardzo rzadko zdarzały się
tu nadużycia – każdy dostawał swoją część (przykro w ich
języku) – starosta dwie, a dzielący półtora – kawałki lep-
szym wyglądem, wedł tej doświadczenia smaczniejsze lub
pożywniejsze, szły do oddziału kobiet z wyraźnym za-
strzeżeniem że to dla dzieci – Dzieci musiały dostać to
co im było przeznaczone, będąc tej matce lub kobiecie
pod której dozorem dzieci jeśliby się tak niestało – Zdarza-
ły się wypadki – że kobieta idąca z dziećmi umarła, dzieci po-
zostałe powinna partya za jéj dobrowolną zgodą ~~[illegible]~~ jej
kiejś kobiecie – i tu jest w obowiązku asystentów od pa-
wiedzialnego za nie – ale też matej u kiesbene —

III

M. G. Rosenfeld w Przemyslu.

VÁSZONPAPIR FEDÉL 10867 SZ. SZABADALOM.

Dzieci także idą do najbliższego powiatowego lub gubernialne-
go miasta - gdzie je komenda oddaje do dalszego urządzenia od-
powiednim władzom - Teraz wypada mi wam powiedzieć -
z kądziś biorą przy partyach zbrodniarzy transportowa-
nych na Syberyą - całe rodziny z dziećmi - Są to w urzędo-
wym języku prawidłowy nie w rodzie arestantów (jak to nie
aresztanci) w skróceniu nazywani „nie w rodzie" - Gdy który ze
skazanych pragnie z sobą zabrać swoją rodzinę, ma się
rozumieć jeśli ta urzędownie zgłosi zgodę na to, - w takim
przyłączają ~~przyłączają~~ ją do partyi w której on idzie,
dając wszystkim członkom jej te same jakie w pew-
nej miejscowości wypada, furę pod rzeczy i dla nich,
niekiedy dla jednej stosownie do ilości członków na-
wet dwie, i tak idą za partyą już nie w łańcu-
chu konwojnym - a za nim - dla pilnowania ich
rzeczy i bezpieczeństwa ich, dodaje się im straż -
Żonie i dzieciom wolny dostęp do zesłanego, ale tylko
w dzień - Komendant jest obowiązany dać im pomie-
szczenie, jeśli w etapie nie ma - to poza jego obrębem.

Prawo to ustanowiono kiedy Rossyi chodziło o szybkie
zaludnienie ogromnych obszarów Syberyi - takich
wychodźców bardzo chętnie widziano, a tych który
z góry zgłosili się, że rodziny z niemi pojadą więcej
dzieli łagodniej, było takich mniej więcej - Wszystkie te
postanowienia istnieją na papierze, w praktyce zaś
jest inaczej - Stawiane wprawdzie do tego, ale z resztą ani
furmanek, ani jak jest nakazano, szczególnej opieka
nawet się takiemi dobrowolnemi wygnańcami, tego
wszystkiego ani śladu - Chociaż jak mieszczą się na wspól-
nych furach, jadą chyba dzieci i to małe, bo trochę starsze,
żony siostry i t.d. idą tak samo jak i skazańcy, pędzo-
ne bez miłosierdzia w etapie, do oddziału przezna-
czonego dla kobiet, to jedno lepiej mają, że jeśli
bardzo ciasno - na dworze pogodnie i ciepło pozwa-
lają im spać w obrębie etapu na dworze - Wyjątki
stanowią kobiety zdążające z mężami lub siostry
młode i ładne - co się często zdarza - ale to też bywa
powodem okropnych rzeczy - kończących się często

śmierci pp. Komendantów lub tych co dopuszczali się
zbrodniczego czynu – Myśmy mieli taką rodzinę z Litwy-
tylko że tu już nie śmieli tak bardzo nadużywać – pp. Komen
danci musieli dawać śmiać dwie furmanek, a ni razu nie przy
pominam sobie by ich wypuszczali do etapu pieszo a i toba
(z Kurzyn) i prokuror, były wystarczające by ich zmusić do
zastosowywania się chociaż do częściowego stosowania się
do przepisów. Jako quasi lekarzowi partyi – i nie wrodze-
dzonemu ni najmniej do czynienia. – Ile tam między tę-
mi nieszczęśliwemi było niedoli choroby a nawet śmier-
ci – szczególniej między dziećmi to trudno sobie wyobra-
zić. W razie śmierci na pół etapie któregokolwiek bądź z partyi,
trupa po; przekonaniu się że tu nastąpiła rzeczywiście
śmierć, u pokwitowaniem w obecności, sprowadzonego wójta
nie, naczelnika gminy, oddawał Komendant starszemu dozor
cy półetapu – do trzech jakąś wyznaczoną kwotę na Ko-
szta pogrzebu – a partya ruszała dalej – W razie gdy śmierć
nastąpiła na etapie, – sprowadzano popa, starszyznę, sporzą
dzono potwierdzenie – i lesłam popowi na trzy – wynosząc mi
koszyka u wrota, a tam rób sobie kopię z nim co
chcesz –

Partya nasza składała się przeważnie z mieszkańców Wołynia, Podola i
Ukrainy z małym procentem Galicyan – Jużto z tej przyczyny, że większość nas wszyst-
kich małym pieniężnym zasobem opatrzono, jużto po innych miastach i mia-
steczkach, jakoteż i drogą przekupienia komendantów – członkowie
jej, ludzie z zamożnych rodzin, dostawali często dość znaczne za-
siłki pieniężne, a przy solidarności jaka między nami panowała,
praktycznym urządzeniu ~~–~~ i ograniczaniu się do najmożliwszych gra-
nic – postanowiliśmy nie brać udziału w podajaniu – Przypadającą
na nas część bo Kandalszczycy: równo ją wydzielali – najczęściej ka-
zaliśmy oddać tak zwanym niewrodze, lub też gdy równowaga w na-
szej wspólnej kasie chwiać się zaczęła – Kupowaliśmy ją od Kan-
dalszczyków za bezcen – Przyznać muszę, iż zakupywanie tej naszej części
ki podajania bardzo dodatnio wpłynęło na nasze finanse –
Przed nami przeszły kilkakroć kilkanaście partyj na Sybir, a iż
każda umiała brać podajanie – i małoletni jużto z miłosierdzia,
bardzo często zastawiały nas w pozycyi – żeśmy byli ... wszędzie.
Z daleka poznawaliśmy tych szczególnie naszych dobroczyńców dobro-
dobrodziei – Zwykle szliśmy przy końcu partyi w widocznie odosob-
nionej grupie – Niejeden z nich dawał szczególnie nam, omijał kajda-
niarzy Kandalszczyków, minął sam korpus partyi – dopiero gdy

nasze szeregi zbliżyły się - podchodził z ukłonem i słowami „radź Chlebu przyjmijcie (może w imię Chrystusa). Uniknąć ręką lub usunąć się nie było sposobu - Datki szły do ogólnego podziału. W jednej miejscowości Charkowskiej gubernii, już blisko etapu - partyę niespodziewanie wstrzymano - a to dla doręczenia wyłącznie nam całego woza podarunków - składającego się z ogromnej ilości chleba - bułek mięsiwa i t.d. Majątek przez który właśnie przechodziliśmy należał do jakiejś znacznej osobistości z Kijowa - w owym czasie był na wsi, a dowiedziawszy się że w niedalekiej partyi będą a także kijowskiego uniwersytetu wysłał ekonoma wozy rzędem z zapasami i kartką „do podam studentom Kijowskiego uniwersytetu". Tu nie mieliśmy skrupułu wziąć, ani też żandarmerya nie mieli do tego pretensyi, prowianty te uwieziono z nami na etap. Spiżarnia nasza była znów na jakiś czas zaopatrzona - najwięcej w słoninę i smalec. —

W Charkowie prócz wspomnianej wizyty pana Prokuratora z czynownikami w sprawie zmniejszenia mi but [illegible] - nie przypominam sobie by co szczególnego zaszło. W Charkowie uzupełniliśmy naszą spiżarnię - bo pozwolono i to w gubernialnym mieście pójść po zakupna - Niemile byliśmy rozczarowani zachowaniem się studentów skiej uniwersytetu Charkowskiego - spodziewaliśmy się że przecie

Kilka postarało się zobaczyć z nami, niestety zawiedliśmy się na tam-
tejszej młodzieży akademickiej – W Woroneżu gdzie pozwolono nam kilka dni wypocząć przy obdzielaniu po-
dejmowaniem, zbliżyła się do nas z pośród dość znacznej liczby publicz-
ności miejscowej otyła już starsza kobieta i obdarowała każ-
dego z nas poświęcanym medalikiem, z wizerunkiem jednego
świętego Woroneżskiego i krzyżykiem (Obie te pamiątki wraz
z wielu innemi Syberyjskiemi i z drogi spłonęły w [illegible]) i dodała że
dla każdego z nas jest tam, tu wskazała na duże mieszki przywiąza-
ne do niej – po drugim czasie, od kupiliśmy ich (od każdej mamy) po kilkanaście
kopiejek. Kobieta ta utrzymywała, że ona doskonale zna
polaków, że kupią ich bo są nabożni, i że urodziła się na Wo-
łyniu – Podczas te ogromne ustawicznie żyje transportowa-
nym na Sybir bo jakiem wspomniał oni prócz wydatku na
gorący szczyt, jeśli nie przyczynią w kwitny mogą sobie z tych nędznych
3 lub czterech kopiejek dziennie, zaoszczędzić kilka kopiejek
na tytoń – gdy przejeżdżamy ~~...~~ zaś wodą to cóż, takie dni należą
się do rzadszych – My także pomimo korzystaliśmy
z tego etyczno moralnego usposobienia ludu, bo za bezcen
kupowaliśmy najniezbędniejsze artykuły, a to ułatwiało
nam ogromnie naszą gospodarkę – Bodaj czy bez

tej pomocy, mimo wielkiej ofiarności zamożniejszych kolegów, bylibyśmy w stanie prowadzić naszą gospodarkę. Opowiadania moje, jakem to w rozłożeniu powiedział, z braku narazie dokładniejszości nie mogą być prowadzone według wypadków, jak po sobie następowały, a to co mi pamięć przyniesie to zaraz dziś zapiszę.

Teraz nie wiem skąd przyszła mi na myśl ~~nie podczas~~ postać, a raczej [illegible] — jaki wydarzył się na jednym z etapów jeszcze przed Połtawą — Towarzyszem naszym był młodzik Brodowski z piątej czy szóstej klasy gimnazjum Białocerkiewskiego chłopaczek 16 najwyżej 17 lat, mówię wam chłopak jak malowanie, ciemno szatyn, z dużemi ładnemi niebieskiemi oczami, bardzo regularnemi dość drobnemi rysami, delikatnej różowej cery, na którą jakoś ni wiatry ni mrozy nie wpływały, głos miał wysoki silny sopran, śpiewał bardzo ładnie, dalej ulubieniec całej partji — takiż jeszcze bardzo młody — Kijowianin Bolesław Kamiński. Kamiński był nieporównanym komikiem. Gdy nas najbardziej ze-znanie doli naszej przygnębiało, gdyśmy ~~zamordowani~~ przemoczeni sponiewierani często gęsto głodni dostali na nocleg oborę, gdzieby i zła kotniejsze nasze bydle, dobry gospodarz na noc nie wpędził, a wskutek tego

ogólny nastrój był o wiele niższy zaraz, tam poczciwy Ka-
miński - swoją postawą - pełną odcinania się, często za-
bawną mimiką zastosowaną do danej okoliczności, wywoły-
wał ogólny śmiech - a tym samem poprawę humoru całej
partyi. ~~Pobyt~~ Przyszliśmy na nocleg Nocleg ten był to szopka sala wynajęta na czasowe
więzienie noclegowe dla politycznych, ciasna tylko na trzecią część
tej liczby jaką nas było, brudna, niska bez podłogi - z ogromnym piekar-
skim piecem i zapieckiem. Śnieg tego dnia sypał jak z worka, każdy
wszedł jak słup śnieżny, po otrząśnięciu go i roztopieniu się uformo-
wało się błoto jak na gościńcu - i w to błoto trzeba było jeśli się zaj-
mowało miejsce - kłaść się lub przysiąść kucki do ziemi. Wniesio-
no parasze, zamknięto i zaryglowano drzwi; jeść nie ma co, z błota
pod nogami, z naszych mokrych strojów - z paraszy - smród panował,
że słabnąć nie było czemu. Posiadaliśmy na naszych tobołkach, Sta-
szek miał zapasowy chleb - odzieliwszy kawałek nieznajomemu, popija
wodę i je aż się uszy trzęsą. Nastrój nas wszystkich okropny, przy-
gnębienie ogólne (było to jeszcze przed połtawskiemi wiadomościami).
Brodowski i Kamiński poszli na zapiecek - postanowiwszy nie stracić
dróg kolegów których nikogo tam nie wpuszczali, naraz głos Ka-
mińskiego - na bok na bok, miejsce dla młodych itd. "Usunęliś-

mysz się o ile to było możebne — wpada pani — Kamiński miły chłop,
Brodowski młodzieniec. Gdzieś biedą wydarta kolorową chustkę na głowę wziął
brał Br. — w cyrku w drodze otrzymaną białą nocną koszulę z nero-
kim wykładanym kołnierzem, z zaliksowa uformował gors, no i na za-
wołanie bardzo ładna kozia matówna młodzieńska. Zaczynają
się pląsy we dwoje, ona śpiewa „Oj Kalyb jak że was znała, na
ostatu rzymskiej „Rulatu" on jej wtoruje, no i odrazu wyprzód zdziwie-
nie, potem ogólny śmiech — a dalej przytłoczenie się do prześmiałego
ogółu. Jak przed chwilą panowała powszechna cisza i smutek — naraz krzyk,
śmiech, przytupywanie w takcie — słowem odrazu zmiana frontu.
Wszakże zwróciła uwagę wachy stojącego na warcie odrazu, spoj-
rzał przez okienko — ha ładna kobieta między nami — więc gwałt,
krzyk, zwołuje komendę, ta znów zawiadamia oficera, wpada-
ją na czele z nim — dalej do Brodowskiego, co by za jedna, z kąd wzię-
ła się tu? Oficer zaś był pewnym że to kobieta, nawet w ten
czas gdy z nim mówił, notabene kobieta ładna, dopiero gdy
z zapomocą Kamiński wyciągnął gors (sztuczki) zdarł z głowy
chustkę — i ściągnął improwizowaną spódnicę — uwierzył że
to polityczny przestępnik. Co było potem śmiechu, żartów
i jak Kamiński przebierany na nowo Brodowskiego, wyglą-

pomimo woli oficera. Sam on nie śmiał się, my umieraliśmy
ze śmiechu — szczególniej Brodowski — do którego bezpośrednio
zwracał się ze swemi żartami — Niedługo cieszyliśmy się na-
szym ulubieńcem, zdaje się że prowadzony do Woroneżu ~~do Woroneżu~~ — dostał za-
palenia otrzewnej — i na jednym etapie gdzie był lekarz i szpital, za-
niesiony do niego z wieczora, nie doczekał biedaczek rana —
Jaśku bym mówić jak on nieszczęśliwy musiał cierpieć na furze, o-
statni dzień myślałem że z bólu skona na niej, a tu nic pomóc,
morphina, opium — uśmierzy tylko może częściowo ból — ale nie na
furze gdzie każde poruszenie wozu, przyprawiało go o szalone
bóle, pod koniec drugiego dnia, już jęczyć nie mógł. Nastę-
pnie późno przyszedł doktor wezwany, co chwila zmieniane okła-
dy zimne przyniosły mu chwilową ulgę. Przy wstawaniu go na-
nowo, rzec nam się trzęsły, gdyśmy widzieli okropne jego
cierpienia na twarzy. Biedaka nie mogę zapomnieć tego, ale co wy-
cierpiał — to i za miesiące stawne — Teraz wspomnę o jednym
koledze, który był przedmiotem nieustannej czujności i opie-
ki całej partyi — a nie jeden raz mimowolnym powodem do przy-
krych scen z konwojem i oficerami — Jan Rogalski ze Lwo-
wa — dostał się do niewoli pod Kudrinitowem. Po owym

niczem nieusprawiedliwionym a tak fatalnym w skutkach [illegible]
Radziwiłłowa, gdy każdy wiedział gdzie mógł iść nasz Jaś (tak na-
zywaliśmy go) biegł z drugiemi, kula trafiła go w plecy,
przeszła na wylot, nie się rozumie pudło, i został później
przez moskali jako ciężko ranny zabrany — W czasie transportu
z Radziwiłłowa do Krzemieńca, woły u wozu na którym leżał [illegible]
ski spłoszyły się skoczyły w bok wywróciły wóz do rowu i da-
lej że z niem umykać — [illegible] aż tak ciężko ranny, mi-
mo to był skrępowany sznurami i przywiązany za nogi do
wozu. Póki zdołano rozszalałe woły uśmierzyć, nieszczęśliwy ten
był kilkaset kroków wleczony tłukąc przeważnie głową o role, któ-
re w okolicach Krzemieńca pełne licznych kamieni i wyglą-
dają jak kamiennych bruk — Skończyło się że cudem wy-
szedł nasz Jaś ze szpitala żywym ale też i wariatem —
Zmęczony wrócił od samego Kijowa, wszystko było dobrze, powo-
dował się równie, ale gdy przyszła przezkliczka (przywoływano
mu w szpitalu) za nic nie odezwał się — mówiąc że Jan a nie
Iwan, a drugie gdy mu nie kazano iść na [illegible], ani pierwsza
rzecz ani tajemnie ani groźby nie pomogły, on musiał iść
z boku ~~[illegible]~~ co było powodem bardzo częstych i dość przykrych

cyjsi – Przy każdej zmianie konwoju, brałem Jasia za rę-
kę prowadziłem do nowego komendantury z zasady stara-
łem się przez łapówkę żeby biedaka ochronić od popychania
łajania a często gęsto i szturchańca. Jaś musiał przy najwięk-
szym ścisku, mieć dużo dla siebie miejsca, raz za bliski sąsiad-
wo drażniło go – a powtóre gdy usnął tak kopał że ktoś ra-
mi że nie jeden nosił Jasiowe guzy – Obówie mieliśmy [illegible]
nie niewygodne, stąd częste obcierania i zranienia nóg.
Niebyło dnia żeby kilku nie zgłaszało się o pomoc – Jasia mu-
sieliśmy przytrzymywać, z tej racji opatrzyć zranione na-
nogi. [illegible] rzeczy – nie jadał – zresztą nie było innej zupy, on
drżał z zimna lub przemoknięcia, czemuż go tu na prędce roz-
grzać gorącym pokarmem, a on go do ust nie chce wziąć, –
gdy mu przecedził przez jakąś szmatę zupę, żeby nie
płynęła kapusta, a przyrzekł że wyjednam ~~[illegible]~~ [illegible]
na jutrzejszym swobodę maszerowania z boku partji.
dopiero w ówczas wypił ją, ale już ostygniętą – Musiał
mieć swoich zwolenników, a nie było sposobu wytłumaczyć mu
że to nie możebne – od biedny wariat. I to wyobraźcie sobie
tak ciężko rannego, przez wojskowo-lekarską komisję, uzna-

nego za wariata – ten słodki jęśki sąd skazał na Sybery – Bodaj czy on nie był szczęśliwszym od nas – on cierpiał tylko fizycznie – gdy mózg miał przyćmiony, był syty, nie zziębnięty, jak kiedyś temu jego zachcian-ce udało się urzeczywistnić – Jeśli był kontent. W Simbirskiej guber-nii nie przypominam sobie by co osobliwszego zaszło – kilku czy kilku-nastu z partyi pozostawiono w szpitalach, tych za może więcej niby rekonwalescentów przyłączono się do nas, z resztą ta sama nędza przygnębienie moralne, brak w kasie ogólnej – że mimo niezwyczaj-nej taniości jaka wówczas była w Simbirskiej gubernii, często bywało już bardzo krucho z nami – Prywatne fundusze powyczerpy-wały się – floty nie przypływały – co tam który miał jeszcze grosiwa to chował na jeszcze cięższe czasy – Dochodzimy do Simbirska, mia-sto liche – przeważnie drewniane – ale z dużym murowanym gmachem simbirskie aresztanckie roty – w przejściu przez miasto widzie-liśmy taką partyę aresztantów przy robocie ulicznej – domy-śliliśmy się że tam i nasi muszą być – porozumieć się z niemi nie mogliśmy – dowiedzieliśmy się później że byli rzeczywiście – i że tam obchodzono się z niemi po zwierzęcemu. W Simbirskiej gubernii spotkaliśmy już całe osady tatarskie – mię-dzy konwojem tu i ówdzie tatar – Tatarzy lud brudny nie-

służący, kobiety z poczernionemi zębami - ale sami w niewoli się
też i cudzą potrafiliśmy zrozumieć - Wszakże ktoś, nie wręczyła nam
jak moskiewska czeki po miastach, bo po wsiach, to chyba
jaki urlopnik, lub czy stadziejstwo napędzony popowiecz. Im więk-
sza przestrzeń oddzielała nas od Połtawy, gdzie tak wzmocnie-
ni zostaliśmy na duchu, tem bardziej duch ten w nas osty-
gał, zupełnie nie traciliśmy nadziei, każdym grzeczniejszym
zachowaniem się straży, wyrozumialszym postępowaniem
czy to komendanta czy też jakiego urzędnika, pomiędzy
nadzieje nasze wskrzeszaliśmy - ale to nie płynęło z wia-
ry z przekonania jak tam było, to też wkrótce przebłyski
te ginęły w mroku nędznej rzeczywistości - stawaliśmy się
apatyczni. Mnie stan ten dotknął może mniej jak innych.
Coraz bardziej mnożył się zastęp - potrzebujących mej
pomocy - tak między nami jak i cywilnemi. Postęp wle-
czenia, zmiana w objawach choroby - zaprzątały mnie cią-
gle - rewizya zasobów lekarskich, uzupełnianie ich
gdzie tylko nadarzyła się sposobność były moją cią-
głą troską - Gdy tylko udało mi się zająć miejsce na furman-
ce moja apteczka - zawsze następował przegląd jej, gdy

zdarzył się jakiś wypadek, gdzie nie mogłem sobie jasno zdać
sprawy, sam mój Kalendarz występował na scenę - Ile ra-
zy, i potem jeszcze, kiedy go ostawiłem tego doktora któremu ni-
gdy dał - a ileż to razy ten doktor przyczynił się, że przez na-
leżyte zastosowanie jakiegoś środka uratowałem bieda-
ka. Mądrość moja była w tym Kalendarzu. Gdyśmy zbli-
żali się do jakiegoś szpitala - wielu z których zgłaszali się ja-
ko jeśli nie już zdrowi, to przynajmniej rekonwalescenci, aż to
by nie iść pod szpitalną opiekę - woleli znosić niewygody bra-
ki, nieodpowiednią dyetę - byle nie opuszczać partyi.
Zbliżyliśmy się do Kazania, parę godzin drogi od statku brzegiem Wołgi
do przystani, godzina albo więcej czekania na partyę mo-
skiewską, przy zbliżeniu się jej na dany znak paru wy-
strzałami z karabinu - odbija od kazańskiego brzegu pa-
rowiec z promami, przybija do ~~brzegu~~ naszego rzucając nas i
moskwiczan i wio na tamtą stronę - Za godzinę lub tro-
chę więcej jesteśmy w murach ogromnego kazańskiego
więzienia. W przejściu pokazano nam kamery gdzie pod
sądem siedzieli ~~oprom~~ aresztowani z Królewca - którzy nie chcieli
złożyć wojskowej przysięgi - wszyscy poszli lub do

arestanckich rot, lub do fortecy – Karański dom prze-
sylnyj ogromny piętrowy budynek zabudowany w czworo-
bok – z dużym brukowanym dziedzińcem, z ogromną pośrodku bramą i ściany. Front zajmuje
dół strażnice z jednej strony, z drugiej składy na opał i wy-
chodki – piętro kancelarye i izba dla lekarza, drugie i trze-
cie piętro, mieszkanie smotrytela z oddzielnym odpowiednio zabezpieczonym przejściem na
ulicę, i pomieszczeniem dla jego zastępcy – dół składy na gardero-
bę arestancką, mieszkanie wachtera przy niej i mieszkanie dla
reszty służby więziennej. (Ci mogą wchodzić i wychodzić ~~prz~~
główną bramą przez kurantkę) reszta ogromne sale dla
arestantów – Gdy nas wpędzono na dziedziniec, zostaliśmy
zdumieni ilością obok jaka się roiła na niem. Zapowiedziano
nam że ta cała kamera wyznaczona dla nas, jest tak prze-
pełniona że trudno byśmy się mogli tam pomieścić, wy-
słani na rekonesans potwierdzili to – Nie było innej rady
rozlokowaliśmy się w jednym rogu czworoboku na bruku
Nie macie dzieci pojęcia, co tam był tłustek – najrozmait-
szych narodowości, ile ich Rossya ma od Wołgi ku grani-
nicom swoim, wszystkie były reprezentowane. Byliśmy
jedni przemieśli i ulokowanie pod gołym niebem, nad ka-

mery. Sąsiadowali z nami przeważnie Litwini, których Murawiew
całemi osadami gnał na Sybir. O sposobie w jaki zapadały wy-
roki — o wyegzekwowywaniu ich, wiecie z kąd i inąd, ja piszę Wam
com widział i przeszedł — Wyobrażenia nie macie co tam działo
się, ile tam było nędzy, rozpaczy, chorób i śmierci przeważnie
między dziećmi — po parę razy dziennie zjawiał się więzienny
pop ze swemi posługaczami — wynoszono a raczej wywleka-
no nieboszczyków do tej albo innej sieni, kładziono nagie-
mi — Pop ze świeczką w ręce przeżegnał ich, pokropił — pakowa-
no na wozy i dalej do dołu, — a ci biedni rodzice, co na to patrzyli
stali bezradni — z bólu i żalu często w ostupieniu nie wiedząc co
się z niemi i z ich najdroższemi dzieje — W Kazaniu jest także ka-
tolicki Kościół — z proboszczem i wikarym — ale tym tylko w pew-
nych dniach wolno było przychodzić — Litwini a szczególniej
Żmudzini tak bardzo do Katolicyzmu przywiązani, wyczeki-
wali tego jak zbawienia — Księża byli polacy nie umieli
po litewsku, porozumiewali się więc z niemi przez tłuma-
czy. Dziwni to byli ludzie ci Księża — po każdej ich bytności, otu-
cha wstępowała w naszą gromadę — prócz moralnej nieśli
też i materyalną pomoc — zaopatrywali czem mogli

ale to była kropla w morzu wobec takiej ilości i takiej nę-
dzy. W Kazaniu przetrzymano nas więcej jak tydzień, tam też da-
no nam świeżą, nową bieliznę i cały nowy garnitur, płaszcz
zamiast szarych czarne z tasami, spodnie i czapki szare.
Stare wyniszczone pozwolono nam zatrzymać lub według woli oddać.
Wszyscy zatrzymaliśmy stare potarganki i szynele, by mieć
choć te łachy do pościelenia — resztę oddaliśmy — bielizna ta
były to szmaty ledwie trzymające się kupy — wszak do dwóch pa-
ry służyły nam od Kijowa, bo kto co otrzymał z domu, lub do-
stał od kolegów — to przechowywał do miejsca przeznaczenia.
W czasie całego mego pobytu w Kazaniu nie miałem odwagi wejść
do której z sal aresztanckich — jaki tam jak mi opowiadali brud —
smród — jaka ciasnota, i bójki o najmniejszy kawałeczek miej-
sca, jaka jazda wśród [illegible] korpusu, między tymi zbydlęco-
nemi brodiagami — wierzyć mi się [illegible] — a jednak tak było.
Pogoda cały czas dopisywała, tem chętniej zostawaliśmy na
dziedzińcu. Co drugi dzień przychodziły świeże partye, ale też i wy-
syłano z Kazania. Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy naszej
kolei, nareszcie wysłano i nas. — Od Kazania zaprzestano
zakładać nam bransoletki; Pierwszy w Kazaniu da-

cja dość dużą. Wyszliśmy dość późno, ale wypoczęci, umyci w łaźni w świeżej bieliźnie — szliśmy raźnie, mimo to do Kotelnicza przybyliśmy dość późno — Tu odbyła się dość ścisła rewizja, która pomimo że nas przeprowadzały dwa konwoje trwała blisko dwie godziny. Szczególnie ostro rewidowano złodziejów, sprawdzając czy już nie poprzedawali świeżo otrzymane rzeczy — Od Kazania począwszy, jako miejsca połączenia traktów transportowych, i skąd partye szły bardzo liczne, czasem do 300 osób; budynki są już stawiane według jednakowych planów i przyznać trzeba dość obszernych. Oficer odbierający, po przeprowadzonej u nas rewizyi na dziedzińcu, nie jak u poprzednio rewidowanych zbrodniarzy pojedynczo wpuszczanych do kaźni, wprowadził nas do obszerniejszej sali — z narami pośrodku, i kazał już tam roztaszowanym po całych narach zbójom — z więcej jak połowy munęć się wyznaczywszy tę drugą znacznie większą część dla nas, a zwróciwszy się do starszego powiedział, wiesz ile desek w szerokość muszą mieć polityczni — dla siebie, reszta dla cywilnych (hrażdańskie) tak ma być ciągle, przy oddaniu sztuki, starszy to zarządzenie oddać następnemu konwojowi — a wymowniki jeśli który [illegible] pisma, a który rzekę — i my —

nich. Od tego czasu mieliśmy spokój, również oddzieliliśmy się od
nich, gdzie nie było to dla nas osobnej kuźni, teraz stoi razem ale
bez ich mieszania się między nami. Trzymaliśmy się ściśle wyzna-
czonej nam ilości desek ani o jedną nie użyliśmy więcej, ale też
nie dali nam jednej. Między niemi a nami zostawialiśmy wolne
parę desek na przedział, co i oni robili - tak że z bójek nie było ni-
gdy w bezpośredniej styczności z naszym. Z czasem liczba naszych
zwiększyła się rekonwalescentami ze szpitala - mieściliśmy
się tedy pod narami, a byli i tacy co stale tam zajmowali miejsce.
Ale zapomniałem powiedzieć, że w Kazaniu polscy studenci kazań-
skiego uniwersytetu, zapewne przez księży dowiedzieli się o mo-
jej czynnej funkcji lekarskiej przy partji, ~~zapewne~~ przypuszczam
że przyszli we piątek w dzień - za wiedzą i zezwoleniem komendanta -
la sporo uzupełnili mojej apteczki w leki. Nazwisko
jednego z nich Kutatkowski - zapamiętałem tylko. Zapewne wypad-
ki, że więcej liberalny komendant, oddawał nam całą kuź-
nię - zdarzało się to nie często. - Od Penzy już im bliżej do
Simbirskiej gub., tem częściej spotykało się osady tatarskie,
Symbirsk, ma ludność przeważnie tatarską, a im bliżej Wołgi
typ ten coraz bardziej uwydatnia się - powstaje

miast cerkiewnych krzyży widać smukłe minarety z półksięży-
cem, od czasu do czasu słychać jękami i wezwaniami nawoły-
wania mułłów do modlitwy. Kazańska już gub. to kraj rdzen-
nie tatarski. Dało się nam to odczuć - najbardziej w pożywieniu.
Strawne podniesiono aż do 5 kop. - i to niewiele pomogło. Jak w
penzeńskiej, a w szczególniej symbirskiej guber. brak żytniego chleba
dał się nam bardzo odczuć - gdyż tam pieką tylko pszenny, tak
że brak w ogóle chleba. Nasze zakupna na postojach wzięły
w łeb. Kuchnię prowadzić w ostatnim wagonie stało się bar-
dzo kosztowne a wreszcie niemożliwem, zostaliśmy więc zda-
ni na łaskę i niełaskę przekupni stacyjnych - Tatarzy zaś je-
przeważnie końskiem mięsem, którem przekupki zapewniały
nas, zaręczając nam tylko wołowe i krowie, jestem pewny że zjada-
liśmy koninę. Wieprzowiny, słoniny pierwej, tak często spo-
tykanych i niedawno jeszcze tanich, teraz miesiącami nie widzie-
liśmy. Od Simbirska już wszystkim, przez całą Kazańską do
Permy, najczęściej spotykanym ~~mięsem~~ i co prawda mistycznie
tanim mięsem była wątroba, nie wiem czy bydlęca czy końska
dość że wątroba. Jak ona nam wszystkim dokuczyła, nie ma-
cie o tem pojęcia - wątroba w rosole, wątroba pieczona,

nięstrobu gotowana, nięstrobu w pierożkach pierogach – słowem
gdzie obróciwszy się wszędzie nięstrobu – Gdy raz jeden z nas zapytał
przełożonego czy to nięstroba bydlęca czy końska, obok stojący
powiedział, że to z tego „diabła" nazwana została nie zawsze przy
tym przysmaku – Podchodząc do budynku, zdala już czuć było
to jej zapach – Herbata służyła się teraz podstawą naszego po-
żywienia, do niej trochę mleka, chleb lub coś podobnego, nabyte
go z podawaniem – oto i wszystko cośmy mogli mieć – Podajemy przy
nad kilka miesięcy lichych owoców przemrożonych, stało się
także bardzo skąpe – Nieraz było tak że i tu nie było co ku-
pić – chyba który z braciszków dobrowolnie sam cokolwiek
ze swego udziału odstąpił – Pieniądzy w partyi brak, przy-
syłki od rodzin coraz rzadsze – słowem coraz gorzej z nami, a
tu choroba też to coraz częstsze, nasi słabli, każdy dzień
przyczyniał mi więcej utrudnienia i kłopotu – co z moim ma-
łym szpitalem pocznę, febry, bronchitis, choroby żołądkowe, wyd-
ne osłabienia wskutek złego odżywiania, jak dawniej nazywa-
no gastryczne gorączki, a nadewszystko tyfus, tego tylko brako-
wało. Wódka oddała mi tu wiele usługi – Wyrobiłem sobie
od jakiegoś powołanego lekarza – urzędowe pozwolenie

kupowania jej dla celów leczniczych. Gdy Komendant był
jako ludzki człowiek, udawało się mi zdobyć jej po parę kie-
liszków dla całej partyi. Dla swoich w moim pokątnym szpi-
talu miałem zawsze, wzmacniającej się i używszy jej skutek, szcze-
gólnie przy tyfusowych był zdumiewający, a tyfus zdumie-
wającego rozmiaru. - Na furmankach prócz innych chorych, mia-
łem 35 - więcej ich dalej nie było sposobu lokować na jednym z pół-
etapów, gdzie doktór z felczerem przyjeżdżali opatrywać przecho-
dzącą partyę - oni wszyscy już 36 z niemi zostaliśmy przyjęci i odda-
stani do szpitalu, który był w górach w małej miejscowości
może o 7 wiorst od traktu - Doktór przeraził się z początku
gdy zaprezentowanno mu tych pacyentów poprosiłem go żeby
wszystkich bez wyjątku zabrał, gdy zaś oświadczyłem że i ja
do pielęgnowania kolegów idę z niemi, zgodził się chętnie -
Wieziono nas wozami z nogą więcej jak na piętnastu furach i to
siłą wybranych z pomiędzy towarzyszących partyi. Dnie przy-
gotowany na taki zastęp chorych miał ich tylko 5 czy 6, reszta
z dzięki
zamiast po zdaniu partyi i zabraniu rzeczy, wracać do domu
musiała wlec się z nami; w szpitalu stanęliśmy późno wie-
czorem. W liczbie chorych było ranych coś do 20-tu reszta

jak ich urzędowo nazywano ziemskie (cywilni). Na drugi
dzień rano, gdzieś przed 6-tą, o niezwykłej porze zjawia się długi, wy-
godny do drogi – tarantas, jego zaprzężony trójką doskonałych ko-
ni stał przed bramą. Pokazało się, dla czego tak skrzętnie przy-
jął moją propozycję – udamy się zaraz. On był jedynym
lekarzem, pracownikiem urzędu powiatowego, sądowego, więzien-
nego, szpitala powszechnego, no i miejskiego. W czasie mo-
go przybycia wypadł mu objazd powiatu, a tutejsze po-
wiaty nie miały takie jak cała Galicja, skorzystał z me-
go przybycia i zaraz następnie ruszył na objazd. Zwołał
cały personel szpitala, przedstawił mnie jako swego zastęp-
cę, najostrzej nakazał wszystkim bezwarunkowe posłu-
szeństwo, wyznaczył dla mnie osobny schludny pokój
i nakazał mnie wpisywać w księgę chorych, a jako
doktora pomocnika. Zawołał kucharza i zapowiedział
by dla mnie osobno gotował, i tylko to co zadysponuję –
Koszta zaś polecił wpisywać w książkę rozchodów na
jakieś tam osobne konto, a na mnie przypadającą kwotę,
kazał pisarzowi wypłacać mi co tydzień. Dostawałem
zatem życie, wygodne pomimo [illegible] i coś dwadzieścia

kilka kop. dziennie, nareszcie zwrócił się do mnie. Hospodin
doktor, obiecajcie szybko rządzić po waszemu usmotrieniju, da
żiwie eta swołocz, ty wskazat na swój personał, krepko
w rukach, a wysłuchał i powinowałsia gospodinu doktoru
Podał mi rękę - przeszczęśliwie mnie uże pora, wsiadł do ka-
rantasu zabrzęczał dzwonek u duhi - już ja panem w tym
więziennym szpitalu - Pierwszą moją czynnością było od-
dzielić tyfusowych od reszty chorych, nie było ich wielu, po-
tem nerwowych od cywilnych - dalej wanny i tego tylko można
było kąpać, myć - dać wszystkim czystą bieliznę, pozmie-
niać słomę w siennikach i całą pościel - stanowczo krząta-
łem się jak nawiedzony - Stary felczer był zdaje mi się
przestraszony Żyd, nie przyznawał się do tego, rozumiał
swojej rzeczy był łatwy, drugi młodszy a zarazem i apte-
karz potrosze pijak - ale wyszkoliłem z niemi dobrze, zatem
obsługę cudowna - kucharz Ignacy - mazur z Królestwa -
był oddany w sołdaty, wysłano go aż za Perm, tu wy-
służył 25 lat, postarzał się - a jako zawodowy kucharz, do-
stał się jako taki do szpitalu, był już siwiutki, po
mowie odrazu można było poznać że to nie moskal

po moskiewsku nie nauczył się a po polsku zapom-
niał — Pacierz mówił cicho po polsku z mazurskim
akcentem — i czytał dobrze z książki do nabożeństwa

Chorymi mojemi jak i temi, którychem zastałem w szpita-
lu zająłem się niemal gorączkowo — powprowadzałem
zmiany jakie uważałem za potrzebne a możliwe, uw-
zględniając ~~A~~ że to nie klinika a więzienny szpi-
tal, wglądałem w księgi by przekonać się na ile dozwolo
nym kredytem mogę polepszyć utrzymanie chorych itd.
Cały dzień miałem z początku co robić — Felczery tyż za-
zdrośnie musieli przychodzić do wszystkiego — zaprowadziłem
nocną służbę na zmianę, co jak dowiedziałem się z prze-
szłości jest obowiązujące, dezinfekowanie sal, [illegible]
jak wówczas tylko chlorem, ciągle kazałem prze-
wietrzać je, słowem udawałem doktora co się zowie.
W tydzień po wyjeździe doktora dostałem od niego
list, gdzie on mnie upoważnia, abym i do nieznacz-
nego przekroczenia kredytu, jeśliby tego wymagała
konieczna potrzeba — byleby tylko on, w sprawozda-
niu o przebiegu tyfusowej epidemii, grasującej w jego

powiciu – mógł się wykazać nie wielką śmiertelnością.
Dalej równocześnie pisze do sprawozdania prosząc żeby m
objął także szpitale miejskie i powiatowy. – Z tej racji i mia-
łem wizytę dra wojskowego z Łodzi, który mi pokazał
ten list, a jednocześnie przeprosił że tego zrobić nie mo-
że – ale że nakazał starszym felczerom przyjść do mnie
zobaczyć urządzenia – i w razie danym stosować się do
moich rozporządzeń – Nie dziwne że doktorzy moi, zna
lazłszy [się] w takich warunkach, z dnia na dzień mieli
się lepiej – Z 35 dwóch mi umarło, młody chłopiec z War-
szawy Szlezinger, a drugi Żabłocki czy Żabłotowski, także
jeszcze młody człowiek – zdaje się z Litwy – Ten drugi –
umarł mi prawie na rękach – opatrując go, zauważyłem
że ma [strasznie] spalone usta, dziąsła, zęby, język pokryte czarną
lepką warstwą śluzu – kazałem podać wodę i obwinąwszy palec cieniutkim płótnem wyczyściłem mu jamę ust-
ną, potem obmyłem go całego. Przy końcu tej operacji
zauważyłem że Z. podnosi drżącą rękę, jakby chciał
podnieść się, schyliłem się nad niem, podkładając pod
plecy [rękę] i podając swój kark żeby chory mógł objąć
mnie

za szyję – felczer miał podnieść go z drugiej strony, a on
zamiast unieść się, przyciągnął moją twarz do ust, pocało-
wał, potem rękę – trzy nabrzmiały mi łzy w oczach, odwró-
ciłem się żeby tego nie widział, – a później jeszcze
felczer zawołał – Panie Doktor wiedź on już pokojnik,
i rzeczywiście Z. już nie żył. – W nocy umarł Szlezinger,
Dobrze się stało, że tej nocy dyżurowanie moich których
wyprzedził nie felczera, – uniknąłem widoku drugiej śmierci.
W mieście tym było to już kilkanaście rodzin zesłanych
na wygnanie – z Królestwa i Litwy, – one zajęły zarzą-
dzeniem pogrzebu dla obu, Sprawnik pozwolił wszyst-
kim być na nim – Dziedziniec więzienny zaroił się, i wygnań-
cami rodzinami i miejscową publicznością, – rodacy
zaś niedawno przybyli, po największej części z nieure-
gulowanemi stosunkami – sprawili pogrzeb nie suty, ale
rzewny – odpowiadający i danej chwili i okolicznościom.
Księdza brakło – Jakiś stary litwin pokropił trumny,
i z poświęconym w cerkwi krzyżem na czele, wśród płaczu
nie tylko wygnańców ale i tamtejszych – ruszył kondukt na
bramę szpitalną – Mnie nie pozwolono iść – Póki

uczestnicy pogrzebu rozeszli się, póki ten wreszcie ruszył, mia-
łem dużo czasu do rozmowy z nieznajomemi. Z dala przyłą-
czył się jej spowiednik. Rezultat był taki, że od
tego dnia mieli wino. Jeńcy jako lekarz pojmiesz co
ono dla nich znaczyło, a i wiele dla ozdrowienia różowy od te-
go czasu inny. Miałem do rozporządzenia i kakao i drób,
i cielęcinę, nawet kompoty przysłano mi, zdaje się że
ten przekazał od miejscowych. Przesilenia następowały
jedno po drugiem, a rekonwalescenci żądali na gwałt jeść.
ile miałem z niemi kłopotu i utarczy, żeby który, szczegól-
nie cywilny nie objadł się. Czasem na dobitek u kilku
z nich nastąpiło zapalenie gruczołów ślinowych, zdaje
się że naraz się porobiło, nasz żaden nie zapadł na to.
Znów spotkał mnie zaszczyt odwiedzin p. Spowiednika, jakiś
Kurlandczyk - mówił po rosyjsku z niemiecka, nie-
szczęsny go bardzo gdy dowiedział się że mówię po niemiecku.
Rozmawialiśmy tedy tak - Wracam do wizyty, przyszedł
że z porządnym koszem wina, z góry zapowiedział że to wy-
łącznie dla mnie - i zobowiązał mnie słowem honoru po-
lecić, że je będę regularnie pić, to powiadam —

przypadek w młodym wieku, takiej pracy jaką tu pan
ma, fizycznym i moralnym zmęczeniu, musisz osta-
tecznie i pan potoczy się — Słyszałem, jak pan w czasie
pogrzebu Księży — dziękował ziomkom, szczególniej
za wino — postanowiłem wtenczas że ten krzyż wina ale
tylko dla pańskiego my tęcznie wszystko przyniosę —
Podziękowałem panu pułkownikowi ślicznie no i mnie-
łem je. Między naszemi dozamiami miałem i Jasia Kozielskiego.
Ten przebył bardzo ciężki tyfus — myślałem że i on poj-
dzie za tamtemi dwoma, z nim miałem pure więcej kłopotu
szczególniej że leżał w pokoju gdzie nie było łóżek ale tylko
nary — Budynek w którym mieścił się ten szpital, mu-
siał być kiedyś koszarami, czy dla wojska, czy też dla ro-
botników tu przed laty egzystujących a teraz nieexplo-
atowanej kopalni rudy [illegible] złoża.
Takich mieszkalnych pokoi z narami, z zabitemi od wewn-
nego szpitalu drzwiami, było coś 6 czy siedem, nie było na-
wet krat u okien — Wybrałem mu pomieszczenie przy [illegible]
ce mnie, te których okna wychodziły na duży ogród —

w jednym z nich leżał Jasio. Przy obmywaniu, opatrywa-
niu ran na wozach — nabyłyśmy pewnej w czasie marszu, a wszys-
tem w tak silnej gorączce, do tego na wozach gdzie wszystko trze-
ba było robić tak to mięso na kłaczkach, rozpacz nieza-
brata — felczer i ja dobrze popracowaliśmy się, póki tych wszyst-
kich na wozach leżących pacjentów obeszliśmy i zatut-
wili czynności przy nich — Nareszcie przychodzę pewnego
rana do Jasia — skóra wilgotna, puls mniejszy — ba i oczy
patrzą jakoś przytomniej jak nawet przed chorobą —
Jaś odzywa się, tamten doktór, gdzie jestem, skąd się tu wzią-
łem. — Wyobraźcie sobie po tylu dniach odzyskał zupełną
przytomność umysłu — Jaś pierwszy przyszedł do sił, jak
wielu innych co wcześniej przebyli kryzis — i jego mniej tr-
ba było pilnować, żeby się czasem nie objadł — czem mu pole-
cił lub rekurat, było dla Jasia ośmielenie — Kiedy inni
i nasi i cywilni — ledwo łazili po ogrodzie, on chodził bez
pomocy i kija — Tymczasem szczęśliwie skutkowi ostrożności —
że były rozpuszczone pokoje, które pozwolono mi urządzić tak,
że uzdrowieńcy nie musieli siedzieć w zaduchu, ciasnocie
smrodzie — jak po innych szpitalach, a nawet tak szero-
ko

zaopiekowali się naszemi potrzebami, że było czem od-
żywiać i wzmacniać też, przedtem niedostatkiem nadwątlone
a potem chorobą osłabione organizmy, również jeszcze z pu-
szkiem z szpitala [illegible] tygodniową [illegible] 33 zł, bo i cy-
wilnych zabrali z sobą — Niektórym należało się do
zupełnego przyjścia do sił pozostać w szpitalu, ale ani
słyszeć o tem nie chcieli — Doktor wrócił z objazdu na kilka
dni przed naszym wyjściem, nie pokazał się w szpitalu aż przed
naszym wyjazdem — popodpisywał papiery, odebrał po-
kwitowanie z oddania nas od Konwojowi, serdecznie podzię-
kował za wyjście się z nami — już jemu jeszcze serdeczniej z
przedwyjazdowym swoim tak ludzkiem rozporządzeniem
ułatwił mi moje zadanie — no i rozstaliśmy się, na [illegible]-
zumieć obławy według moskiewskiego zwyczaju, w moim
pokoju, nawet pożegnanie kilkoma kieliszkami oczyszczonej.
Parę butelek jej dostałem od niego na drogę — a przydała
mi się bardzo — Zaopatrzono mi moje apteczki, lekami i z szpi-
talnej i miastowej, ile tylko zmieściło się — nie zapomniałem
w miastowej aptece za lekarstwa mi aptekarz nic nie chciał
wziąć — może nasi wygnańcy zapłacili — a może i on był
na tyle ludzkim —

6

IV

6 M. G. Rosenfeld w Przemyslu.

VÁSZONPAPIR FEDÉL 10867 SZ. SZABADALOM.

Przy wyjeździe z miasta Kolonia nawet już nas oczekiwa-
ła - Co kto mógł to udzielił nam na drogę - niektórzy tom, obu-
wia jeśli się nadarzyło do nogi - (Jaś dostał kapitalne buty z
jeleniego wybornego juchtu - mocno go to uradowało)
i potrosze bielizny - najważniejsze kilkanaście bułek
i pary krążek bulionu
wina, cukru, herbaty, tej ostatniej dużo pudełko, no i kilka
rubli, które razem rozdzieliłem między wszystkich - Niektó-
rzy z nas między nimi i ja adresy daliśmy do domów ~~[illegible]~~ z proś-
bą o napisanie do nich - o przygodach i zdrowiu naszym - Ciotka
Helena której adres podałem nie otrzymała listu, widocznie mu-
sieli skonfiskować - W życiu moim nie jadłem i jeść nie bę-
dę tyle poziomek co w ciągu tych 6ciu tygodni - za parę kop.
salaterka, przy zwykłych warunkach na jakich 6 osób
Ignacy miał nakazane by mi je codzień kupował, za pa-
rę kop. śmietanę lub śmietankę, cukier z apteki i bul
co się zowie - do tego dostawałem codzień świeżo upieczo-
ne znakomite bułeczki, jak Ignacy mówił pieczone
na warszawski sposób - dobry to był cukiernik, i wcale
niezły kucharz - czasami robił sobie trochę pod kę, ale

nie wcześniej kiedy miał czynność w Kuchni – Nie mówiąc

ni którzy gdzie mi przystało nie jestem w stanie podać

nazwy tego miasta, których mi się w głowie roiło, ale wo-

le nich będzie bezimienne jak a fakt czynnym, a i nazwi-

ska wygnańców, doktora, sprawnika wszystko to w przeciągu bez-

mała 40 lat wyleciało z głowy – Stan mój i fizyczny i moralny

w ciągu tych 6ciu tygodni przy względnych wygodach i odpo-

czynku, wrócił do normalnego stanu, a kasa moja poprawi-

ła się znacznie – a to urzędowemi pieniędzmi które mi w szpita-

lu co 3 dni wypłacano; Wydatków miałem tam tyle tylko

com wydał na posiłki –, parę rubli na odjezdnym Igna-

cemu – reszta coś kilkanaście rb miałem w kieszeni, a prawdo-

podobnie rozdzieliłem pomiędzy tych których zastałem i zo-

stawiłem w szpitalu, po największej części suchotnicy lub

luetycy – bez wyjątku – Ci z mojemi którymi od pierwszego dnia

nie mieli najmniejszej styczności – zajmowałem się nie-

mi zarówno, w czem można było przynieść im ulgę to starał-

tem się zrobić – ale ostatecznie musieli zostać – Z powrotem

do pół etapu z Kud nas zabrano; jechaliśmy już nie nogą

za nogę ale ważne, Konwój posiadał na furmanki, to też gdy
nadeszła partya zdążająca na Syberyi – my byliśmy przez nowe-
go oficera przyjęci – papiery nasze oddane, i my ulokowani
i spotkaliśmy wchodzących braci jako gospodarze domu –
Petrę, Malczewski, dalej Pyżyński ze swoim nieodstępnym
Saszą – i inni dawniejsi koledzy w podróży – Ani mogę teraz przy-
pomnieć sobie gdzie w jakich okolicznościach rozstaliśmy
się – Naszym ozdrowieńcom na grunt trzeba było dać, jeśli nie
ciepłej strawy to przynajmniej herbaty lub bulionu – Po raz
ulokowaniu się przybyłej partyi – widzę w jednym kącie kame-
ry biura parę duży samowar – wiwat, wołam Saszę, który
nie posiadał się z radości żeśmy znowu razem, i powiadam idź
do tego czyj jest samowar i powiedz że doktor (bo już i ja siebie
tak byłem tytułowany) prosi o pożyczenie samowaru dla cho-
rych. Malczewski odrazu powiedział mi że darma fatyga nie
pożyczy – Sasza przychodzi z odmowną odpowiedzią, i z zawia-
domieniem, że właściciel samowaru ma herbatę na sprzedaż,
jak nie pyszny ponad tem zamówiłem pewną ilość szkla-
nek i obdzieliłem swoich szpitalników – Właścicielem

samowaru był jakiś spekulant, zdaje mi się litwin, chciał tu
herbata bardzo tanio kosztowała, ze względu że jednak że bez cukru
i chleba co każdy albo sam miał albo osobno musiał płacić, speku-
lant robił świetny interes, na moją kieszeń był to niewielki wyda-
tek. Umówiłem się z pracownikiem żeby mi samowar wynajmował, te-
było to już taniej ale na to musieliśmy czekać, póki on swoich go-
ści a właściwie z tych odbiorców obdzielił dopiero dostawaliśmy
maszynę do naszego rozporządzenia. Koło samowaru uformowa-
ła się grupa - My ze szpitala, Tyszyński, Malczewski i inni - ochocza
dużo trochę było to nastawić dwa razy - podwójna mi się opłata
a moje skurby, co raz mniejsze, zapasy niknęły - ozdrowieńczy dosta-
jąc nalonych apetytów, pomagam sobie winem, bulionem, wódką
dawaną mi przez doktora, ba ale to Permska gubernia, wszystkie-
go brak - tylko wytrwały nie - no przeprosimy do niej - i znów ta-
ka było już jeść. W czasie bytności w szpitalu, w ciężkich dniach
drogi i po wyjściu ja załatwiałem wszystkie potrzeby moich pu-
pilów, oni też przyzwyczaili się do tego - co który potrzebował
szedł z tym do mnie - a ich było nie jeden ani dwóch, groziło
mi kontrabando -, ostatecznie przez Malczewskiego przeko-

wany, powiedziałem im – moi bracia już jesteście dzięki Bogu
zdrowi, przy takich samych warunkach, jak setki nas, nie wytrzyma-
jąc i inni – radzicie sobie w naszych codziennych potrzeb-
ach – Szczyt nie tylko samowar na opłacenie którego skła-
daliśmy się wszyscy – Czrawne stosunkowo drogo nas kosztowało
wało – a najgorzej zimy musieliśmy czekać – Los przyszedł nam
tu z pomocą. Na jednym z etapów zobaczyliśmy przy najbliższym dworcu kilka furma-
ładowanych meblami i innemi domowemi sprzętami, a to co
jest? dowiadujemy się że teraźniejszy komendant, przeniesio-
ny i że są to przygotowania do tego – bo wszystkie rzeczy wyjadą
naprzód – Dowiaduję się dalej że w Błagowieszczeńsku są sa-
mowary na sprzedaż, wybieram średni ale tak duży że
30 z górą szklanek mieści w sobie – Targ w targ kupiłem
za 10 rs. – doskonały prawdziwy tulski – no ale ba jest z tego
to zostanie mi zaledwie parę rubli – a tu do Nerczyńska do-
jechać daleko – Gdy tak medytuję nad tą sprawą podchodzi Pyrzyń-
ski z propozycją że on daje 5 r. i kupimy do spółki – dobrze;
Sama odniósł pieniądze, przyniósł samowar zaraz go nasta-
wił – i gorąca nam [illegible] Pani Kapitanowa [illegible] się z [illegible]

i dowiedziawszy się kto i dla czego go kupuje, dodała kilka
funtów cukru i pół funta herbaty, i to dobrze – taniej ko-
sztował samowar – Czujemy tak z naszą biedę i poniewier-
kę moralną obbyli się, tery też w pewnych względach niebo-
ka zmiana ku lepszemu nastąpiła, dość że po przyłącze-
niu nas do nowej partyi – udało się nam. – Najpierw,
w bardzo rzadkich razach trzymano nas na noclegach i dnió-
wkach z pospolitemi zbrodniarzami, (zmierzonych nie odpędzano od furmanek) traktowanie zaś konwo-
jentów w obec nas było inne niż w obec kajdaniarzy, co do
niej było wprost przeciwne, jakby z umysłu starano się nam
okazać naszą wyższość w porównaniu do tych ostatnich z najostat-
niejszych – szczególniej przed Kazaniem. Jak się później poka-
że było tak i były ku temu powody – Przytoczone powyżej
niezmienne to naszego materyalnego położenia, ani co ani
rzeczy jeść, kiedy uwszypli się jak może znowu zaczynam
obawiać się o zdrowie ogółu partyi. – Na nieszczęście starszyzny
starostu dzięki by bez względu, czy u naszego czy u kaj-
daniarzy pokaże się tyfus – tak i zgoła raczej o ile się da od-

sobnie, a w pierwszym szpitalu oddać go chcieli przez gwałt
do Aszejki kogu i do Permy - nie nastąpiło to tak komicz-
nośś - Po przyłączeniu się naszym do tej świeżej partyi; Sama
i inni którzy z poprzedniej gdzieś pozostawali w szpitalach, a
teraz nas dopędzili - wreszcie cywilni których miałem
z sobą w szpitalu - urośnieśli moją stawę w partyi - od pierw-
szej tedy dnia przeszłyszka moja górą - Najwięcej jak i pier-
wej dawały mi do czynienia kobiety, niewiasty i też dzie-
ci - jak nasze tak i cywilne - a było tego dwój jeśli nie
w trójnasób więcej jak w pierwszej - Postępowanie konwo-
ju i komendantów zmieniło szczególniej w stosunku do na-
szych niewiast - i do rodzin litewskich gnanych na osiedle-
nie całkiem z zesłańcami - Zbliżamy się do Permy ostatni
noclegy - rano nie ustawiają nas parami do liczenia, tylko jeszcze
bliżka (wypoczywanie). Permski kapitan nie wypłaca jak
zwykle strawne obliczone na trzy dnie, wyjątkowo na
ręce starosty, ale doręcza każdemu po 45 kop - zamiast najwię-
cej (jakie do tego czasu braliśmy) po 15 kop. - na dobiłek niby niejaczy, zamiast zwykłego
ty, odzywa się do nas per wy - Zdumieliśmy się co to znaczy -

Podchodzę do niego z zapytaniem czy to nie pomyłka,
odpowiada „nie" i w tej chwili każe otwierać wrota,
trzy lub cztery razy tyle a może i więcej furmanek jak było
wczoraj; nas z oficerem na czele wyprowadzają pierwszych, na-
reszcie gdyśmy ze swemi tłumokami wszyscy wyszli – zwra-
ca się do nas i o Niebu odczynna Gospodarzu jak Pano-
wie na ten wypadek mało nam tłumoki nie powylatywa-
ły z rąk – a dalej, że ponieważ J.C.M. mają panowie
jako szlachecko-księże pochodzenie dostaną dziennie po
15 Kop. i na każdych dwóch furmankę. – Ucieszyliśmy
się okropnie – ale cała partya zakończyła się nadzwyczaj
z taktem – żaden okrzyk, żadne i nikomu podziękowa-
nie nie skompromitowało nas. – Teraz pokazał się po-
wód tej niby względności i ustępstwa dla nas już od [illegible] Kazania. Gdy-
śmy tam byli a może jeszcze i przed Kazaniem, ukaz ten [illegible] egzy-
stować a pp. Komendanci i ich pretorzeni, jak nam straż-
nicy i pieniądze na furmanki chowali do kieszeni; dlate-
go też na pierwsze nasze żądanie, bez odwoływania się do
władz wyższych, jak w pierwszych etapach za Kazaniem

podwyższono nam strawne na 5 Kop – ostatnieje można –
i tu masielisnie okradać – widząc że między nami szerzy się
tyfus – a czyż nie było ogłaszanym? Już to młodych silnych
organizmów, padło ofiarą naszego ostatniejstwa, pomi-
mo rygorów przyjmujących szpitalach, gdzie się nie miało
należytego posłania były barłogi przyjmujące odrazę,
zamiast opieki lekceważenie, zamiast leków szturchań-
ce – i wszystkim nam chodzi żeby go najprędzej posłać – równa się
czy to na cmentarz czy do partyi – byle z nim było miej-
sce na jednostkę na której w księgach ~~wydaje się rubla~~ zapisuje się wydatki rubla dzien-
nie – a nie wydaje kopiejkami – Ternacki szpital, nie byłem
w nim, miał przewyższać potworności wszystkie, marli też
tam nasi jak muchy – Sześć tygodni byłem w małym szpita-
lu, codzień wglądałem w księgi, prowadziłem go niemal samodziel-
nie co się i administracyi tyczyło – więcem wiedział co może
i powinien mieć taki chory, a pomimo naczelnego muszę
mieć upoważnienia do wszystkich wydatków, skoro tam-
ten porobił takie usługi na rzecz moją – a wlicza upo-
ważnił, aż by do wszystkich byle niezmiernych wydatków.

Do Permy wjechaliśmy już, zawieziono nas nie do kazarmy głów-
nej ale do jednej z filii, z obszernym dziedzińcem, z kilku
[illegible] grupami po nim rozrzuconemi drzewami - Tu
tłok, brud, ciasnota - smród. Radowały nas dziedziniec i te
grupy drzew. Z naszych zdaje się nikt nie pomarł do te-
go ostatniego szpitala, ale kilku było jeszcze naszych pacy-
entów kruszdańskich, zapewne powtórnie, i ci tam zosta-
li, wątpię czy już kiedy oglądali świat Boży. Na propozycję
pana Prokuratora że możemy tu odpocząć kilka dni, mając już
furmanki w 15 kop dziennie, podziękowaliśmy i trzeciego dnia
ruszyli dalej - ale razem jeszcze w tonącej stanie kruszdańskich.
Wznosząc się co raz wyżej ku szczytom Uralu, nie czuliśmy
tego - bo Uralskie góry od strony Europy mają nadzwyczaj
łagodny spad i wznoszą się tak nieznacznie że co dnia
jesteś o kilka lub kilkanaście stóp wyżej po nad poziomem
morza, - a to od strony Azyi - spad nadzwyczaj stromy - (Ignasiu
sam na 2/3 drogi musiałbyś prowadzić swój rower w ręku) tak
że w kilku dniach jest się na równinie rzeki Tury. Dojechaliśmy
tedy do granicznego słupa Pamiętne Rzeczy; co nam bu-

ludziom młodym poniekąd w części wykształconym, na widok tego eta-
pu, że myśli do głowy przychodziły. Opisywać nie będę, mieszkańców nie mówiłem wcale,
wspomnę tylko że i zbóje, najbardziej cyniczni, najgorszej sławy prze-
cy zsiwieni zbrodniarze - najbezczelniejsi - i ci wszyscy prima-
tu, który tam wypadu, pozwieszali smutnie głowy nie wier-
zi - a może i nie jedna łza ich spadła na brudną koszulę lub sier-
mięgę - W Ekaterinburgu ustaliśmy pod wrażeniem pożegna-
nia Europy. Tu znów nie dano nas do turmy ale do jakichś ko-
szar i pozwolono pod strażą zwiedzić ale tylko niektóre części dość
ludnego bogatego a co najważniejsze czystego miasta. Korzystało z
tego nie wielu z nas - Chodzić bez celu z ściśle ograniczonym czasem i to
tam gdzie cię konwój poprowadzi - a być przedmiotem widowiska, z ty-
siąc krok, wytykanym przez gapiów, bo tych wszędzie pełno a „smotri
smotri paliaków wiedut" rzecz ani pociągająca ani przyjemna.
Turma Ekaterinburska ogromny budynek - z tym że oddana
jako siedlisko fałszerzy moskiewskich banknotów, uprzedzo-
no nas o tem - Mimo niebyłej ostrożności rządu rosyjskiego, ści-
słych rewizyi po kieszeniach, ścisłego rewidowania każdego więź-
nia wychodzącego po robotę morów nie zmieniających - na tysią-
ce rubli -

wychodzą z tamtąd falsyfikaty, które muszą być tak znakomicie podrabiane, że tylko wprawne i doświadczone oko potrafi je rozróżnić. – Tu z pewnością wchodzi w grę spółka więźni z rządem i osobistościami w mieście. – Ekaterinburg od imienia słynnej władczyni Carycy Ekateriny nazwany nazwę i za jej panowania założony, w czasach naszego przejazdu nie był już tem co przed laty. Miał jeszcze dużo fabryk, złota, miedzi, sukna – ale fabryki które go powołały do życia, które ściągnęły różnorodnych gałęzi przedsiębiorców w jego obręby, – mianowicie szlifiernie drogich kamieni, a Ural obfitował w nie ogromnie, wówczas chyliły się już do upadku. Kszadowe szlifiernie, a było ich kilka, rozkwitły przed dziesiątkami lat zamknięte, egzystujące wprawdzie jeszcze parę firm, z niemieckiemi nazwiskami, zatrudniały bardzo małą ilość robotników, czy to dla braku zbytu, czy może znajdywanie kamieni ~~odbyło~~ odbyło się przy zmniejszonej ilości ich kosztowne, dość że wszystkie prywatne szlifiernie stały, według tego co nam mówiono z prawa i z lewa. – Najwięcej produkowali jeszcze ~~obecnie~~ wówczas już pod dachem robotnicy, jak dawniej rzędowych

tych i przynależnych fabryk — Pełno też tam handlarzy, ametysta-
mi, rubinami, korundami, granatami — najwięcej zaś wyrobami —
z górnego kryształu, którego była tu wielka obfitość
i masa sztyfe pięknych wyrobów. Handlarze ci wiedząc
że przy nas nie pozwolą się — nie cisnęli się do nas — a za-
razem w powrocie przekonaliśmy się — natychmiast jak na ryn-
ku na Krakowskim i Żernowiej — Furmanki które dosta-
liśmy — były także dobrodziejstwem dla naszych litewskich nie-
wiast. Tych ukaz carski nie dotyczył, a to kto się wiezie to [illegible] wo
jak mógł to przy partyi. My już wiemy ponownie, ale również słuszno-
wiele niezrozumiałą część ~~partyi~~ jej, co się braliśmy działo szczególniej dzie-
ci, kobiety i konnych na swoje wozy. Często też konwój tęsknić
sprzeciwiał się utrzymując że on ma wieźć tylko dwóch aresztan-
tów, że nie było to nudy, szczególniej gdy ~~jak~~ oficer i starszy byli
psami. Mieliśmy jednakże i pewną niedogodność. Gdy jecha-
liśmy przed partyą — proch z pod fur szedł na pieszych każdo-
razowo — za partyą to znów my na tem cierpieliśmy, a od tej
chwili nas, to rzadko który z komendantów zgodził się jechać
od Tiumenia dopiero — t.j. granicy Tobolskiej gubernii

kuliśmy na fury ile się nam podobało – jechaliśmy zawsze spory

kawał przed lub za partyą, – mając na się rozumieć na-

szych kamratów strożów przy boku – Mówiąc o furmankach

muszę cofnąć się trochę wstecz – Idąc jeszcze Kazańską i Perm-

ską guber. dopędzały nas często partye Koroniarzy, których

wieziono w asystencyi żandarmów, w Kajdanach wprawdzie,

ale Kibitkami do Tobolska, a z tamtąd dopiero etapami

dalej – Każda taka partya wzbudzała w nas zazdrość, my bowiem to-

ci czasem wyżej kostek i więcej – na błocie, upale a wtenczas

wśród tumanu kurzu ziemnego, to czem tęskniąc a oni na Kibit-

kach, poubierani w własną odzież – wymijając nas lub obry-

zgując błotem albo zasypując kurzem – Różnica tu była

powiem nawet bolesna – gdy w Permskiej gubernii już

na Uralu – kiedyśmy tak weszli podupadli na duchu, czę-

sto pytali, potem przestali już – musieliśmy ustępywać

z drogi – Taki sam stosunek nastał teraz między nami a

(po większej części niemal prostymi ludźmi)

biednemi litwinami, (Często gęsto usłyszeliśmy nawet złe

życzenia, nie pomagało że śmy starali się nad tę możności

ulżyć im, zabierając tam gdzie było można i ile się dało, po

między nich do siebie — Był to chleb oddany u Koroniarzy —
Tiumeń miasto schludne, dość obszerne, słynne z wyrobów tkackich
i kilimków — te ostatnie szczególniej, za setki tysięcy rubli rozwo-
żą się nie tylko po Syberyi, ale masami idą do Rosyi — Sposób far-
bowania wełny, niezmieniającej koloru, nawet ~~w~~ wtenczas gdy przez
długie używanie kilimek zetrze się do nitki, dobór ~~wełny~~ jej i staranność
wyrobu, zyskały im taką sławę. Fabryk dużych tam niema, mie-
szkańcy wyrabiają ich, każden u siebie w domu na kilku krosnach
Co ~~większy~~ [illegible] dom to z pewnością i fabryka — Tam ojciec i synowie tkacze
i farbiarze, żony, córki w ogóle wszystkie kobiety — przędki wełny na
kołowrotkach, ale jak kobiety tkać tak znów mężczyźni umie-
ją prząść. Biedniejsi lub sami nie mają z czego trudnią się tkactwem,
lub też wynajmują się do zamożniejszych — Oni sami utrzymywali
że tiumeński sposób farbowania, jest tylko im znany, i stanowi
~~to~~ sekret który nigdy nie wyjdzie poza obręb Tiumenia — Mieszkań-
cy zrobili na mnie i w ogóle na nas wszystkich bardzo dobre wra-
żenie — Najprzód są bardzo grzeczni, uczynni, pracowici, a co naj-
ważniejsze rzadkie między moskalami trzeźwi — Noszą się też co-
kolwiek inaczej — te ich kaftany, są z rękawami —, krasnyje

rubaszka także jakoś inaczej na nich leży i nie takie szerokie szarawary - buty z wysokiemi sfałdowanemi cholewami i bardzo wysokiemi obcasami. - W Tiumeniu także nie siedzieliśmy w więzieniu, pomieszczono nas aż w dwóch domach należących do prywatnych i dozwolono chodzić bez straży, z tem że w dniu wyjścia punkt o tej godzinie - mamy wszyscy być na miejscu, dokąd kibitki nasze z konwojem zjadą się. Pogoda była ładna, my swobodni więc też i łaziliśmy przez całą dniówkę. Od Tiumenia do Tobolska prawie ciągle już stawiano nas po kwaterach. Mieszkańcy nie powiem żeby nas u siebie bardzo chętnie widzieli, bo my byliśmy jedni z pierwszych co śmy im ten zaszczyt robili; szczególniej na półetapach gdzie wypadał tylko nocleg, ale na dniówkach gdzie się było niemal dwa dni - i żyliśmy obyli się trochę z nami, tam żegnali nas już jako przyjaciół. Na takie początku ciężki stosunek mieszkańców ku nam wpłynęło to przekonanie że to jest „postoj" (zakwaterowanie) tak jak żołnierski, gdzie trzeba nakarmić napoić, [illegible] dostarczyć, znosić burdy i krzyki pijanego żołdactwa, a ostatecznie często gęsto być i to znacznie okradzionym. - Gdy przy braniu jakiego wiktu

a tu targowano się z niemi, wypłaty kobiety, ręko kpiny, bo były pewne że nic nie dostaną, ale gdy jeden drugi stargował cokolwiek ~~[illegible]~~, i za-płacił, nie mogło im to pomieścić się w głowie, że polacki wypłacić mogą uczciwie (wypłacają uczciwie). Przy łatwości wyszukania, możności wy-targowania i 15 kop. dziennie - ~~[illegible]~~ życie nam znacznie poprawiło się. Tatarów coraz mniej - ludność już przeważnie moskiewska więc i roz-maitość produktów, wątroba już i na stupach straciła wziętość, na-si niewodzie i cywilni - zaczęli także nabierać przytomne otuchy. My z zewnątrz staraliśmy o ile możności dopomagać naszym, dla dzieci szczególniej; tym dostarczaliśmy mleka, bo tego przy tak olbrzymich obszarach pastwisk - i wielkiej ilości bydła dosta-waliśmy ile chcieć - Mleko tam taka ilość że gospodyni nie wie sama co z takim garnkiem, dajemy nato garncowy żądnie; naglona by zaczęła odpowiadała zwykle często trzeba mi ... trzeba tuszka - to było najgorsze - że co tuszka - trzy, cztery kopiejki za raz; no i albo sama albo przetacza kogo znieść z innymi lub innym na etap -, takich dwa garnki, trochę krupy lub mąki na ścian-kę no i cała rodzina litwinów syta - Ja bywałem co dnia na etapie - a to dla starych mamych, i zwiedzania ich u tych ostat-

nik – przy schodzeniu z wyżyn Uralu, zapanowały febry-
między naszemi i nikt a a nikt nam – Kinina zolotow for-
ki – odkodziły też sporo – Między Tiumieniem a Tobolskiem,
gdy, jeszcze przyłączeni do partyi etapowej, rozmieszczeni na
kwaterach we wsi nad wielką spławną rzeką po Toło-
nej; odbywaliśmy dniówkę, kilkunastu nas zmówiliśmy
się uciec wspólnie z partyi. Jeden z mieszkańców powiódł z
nami wskazać bezpieczne i dogodne miejsce. Tam o kil-
ka może 7–10 sążni od brzegu, stała transportowa więzien-
na barża. Słyszeliśmy że niektóre partye już z Tiumienia,
a z Tobolska prawie wszystkie odpływają ~~bijwaga~~ wyłącz-
nie wodą w głąb Syberyi do Krasnojarska. Jeden paro-
wy statek ciągnie takich dwie lub trzy zapełnionych
barż. Barża ta stała odczepiona, z niewiadomego dla naszego przewodnika
powodu od tygodnia a może i więcej na kotwicy – Cieka-
wość nas wzięła jak ona wygląda wewnątrz, z zewnątrz
widzieliśmy tylko silnie okratowane dość duże podwój-
ne okna w kadłubie statku, nadto nic – Dalej że ci
co umieli pływać – do niej, a reszta nas jeszcze lu-

dziej możność dostania się na pokład - bo z boku zwisała
sznurowa drabinka. W parę chwil byliśmy już przy drą-
żkach, za parę dalszych już na pokładzie - Nie mieliśmy jeszcze
czasu obejrzeć się po niem - jak jeden i drugi zaczęli o kory-
wać jakieś jakby zaniepokojenie, drapanie się - każdy w
jednej chwili poczuł świąd, jakby bardzo delikatne a świerz-
biące drażniące ukłucia, poczynając od nóg ku górze -
spojrzeliśmy po sobie - a my prawie czarni, tak nas w jednej
chwili oblazły pchły - malenkie chude, głodem podniecone nad-
zwyczaj ruchliwe skaczące, jeszcze z nas wody nie ociekła,
a one już na twarz, do oczu, ust, nosa przyczepiły się tak, no-
gi i całe prawie ciało, usiane niemi. Atak był tak niespo-
dziewany, silny a z taką regularnością przedsięwzięty, że my
jak niepyszni, musieliśmy wszyscy cofnąć się na całej li-
nii - i to bez zwłoki, bez komendy wszyscy buch z burty do
wody - dopłynęliśmy do brzegu a nieprzyjaciel popłynął
sobie szczęśliwie ku Irtyszowi - Z tego możecie Stepowcy
obrazić sobie, jak one musiały na spółkę ze swoimi białemi
sojusznikami trapić tych nieszczęśliwców, których prawo-

żono kurzami. Po kilku dniach marszu i dniówek dosta-
liśmy się do Tobolska nad Irtyszem. Tobolsk leży wyso-
ko położony nad Irtyszem, brzeg na którym miasto
wznosi się jest bardzo nad poziom rzeki wzniesiony, a zbu-
dowane jakby amfiteatralnie, z dolnego miasta do górnego
dla idących z dołu jedyna droga, jest komunikacya przez
schody, liczące do 200 stopni, schody te odwieczne, wykute rę-
kami skazańców do katorgi w jednolitej skale góry na
której stoi górna część miasta. Tu z tych nieszczęśliwych
przepłaciło zdrowiem i życiem dzisiejsze wygody mie-
szkańców. Gubernatora tobolskiego, (Despot-Zenowicza) nie zastaliśmy.
został wezwany do Petersburga, spodziewano się jego
powrotu lada dzień. Ze wszystkich wyższych osobisto-
ści mających znaczne wpływy i zaufanie u ówczesnego
moskiewskiego rządu, on jeden Polak nie zaparł się
swej narodowości, on jeden miał odwagę ująć się i
protegować swoich współbraci w nieszczęściu, on wo-
bec moskiewskich bezdusznych [illegible] zbirów szczy-
cił się tem że jest Polakiem. Jemu [illegible]

o wzniętym nadzwyczaj prawym i samoistnym charakte-
rze, tysiące nieszczęśliwych zawdzięczają i ulgę materyalną i mo-
ralne podniesienie sił; ich sprawy były i że 15 Kp. strawne-
go i furmanki, a dla nich on przez swe wpływy uzyskał zniże-
nie kar lub i zupełne uwolnienie. Janowicz interpelowany
przez swojego z się pokrzywdzonemi w wypadkach stosunków
do innych, kazał sobie dawać papiery, studyował je i jeśli
znalazł tylko cień, już nie mówię niesprawiedliwości, bo on
tu w szystkie wypadki nawet niesprawiedliwe, ale nie-
prawidłowości lub niedokładnie formalności; zatrzymy-
wał zesłanego w Tobolsku, a papiery z wyjaśnieniem bra-
ków odsyłał nie do polowych komisyi, które wydały wy-
roki, ale do Petersburga. Ile massy osób uzyskał w ten spo-
sób jeśli nie zniesienie to znaczne zmodyfikowanie wy-
roków u najwyższego trybunału - szczególną opieką ota-
czał biednych Litwinów, oficery zwierzęcości Murawiewa,
i których, co dnia był w turmie, dozorował czystości na ile
to się dało, - w kuchni był także codziennym gościem, a biada
smotrytelowi który urwał pół kopiejki, jeśli

gdziekolwiek dopatrzył ślad jego starań i kroków pracu-
nów, chociażby tylko od starań jego zrobione, nie wybie-
rał środków; tak samo postępował i z innemi starszemi u-
rzędnikami, z takiemi sowietnikami, przedsiedatelami —
W Tobolsku ukazać urzędnikowi lub wręcz łapówkę
uważało się za jego rządów, tyle co już być napędzo-
nym — bali się też go jak ognia, a nie cierpieli jeszcze
więcej — Donosy skargi do Petersburga były na porząd-
ku dziennym — i ówczesny wyjazd jego do Italii był
skutkiem donosu, a tak zręcznego i zdawało się rze-
czowo umotywowanego — że dla usprawiedliwienia
się wezwano go aż tam — Zwolennicy jego a dawniej kol-
mockul nalezuł i doktór więzienny, utrzymywali że guberna-
tor wróci z jeszcze jednym orderem więcej — a znacznie więk-
szą władzą — Przeciwnicy przeciwnie całe czynownictwo To-
bolska już z góry cieszyli się porażką, usunięciem i co
dalej możnością bezkarnie kraść — gorzko jednak za-
wiedli się — Zenowicz wrócił i przywiózł ze sobą de-
kreta napędzenia dla jednego predsiedatela i dwóch

czy tych sowietników, dla tego naczelnika swojej kance-
larji twórcy i redaktora donosu, miał trudno taki do siebie
przekonać że to on denuncyant — w jego oczach podrzeć de-
kret na zesłania, z tym żeby w tej chwili podał prośbę
o przeniesienie — ale też i miał ostrzedz, że jego przyjaciele
mu zwierzchnikowi o tej pięknej zalecie nie omieszka dać
znać. O tem wszystkiem mówiono niby w sekrecie w całym
więzieniu, — czy to prawda nie wiem, to tylko pewne że powrót
jego spadł jak grom na czynownictwo, cośmy widzieli po
tych którzy byli z nami w styczności. Tiurma transportowa w Tobolsku
ogromna, w środku olbrzymiego dziedzińca główny piętrowy muro-
wany budynek, po bokach nie skrzydła ale odrębnie stojące jakby
(pralnie, suszarnie — dalej oddzielny dla kobiet
oficyny parterowe — oddzielne kuchnie nie w samym gmachu),
szpital, nie byłem w niem, zapewniano mnie że jak na więzienny bar-
dzo porządnie i prowadzony i utrzymany, — osobny niewielki budy-
nek z celami dla zesłańców szlacheckiego pochodzenia, i były tych ofi-
cerów, jak i innych (czynowników) tak i drugich w przejeździe do
miejsc zesłania na Kresach, nie dające się już ukryć zdzierstwa
a nawet zabójstwa, nigdy nie brak w Tobolsku. W czasie mojej

tam bytności, niemal wszystkie kaźnie były zajęte, tylko pp. oficerami (najczęściej pułkowi kasyerzy) i innemi czynow-nikami. Nas pomieszczono ~~w takowemi~~ w jednej z takich ofi-cyn, mimo że nas było z górą tysiąc a może i 1500, wszyscy z temi których zastaliśmy dostaliśmy miejsca na narach. Pożywienie kaszka z mięsa i w porównaniu z tem co my ~~dostawali~~ kupowali po etapach, to wykwint-ne, strawnego przez dnie pobytu tam, nie dostawaliśmy, że byśmy 15 kop. nie mielibyśmy ~~z~~ pewnością lepszego jadła. Rozchodzi się wieść a Gubernator przyjechał, gwarancja Konau Rzeczywiście, biega-nie służby, zaglądanie po wszystkich kątach czy dość czy-sto, o absolutnej ~~czystości~~ nie mogło być mowy. Pan smotry-tel zjawia się co chwila wśród politycznych, uśmiechnięty grzeczny pytający się czy niema kto do niego jakiej prośby, jakiego zażalenia że on to sejczas (natychmiast) załatwi, między biednemi litewskiemi rodzinami pieści dzieci, z towar-kiego do rany przytłoczony. Jak smotrytel między nami, tak zbytnie urzędnicy wszystkich dekasteryj latali, porządko-wali, na gwałt załatwiali sprawy, o bo z Zenowiczem nie było żartów. Taką żelazną ręką trzymał on ...

Aby całe czynownictwo w tej ogromnej guberni - Wieść o
powrocie Z. rozeszła się lotem błyskawicy po całym mieście
Koło 10-11 rano - tego dnia nie był u nas - Wczoraj był zmę-
czony - Po czterech dniach w najniewygodniejszym tarantasie jed-
nym ciągiem z Peterburga do Tobolska przejechać to nie ba-
gatelka - Spiżowego charakteru i woli był to człowiek ale
zdrowie musiał mieć żelazne. Nazajutrz po południu
już był w śród nas - Pierwsze słowa „jak się macie moje
dzieci." Ci którzy go nie widzieli jeszcze a bliżej nie zna-
li - pozdejmowali czapki - „Czapki na głowy cóż to wy
moskiewscy służalcy? - Do widzenia chłopcy zaraz przyj-
dę do nas - i zwrócił się w stronę ofiar Nerwujewa, pyta-
ł, wypytywał skąd, dokąd jedzie, czy kto nie ma jakiej
potrzeby lub skargi, co możebne załatwiał zaraz, drugie
kazał notować służbowemu przybocznemu sekretarzowi -
pieścił dzieci, dawał im małe upominki - Po jakich dwóch
godzinach wrócił do nas, wypytywał jak tam między Litwi-
nami - Do każdego mówił ty, z wyjątkiem siwych starych
osób - do tych zwracał się z wyrazami Ojcze lub Matko

Niech no by który z nas - odezwał się po moskiewsku zbuntował - co się rowie, „cóż to smarkaczu zapomniałeś już tak prędko świętej mowy, której cię matka pacie-rza uczyła - będzie z ciebie kręgi i nasze społeczeństwo mieć pociechę po powrocie! lepiej żeby tacy zostali między tutejszym ludem tem." Takie wyjaśnienie wypra-wiało go w najgorszy humor. Następnego dnia miał być u nas. miał jakoby jakieś posiedzenie, rozglądnięcie się w sprawach po dłuższej nieobecności, i t.d. - Widziałem go jeszcze raz a to przy naszym wyjeździe z Tobolska, - o tem potem - Teraz samowarowa sprawa - Na drugi dzień po bytności u nas Zenowicza wszedł rano smotrytel z jakimś spisem w ręku i z niego wyczytał kilkadziesiąt nazwisk samych katorżników przeznaczonych do nerczyńskich (naj-bardziej na wschód oddalonych) kopalń, między niemi i mnie, i zawiadomił że jutro koło godziny 10ej rano wy-jeżdżamy - Trzeba było przygotować się t.j. spakować swoją kałamkę, apteczkę, no baale i samowar, który ja ciągle wiozłem - Pisarzyki jak zawsze osiedlenie etc

żony zostawał jeszcze Malczewskiemu – Gdy tak myśla-
łemy M. proponuje sztukę, kto wyciągnie więcej zetek, przy
tym zostaje samowar z losu wyznaczony go dla mnie –
nieszczęściem się bardzo – Teraz drugi kłopot: Z oszczędzonych
w szpitalu pieniędzy, przy wyjmowaniu samowaru, od czasu do cza-
su kupienia przy nadarzonej sposobności czegoś więcej pożywo-
nego dla moich reconvalescentów – Kapitał mój stopniał
do kilku rubli – Gdy nas od Tiumenia przeczyszczony, rozmieszczo-
no po kwaterach miałem pomieszczonych kilku chorych sybira-
ków, to mi przyniosło znowu kilku rubli – stawiam po ścisłym
obliczeniu – majątek mój wynosił do 12 rs, przy wszystkich na-
szych ówczesnych warunkach ogromna suma, wydatek 5 rs. ka-
nie ważył wobec odległości do Nerczyńska – Zamiar sobie gotowy
cału poczęć, już byłem zdecydowany bić się potowie, gdy Malczew-
ski z jakimś listem w ręku, biorąc mnie pod ramię, odprowadził
kilka kroków w bok, gdzie nas mniej było i po-
wiada – wiesz że dostałem (tu) trzy pieniądze przysłanych mi
z domu (więcej jak zdaje mi się 50 rs. nie wydawano na raz) czy-
taj w liście gdzie mi mówią u mojej żony, nie powinienem za-

pominąć o innych. Wiem co masz i z jakich źródeł, pobrałem

i wiem również ile z twego zasobu wydałeś i dla naszych i dla

aresztanckich towarzyszy — przypomnij sobie od jak dawna ja po-

jam twoją herbatą, itd. — wiemy więcej — masz oto tych

500 i pół Antoniego — obowiązek pomagania sobie wzajem-

nie, w skutek tych niedostatków i bied jakie przechodziliśmy

między nami

stał się skutek naturalnej rzeczy, że bez długiego namysłu, bez

rozważania tego, jako wielką dogodność mi Malczeski zrobi-

pieniądze wziąłem, zapłaciłem. Stałem się tedy już ostatecznym

właścicielem maszyny — Pakowanie jej odbywało się w ten sposób:

do kufra który mi wówczas tutaj pani Kapitanowa dała,

mieścił się jakby do umyślnie na to zrobionego, trochę siana na

spód, jego układałem w ten sposób żeby nie leżał na ściance, a znów

kran nie wystawał zbytnio w górę, na poprzednio już w kufrze

ułożonej, mojej jeszcze kijowskiej sypiał, oba rękawy musiały być

wolne — do jednego wsadziłem czajnik i ten wszedł w jeden obszer-

niejszy otwór w spodu samowaru, do drugiego szklankę ta wszedł

miała drugi otwór — nakrywało się i obkładało potem i resztą

i ani drgnął

sypneli — pudełko — obwiązywało sznurem, i dalej że na furman

kę —

ilekroć on przykład szalonej jeździe jak nas wieziono ślicznie
razem z nami albo i sam z fury - ani jemu ani kufrowi nic nie
stało się. Tych wiernych towarzyszy podróży i pobytu w Kutot-
ce miałem w całym i nieuszkodzonym stanie i na osiedleniu.
Nazajutrz przed dziesiątą byliśmy gotowi do drogi, po obfitym śnia-
daniu które nam kazał dać smotrytel, ma się rozumieć że nie z
własnego popędu, naturalnie bez polecenia z stawnego; bo te
dostaliśmy w całości - przed dziesiątą po sprawdzeniu ze spisu
wywozowy jesteśmy, oddaniu papierów starszemu podoficerowi
konwojowemu który nas prowadził - pożegnawszy się serdecznie
z kolegami z którymi długo w ciemnym życiu spotkamy się, które
ni jeden raz w bramie wyszliśmy przed więzienie. Tu stały
już gotowe furmanki zaprzężone każda parą koni, niektóre
we trzy. Smotrytel wyszedł z nami i pyta komu ma urzędnik
wypłacić stawne, t.j. kto starostą - a mnie wybór na pocze-
kaniu, który padł na mnie - Rzeczy pomieszczone wszystko
gotowe nie ruszamy. Zapytany urzędnik odpowiada, że czeka-
my na "ekho prewoschoditelstwo gospodina gubernatora"; zwłoki
tę wyjazdu powód jest Zenowicz - Najpierw zawołał do

siebie urzędnika, długo coś mu mówił, wskazywał ciągle wy-
tykając czy rozumie (ponimajesz) na konwój kiwając doń jak
by grożąc wskazującym palcem i wyrazem „smatri” (uważaj) (pamiętaj)
ta zwrócił się do nas. Podszedł i swoim zwyczajem przywi-
tał „jak się macie dzieci” – dalej powiedział, że nasza jest partya
pierwsza ~~partya~~ która w ten sposób wyjeżdża, że jest przeko-
nany że z tego nie wyniknie dla niego żadna nieprzyjemność, że
sami siebie będziemy pilnować bo ta eskorta, tu wskazał na
pięciu czy sześciu pieszych kozaków licząc w to i urzędnika (bez karabinów tylko z szaszkami) to tylko for-
malność (a ten (urzędnik wiezie nasze papiery i dokumenty)). Zwrócił się do najbliżej stojącego zapytując kto sta-
rostą – ten odpowiedział doktór i wskazał na mnie, podszedł
spojrzał na mnie badawczo jak by sobie coś przypominając ~~na mnie~~
i zapytał od kiedy my w drodze, z kąd, jakiego uniwersytetu,
jak długo jestem w Tobolsku, będąc z wieczora u nas nie
mówiłem z tobą – szkoda teraz nie czas. Dzieci w drogę (i ja myślę że szkoda, może byśmy nie byli w kopalniach i prędzej wrócili)
wzywani do kozaków zwrócił się, pogroził i znów po-
wiedział „a smotrite” – a do nas siadać i marsz. Furmanki
z miejsca ruszyły ~~jak szalone~~ z kopyta, za jakieś 20 minut już by-
liśmy poza Tobolskiem. Ta serdeczność, troskliwość

u nas Zenowiesa, szalonego jazdą, te zeznanie że również szale-
nie zbliżamy się do Katorgi; a co tam będzie? wszystko to-
bardzo przyjemnie podziałało tak jak na mnie tak i na wszystkich ko-
legów — Załadowany na wózku wybrałem sobie Macieja Bu-
działowskiego oficjalistę ze sklepu Branickich (Biało cerkiew-
szczyzny) O takiej jeździe jeszcze pojęcia nie miałem, konie zerwa-
ły z miejsca w skok, w tym tempie stanęły na następnej stacji;
bezdroża, czy doły, wyboje kamienne mosty i mostki, to to, to
nie stanowiło różnicy — każdy pędził jak na złamanie kar-
ku, i to cud że nikt go nie złamał — Pamiętam jeden wypadek, że
koło uderzywszy o kamień odleciało razem z osią — wózek szedł
bez niego jakich 200 a może więcej kroków, i dopiero przechylił
się na bok, ale to najciekawsze, że nie drabka się wydziera nie wi-
dać koła — a ono po odtoczeniu się poleciało toczyć się pod wy-
przedzającym ~~[illegible]~~ tarantas — wyższy od uszkodzonego, i najspokoj-
niej biegło sobie pod nim dalej; wózek już się przechylił i zo-
stał zatrzymany — ale prawdziwie piękne koło uwozu tarczy
się dalej, wreszcie i ono upadło; znaleźli się zguby, jadący z
zebrali i uni i dalej że w te same pędy — Jednak tak wszystkie

robiliśmy trzy cztery stacye, czasem i więcej – Takiej jazdy (było tylko parę pierwszych dni, później robiliśmy najwięcej cztery stacye, co do przebytej przestrzeni) prędkość jazdy nie zmieniła się, bo tamtejsi chłopi innej jazdy w urzędowych sprawach nie znają; – nazywa się sielskaja poczta. Furmanką którą ja jechałem, jechał zawsze i urzędnik; miałem tedy zwykle najdogodniejsze sytuacye i najlepsze konie. Najczęściej jednak przyjeżdżałem w liczbie ostatnich – bo nie wyrywałem się na udział w wyścigach (żal mi było biednych koni). Po kwaterach rozprowadzili nas dygnitarze gminni, dopiero wówczas jak podoficer i ja byliśmy na miejscu. Ma się rozumieć dla takich dwóch dygnitarzy wyznaczała się najlepsza, t. j. u najzamożniejszego gospodarza kwatera. Domy sybiraków przeważnie budowane na jedno kopyto – także większe to znów mniejsze, co jest zależne nie od ilości izb ale ich wielkości. Budują je z równych (gładkich) brewion w zrub, w miejscu gdzie jedno do drugiego przylega, wyżłabiają dość głęboko i zaciosują górne brewno, na dolnym kładą odpowiednio grubą warstwę suchego drobnego mchu, który naciśnięty górnym ~~brewnem~~, tworzy doskonałe uszczelnienie przeciw wiatrom i mrozom, to też mieszkania ich są dość ciepłe. Do sieni domu wchodzi się z ganku do którego prowadzą schodki

o kilka stopniach, domy wyglądają jakby miały suteryny-
Próżną przestrzeń między gruntem a podłogą wysypują ziemią na
mowińkiem [?] jeśli się nadarzy, ubijają silnie żeby podsyp-
nie osiadł, zostawiają jednak pośrodku miejsce wolne
na podpolie (piwnicę) znajdującą się pod podłogą (pol). Piwni-
ca ma swoje odrębne ściany, tak samo w zrąb stawiane, tylko z
podsypana wokoło ubija się również silnie;
z znacznie cieńszego materyału i bez uszczelnienia. Do takiej
po schodkach
piwnicy wchodzi z izby, w rzadkich wypadkach z sieni. Sień zwy-
kle obszerna, dzieli dom na dwie równe części, po obu stronach mamy
stosownie do wielkości domu po jednej większej lub mniejszej izbie
przedzielonej na dwie nierówne części; od wchodu większa z tapcza-
nem, ławkami naokoło, i stołem podsuniętym do prawego
węgła od wchodowych drzwi ze sieni, w tym węgle wiszą ikony
(obrazy) mieniące się pozłotą; jest kąt (kąt honorowy) - tam
zwykle sadzają popa. Żeby nie wiem jak liczne było towa-
a pop pamięta)
rzystwo - kąt ten zawsze jest wolny - Jeśli ktoś przez zapomnie-
nie usiądzie tam, pierwszy lepszy wyrzuca go: „Ty ał pop ali
durak (czy ty pop czy dureń)" do pierwszego nie mówi, do dru-
giego nie każe przyznać się, jak nie pyszny musi usunąć się-

Jest to zabytek dawnych zwyczai kiedy tam pospinaliśmy i poniżenie — bo gdyśmy tam byli to ludność nienawidziła popów jako zdzierców pijaków i t. d. W tej pierwszej izbie przesiaduje cała rodzina, albo przy robocie albo w święta przy gawędzie, lub też odbywające się przyjęcia — Druga mniejsza z dużym piekarskim piecem, którego jedna ściana wychodzi na pierwszy pokój; ma tylko wąskie ławki — stół niewielki pod oknem i wszystkie przyrządy kuchenne. Nazywa się (izba dla stryjki) izba dla kucharki; tam mieści się [illegible] jeśli jest — Jeden pokój od drugiego w bardzo nad[illegible] oddzielony ścianą, jest tylko przepierzenie (nie sięgające do sufitu) bez drzwi — Nieodzowną koniecznością każdego mieszkania jest tak zwany połat; Jest to rodzaj pomostu z desek na silnych legarach i słupach, wznoszący się tuż od samych drzwi wchodowych szerokości jak cała izba, a wzdłuż sięgający tak daleko jak do tylnej ściany kuchennego pieca ogrzewającego pierwszą izbę. Drzwi dla zaoszczędzenia ciepła, nie są wysokie, tak że zawsze trzeba zgiąć się, wyprostować się można dopiero po

niemęcu pościeli i Pościeli się tam konieczność – żeby
kto jak najrzadziej wszedł do izby – w których w najlepsze
mowy żadnej bardzo gorąco, a zamknięty wierzchnie odzie-
nie wylazł na te pościeli, na ściele jest gęsto położo-
Na pościelach sypiający jednakże – jak oni to po-
trafią – nie rozumiem – też to nie wielka różnica od Tamtych
Na tych pościelach suszy przemokłe ubrania, onuce, odzie-
go znów nadaje zapach smród nie do wytrzymania. Siedzieć na pościeli
nie można a tylko leżeć – Druga połowa domu mieszcząca się
gorniej – ma zupełnie ten sam układ co i pierwsza, z tą tyl-
ko różnicą, że obie ubikacje są mniej więcej jednakiej wiel-
kości, przedział sięga do sufitu, nie ma pościeli i piekarskie-
go pieca – a wszystkie wyposażone obydwa pokoje, zamiast
(mnóstwo ile ich trzeba
tapczanu łóżko – i do siedzenia stołki a na stole taca)
Te apartamenty służą tylko przy nadzwyczajnych uro-
czystościach, jak niektórych zjazdach z powodu chrzcin,
wesel, odpustów – i t. d. Goście nie tak ważne, pośrednich przyjmu-
je się i nocuje w izbach po tamtej stronie. Sień jak wspomniał-
em jest bardzo duża, w niej zostawiają przejście na przestrzał, jeśli

jest także, skąd wejścia do obór, stajni, chlewków, które części
wejścia nazywa się czarnym dworem, spichrz nazywany ambar-
mieści się na dziedzińcu od wjazdu, na którym jest zawsze
studnia a przy niej duży żłob, do karmienia koni idą-
cych do roboty lub jazdy (bez [illegible] przyjścia) - W sieni miejsce mające być ukryte, kraj-
nymi pod ręczny, skąd dla gospodyni domu, i w ogóle płci pięk-
nej, tam przechowuje różne części potrzebne drobiazgi, cen-
niejsze wiktuały - a przedewszystkiem garderoba jest - Nazywa
się ambarczyk - z niego prowadzą schody na strych (skład reszty garderoby kobiecej - i wszystkiej męskiej) -
Dom (z wyjątkiem tylko narożnych) jest tynkowany i pobielony, zwykle
Brewna od zewnątrz są ociosane do jednakowej grubości, wygładzo-
wane i myją się, - mają w sobie niezliczoną ilość szpar, każdy
męski członek rodziny a także i najemnicy, mają (w pierwszej izbie) swoje upa-
trzone szpary, w których chowają drobne narzędzia, -
noże, szydła, nożyczki i t.d. większe liną na wokoło izby
idących półkach ułożone nad odpowiedniemi szpa-
rami - Także piękna na swoje szkółki na półkach i
w szparach ich apartamentu - Szpary te których (jakem mówił) jest
niezliczona ilość - są siedliskiem i miejscem roz

mnożenia się dla stokroć więcej jeszcze niezliczonej ilości
prusaków których tam karakonami nazywają, i
pluskiew — Trudno mieć wyobrażenie co tam tego plugastwa
literalnie roi się wszędzie, wszedłszy ze świeżego powietrza, szcze-
gólniej w nocy, to czuć odrębny smród co te robactwo wydaje z
siebie, a wstrętny [to odrażający] się i szmer im w ciszy. Jedynym środkiem
jaki tamtejsi mieszkańcy na czasowe wyginięcie ich zastosowują
jest mróz — to też w jesieni kiedy tego robactwa namnoży się do maxi-
mum, nie mając chałupy doczekawszy się nastania silnych mrozów:
W oznaczonym dniu, wytrzepując oczyszczając wszystko, cała rodzina
z wszystkiemi ruchomościami wynosi się lub do krewnych albo do są-
siadów — chałupę zostawiając z pootwieranemi drzwiami i okna-
mi i tak trzymając 6–8 dni — Wszystko to plugastwo zlazi się do
pieca, na i za piec, na potołki, — miejsce gdzie najdłużej było i ko-
chody ciepła — i tu ginie — Wierzcie mi że powrotem [po zmienieniu] wyginą tego
przed powrotem do chałupy, — ale cóż, raz gdzieś tam dobre ukry-
te zalążki odżywają przy cieple — z rzeczami przy sprowadzeniu się
wnoszą zdrowe żywe rozplodniki — niemniej trzy-cztery miesią-
ce — znów to samo — Pluskwom zimno nic nie zrobi — z tem

to już nie wiedzą co począć - zmarzyli, wprawdzie ściany jakimś
ziołem specjalnym przeciwnym - ale to tak że jeśli pomaga to w nie
wysokim stopniu - Teraz wracamy znowu do jazdy. Jeszcze w Tobol-
skiej guberni, zatrzymaliśmy się bardzo wcześnie na nocleg. Na wy-
znaczonej mi kwaterze, umówiłem się z gospodynią domu, któ-
ra jakoś niechętna widokiem nas była, i tylko obietnica nagrodni-
ka zniewoliła ją do zajęcia się naszej kolacyji, że nam zgotuje
ziemniaków (ziemlanyje jabłoczki). W niezbyt świetnym humorze
siedzi baba na środku dziedzińca obok studni, myje i skrobie ziem-
niaki - koło niej kręci się spora kupka drobnych łatanych
dzieci - i jej i z sąsiedztwa - a między niemi kilkoro tłuściutkich
prosiątek. W moskiewskim języku często zdrobniały wyraz
kończący się na onok jeszcze bardziej spieszcza - końcówkę onok
zmieniają na iszka albo tiszka - n. p. żerebionok - na żerebiszku -
porosionok - porosiszku, rebionok (dziecko) rebiatiszka - Mazur
z pod ciemnej gwiazdy nigdy nie nauczy się mówić po moskiew-
sku - ciągle zapomina i nie potrafi zastosowywać wyrazów tej
mowy. - Gdy tak sporą grupą nas - bo kilku kolegów przyłą-
czyło się do tej kolacyi - i wodnik między nami, siedzimy

i rozmawiając przypatrujemy się gospodyni manipulującej przy studni, – wychylając się z wrotów i tutki mazur wskazując na gromadę dzieci i prosiąt, woła „Rusinjuska, Rusinjuska prodajże mnie odnoło rebiatiszka”, a odwróciwszy się ku mnie, pyta będąc pewną że on mówił o dziecku, a na co ci rebiatiszka treba? Zakotok i kusat! – Baba skoczyła jak oparzona, tak to tak, to nas lietyj Czernuto do nas przyjechał i zabył się rabijali nam dzieci i jedli – Krzyk odezwał się ani na ne ani rodników perswazje nie nie pomagają, wreszcie baba na poparcie swego twierdzenia powiada – Ha niedawnie zeszłej niedzieli batiuszka (pop) w czasie kazania opowiedział wszystkim, że teraz będą jeszcze najgorsi polscy mściciele – zabijemy się i strzegli, pilnowali dzieci, bo oni dzieci kradną albo zabijają albo sprzedają cyganom i żydom – To my zbieje stadrieji i t. d. na to kradnie dzieci żeby zakotok i kusat (jeść) Wtedy ja na babę z góry – jak to ksiądz to mówił z kazalnicy, tak kłamiący i oszust – baba wymieniła swego męża zarobku i powołuje się na świadectwo wszystkich

urzędów. Zażądałem od urzędnika żeby natychmiast sprowadził z sąsiedztwa kilku osób, co przechodził by to coś trzech mężczyzn i sprawiedliwie lub ważnego miejsca – żeby oni potwierdzili słowa mojej gospodyni. Wówczas zażądałem urzędownie jako starosta partyi, w toczącej się nawiasem mówiąc wojnie wyraz Zena-wiez, żeby urzędnik zanotował nazwiska wszystkich świadczących, i w tej chwili poszedł ze mną do uprawy (Kancelaryi gminnej). Tak też się i stało – Cała czereda towarzysząca nam, szczęśliwi pani gotowej i pisarza zastaliśmy w urzędzie. Tam zażądałem spisania sprawozdania (protokołu) że sprawdzono, świadkowie zeznali dosłownie co nam mówiła gospodyni – urzędnik podpisał jako pierwszy świadek zajścia, co to nam zrobiono wszystko według przepisów prawa. Tak, urzędnik wielka persona, nakazał żeby te bumagi (acta) zaraz naszych były wysłane z doniesieniem do Sprawnika – Jeśli sprawnik całej tej sprawie nie ukręcił łba, ciemno dostała się do Gubernatora,

to on tego popa musiał szybko spić. Z całego zaś zej-
ścia widziałem że Pop musiał być wyjątkowo bardzo niebe-
spiecznym. — Na trzecią przyjechaliśmy źle — prosiaczki, zabiałosz-
ki przegryzły, porozrzucały ziemniaki po całym dziedziń-
cu — a nadobna nasza Rosjanka, musiała drugi raz skrobać
~~ziemniaki~~ — i kolacja nasza opóźniła się o parę godzin —
Dalsza droga do ~~Krasnojarska~~ (Tomska) odbywała się swoim trybem, żaden wcale
niejasny wypadek nie zakłócił jej, szybkości jazdy, wczasów i (zdumiewająca) wytrwałości
koni tej samej. Tu koń złamał nogę, tutaj lub tylnią zabierał uprząż,
jeśli była (jaka) furmanka zaprzężona trójką, przyjechał drugiego a nie jechał
do następnej wsi jednym, tam zmieniano go innej furmanki, [illegible] przy-
szło koło lub odleciała oś (u furmanki) z jednych zabieraliśmy nasze i dalej
i dalej — Dopędzaliśmy po drodze i wyprzedzali partye cywilnych
arestantów lub politycznych wierzono wodę, ledwośmy zdążyli
że już ich niema, a my pędzimy gnani wolą zbiegów [illegible]
Pędząc tak bez opamiętania stanęliśmy w Tomsku, dość dużym
jak z pozoru zwyczajnym, dość porządnie i regularnie zbudowanym
mieście. Tomsk jest centrum dokąd schodzą się towary przezna-
czone dla Syberyi, transportowane od Tobolska poprzez

ciągle prawie wodą – [illegible] towary do Tomska
przewożone na kołach lub zimą, a stąd już wodą – Musiały być
bogate, mieć kilka znacznych w handlu rosyjskim firm, a
także i nasz kościół. – Wszystko to usłyszeliśmy tylko, bo pp
urzędnicy więzienni, radzi że mogą nas prędko pozbyć się, dali
nam wypocząć jeden dzień, – i wysłali zmieniony konwój
na rozkaz zaraz, (ilości) tak uzbrojonych kozaków, dalej w drogę –
Wjazdki z Tomska do Krasnojarska znów ta sama jednostajność,
rozlokowywano nas po kwaterach, żyliśmy tym samym trybem,
gdzie niegdzie zgłosił się jakiś pacjent, – w prowadzeniu mego
dziennika nie mam przeszkód, notuję sobie gdy jakie zdarze-
nie zasługiwało na to – już nie chowam go do skrzynki tyl-
ko kładę swobodnie do tornistra, przed gubernialnemi
ale miastami to szedł na swoje miejsce, no i co mi z nie-
go, że mnie go tak pilnie prowadził, – warszawska straż wię-
zienna pozbawiła mnie go – ~~Jedna~~ – W drodze nacieszyć się nie
mogę widokiem, jak nas w dal unoszących, tak i co kroku spo-
tykanych stad do konatych i ładnych koni – Ogromne ilości
koni hodują w Tomskiej i Krasnojarskiej guberniach

Tomska szczególniej – zaopatruje niemi całą niemal wschod-
nią Syberyę. Ogromne pastwiska, rozległość gmin, a zapewne i klima-
tyczne sprzyjające tej hodowli warunki, składają się na tak
wielki rozwój jej – Za kilkanaście rs. można już doskonałego,
za 30–35 z całej stadniny wybranego konia – Amatorami jednak-
że nie są tamtejsi chłopi – nie umieją ich należycie używać w jeździe, ich
wytrzymałości i nie dbając o nich – ot. dzięki. Ignasiu tam
mógłbyś do syta użyć konnej jazdy. O koniach mowa więc
póki przyjedziemy ~~do przyjazdu~~ (do Krasnojarska) pomówiemy o nich. Tembardziej
że hodowli ich, sposób obejścia się, jednaki w całej Syberyi –
Każda wieś ma naokoło pastwiska, zajmujące takie przestrze-
nie jak tu niejeden majątek ze wszystkiemi do niego należą-
cemi gruntami – od wyrazu skotina (bydło) nazywane pasko-
tina. Cała ta olbrzymia przestrzeń jest ogrodzona, bar-
dzo starannie utrzymywanym płotem z żerdzi, [illegible]
[illegible]. Stosownie do ilości numerów stanowiących gro-
mady, do każdego należy dostarczenie materyału, który [illegible]
nie nie kosztuje, i utrzymanie oznaczonej ilości sążni te-
go ogrodzenia – z pewnym uwzględnieniem liczby

sztuk bydła i koni które dany gospodarz wypuszcza
na te pastwiska. Ile jest dróg prowadzących do wsi
tyle dobrych bram albo kołowrotów, przy nich bu-
dy dla stróżów (kurawlnyj) – bo zaraz za ogrodem
niemal leżą już uprawne pola – Przy zdarzonej szkodzie
wynagradza ~~szkodę~~ jej ten z gospodarzy do którego w
tem miejscu którędy bydło dostało się na pole,
należy utrzymywać płot – Stróże dostają prócz wy-
nagrodzenia (pieniężnego) łatkę i zboże w snopach, przyznać trzeba
że powinność swoją spełniają dość sumiennie. Na te
wsie pastwiska wypuszczają bydło, konie, nierogaciznę
bez żadnego dozoru. W obrębie posiadłości musi być
bezwarunkowo woda, tymczasem przy wsi jej nie ma, co
się prawie nie zdarza bo przy wyborze miejsca na
początkowej osady bezwodne miejsca nie zajmo-
wano – na łąkę i las dla cienia w upalne dnie. –
Wyjątek stanowią dojne krowy które pasie pastuch
często i po za obrębem posiadłości, i przypędza do po-
łudniowego podoju rano i wieczorem. – Od piętnastej

a przeciwne pola leżą na stokach gór od południa i połu-
dniowo zachodniej strony
strony, które są równo zalesione, ogrodzeniu że sięgają po za
~~granice~~ osady kilka wiorstw. W tej ogromnej przestrzeni hulają sa-
mi grupami mniejsze lub większe stadkami. Gospodarz mają-
cy ponad 10 matek trzyma już zwykle własnego ogiera
i ten pilnuje całą stadninę, t.j. klacze, młodzież i źrebięta-
ky — bliżej jego gromady łowem chodzące klacze innych właści-
cieli przyłącza do swojej, obce wałachy zostawia swobodzie.
Ogier pasie się zwykle na uboczu, pilnie zważając na swoją
swoją stadninę, — trochę bardziej oddalające się jednost-
ki spędza razem, obce wałachy odpędza. Gdy takie dwa
stadka za nadto zbliżą się do siebie, a obaj gospodarze
ich czują się jednakiej siły, następuje zażarta walka,
kończąca się zwycięstwem i odpędzeniem słabszego, a często i śmier-
cią jednego z rywali. Zwycięzca spędza obie gromady
razem i strzeże ich. Nieraz widziałem takie walki. Oba
ogiery z łbami przy samej ziemi, jakby węsząc coś, z rozłożonemi
uszami nastroszonemi grzywami i odsłoniętemi zębami, obser-
wując się pilnie — zbliżają się zwolna ku sobie, raptem
z ogromnym pędem, napadając na siebie piersiami —

często jednak te zderzenia decydują o wyniku — słabszy pada,
jak długi — zrywa się i co sił umyka, broniąc się wierzg-
nięciem od zębów zwycięzcy, jeśli ten pierwszy atak obaj
jednocześnie wytrzymali — spinają się dęba i objąwszy się ła-
pami starają się jeden drugiego zębami uchwycić za kark
lub gardło. Sybiracy ten moment walki uważają za naj-
bardziej krytyczny bo biada temu który zostanie w zę-
bach drugiego, ~~bo~~ zostanie okropnie skaleczony często też
zagryziony. Gdy walka przejdzie w stadyum bitwy na
kopyta, powtórnego wspięcia się stając dęba, i znów
na kopyta widzowie nie pędzą na ratunek — koniecznie
że jeden ucieknie zaraz co sił umyka, a ten co utrzymał
placu boju po niedługiej gonitwie za uciekinierem, rżeniem
wygłasi rzewny swój tryumf i nastąpi spokój. Widziałem jeden wy-
padek gdy słabszy ale zwinniejszy w czasie gdy stali dębem, czując
zapewne że go tamten zmoże, w jednej chwili stanął na ostry nogi —
póki tamten obrócił się tyłem, tak go wierzgnięciem ugo-
dził w piersi że ten runął jakby piorunem rażony. — Konie
w Tunkińskiej i Krasnojarskiej (Ursdowni narymskiej i Jeniesej-
ska)

gubernjach, są dość rosłe - prawie wszystkie, jak w zabranych
prowincyach należące do grubokościstych, z szerokiem krzyżu,
szerokich wypukłych piersiach, dość grubych z długiemi szyja-
mi krótkich, nogi cienkie smukłe o twardych pęcinach, bardzo
oczy wypukłe pełne, głowy rzadko ładne najczęściej duże
rzadko zawartych i szerokich kopytach) 2) Turkie-
stanie bardzo dużo koni, większość ich pod względem się z powierzch-
owności nie różni się od tamtych - Zabajkalski kraj zwie-
golnie, Buriaci - mają znów konie znacznie mniejsze, nie tak
ładnej budowy, są również wytrwałe, w szybkości jednak nie
mogą stawać i nie równi z tamtemi - pod względem wytrzymało-
ści ich. Przy tak wielkiej ilości koni i bydła, Sybiracy robią
stosunkowo mało siana, pomocną jest im tak zwana wietosz (stara tra-
wy). Za poskotiną po za ornemi polami - leżą tysiące morgów
ziemi zarośniętej, ogromnie bujnej trawy, po zbiorze z pól wro-
ta ogrodzeń otwierają, trzody i stadniny wypuszczają po ła-
ni - Używanie tej świeżej prawie trawy nie długo, następują
mrozy, śniegi przykrywają całą roślinność i wtenczas bydło i
konie odgrzebują sobie ją kopytami - Obfitość tej wietoszy za-
stępuje jakość - nigdy jej nie zabraknie, ale też i nie odżywia
należycie -

co na wiosnę widać po inwentarzu. Siano trzymają przeważ-
nie dla dojnych krów, młodzieży i owiec, dalej koni które
używają do jazdy na czas zimy, a i dla tych co mają iść z trans-
portami. Tylko te konie na jakich 4-6 tygodni przed wyru-
szeniem dostają prócz siana także i owies w znacznych iloś-
ciach. Wspomniałem przedtem o przystudniach na dziedziń-
cach domów; jest tam też żłób do karmienia koni (pojąc
inwentarz wszelki). Mniej więcej w środku żłobu (na wierzchu jego ściany) jest na-
cinka wymierzona dziurka grubości małego palca; do niej
wkłada się końcem, trochę silniej niż jak wyżej, sierpa zgię-
tego w przeciwną (od ostrza) stronę (sierp taki kończy się odwróconym
haczykiem) sieczkę opiera o ścianę żłobu przy której się staje
i na takiej przymocowanej sieczkarni, biorąc słomy ile
w garści zmieści się, tnie się na sieczkę 10-15 cm długą, polewa
wodą, obsypuje żytnią mąką, nie żałując jej, do tego odro-
bina soli. Konie, bydło – jedzą tę mieszaninę, tak ją (tam
nazywają) z wielkim apetytem, mąki sypią dużo, więc też
i inwentarz trzymany w domu, zawsze wygląda doskonale
a krowy dają sporo i dobrego mleka. – W niektórych

i

V

B. DOSKOWSKI w PRZEMYŚLU.

ilości siana zaopatrują się tylko właściciele zajezdnych domów (posto-
jałych dworów) Sybiracy i Kuraci nigdy nie karmią konie zaraz po
wyprzężeniu (w domu) czy też zatrzymaniu się na popas - Koń musi odbyć
wystójkę - Do umyślnie na ten cel poprzytwierdzanych kołek, przywiązu-
je się koń z wysoko podciągniętym pyskiem, bez nakrycia, czego tam
w ogóle nie znają - czy to zimą czy latem i wystawiają go tak aż w ca-
łe zupełnie nie ostygnie z potu i ostygnie - w zimie raz pół z zimna
nieraz nie trzęsie się - Dopiero w tenczas dają mu siano - a potem
owies - W drodze mierzwina używa się bardzo rzadko. Na uwagi
nasze żeby nie dręczyli tak biedne stworzenie, odpowiadali że w ta-
kim razie konie pracują więcej - i potwierdzali to dając za przy-
kład naszych rzeźańców, nie stosujących się z początku do te-
go zwyczaju co przypłacili utratą koni - Wszyscy też nasi właściciele
koni poddawali swoje takiej wystójce - Po dużych miastach, pa-
radne i wierzchowce dygnitarzy, sprowadzane z Rosji nie bywa-
ją tak torturowane - Z pewnością nigdzie niema tyle koni kroczaków
co w wschodniej Syberyi (inochodźce) Na widziałem ~~ich~~ Koni (w zebranych z prowincyach nie mało, ~~we~~
~~wschodniej Syberyi~~. Inochodziec nie stawia w chodzie powolnym i w bie-
gu tak jak zwykły koń krzyżowo, a podnosząc jednocześnie

obie nogi z jednej strony – Może ście to widzieli u psów które niekie-
dy w podobny sposób pomału idą – Skąd ich jest kołyszący się na obu
boki – stąd nie ma nie nietrzęsie, pod siodło znakomite, z tym kołysaniem
się na boki trochu trzeba obyć się – Inochodziec galopem nie umie
biedz, spłoszony unosi kłusem jeśli zaś spróbuje iść w galop zwiąże
się i pada na teb. Słynne orłowskie rysaki nie wyrównują im,
bo tamten z naturalnym chodem, przyuczony ostatecznie lub
rzadnie się w galop, ten nie potrafi. Szykowną jazdą w Rossyi
jest, gdy koń co zaprzężony w oktoblach (korennoj) idzie kłusem, a dwa
boczne orczykowe (przystiażnyje) z poprzyginanemi na boki łbami
przy ziemi niesionemi głowami suną z całej siły galopem.
Taka jazda nazywa się o Tam, Dobry korennoj dochodzi do szalo-
nych cen – lepszych zaś jeszcze inochodzcy nie ma – Ładny z budowy,
rosły z bujną grzywą i ogonem (okaz) tam nawet gdzie konie za bez-
cen bywa, przez tamtejszych sportowców po kilkaset rs. pła-
cony. Matka z takim chodem płaci się między stępami o kil-
kuset rs. drożej; ogier tak samo – Ogiera inochodzca nie widzia-
łem prawda że ogierów nie biorą do zaprzęgu – Jazda na
nich nie nie męczy – robi się kilka i więcej mil nie czując

tego, miałem takiego inochodźca, i od czasu dostania go, gdym je-
chał swoim koniem to bardzo rzadko telegą a wierzchem. Sko-
ro gospodarz zauważy że nowonarodzone łosze ma te chody, żeby tych
nie straciło, gdy to biedne stworzonko jeszcze świeżo jest na nogach,
zakłada mu na nie pęta. Powyżej kolan zapina na sprzączki, za-
ciśniając o tyle żeby nie zsunęły się przez kolana cztery miękkie ze-
mienne paski z kółkami i łączy je sznurkiem lub czem innem z sobą.
Długość sznurka musi zupełnie odpowiadać przestrzeni jaka
jest między przednią a tylną nogą gdy łosze ~~zupełnie~~ całkiem spokojnie
stoi. Łosze chcąc zrobić krok posuwa naprzód dajmy na to le-
wą przednią nogę — jednocześnie ciągnie taksamo i lewą tylną, potem
prawą parę nóg przy robieniu drugiego kroku i t.d. Urodzone z ta-
kim chodem łosze, pęta te wcale nie drażnią, bo ono inaczej cho-
dzić jeszcze nie umie, a to jest środek zapobiegawczy, żeby patrząc
na chód normalny innych koni nie straciło tego anormalnego.
Sznureczki, rzemyki a nawet cieniutkie łańcuszki u tych pęt, mu-
szą z postępem wzrostu łoszęcia być zmieniane, dla tego też
często bywają one w ręku ludzkiem, i stają się bardzo łaskawe,
co może i jest powodem, że między inochodźcami niedzwy-

czy rzadko znajdzie się koń złośliwy. Zakonne wyglądu
takie maleńkie łaszątka biegające po podwórku koło matki.
Jak się przyzwyczajonym widzi konie w takich nurach upędzo-
jące galopem, u tak te maleństwo do kuryje jedzie na około
z podwórzym wózkiem i tylko kłusem - niewielkie koniki jego
nie takie jak wszystkich - Konie służą się stryjkunem, nurze
ce niemal końcem a ciągle w pętach, z których sobie
wprawdzie niewiele robi - Po dwóch trzech latach nie potrafi
inaczej chodzić i oswobodzi się z pęt - Z przewozem towarów
a wówczas jeszcze i nie zmieniło się z syberyjskiej żelaznej drodze,
ma się rzecz w ten sposób: Towary wyrobów ruskich, herbata
prasowany, lodowaty cukier, drogą od Kjachty przez sybiryjskie
kraj angielskie od Amuru możliwie dalej, w górę lub krajów wodą -
skupiały się często przy pomocy składów przez Bajkał i Anga-
rę, czy też bardzo niebezpieczną drogą okrężną bajkal-
ską w Irkucku - Towary z Rosyi do Irkuckiej guberni
i Zabajkalji również w Irkucku, a wszystko to furman-
kami. Irkuckiej guberni furmani wynosili z transporta-
mi w jesieni - z Tomska do kąd towary przychodzi

ty wodną szły transporta cały rok. Transportami byli ograniczeni na-
pewne terminami i transporta z Chin najczęściej były terminowe-
W danym terminie wyjeżdżali z gminy dwóch umocowanych do
zawarcia umowy z kantorami ci ~~wracali~~ z zawiadomieniem że umowa zosta-
zawarta na tyle tysięcy pudów, po ile cena do Tomska-taka. Chłopi
między sobą rozdzielali ilość towaru - Zasposobione zobowiązy-
~~wa~~li się na ściśle oznaczony dzień dostawy i potrzebną ilość
furmanek - i zaczęto się karmienie ku temu wybranych koni -
Jeden gospodarz nie wysyłał mniej jak pięć furmanek zaprzężo-
nych po jednym silnym rosłym koniu na pierwszym wybierano
na najładniejszego i najlepszego, do każdych pięciu furmanek
jeden człowiek - woźnica a raczej przewodnik ten zaopatrzony we
wszystkie potrzeby, ma także nieodzowny kisteń, jako broń. Jest
to na silnym niedługim tęgim łańcuszku do 20 cm wisząca żelazna
kula przytwierdzona do drążka, który do obrony przeciw napa-
dom, które szczególniej w Krasnojarskiej gubernii bardzo
często zdarzają się - Napadającemi, prawie zawsze konno,
są chłopi - sąsiadujących z głównym traktem wsi, utrzy-
mujący przekonanie że mieszkańcy wsi leżących przy

gościńcu, nigdy tego nie popełniają. Gdy rozbójnicy zmo-
gą przewodników, wtedy i towar mienny i konie z wozami gi-
ną. W nadzwyczaj rzadkich wypadkach, gdy się odkryje spraw-
ców, prawie zawsze uchodzi to im bezkarnie, choćby na pobo-
jowisku i kilka trupów zostało. Bywają także i toczące
[illegible] napady — kilkunastu takich opryszków, atakuje
obóz z przodu — a ta, że tak nazwę, zastawa, spieszy więc tam,
a tu druga część — napada na ostatnie wozy i albo z koń-
mi uprowadza w lasy, albo podcinając cybiki, z [illegible]
paki z towarami i dalej w nogi. — Napadnięci nie odważą
się nigdy na ściganie, bo tam przy pierwszym lepszym
drzewie ukryty opryszek trzaśnie kiścieniem lub pałką
w łeb i po nim. — Oktapi starają się dla tego, żeby takie obozy
co do ilości furmanek a tem samem i ludzi były jaknajlicz-
niejsze — nieraz składają się z 200 fur. Konie idą gęsiego jeden za
drugim — przodowy, najlepszy z pięknych i pierwszym, jest
w tym dniu przystrojony w wstążki, na wozie przytwierdza się
rzeźbiony a tkany rodzaj kapliczki z wizerunkiem jakie-
goś świętego, obwieszonej masą medalików i dzwonecz-

kóz — Przed tym ostatnim wyjazdem wszyscy woźnice — mając po wiele granicę w drodze odmawiają wspólną modlitwę — Woźnica z powodu obawy napadów taki obóz nigdy nie idzie. Honor przewodnika zmienia się co dnia — a tym samym i całej piątki porządku w następstwie piątek pilnuje starosta furmanów — Przy spotkaniu kogoś z przeciwka jadącego, przewodnik a za nim i cały obóz zaraz nie ustąpi; Poczta z pakunkami wieziona tylko znaczną ilością powózek otrzymuje z kozłem z uzbrojonym w pałasz i parą pistoletów kozakiem lub strażą położonym na każdej; tarantasy z czynownikami, dygnitarzami — wszystko to im zbacza. Najlepiej stanąć i przeczekać póki miną. — Gdy dwa obozy z ciężarami spotkają się ilość furmanek rozstrzyga kto ma z drogi zjechać, mniej liczny ustępuje liczniejszemu. Przedownika trzeba wtenczas prowadzić w ręku, reszta idzie za nim — Z guberni Tomskiej zwoźne jadą powózkami wyjeżdżając w jesieni, gdy wracając już ku wiośnie a śniegi i [illegible] stąd powózki na sanie i dalej wio — w Tomsku, Krasnojarsku nie trzymają się terminu, zbierze się u zastawników towaru tyle, iż starczy na duży obóz, a natomiast dostarczenia

furmanek zwykle się zowie, poszukujących towarów do przewozu na fury lub sanie i jeżdżą — Transporta idące do Irkucka, posuwają się znacznie prędzej, bo ~~był~~ ani koni ani lub sani ludzi nie zabierają z powrotem. W Irkucku sprzedają a zamieniają je prędko — To jest właśnie źródło zaopatrujące Irkucką gubernię i znaczną część Zabajkalija w konie — Tomskie i Krasnojarskie — O przyjściu transportu kupcy listownie zawiadomieni — rozporządzający wiedzą, oznaczając mniej więcej termin nadejścia — zjeżdżają się amatorowie i parę set koni z uprzężą, wozami lub saniami w kilku dniach rozprzedane. Jeśli kupujących mało, za pół darmo nabywają spekulanci — Mój pan Maciej z którym w osiedleniu jakiś czas ze mną mieszkał, powiózł w zimie moje uzbierane konserwy na sprzedaż do Irkucka, trafił na taką wyprzedaż i za 30 rs. kupił dla konwoju 5 letniego konia, z kutemi nowemi pierwszy drugi roboczemi saniami — bardzo dobrą uprząż nawet i kułbakiem — Koń ten do ciężarów był znakomity, co się nawaliło ciągnął bez wysiłku — ale zmusić go szybszego po nad lekki

trudt kiegu nie był w sposobu – był faworytem p. Macieja
przy rozejściu się nawet dostał ziołka z samami papierze i doku-
piona telegą jemu. W konwoju eskortującym nas do Krasno-
jarska, był najprawdopodobniej Kozak, jeśli nie żyd to żydowskie-
go pochodzenia, który po prostu trudnił się straszeniem naszym
młodym krewkim chłopcom wcale nie sprzętnych okazów, do
uprzyjemniania sobie noclegów, i to wspólnie jawnie i naszego-
dla rodziców – Byłem niemal świadkiem takiego targu, między
jednym Konwojentem, a matką młodziutkiego ~~to~~ zaledwie 14
lub 15 ~~rok~~ letniego i wcale ładnego dziewczęcia – Mimo płaczu i sprzeciwu-
nia się ofiary, po wczesnej wódce, autochtonicznej kolacji, matka
własnoręcznie – źle mówiąc właśnie kułacznie wepchnęła do
górnicy gwałtownie opierającą się najpierw jeszcze niewinną
córkę – gdzie na mnie zamknął pan młody – Nazajutrz przy
pożegnaniu nazywała go czynicznie swoim zięciem – Myślicie
u sąsiadki i sąsiadki wzięły matce to za złe – gdzietam, a po-
dejrzewam że nie jedna zazdrościła w duchu, że to nie jej cór-
ka przyczyniła się do otrzymania kilkunastu rs. – no i obfi-
tych libacji – Kosztem Kowalskiego – w Krasnojarsku

wypoczęliśmy jeden dzień i znów dalej w drogę. W Irkucku przepra-
wiliśmy się na promie samolocie przez Angarę (Samolot prom przytwier-
dzony do małej przeciw samego miasta leżącej wysepki bardzo silnemi łańcu-
chami i linami, samym prądem wody niesiony opisując łuk przybija do
przeciwnego brzegu — W Syberyi na wielu szybkich rzekach znajdują się takie
samoloty) stanęliśmy późnym wieczorem, gdy powózki ~~stanęły~~ zatrzymały się przed ogrom-
nym ponurym więzieniem, czego dawno nie było, otoczyła nas straż z
karabinami — i tak wprowadziła do podwórza. Rozlokowano w brudnych
ciasnych kamerach, żywiono przez całe trzy dnie trochę lepszym jak od zwykłego aresztanckiego kotła za 15 kop
dziennie jadłem i wysłano nad Bajkał (miasta wcale nie widzieliśmy) jedna stacya od Irkucka — Mniej szyb-
ki ruchi, jeziora obszerny, często się robi zimno — Według czasu, to jeszcze by nie
należała się nam zmiana garderoby, bo przestrzeń od Tobolska do Irkucka przecie
tak unosząc przebyliśmy w porównaniu z etapowym marszem jakby
z bicza trzasł — ale ponieważ w obdzielaniu nowemi rzeczami, przebyta
przestrzeń w starych, jest miarodajną — zostaliśmy też na nowo umun-
durowani — Mnie dostał się doskonały kożuch, wyrobu zabajkalskiego
na buriacki sposób, więc miękki, lekki, z obfitą czarną wełną — bar-
dzo obszerny, dość długi z dużym czarnym kołnierzem — W Kator-
dze już, dałem nań wierzch z sukna, które tam dostawaliśmy

i miałem go aż do wyjazdu z Syberyi, jako dość przyzwoite futro —
Nad brzegiem Bajkału stanęliśmy dość wcześnie o świcie, ono wyglądało,
jak okiem sięgnąć wodą z niebieskawym odbłyskiem, był spokojny
bezwietrzny, chociaż już dość mroźny dzień, tu i ówdzie nieruchoma wo-
dy, gdzie niegdzie uwijające się po niej małe żaglowe rybackie łódki, a dalej
tylko woda i woda — Wszedłszy na pomost po którym wstępuje się
na pokład statków, gdzie jezioro ma już z góry parę a może więcej —
sążni, zdaje się że ręką można sięgnąć dna, woda tak czysta że ma
te kamyki, muszle, porosty a między niemi uwijające się ryby wi-
dać jak na dłoni, wierzyć mi chciało się że tu już może być głęboko, by du-
że parowe statki mogły swobodnie stać i zabierać towar na pokład —
Portu tu wówczas nie było, a tylko przystanie, bardzo prymitywnie
urządzone, pomost z baryerami, budka z wagą i nic nadto — Do na-
szej partyi dołączyli nam w Irkucku kilkadziesiąt osób zdążają-
cych jak i my do Nerczyńskich Kopalń, między niemi kilka kobiet
jadących do swych mężów tam już będących, — Te wiedząc widząc jak
forsownie nas wieziono, wyrobiły sobie pozwolenie nie jechania
po przebyciu Bajkału dalej z nami, a odrębnie pod opieką przydanego im
[illegible] osobnego konwoju — Nasz konwój nie był jak dotąd

Kozucki – a z wojska liniowego z karabinami – statku rządowego którem miał nas zabrać nie zastaliśmy – czekaliśmy na niego w stepie ze dwa dni, a tymczasem chodzili po nad brzegiem podziwiając majestatyczność jeziora, wypadnięcia z niego początek dolnej Angary z dużym sporo nad wodą wystającym czarnym kamieniem, do którego jest przywiązana jakaś Buriacka legenda, nie pamiętam jej. Mieszkańcy przybrzeżni, majtkowie statków za nic nie nazwą Bajkału jeziorem, a morzem, utrzymując że duch morski rozgniewa się i zaraz zsyła burzę – Bajkał jest zdaje się drugim czy trzecim jeziorem w świecie, co do wysokości swego położenia względem poziomu morza, co do długości i szerokości jego, odsyłam Was ciekawszych tutaj do geografii – nie chcę przytaczać fałszywych cyfr. Do Bajkału wpadają dwie bardzo duże rzeki, górna Angara i Selenga – wypada zaś jedna dolna Angara. Jezioro ma bardzo dużo wysp. Z tego co nam mieszkańcy wsi (nazwiska jej nie pamiętam) opowiadali mają to być dzikie jałowe skały z bardzo niedostępnemi brzegami; po największej części wcale nie zamieszkałe, służące tylko w czasie połowu omulej – (bajkalskie śledzie) do chwilowego przytułku dla rybaków – gdy ci zauważają zbliżającą się burzę – a te w jesieni i na wiosnę szaleją

tem z niesłychaną siłą – Omole wielkości jest bardzo dużego gatunku śle-
dzie bałtyckie – znacznie od nich grubsze nadzwyczaj tłuste – Omól świe-
żo smażony na patelni, jeśli tłuszcz nie zlano, ugotowuje się
w nim – bardzo smaczna z delikatnym mięsem ryba – Przybrzeżny od
strony Irkucka, jest bardzo częsty ale ani w tysięcznej części tego co z prze-
ciwnej, szczególniej przy ujściu Wierch. Angary, blisko W. Angary leżących
wysp – i Selengi – tam roi się tego milionami, dość powiedzieć że Bajkał
zaopatruje całą Irkucką gubernię, i przyamurski cały kraj – Tomską, Kras-
nojarską gub. w śledzie – Opowiadano nam że z nastaniem pory
połowu Omuli, dla połowu dostępne wybrzeża jeziora zmieniają
się w jeden jarmark – Do połowu uprawnione gminy, a są niektóre
gminy o 15 i 20 wiorst od jeziora oddalone, mają tradycyjnie ozna-
czone granice ~~połowu~~, po za niemi niewolno im zapuszczać sie-
czas połowu także ściśle ograniczony
ci niewodów (niewody, które widzieliśmy, są tak duże że na wo-
dę wiozą ich na kilku bardzo dużych łodziach, wyciągają je
zaś na brzeg za pomocą rodzaju kołowrotu obracanego końmi –
zdarza się że sieć z bardzo mocnego szpagatu zrobiona nie wytrzymu-
je ciężaru zawartości, rwie się i cała praca na nic. Przyrządzanie
solenie, pakowanie do beczek odbywa się tuż na brzegu.

i zaraz następuje wszystko na miejsce przeznaczenia, furami do Zabajkalu statkami do Irkucka – Do Irkuckiej gubernii idą i te które złowią po jego stronie – ale to niczem w porównaniu z tem co z tamtej strony jak przy brzegach tak i między wyspami –

Czy sól do tego używana (przeważnie z zabajkalskich słonych jezior) czy sposób przyrządzania, dość że omole nie konserwują się tak dobrze jak nasze śledzie – zatem rzadko spotkać beczkę z niecuchnącemi – a to jest właśnie przysmak Sybiru, wchodząc do sklepu naprzód upewnia się czy omole z duszkiem (zapach po moskiewsku perfumy najmocniejszej duchi) i tylko takie bierze, coś tak jak nasi amatorowie cuchnącej zwierzyny, albo kwargli. – Hazi którzy jadali takie naperfumowane omole utrzymywali że są rzeczywiście lepsze jak nie śmierdzące – Za rzecz gustu. Omule są prawdziwym dobrodziejstwem tamtejszej ludności, handel też niemi w Irkucku ogromny – Gdy nadchodzą pory robocizny, kosowica, żniwa, jakaś uroczystość, w dnie powszednie w drodze w domu – wszędzie i zawsze omól podstawą pożywienia i fundamentu – Podają go w zupie w czasie postu omulicznyje szczi – smażony, pieczony w cieście jako pieróg –

taki pieróg z nieczym bardzo często jadałem. Po rozstrzępa-
niu pieroga ale tak żeby ryby nie pokruszyć — zjada się na-
przód rybę póki gorąca — a ciasto przesiąkłe tłuszczem i
sosem zostawia do herbaty. Surowy używa się jak nasz śledź. W
Selendze i przy samym jej ujściu do Bajkału jest znów inny bar-
dzo do omula zbliżony gatunek ryby — Selenga, wygląd, z kształ-
tów i budowa ciała zupełnie jak omul — tylko półtora a cza-
sem dwa razy tak duża jak omul, i Selengę łowią w
ogromnych ilościach i konserwują tak samo jak omule,
Selenga jest smaczniejsza i prawie podwójnie tyle kosztuje
co omul — Selengi idą na stoły bogatych sybiraków. W
zbyciu jak mi mówił kupiec w Otonkach (miejsce mego osiedlenia)
na dwadzieścia kilka kupujących (zlecając) każda jeden Selengę.
Z samic wydobytą ikrę przyrządzają — takie razem na miejscu, omuli
kawior — jest drobny, czerwony nie ma tej ostrości i przyjemnego smaku
co jesiotrzy, ale tam smakował nam bardzo, bracie może za nadto
słony. W wierzchnej Angarze poławiają się tylko omule (tak ich bardzo znaczne ilości są) co jest
zastanawiające — do dolnej Angary omule nie często wycho-
dzą z Bajkału — czy może ich nęci tu niezmierna szybkość

z jakiej Angara wypada z jeziora, a rozbijając swe wody
o kamienie tworzy bardzo silny huk i szum, dość że w dol-
nej Angarze omal nie ma żadnych ryb — Przy połowach om-
li wyciągają z wód Bajkału, szczególniej jeśli nie w odkrytej
na głębsze toni, [illegible] na wzór
że kamieni — dziwy bardzo duże i w nastych kawałkach. Trzecie-
go dnia rano, dając nam znać że parowód idzie ku tej stronie
nie trzeba zbierać się — Przed tem jednakże bardzo mieliśmy z
nas szczególniej kobiety, za poradą miejscowych, poprzy-
gotowywali sobie różne środki a także podowiadywali się
o sposobie ratowania się przeciw morskiej chorobie.
Jedni radzili nie obładowywać żołądka — drudzy znowu prze-
ciwnie — ten kazał pić herbatę z rumem, tamten ~~[illegible]~~
bez, słowem co głowa to rozum to inna rada — Nasi kom-
panowie ugrupowani przy samowarze, zgodzili się na radę żeby
żołądek nie był próżny — a więc trzeba zaopatrzyć się
co można dostać — zdobyliśmy kilkanaście sporych sztuk
smażonej ryby — ~~spory~~ przysądzili duży garnczek bigosu, chleb, wódki, kawał
pieczeni (moja osobista w Tomsku, honorarium lekarskie
w czasie tego dwudniowego pobytu)

i worek węgli do samowaru, tak zaprowidowani czekaliśmy
chwili odjazdu — Parostatek zawinął, wyładował przywie-
zione towary — załoga uskuteczniwszy obowiązujące konie-
czne czynności — po kilku godzinach wypoczynku gotowa,
rozlega się w przystani dzwonek, zajeżdża furmanka po nasze
tobołki i marsz do przystani, konwój który miał nas przeprowa-
dzić na przeciwległy brzeg, zajął swe stanowiska na pokładzie, my
już na statku, gwizd sygnałowy komendy kapitana statku,
podjęcie kotwicy ruszamy — Było już ku wieczorowi — jezioro spo-
kojne, statek na razie skierował się ku pełnemu jeziorowi, nagle
oddaliwszy się kilkaset sążni ~~skierował~~ zmienił bieg na lewo, i w tym kie-
runku równolegle z brzegiem zdążaliśmy pełną parą ku
zachodowi, cudowny ale nadzwyczaj dziki mieliśmy widok na brzeg
jeziora, wysokie bardzo strome nagie skaliste jakby podarte
góry — w zagłębieniach zarośnięte szpilkowemi drzewami, nigdzie
żadnej osady, żadnej żywej duszy — prócz u brzegu szumem statku
spłoszonych stad dzikich kaczek i innego wodnego ptactwa,
albo zostających tu na zimę albo opóźnionych w odlocie — bo
przestrzenie lodu od brzegów coraz szersze, lód grubszy — w[illegible]-

już że niebawem cała powierzchnia Bajkału, pokryje się
niem. Jechaliśmy dług tyłem w górę bo przejazd w poprzek, odbywa
się od punktu oddalonego od stepu o jakich 30 wiorst, w naj-
węższym miejscu jeziora - jak wszystkowie po największej części
Tatarzy utrzymywali że Bajkał ma tam do 60 wiorst szero-
kości - Zaczyna na dobre ciemnieć, pozapalano światła - ale
widzimy że załoga i kapitan zaczynają być niespokojni, -
szybciej i komendy dla nas niezrozumiałe, rozlegają się co-
raz częściej z podwyższenia otwartej galeryjki, na któ-
rem stał kapitan. My siedzimy najspokojniej na pokła-
dzie grupami koło samowarów, a było ich ze cztery - ani nam
w głowie o morskiej chorobie -, naraz zrywa się szalony wiatr,
bałwany zaczynają piętrzyć się, kto może pcha się do kajut
których bardzo mało na łodzi, a było nas z górą 200 -
samowary gaszą się -, ja swój pakuję do kufra, oddaję pod
opiekę p. Macieja - bo morska choroba bierze górę, jakoby
dookoła wirują mi wszystkie strony, a tu nic pora-
dzić nie można - Panie mdleją, rozpaczają, krzyk zami-
szanie ~~[illegible]~~ ciasnota taka trudno obrócić się -

Przy sterze tylko, zwykle zawinięty i między wałami spokoj-
statek skierowano na pełne jezioro, unikając zbliżenia się
do dobrze im znajomych wysp. - Czytelnicie Kłapczyński opis
burz na morzu - ja i nie kuszę się na to - ale przyznaję że oddzia-
łała na mnie bardzo i przeraziła swoją siłą. - Ja jeden wśród nas
nie ulegałem chorobie - może dlatego że byłem ciągle zatrud-
niony - to czasem omdlałych kobiet, to znów nerwowemi myślą-
cemi że przyszedł ich ostatni dzień. Huśtało nas tak całą
noc, rano przy wschodzie słońca uspokoiło się, niedługo na
godzinę półtora, tyle było czasu co ponastawiać samowa-
ry i napić się herbaty z cytrynową solą, której miałem dość
porządną ilość w apteczce. - Jak ona zbawiennie podziała-
ła na wszystkich. - Sam pan kapitan podziękował za pa-
rę szklaneczek takiej herbaty, ale na swoim stano-
wisku którego całą noc i teraz nie opuścił nie miał
słowa na podziękowanie. - Na mnie te rzucanie statkiem
oddziaływało w ten sposób że odtąd nie miałem wcale
apetyt, jadłem jak z niemocy - a ciągle czułem głód -
Statek był ciągle utrzymywany na pełnym jeziorze

Kapitan i załoga mówili że to była dopiero przygryw-
ka, sam koncert dopiero się odbędzie – Rzeczywiście nie
upłynęło więcej jakem powiedział 1½ godziny, jak wiatr
z potrójną gwałtownością uderzył na jezioro – Znowu się
też znów gwałt, narzekanie – ganianie samowarów i t.d.
Bawił się tak wiatr nami, całutki dzień i następną noc
bez przerwy – Wszyscy niemal nie mieli już sił zwlec się
z miejsca, ja jedynie ciągle przykuty do bortu, jak wry-
ty, kroku nie można było postąpić, wszystkie nawet
tracili równowagę i padali jak zwykli śmiertelnicy.
Kobiety w kajucie, bo umyślnie jedną opróżniliśmy dla
nich, leżały na pół nagie, nie czując dojmującego zimna
jakie ten północny wiatr przyniósł z sobą, nie zwracając
uwagi ani na swoje pozy, ani toalety – na brak wstydli-
wości, żadna nie zważa że leży prawie do połowy naga,
a w przystępie nudności rozerwała na sobie kaftan-
nik, koszulę, najgorsze nie żenuje jej. Zmiłuj się dokto-
rze ratuj – a tu nie ma ratunku – Przy formowaniu partyi
do wysłania w Taszkencie, między wielu innemi dotę-

wano do nas miejskiego kosèrskiego, zdaje się że Koroniecz, około
wiek we czterdzieści lat, z dużą czarną już siwiejącą brodą, wzrostu
niskiego, jak dla mnie wcale niesympatycznej powierzchowności —
Żaden z nas nie grzeszył czystością w ogóle a tem samem w
ubraniu, ale podobnie jak on chodził to nawet najbrudniej-
szy żyd nie potrafiłby, jakby z umysłu tak chodził — Brudny
nieumyty tygodniami albo i więcej, równie porozpinany,
roztargany, rozczochrany — mowny do znudzenia. W czasie
oczekiwania na statek, potrafił swoim gadaniem bez koń-
ca tak dokuczyć — że my uciekali od niego — A tenże w naj-
wyższym stopniu, nie wierzący w nic, złośliwy ale złośliwie
obryzgujący żółcią tego o kim mówił, od pierwszej chwili
zraził sobie wszystkich — W czasie gdy po raz drugi mu-
sieliśmy zalecenie zamówiony, Kosèrski gdzie tylko
mógł sięgnął do swego ogromnego niedźwiedzia czaj-
nika — essencji herbaty, gorącej wody mógł na statku
dostać w każdej chwili — ja musiałem mu dać kilka
kawałeczków cytryny nowej soli — tak uprowiantowany cze-
kał z rezygnacją na dalszy sztorm burzy —

Oczekiwanie nie było długie, morska choroba znowu
owładnęła wszystkiemi, niem może najkrócej; w
kajucie jak wielu innych usiedzieć nie mógł, chodzić
po pokładzie nie było sposobu, czołgał się więc na
czworakach od grupy do grupy, mając do pasa przy
wiązany swój czajnik. Co chwila popijał po odrobi-
nie, no i zaraz następowała reakcja, spadało to mu
na brodę, co marzło z wąsami stanowiło jedną obrzydliwie-
cuchnącą bryłę lodu - zasilaną nowemi wybuchami za-
wartości żołądkowych. W czasie tej naszej przeprawy pra-
kajkut zdarzył się i śmieszny epizod. — Kiedy przy dru-
gim ataku burzy - Kapitan kazał nam rzeczy i pakun-
ki znieść do składu, a nas gdzie mógł rozdał i w składach to-
warowych pomieszczał jak śledzi, bo nikt prócz zało-
gi statku nie mógł zostać na pokładzie, ja postrzegł-
szy marynarza mówiącego z jedniemi po niemiecku,
skorzystałem ze swojej niemczyzny i przy pomocy jej
dostałem się po rurze kotły, do składu drzewa, tam na ławce
u ściany - razem z Marcelim Różyckim, młodym wołyniá-

kiem przykucnęliśmy, zabezpieczeni od zimnego wiatru — Ogrzać się było nam konieczne, bo [illegible] nowy kożuch, co zrobili przede wszystkim — schowałem go do worka, a wdziałem stary z oblazłą już wełną — pół kożuszek (połuszubok) sięgający zaledwie do kolan — Wiatr zimno było dojmujące, trzęśliśmy się jak galareta — W kajutach smród, zaduch, wyrzekania, bardzo w tym razie wytłumaczona bezwzględność, niesmiernie więc byłem kontent ze schowka, chociaż i tu para smród z oliwy, nie należały do przyjemności — Gdy coś się dało uprzątnięto z pokładu, przyszła kolej na zapasowe drzewo które leżało na pokładzie, zsunięto je przez otwór do próżnego na ten cel przeznaczonego miejsca za kotłami. Drzewa tego było dość dużo, uformował się więc z niego stożek sięgający wierzchołkiem niemal do otworu w pokładzie, którego niestety zapomniano zamknąć — Jeden z żołnierzy, tak że lekko odziany, czując ciepło wydostające przez otwór, zsunął się i objąwszy swój karabin ulokował na tym stożku z drzewa i usnął zadowolony do najwyższego stopnia — Kiedy tak leżymy sta-

drżący jak kadłub statku, pod naporem bałwanów
piany, skrzypi w swoich spojeniach, i zdaje się nam
że to niemożebne by go lada chwilę woda nie zgniotła, nad-
szedł potężny bałwan który przesadził statek, zmiótł
i uniósł z pokładu wszystko co tylko na nim zostało,
i ogromna ilość wody wlał do otworu. Wierzch stoszkadke-
nia z nim i maskala uniosła wodę na dno statku, naraz
słyszymy najprzód szum wlewającej się masy wody,
łoskot staczających się palm, i krzyk „Ratunek, kara-
ul spasajte” (gwałtu gwałtu ratujcie. W pierwszej chwili
nam również przez to nie myśli już po nas, wpadł
maszynista z palaczem i światłem, dopiero pokazał się
powód przerażenia żołnierzy, a w części i naszego. Klu-
pę zamknięto, żołnierz przemokły do nitki wypłoszo-
ny został już z nami. Reszta bałwanów prze-
leciała dołem przez pokład tego nikt nie widział.
Maszynista całą siłą pary starał się utrzymać
w miejscu, maszyny pracowały i ludzie czyści przy
nich z wytężeniem. Nad ranem spokój. Wcześnie

pierwszej przerwy burzy, statek pędząc ruszył w po-
przek jeziora, zbliżył się znacznie do północnego brze-
gu — lecz też w niedługim czasie dotarliśmy do niego. Nie
był to jednakże właściwy brzeg a lód, który w tej jednej nocy u-
formował się na jakieś dwie wiorsty, wyglądało to jakby naraz
bałwany wody zmarzły, kry grube najrozmaitszych kształ-
tów jak je woda wyrzuciła tak zaraz przymarzły, na-
rzucone na nie drugie tak samo, wyglądało to ładnie i strasznie.
Czasu podziwiać nie było — Kapitan i majtkowie naglili
nadzwyczaj by wylądować, — pomostu nie ma, przyrzucio-
no jakieś deski — i po nich zsunęliśmy się na lód, potem w ten spo-
sób podano nam rzeczy. Z kobietami znów kłopot, wreszcie
i te na lodzie — Następiła kolej na przywożone towary, —
więcej jak połowa ich była już na lodzie — gdy sternik dopadł
do Kapitana z żądaniem natychmiastowego odpłynięcia w dal, Kapitan nie
zgodził się co się stało powodem jego zguby — Wiatr
zerwał się niemal w jednej chwili — bałwany wody jak góry
biły całą siłą w bok statku, rzucały nim jak piłką, uderzając
gwałtownie drugim bokiem jak taranem o lód — Furma-
ni

od podwód po nas przybyłych, wysłali kilku co koni najskorzej po pomoc do wsi; ta niebawem przybyła z kołami i drągami. Maszynista robi możliwie wszystko, by od lodu drągami odpychany statek, skierować ku otwartej wodzie na nic fatyga, bałwany piętrzą się, coraz większe napór i z bez chwili przestanku wzmaga się - a na dobitek na nasze ogromne kry lodu uderzające o drugi dotąd nieuszkodzony bok. Statek zaczym trzeszczeć i rzucany z całą nieustającą siłą o lód musiał ostatecznie ulec. My zmordowani, znękani burzą przemęczeni, byliśmy jednak zostali do końca katastrofy - ale kobiety ledwo trzymające się na nogach, do nich przyłączył się i Koszerski, zniewoliły nas żeśmy ruszyli do podwód. Teraz nowy kłopot. Ani mowy żeby które sanie, bo i śnieg spadł, mogły dostać się przez te spiętrzone zmarznięte bryły lodu do nas; z wielką biedą przy pomocy furmanów dowlekliśmy nasze ruchomości do sani i ulokowali się i dalejże do Posolska, bogatej ogromnej z dużym monasterem osady przy boku Kulskiej. Teraz przyszła kolej na mnie. Żartobliwość moją na statku, odpokutowałem jeszcze przed dojechaniem do wsi. Choroba morska wzięła mię

już nusaniacki

cała została w Teb, tylko że było co wyrzucać, leciało też ze mnie
tego masami, tylko dwie czy trzy niestwy dały mi się we znaki
należycie; jeszcze na kwaterze było parę ataków, a po gorącej
herbacie – ogrzaniu się w ciepłej izbie wypoczynku, gdy p. Maciej
porozumiawszy się z gospodarzem zaproponował pojechać za
barcy i co się z statkiem dzieje zgodziłem się bez namysłu –
Kilkanaście minut a między niemi i pewnie zjechaliśmy już na miej-
sca. Burza już ustała, inaczej nikt by się był z ciepłej wiejskiej
chałupy nie ruszył, statek z wywalonym bokiem stał nie-
ruchomie – oszalowanie z desek, blacha którym okuty był bok
więcej jak do połowy wysokości kadłuba, połamane pogię-
te żebra wyłamane w kawałkach – kotły maszynerię wi-
dać zupełnie jak na dłoni, drugi bok zawalony bryłami
lodu, lód spiętrzony na pokładzie, statek zamarzł. Przymarz-
nięcie jego do lody którem go wziął jak w kleszcze uratowało
kotły i maszynerię, inaczej było by wszystko poszło
na dno. Wewnątrz statku, opróżnionego już zupełnie,
i do którego przez dziurę w boku weszliśmy jak przez
wrota, zastaliśmy stróża danego przez urząd gmi-
ny –

do pilnowania – i w jednej kajucie pałacu, robiącego sobie naj-
spokojniej herbatę. Koledzy którzy już saniami przyjechali (po nas) Baj-
kał opowiadali mi w Sinackowej, że kapitan po wyładowaniu,
gdy statek już przymarzł, reszty towarów, zebraniu ruchomości i za-
kwaterowaniu straży – udał się do gminnego urzędu, zrobił do-
niesienie do władz, nie oszczędzając siebie zupełnie, i (na drugi dzień) palnął so-
bie w łeb. Statek ten jeszcze tej zimy rozebrano, i co było to war-
te tego, przewieziono saniami do Irkucka. Od wieków przysługu-
je jakiejś osadzie Posolsk prawo – że kto pierwszy przyjedzie sania-
mi Bajkał i zamelduje to Gubernatorowi, choćby nawet o północy,
ten dostaje nagrodę z [illegible] (podobno, bom nie pewny, 25 rs). Nowinę tę ogłaszają miastu,
które nie wyglądając pory dnia, trzykrotnym wystrzałem
z ogromnego moździerza, umyślnie na ten cel na górze po-
wyżej miasta, od niepamiętnych lat umurowanego. Zamarz-
nięcie Bajkału jest bardzo ważnym zdarzeniem, bo towary nagro-
madzone z jednej i drugiej strony jego, bywają teraz bez żadnej
przeszkody transportowane. Szerokość jego, przy nadzwy-
czaj ostrych wiatrach i silnych mrozach (na Bajkale panujących) robią wyprawy
nek i popas dla koni, a czasami się dla ludzi niezbędnym

W Siwakowej - cico w czasie przejazdu przez Bajkał zatrzymywali się w tych zajazdach opisywali mi je w ten sposób: Kilka przedsiębiorców z Irkucka i Posolska - stawiają mniej więcej w środku jeziora szałasze z desek (nazywają ich tam Bałagany) o podwójnych ścianach a między nie ubijają silnie słomę lub trociny, również na legowisk pod łogę, pod nią także słomę lub trociny - na to wojłoki. Taki szałasz z piecem, połaciami ma zupełnie te same urządzenia jak wszystkie ich domy zajezdne, stajnie obficie zaopatrzone w siano i owies są takie same jak na lądzie, podwórze zabudowane z czterech stron - bez ścian wewnętrznych, tu tylko różnica że pod łogą leży na słomie - W takim zajeździe dostaje się bez żadnej różnicy wszystko jakby we wsi lub mieście tylko że ceny niemal podwójne czasem i więcej. Tych czasowych zajazdów stoi obok siebie kilka, każdy osobnego przedsiębiorcy - Co jakiś czas muszą być przesuwane, bo lód pod niemi mięknie - Lód na Bajkale ma dosięgać niezwykłej grubości - Bywają wypadki że w czasie silnych mrozów pęka - huk wówczas ma być tak silny że wystrzał z armatni kilku baterji naraz jest w porównaniu z tamtym niczem —

Irkuckiej gubernii

Od samej niemal granicy, a jeszcze od czasu do czasu i przedtem spotyka-
liśmy się i mieli za furmanów Buratów, im bliżej gubernii tem
częściej a teraz stanęliśmy na ziemi prawie wyłącznie przez nich
zamieszkałą. Naród to czysto mongolskiego typu o szerokiej
z wystającemi skułami twarzy, w skośnej wązkiej oprawie
ócz, bez wyjątku bruneci - niewielkiego wzrostu (tłusty bo-
wiem to rzadkość) ale dobrze zbudowani - niesłychanie brudny
do niemożliwości. Wyznania są szamańskiego - ich kapła-
ni szamanami zwani są (najwyższy Lama) od razu i czarownikami, znachora-
mi i lekarzami tam gdzie niema wtrącenia moskiewskich
czynowników i popów, bo ci drą z nich skórę, nienawidzą
zarówno jednych i drugich serdecznie, ale płaszczą się
przed niemi. Swego Boga ~~w którego wierzą~~ nazywają burchanem,
a czczą go w postaci siedzącej bronzowej figurki. W każdej
jurcie jest rodzaj ołtarzyka z tą figurką obstawioną
znaczną ilością mosiężnych kieliszków, w których
jako ofiarę składają podobiznę wszelkich płodów
jakie im ich Burchan udziela, mamy tam rozmaite zboża
wełnę, sierść, krew, mięso i t.d. W Zabajkału bardzo rzadko

spotykaliśmy osiadłych zamieszkałych we wsiach Buriatów – do tego jeszcze czasu żyli koczująco w przenośnych istnadziej jurtach, latem z płótna w zimie z wojłoków, jedne i drugie wyrabiając sami – wojłoki ich są znakomitością w swoim rodzaju, są bardzo grube, miękkie i lekkie – a mają tę zaletę że przy długim używaniu nie zbijają się tak prędko jak wyrób Syberjaków moskali – W jurtach ich pali się na środku wieczne ognisko, raz długo gotowanie w żelaznym kociołku na trójnogu nad niem wiszącym, między którem przeważnie żyją, powtóre w zimie dla ciepła latem przeciw owadom. Buriaci nie noszą bielizny, ubierając się w futrzane spodnie na to kożuch takiż z uszami czapka, rękawice, na nogi unty i unty [illegible] Unty obuwie szyte na kształt dużych wygodnych pończoch z baraniej czasami łosiej skóry o miękkich podeszwach; w nie pakując nieskończoną ilość onucz. Wyroby ich skór są znakomite, miękkie lekkie, chociaż nowe nie śmierdzą tak nieznośnie jak kożuchy zwykle, czuć ich na razie trochę dymem bo przy ich sposobie wyprawy wędzą skóry, ale smród ten prędko przemija –

Hodują ogromnemi masami bydło, koni owiec, tych
ostatnich do tysiące liczące stada - należą do jednego autu-
su. Zapasu paszy (na zimę nie robią żadnego chyba osiadli, a całe
ich stada żyją tą wiktorią o której już wspomniałem,
gdy tej zabraknie zwijają jurty, wraz z całym urzą-
dzeniem, wkładają na arby (wózki dwukołowe
o ogromnych kołach, kilku zbitych listwami desek bez
żadnych ścian, środkiem przytwierdzone do osi w której wpra-
wione są dwa dysle (oktoble) i cały [illegible] kut) i w upatrzo-
nym miejscu rozbijają nowy ałus - rząd nigdy nie znał
dokładnej ilości zamieszkujących pewną miejscowość
kazaków - Spisu ludności należytej, przy ich koczowniczym
życiu przeprowadzić nie sposób - W każdym aule
jednakże są urzędowe stanowiące wspólną wła-
sność kibitki, tarantasy, sanie - do odbywania powin-
ności miejskich poczt - a najczęściej więzienie nas.
W ich uroczystości, mężczyźni przywdziewają tylko nowe ubrania,
kobiety zaś ~~-~~ kożuchy których brzegi i piersi ponaczepiane są
mnóstwem większych i mniejszych srebrnych monet, pa

w największej części bujne czarne włosy, splatając w drobne drobniuteńkie nie splecione warkocze z monetami u końców, na nogi wkładają buty obramowane z wierzchu cholewki haftowanym aksami-tem - nosy butów także jaskrawemi jedwabiami suto hafto-wane, koszule w bardzo rzadkich wypadkach - to postępowe De-my - pod kożuch jakiś niby kaftan - zapięty na boku piersi i ubrany wielką ilością drobnych metalowych guzików i monetami - wreszcie krótką spódnicę nie zakrywającą nóg. Mężczyźni Buraci-lemucky, całemi dniami ćmią gęsto (małą mosiężną fajeczkę stanowiącą z takimże krótkim cybuszkiem jedną całość) napełnioną miejscowym tytoniem z dodatkiem cien-ko utłuczonej kory modrzewiowej. Kobiety załatwiają wszystkie gospodarcze i domowe czynności. Rzadko spot-kać Buratkę próżnującą - jako wypoczynek uważa wyjmo-wanie w ręku skóry, robienie na drutach dziecięcych pończoch na zimę. Dzieci są na opiece matki, ojciec nie dba o nie. Wszystkie u pięcioletnich wyżej ubierają długie z nie-bieskiego płótna koszule w pasie przewiązane sznurkiem. Chłopców i dziewczęta strzygą, gdy dziewczyna dojrzeje

dopiero drugiej roście markocsom, gdy te dosięgną należytej
długości, staje się zdatną na wydanie - którą Kawa-
ler musi jednakże kupić płacąc czy bydłem czy gotów-
ką - Buraci i Buratki są doskonałemi jeźdźcami, zwracający
się Buratka nie ma siądzie na klacz, a ich potomicy tylko
w ostateczności - Do robót cięższych używają wołów, któ-
re kierują siedząc na niem sznurkiem przeciągniętym
chodzą tylko tam gdzie nie mogą jechać
przez przedział między nozdrzami - Buraci chętniej jedzą
mięso końskie od bydlęcego - a ofiarą padają jedynie zła-
me klacze i stare lub kaleczałe wałachy. Ładną młodą
klacz sprzedają po kilka rs. Z Chin przez Mandżu-
rję parę razy do roku przyjeżdżają kupcy i całemi
stadami zakupują je - Ostrość klimatu powoduje że
wszyscy mieszkańcy spotrzebowują wielką ilość tłusz-
czu, Buraci więcej jak ~~[illegible]~~ [illegible], jakość jest im
obojętną byle tłuszcz - to też masło ich niżej wszelkiej
krytyki - kupiliśmy raz nie znając jeszcze dokładnie jego
własności spory kawał masła, w nadziei że przez wygotowanie sto-
pienie i t.d. pozbędziemy się tego smrodu, gdzietam, topiliśmy

gotowali z wodą — naturalnie płukali w świeżym mleku, na niespa-
ra, było nie do użycia — Chleb — też to coś czemu trudno dać nazwę, jeść
nie było sposobu. Gdy się nadarzyła gdzie osada moskali, to było jesz-
cze pół biedy, — staraliśmy się być na noclegi wypędzeni w nich, ale
i tu wszystko tubylców na przybyszy dawało się bardzo czuć. Mrozy coraz
silniejsze, my zapatrujące się na Buratów i Moskali, powdziewaliśmy
po dwa kożuchy, spodnie watowane do cięcia górnego na wierzch, posyliś-
my na wzór burackich untów obszerne papucze z wojłoków, i
mogliśmy jeszcze szybciej jak pierwej ku Czycie. Konie burackie
złowione w stepach na arkan i sprowadzone do ułusu, przy na-
szym wjeździe doń, wnet zaprzęgnięte do sań rwały się niekiedy
i pięciu nas zaledwo zdołało ich utrzymać, — ledwo śmy się utrzy-
mali, już ci brodaczy na miejsce wybiegli nas do usiedzenia, nie było
rady, czy był to jeden czy zmęczony z ciężkości — trzeba było się pod-
dać konieczności. Kraj Buratów ojczyzny ziemi, przewodnik nie
mając rzadkich, który trzeci, jeszcze się nie usadowił należycie, pusz-
cza konie — woźnica strzepnął lejcami zawył jakimś nieludzkim
głosem, już pędzą jak strzała, nie zwalniając biegu do na-
stępnej wsi lub ułusu — Jazda tu bardzo nas męczyła —

W pierwszych chwilach po przebyciu kajdan kupiłem za kilkanaście kop. z góry dwuarszynny długi dość szeroki bliźko na dwa palce gruby wojłok, z czego którzyśmy w Irkucku, także białe, dostali na onucze do kupionych przez kamrat który użyłem sobie każdego, tornistrem i jasiek (zyblinczek) pod głowę i byłem pod tym względem Pan całą gębą - miałem na czem położyć się i okryć. W czasie potrzeby kożuch pomagał którykolwiek bo była trochę za lekka, a zdarzało się że mimo mrozu przenosiliśmy spanie w górnicy w której dopiero za naszym przybyciem zapalono w piecu, niż w śmierdzącej zaduszonej przepełnionej domowemi ciałkami, - wspólnej izbie - Kuferek mój z samowarem zajmował pierwsze miejsce między mojemi tak licznemi ruchomościami - w niem razem z samowarem znajdowała się i szynka z nieocenionemi guzikami, - bo w nie jakem powiedział owijał się samowar. - Jesteśmy w Udińsku (jest ich dwa wierchni i niżni których z nich jest pierwszym nie dokładnie pamiętam) Pan sprawnik w asystencyi - kozackiego esauły (kapitan) oznajmia nam, że w skutek wezwań z gubernialnego miasta Czity, zostajemy zatrzymani w Udińsku najmniej dwa tygodnie. - Na tak długi czas

nie może nas rozlokować na kwaterach u opróżnił nam pomieszcze-
nie jednej połowy koszar Kościuszki. Pomieszczenie nasze, budy-
nek małych niski, z strasznie zanieczyszczonym kupami śmieci
dziedzińcem, sienią przedzielony na dwie nierówne połowy. Więk-
szą część z nawami wyznaczono dla nas. Blisko dwieście, z biedą
mogłoby pomieścić się 150. Panowie dygnitarze oświadczyli
na wstępie, że warty żadnej stawiać nie będą, żebyśmy większe-
mi niż 4-5 osób grupami nie chodzili po mieście, dalej że jeśli
zażądamy coś z kurkowych magazynów po cenach urzędowych
dostarczą nam, żytniej mąki, krup, grochu, soli, i sprawdzi-
wszy czy wszystko jest — oddali nas odpowiedzialności urzędnika, poszli
sobie szczęśliwie. Urzędnik Kurat z którym pomagając sobie
mimiką można było jako tako porozumieć się, zauważywszy
że kwaterunek trudno byśmy wszyscy mogli rozlokować się — zapropo-
nował że mnie jako starostę i z 10-ciu których wybiorę, weźmie
na drugą stronę ulicy przyjąć nas na których oni całą szarą
kwaterę mieszczą się. Propozycję wynagrodzoną natychmiasto-
wym datkiem na pół sztofu oczyszczonej przyjęliśmy, i we 6-ciu
czy siedmiu, bo na więcej nie było miejsca rozlokowaliśmy

się między baraczkami. Na rozkaz urzędnika zwrócono nam oczyszczo-
no na uboczu stojące wozy, które my po oczyszczeniu wzięliśmy.
Pan Maciej nie zaś rozumiał być ze mną. Pierwszy raz widzieliśmy
większą ilość tych okrzyków zebranych razem. Gdy stało się
bliska widoczne były różnice w rysach między nimi, spoj-
rzeniowy rys, z osobna, nie sposób było rozróżnić czy jed-
z tym czy z innym przed chwilą mówiłem. Myślałem że
o tylko ja tak nie potrafię rozróżnić ich - to samo spoty-
kało nas wszystkich. Urzędnika z którym byłem w cią-
głym stosunku, jeśli nie miał na sobie czynel z
odpowiedniemi jego rangi odznakami, nie potrafiłem
w tłumie rozpoznać. Żołnierze, jak i inni współmie-
szkańcy, mieli na sobie bieliznę, którą jednakże na noc
zdejmowali a spali nago pod kożuchami. Żadnej pościeli
nie dostawali, mieli tylko swoje wszystkie - i nic nadto.
Po rozlokowaniu się, ruszyło nas pięciu na rekonesans do
miasta, było jeszcze wcześnie więc z nadzieją kupienia czegoś
do życia. Jakeśmy prędko poszli, tak jeszcze prędzej wrócili
dowiedziawszy się, że mimo iż ile zapotrzebujemy, ma już

od spranowniku niekiedy dostarczamy nam rzeźnik, od które-
go bierzemy żołnierze - ale ponadto nic ani chleba ani bułek,
mąki otrzymamy nie. W Syberyi wypiekany chleb, nie mięsza-
ny z kartoflami a tłuczkami - jest bardzo rzadki, prędko czerstwie-
je i w ogóle nie był smaczny. Na drugi dzień z wielką bie-
dą zdobyły od zburzonej Kuczki był prawie niedojedze-
ny - od naszych żołnierzy jeszcze gorszy, nie mamy mąki mo-
żemy dostać z wszystkimi składów, kupujemy i gruch jeszcze
wzięliśmy, trzeba piec samym. Dzisiaj Kasucki jest, piec
piekarski w tej samej izbie gdzie ja miałem pomieszczenie.
Posłany do czwartego urzędnik żeby zameldować o naszej po-
trzebie - niespodziewanie przywozi dwa pudy (80 funtów)
doskonałej suchej żytnej mąki. Kiedy wiedziałem jak się chleb
rozczynia miesi wypieka i t. d., nie proponuje kolegów by-
się tym zajęłem się bez namysłu. Kiedy poruczyli nam
dzieże, ofiarowuje również i łopatki, ale że łopata dla nas zby
turna nie wziąłem. Dalej że do oględzin dzieży - wygląda dość
porządnie czysta, ciasto na rozkisanie jest - a więc dalej że rozczy-
nia noc, jutro będziemy mieć chleb w tłumnego pieczenia -

Nazajutrz przy świetle jeszcze księżyca [illegible] ziemia i [illegible]
Koledzy - odkrywamy dzieżę, rozczyn śliczne wygląda, także
na niem widne regularne pęcherzyki, [illegible] aż miło
mieniu co odkładać bowiem do mięszenia. Zatwierdzam z ręka
mej [illegible] nagrzał, obmyłem ręce przy pomocy popiołu, bo
mydła
nikt tu nie miał, i do roboty. Dzieża była szeroka a niska
odpowiednia do mięszenia łopatkami, jakoś mi niezręcznie
idzie stojąc - umieściliśmy ją na narach, a klęknąłem na
i będzie dobrze - Wracam zaciekawieni co to z tego będzie oto-
czyli nas kołem, z tamtej strony koledzy przyszli także
przypatrywać się dość że w izbie aż gęsto - Maciej dosy-
puje mąkę, - już pod łokcie w to i rozczyn przed, ciasto jeszcze
rzadkie, sypie Maciej dalej - no już dosyć, że mnie już
leje się pot, ale [illegible] i trochę - a przedewszystkiem
przewrócić ciasto od dna dzieży, zakładam obie ręce po łokci
no i dalej a tu ani rusz, ani ciasta z dna ani rąk z niego
wydobyć nie mogę, wyręcza [illegible] ~~[illegible]~~ niem - dopiero podbie-
many w pasie udało mi się uwolnić. Mój adiutant p. Maciej
myje ręce, stajemy we dwóch i nareszcie wymiesiliśmy -

VII

M. G. Rosenfeld w Przemyslu.

VÁSZONPAPIR FEDÉL 10867 SZ. SZABADAŁOM.

tak że częstowanie nie przyjęło się [illegible]. Wszystko potem

kominie, wypalając pal i deski, że z niemi do pieca. Wie-

ści które się udały się wyśmienicie, a jak smakował

nam. Przez cały czas bytności w Udinsku (trzy tygodnie, nie z górą) nie jedliśmy in-

nego jak własny — i sporo zapasu wywieźli z sobą. Z Udin-

ska do Czyty nie zatrzymywano nas nigdzie. Kreśli stawczy wszystkie,

a ponieważ w tamtych stronach śniegi nie spadają zbyt obfi-

cie, zima nie była dobra, najczęściej gdzie tylko dało się jecha-

liśmy saniami — co i ona cię rozumie idealny zamiar. Że te bu-

rackie konska nie kute, niemal po zupełnie czystym jak szkło

gładkim lodzie nie padały i nie łamały nóg (ale też to były wszystkie jeszcze) to dziwne. Jak dłu-

go wieziono nas nie przypominam sobie; dość że jechaliśmy wło-

ści siedzibie Gubernatora i całego cywilnego jak to też wojskowe-

go urzędu Zabajkalskiego Kraju — Ulokowano nas w więzie-

niu, ciasnym brudnym — z tem jednakże zastrzeżeniem że niedłu-

go wyjdziemy stąd. Teraz dopiero wyjaśnił się powód zatrzy-

mania nas w Udinsku — Nerczyńskie Kopalnie, z powodu

ły silnego rozwoju w Sachalinie, gdzie odkryta nadzwy-

czaj bogate i obfite ~~kopalnie~~ pokłady węgla, [illegible]

do przekonania, poparłszy cyframi, że utrzymywanie
i prowadzenie już wyczerpanych Nerczyńskich fabryk [illegible]
nie się. Zamknął je — a cywilnych katorżników skierował
na Sachalin, tam przeniósł a raczej utworzył prowizorycz-
ny zarząd górniczy —, a Nerczyńskiemu polecił przeprowa-
dzenie likwidacyi wszystkich urzędowych czynności. Jak
ta sprawa szybko przeprowadzoną została, dość powiedzieć
że w Aleksandrowskiej fabryce, budynki jak: dom ogrom-
ny mieszczący zarząd fabryczny, również zbudowana
kuźnia, gdyż te musiały być zupełnie odrębne, znikły
zupełnie z horyzontu, a urząd górniczy w Nerczyńsku
jeszcze urzędował — Wspomniane budynki zostały ku-
pcom mieszkańcom Aleksandrowska licytacyjnie sprzedane, to ze-
montowane się do innych miejsc katorgi — Polowe sądy po-
z Karymskiej, tyczące do Nerczyńskich kopalni, które już
nie egzystują — pomieszczenia nie mają, uzyskały więc je
urzędnicy, w jeszcze pozostałych przepustnych pomieszczeniach
kopalnianych urzędników, domyślnych domach, owszem
w poprzerabianych stajniach dawnych z kładach i t. d. —

Ukazem z Czyty zatrzymano ruch z Kurieńcowa na całej linii - od Czyty 8-10 wiorst nad niebardzo szeroką, ale nadzwyczaj głęboką rzeką, na
(Uda)
~~której nie pamiętam~~ jest wieś Siniakowa, w której przed laty była tu urzą-dona fabryka budowy barż. Ta również została zamknięta, pozo-stały tylko ogromna szopa były składem materyałów drzewnych na barże - i drugi niewielki innych materyałów. Szopę tę połatawszy trochę przerobiono na tymczasowe pomieszczenie nas. Otoczono zajęty bardzo duży kawał ziemi naokoło wysokim ostrokołem, zbu-dowano przed jedyną bramą strażnicę no i wszystko gotowe. Drugie-go czy trzeciego dnia, po przybyciu do Czyty byliśmy już tam. Jak olbrzy-mią była ta szopa, wyobraźcie sobie że my z górą 200-tu zgubiliśmy się w niej. Z Czyty zaopatrywaliśmy nasze kuchenne potrzeby prócz mię-sa które miejscowy przedsiębiorca nam dostarczał, najgorzej było to z okrasą - świń hodowano zapewne tam mało, stąd i na smalec były rzadkością, masło nie do użytku, a dobre przez Moskali robione szło do miasta, wreszcie dla nas niedostępnych cenach, a tu brak jej tym bardziej dawał się czuć - Gotowaliśmy wspólnie dla wszystkich - Mięso dowożono do pozostałego danego skła-du materyałów, po zważeniu na tamtejszej wadze - przyszło

szło do kuchennego budynku – Po niego chodził Karol Liskow-
ski obywatel z Wołynia, człowiek trzydziestu sześciu siedmiu lat, ukoń-
czony prawnik kijowskiego uniwersytetu, wykształcony, jak z
opowiadań jego wnosić było można więcej rozumiejący się na książkach
jak roli, więcej literat jak rolnik – W czytyńskiej tiurmie zroby-
liśmy go starostą wraz z kilkudziesięciu przedniejszymi za-
trzymanemi ustańcami. W Sinackowej został nadal staro-
stą – Przy wyrżnięciu mięsa zauważył on, że z dawnych pub-
licznych zapasów został w magazynie łój i od maga-
zyniera dowiedział się że go można tu bardzo tanio
dostać – Liskowski musiał lubić bardzo tłusto jadać i od-
czuwać brak okrasy więcej jak kto inny – bo wpadł na
myśl zużytkowania tych odkrytych skarbów; zaraz też
przyniósł z sobą parę funtów, i próba – roztopił, wygotował
razem z wodą – przesmażył z cebulą, ale zawsze łój łojem, on
i jeszcze zaledwo kilku amatorów używali go do kaszy, kap-
śniku a nawet smarzyli na niem mięso – Jeden jedyny raz
odważyłem się spróbować kaszy tym łojem okraszo-
nej – ale też i ostatni; język mi formalnie oblepił, smród

przygłuszony wprawdzie cebulą, ale zawsze smród — Prawdę powie-
dziawszy nie był tak odrażający i nie zostawiał tak długo smaku
jak po buraczanym maśle. Gdyśmy będąc w Udińsku jedli obiad
mając Burutów jako widzów, często gęsto ktokolwiek z nas po należy-
tym ogryzieniu kości rzucał ją w kąt, gdy ta kość miała w sobie
dużo tego miąższu kostnego przepełnionego tłuszczem, Burutczy-
wał się rozbijać kość obuchem i wysysał zawartość. Fakt
ten posłużył mi do korzystania z tych kości — Z kucharzami wy-
branemi z pośród nas, a było ich coś trzech czy czterech, umówi-
łem się żeby oni wygotowywali takie kości, tak się też i stało.
Szpik w ten sposób uzyskany był stokroć lepszy od łoju, a
już bez żadnego porównania od buraczkiego masła — przynaj-
mniej codzień świeży i nie śmierdzący. Bardzo wielu, szczegól-
niej z pośród tych co się do pierwotnej naszej Łobalskiej partyi w ciągu
drogi przyłączyło, mieliśmy niepiśmiennych. Wśród bezczynności,
wyzyskując swobodę tylko w obrębie czworokątu, słuchacze Ki-
jowskiego uniwersytetu wierni swej zasadzie krzewienia oświaty po-
między młodzieżą braćią, postanowili korzystać z czasu, znalazły
się elementarze, tabliczki i kreda, papier — ołówki, z tonem

czego przeciętny Kinderbalsamut potrzebuje. Oczy i północy jak ze strony rosnących się i nurzących mi brakło, więc też i postępy były bardzo wielkie. Naturalnie kiedy nas wysłano było bardzo mało takich, którzyby nie umieli jeszcze czytać i pisać.

Sinaskowa stała się po naszem jej opuszczeniu ~~zbornym~~ zbiorowym punktem wszystkich skazańców, niemal każdy mniej lub więcej czasu przepędził w niej. Kiedy wszystkie budynki w Nerczyńskim okręgu przeznaczone dla politycznych skazańców zostały zapełnione, z świeżo nadesłanych pakowano do Sinaskowej. Byli tacy katorżnicy co cały swój czas przebyli tam i potem wyszli na osiedlenie. W całym tym ogromnym obrębie objętym częstokołem, a nawet gdy miejsca zabrakło i poza niem utworzył się istny obóz. Gdy nas wieziono już na osiedlenie, mieliśmy dniówkę w Czycie, skorzystałem z grzeczności smotrytela i odwiedziłem Sinaskowę; zastałem całą osadę. Nasi pokopali sobie ziemianki, niektórzy nawet jakby małe domki - były tam i kawiarnie i restauracye, i rodzaj klubu, zorganizowali się jak sami chcieli - nawet i dostawcy miasta znaleźli się.

Po parugodzinnej tam bytności wyniosłem wielki niesmak, dajmy lepiej pokój mówić o tem. - Z Aleksandrowskiego Zau-

wodzi, dano znać do Czyty, że w niem jest jeden budynek mogący po-
mieścić 200-tu katorżników czeka na nich. Moskale byli tak grzecz-
ni że prosili Lisztańskiego, któremu powiedzieli że się musi, wszak
pozwolili dobrowolnie dobrać się jednakże nie mniej jak 200 osób.
O liczbę nie było trudno – bo w międzyczasie, drugie tyle a może więcej
do nas przybyło – Pierwotna nasza tobolska partya zgłosiła się pra-
wie bez wyjątku, z Lisztańskim jego, na drugi dzień miał Smotry-
tel gotowy spis; zarząd dostarczenia furmanek, bo czy to szlach-
cic czy chłop, jak tylko do katorgi to już od Tomska wieziono
go; na przedzie w pochód – Konie bez zmiany miały z nami iść do
pierwszej za Czytą stacyi – Wyjechaliśmy nie był wcześnie, formalno-
ści odebrania tak licznej partyi przez konwojowy straż w Czycie zabrała
parę godzin czasu, dość że dobrze było z południa jechaliśmy za sna-
leźli za miastem, w uderzającej ślicznej górskiej miejscowości. Było
jakoś może w drugiej połowie Maja, początek wiosny – bo zaledwo
przed kilkunastu dniami puściły lody. Dzień był, a pamiętam go
dobrze, dżdżysty zimny – stacyą dalszą, zmiana co raz większego zbli-
żenia się do katorgi – wpłynęło to wszystko nie był dobrze na nas.
Na dobitek kozacy uprzedzili nas – że stacya gdzie nocujemy jutrza no

zbiórce się furmanki do dalszej jazdy, jest mała uboga rozrzuco-
na, na pomieszczenie po kwaterach tak licznej partyi nie
wystarczy raczej, więc naprzód zajęcie półetapu (tu budynki już
znacznie mniejsze) a kto zostanie tego postarają się wpakować na
kwaterę — Nasza herbaciarnia grupa zdecydowała się na etap —
Jak zwykle tak i teraz na prześciganie się pozwoliłem, choć ko-
nie były dobre stanęłem na miejscu gdy już więcej jak połowa
nas było tam — Zajeżdżam przed etap, znosimy rzeczy, ale
wszystkie nary zajęte, niema rady chyba jechać do wsi, jak ni
pyszni chcemy zawracać do bramy, w tem słyszę wołanie, dok-
torze doktorze miejsce jest, a dla Pana Muszyi znajdzie się
także, a mnie dobrze — Ścieliśmy rozpakowujemy kufer, samowar
na scenę, dobywają się wypasy kupione w Czycie, ktoś miał
wódkę — Kolacya pyszna a i smakowała znakomicie, do czego
przyczyniło się i to że w Czycie nikt prawie nie jadł — Podtatuszem
siedzeniem w kibitkowej, odzwyczajeni od jazdy, wszyscyśmy by-
li zmęczeni, dzień był zimny, więc i przeziębieni — Po spała-
szowanej kolacyi, zapiciu sporą ilością gorącej herbaty
wszyscy pokładliśmy się do snu — Nie pamiętam czy

to jeszcze w Jałtuszku, czy w Sinarkowej przyłączyli się do nas dwaj Panowie Bogdańscy - Stary z synowcem - Stary, ex towiązk pięćdziesięciokilkoletni kasyer skarbu Malewskich w Pulinach, synowiec młody 22-24 lat również oficyalista tegoż skarbu. Bogdańscy zarezerwowali miejsce dla mnie - swoje posłania rozciągnęli i już układałem się między niemi - Stary Bogdański miał lisiurkę - a jak wspomniałem dzień był słotny i zimny, prócz okrycia jakie miał przybył tu jeszcze ~~smutka~~ [ściany], że dziwi, spaliśmy jak pomarłowie. Jestem w Kijowie idę ulicą Wasil~~ewską~~ [kowską] na Kreszczatyk najprzyjemniejszą w Kijowie, która nie był jak stary teraz tak zabudowany. Nowo-je stojąca dzielnica przeważnie z domami drewnianemi przez studentów uniwersytetu zamieszkana, miała jeszcze bardzo dużo miejsc ~~niezabudowanych~~ [wolnych]. Parkany z desek pomalowane według jednostajnej barwy farbą olejną, zasłaniały odrazu te próżne miejsca. Na Wasylkowskiej było dużo takich miejsc. Mijam aptekę Meyera, zbliżam się do długo ciągnącego się parkanu, za którym jakiś ogrodnik miał prócz warzywa, bardzo wiele grzę-

dek z ślicznemi kwiatami. Wielu przechodniów z cieka-
wością zaglądali przez szpary lubując się niemi, com
widział a może niejeden i sam przy jakiej rzadkiej szpa-
rze przyglądał się tem. Gdy tak jestem w środku tego długiego
parkanu, czuję szeptem ziemi pęcherz rozsadza, do naj-
bliższej furtki daleko, wracie na parę chwil położka
sobą zostawię, oglądam się nie ma w bliskości nikogo za mną,
~~w bliskości~~, przede mną także, a w parkanie szparka
szpara usprawiedliwiająca moje zatrzymanie się,
do tego w odpowiedniej wysokości oderwana od słupa
deska. Przylepiam się formalnie do parkanu, zapusz-
czam wzrok w szparę, uchylam oderwaną deskę pal-
cami wolnej ręki i posługuję się szczęśliwie zbytnie-
go płynu. Budzę się, parkanem jest stary Bogdański,
śpiący jak zabity na boku, z twarzą ku mnie zwróco-
ną, uchyloną deską jego lisiurka i okrycie. Odsunąłem
się na swoje posłanie jak oparzony, a w tej chwili
budzi się Bogdański, ziewa niedowierzająco próbuje

rękę, a tam aż okiennice zaczyna się w Imię Ojca i Syna i
Ducha św. a to co? Nachyla się ostrożnie żeby mnie nie
zbudzić, trąca synowca i do zbudzonego mówi szeptem
Jasiu wstawaj daj bieliznę, tuż już chłód [?] się jak drobet-
ni baczor — Jaś zaspany powiada, a stryjowi coś się śmi-
tudno mi zandejnąć [?], patrz też jeszcze ciepłe —
wstawaj tylko szlikny się cicho, żeby Dr. nie zbudzić,
a to skaranie boże, stary byk 56 lat i śpi się jak
świnia ale gorzej, bo i świnia szybciej przez krzaków [?]
ze swego barłogu, tu próbuje mojej pościel z nią, na
szwedach Boga zrem Dr. nie padał, dopiero tym w-
czoraj mu nie śmiał [?] ... Jam w tej chwili nie parsk-
nął śmiechem, to tylko zem widział że śmiertelnie
najniewinniej nagi w tej aferze człowieka — Jaś który
nadzwyczajnie był przywiązany do stryja wstał, zmiana
bielizny nastąpiła, jeśli sprawa lepiej niż rzęsica [?]
zamaczałem. Wszystkiego wysłuchałem jak Jaś spojrzaw-
szy do okna, powiedział, masz tobie teraz to już dnie-
je, nie będzie nawet czasu żeby stryj to wysuszył
sobie —

Nazajutrz rano, ko Jaś wybierał się z rana, do spółki
z Stryjem nastawił mój zamiar. Przy piciu herba-
ty byłem przez Bogdana z wielką troskliwością
wypytywany jak się czuł, czy mi co szczególnego nad
ranem nie śniło się? Upewniłem uroczyście, że dopie-
ro zbudziłem się a spałem całą noc jak za-
bity. Gdy Jaś proponował Stryjowi, żeby po wypi-
ciu dwóch czy trzech szklanek jeszcze jedną wypił —
ten ofuknął go — a daj mi spokój z twoją herba-
tą — wczoraj wieczorem ~~przed spaniem~~ wypiłem ze twojej na-
mowy za dużo, miałem też ludną noc — Byliśmy potem
razem w Aleksandrowsku, i nie przyznałem się do te-
go mimowolnego psikusa — i jeśli dojdzie to do uszu — z te-
go przekonania — że to rzeczywiście jemu ten wypadek
wydarzył się — i pewnie na noc nie pił nigdy więcej
jak najwyżej dwie szklanki herbaty. Podróż na-
sza do Aleksandrowska odbyła się bez żadnych, o ile
sobie przypominam zajść, chyba że spotkani przez nas
w odwrotną stronę zdążający i nasi cywilni, nie mogli

naopowiadali się, jak wszystkim tam (w Kutorde) źle jest, każą mleć na żarnach, źle żywią, nie po ludzku obchodzą się i t.d. Opowiadania te ma się rozumieć dobrze na nasze usposobienie nie wpłynęły — zbliżaliśmy się coraz bardziej przygnębieni; niepewni w jakich warunkach za kilka dni znajdziemy się, a wieści te i przez mieszkańców u których stawaliśmy na kwaterach potwierdzone niekiedy i przez naocznych świadków, odbierały nam ostatecznie te krótkie chwile względnej swobody — Z ostatniego noclegu, gdzie nam stojącej części starszyzna z Aleksandrowskiem więzieniu krążące między nami potwierdzili, ruszyliśmy jeszcze bardziej przygnębieni. Czerwcowy dzień był śliczny, chłopi pewni zawcześnie wracać do domów — nie pędzili, stosunkowo z wolna zbliżamy się do miejsca przeznaczenia. Droga prowadzi nad niewielką ale bardzo bystrą rzeczką, której brzeg przeciwny stanowią szerokie urwiste góry — u dołu tylko zarośnięte szpilkowym lasem, — im wyżej, roślinność coraz niklejsza, szczyty zaś zupełnie nagie. Charakter taki mają wszystkie tamtejsze góry; mniejsze lub większe stożki (sopki) (wulkanicznego pochodzenia) przypomina-

ne dolinami miejscami gdzie niegdzie osady. Jechaliśmy obszar-
tą krótko szeroką doliną, rzeczką cieśnią pod polem, przeważnie
Stąd. Aleksandrowsk zboczyliśmy na jakie pół mili albo
i więcej, minęliśmy mały cypel zasłaniający widok z drogi
w dal, minęliśmy postoinę ujrzeliśmy trzech jeźdźców jadą-
cych ku nam, jeden w ogromnej białej baraniej papasze, (Du-
ża wysoka baranica czapka o długiej na oczy spadającej wełnie)
inni dwaj w czarnych. Był to pan smotrytel essaul Do-
brynin i dwaj jego pomocnicy nadziratieli; krzyknął stój
partya zatrzymała się. Urzędnik podszedł do mnie wymie-
nił ilość nas, coś tam jeszcze chciał mówić, gdy ten wrzasnął
nie tu miejsce, naco mi tak aż tylu przyjaciół. Jeszcze bar-
dzo pomału zawrócił konia, jeden z nich. Pierwsze wraże-
nie zrobił na nas fatalne, pysk okrągły czerwony jak-
by nabrzmiały, oczy duże wyłupiaste z jakimś jakby
bydlęcym bezmyślnym wyrazem, kurtka krótka a cały
strój brudny poplamiony, koń tylko dobry. Sympa-
tyczniejszemi wydali się pp. urzędnicy (nadziratieli)

Wszyscy trzej mieli tylko naszki i emblema kozackie nie odstępną, przez plecy na rzemyku wiszącą nahajkę. – Trzy czy cztery tysiące wiorst wlekliśmy się jak z pogrzebem, pogrzebowe też było i usposobienie nasze, większość powysiadała z wozów i idąc obok szła bez czapek odmawiając szeptem modlitwy, co tkliwsi to i beczeli – Chłopi i konwojni współczując nam bardzo nie dokuczali, brakło tylko pogrzebowego śpiewu. – Przy pierwszym budynku dużym, którego jedna boczna (ściana) z okienkami wychodziła na pastwisko, druga frontowa ciągnęła się na gościniec, zatrzymano nas. Przed tarczą frontu ku wsi, formował ostrokół kłocien w regularnym obszernym czworoboku, dotykając ściany od strony pastwiska tworzył dziedziniec. Pan smotrytel na czele całej swojej zbrojnej siły, prócz tych co byli w służbie, oczekiwał nas, otoczył kozakami. – Kazał uformować się parami, przeliczył nas, sprawdzając czy liczba zgadza się z papierami, – drugie liczenie, 180ciu oddzielił, otworzyły się wrota „w koszary” (tak urzędownie nazywał się ten budynek) otworzyły się wrota i ci otoczeni kozakami weszli na dziedziniec, –

Dalsze liczenie zostało nas już bardzo niewielu (Marcyan sto-
pieczykoło mnie w pierwszym rzędzie został w Koronach) od-
dzielił coś z dziesięciu nas i stanął pod otoczonych konwojem
z komendy w policji wyprawił, żadnie myśle sobie od-
razu pokazał do policyi, - w marszu już słyszeliśmy jak
do rzeczy krzyknął „za mną". Pierwsze domy ulicy którą
szliśmy zaczynały się około 30 sążni od Koron, długa z jednostaj-
nemi prawie domami poprzegradzanemi od siebie obszer-
nemi kwiatkami - różniąca się tem od innych wsi, bo tam
by już miasteczka, że fronty domów wychodziły na ulicę
w oknach wszędzie masa ciekawych, - mijamy kilkanaś-
szych domów, to były mieszkania urzędników urzędu, widzi-
my z daleka po lewej stronie bardzo duży dom, krzyczący nie-
co, z prawej maleńki z gankiem od frontu, a ramieniami du-
(na kracie którego wisiała strzelnica dla wart)
ży plac (Podchodzimy bliżej, a tam duży ogromny, co
to jest? odpowiadają pierwszy N°. ~~A~~ Przy placu z prawej stro-
ny na podmurowaniu obszerny murowany dom z gan-
(a przy nim budka żołdacka)
na stopnik (okratowanemi oknami, ogrodzeniem z ty-
łu (a naprzeciw, tego od strony N° 1. go z zachodu-
graniczącym z domami ulicy prowadzącej do szpitala)

Tu widać tylko komin z nad małego domku strzegący „Kon-
wojówka" na prawo, wprowadza się ganek, a więc to jest
policya, naprzeciw (ten mały zupełnie oparkaniony budynieczek
była (dawna) [illegible] z tej naszej i parafii. Klucznik podsuwawszy
żelazne sztaby otwiera drzwi do dużej jasnej sieni, z dwoma drzwiami z
za których słychać złowrogi dźwięk kajdan, mrowie nas przeszło. Zamek
zgrzytnął, spadły sztaby, drzwi przemyk, wprowadzając nas do dużej
bielonej izby - naokoło narya a na nich siedzą nasi, z kajdanami na nogach
więziennym ubraniu, brudni z widocznym przygnębieniem na twarzach
witają nas z współczuciem ale nie serdecznością - Młody inteligentny towa-
(który żołnierz bez nas [illegible] wnieśli do sieni)
rzysz skoczył podchodzi z zapytaniem gdzie nasze rzeczy (Pokazało się
iż moje zostały z Maciejem, i mi je z niemi poprzywozili obce, drudzy
znowu tak jak je mieli zwiąsk - a nie wiedział gdzie ~~zostały zmiana~~ ich szukać-
~~[illegible]~~ Interpelowany klucznik odpowiada mi, że jest szkoła takowa gdzie pro-
spisują to wszystko uporządkowane. Wychodzi zostawia
nasze drzwi otworem i przeciwne ~~d~~ odmyka także. Pozamykane
ich było czasowo na nasze przyjście. Główne wchodowe od ganku
zamknięte zawsze, od podwórza zaś i sieni zamykają się tylko
na noc - Gdy tylko drzwi z przeciwnej strony sieni zostały otwarte,

i klucznik wyszedł, wpadu z nich do ziemi a potem do nas, — wtedy skupiec, w brudnej bieliźnie rozczochrany, w arestanckim więc nie mniej modyfikowanym kitacie, jak (to myśli inni), nie podpięty mi do pasa kitańczykiem, wlekąc go dla większego blasku po podłodze, i ściskając tym głosem śpiewanej pieśni o pokrzętnym nacie Jana III, to już dobito mnie. Słuski który pierwszy zbliżył się do mnie, zamarzył przy to przymknął mu otomię usta mówiąc „mięs kiepski warjacie, daj ludziom przejść do ciebie, a wziąwszy go pod ramiem za ucho podprowadził do mnie i zaprezentował „nasz kiepski warjat, nadworny śpiewak i komik Niepokojczycki, powód zmartwienia i ciężkich zgryzot pana starosty tutejszego Miasto. — Jakby na zawołanie wchodzi pan starosta, dość czysto ubrany, niski z nieprzyjemnym wyrazem twarzy, koło 40 lat mężczyzna, bez kajdan, zbliża się do mnie z zapytaniami jak Pan nazywa się, z kąd, na ile lat skazany — formalnie jakby indagacyę ze mną zaczynał. — Na to mi podchodzi ale przyskakuje do niego Niepokojczycki, zatyka mu usta jak przed chwilą jemu Słuski — i nastylując się do ucha, krzyczy na na cały głos — Słuski dopiero zbeształ mnie za piosenkę

z Rajdamiarskim akompanjamentem, śpiewanej na cześć przy-
bycia aby zaczynasz zdaniem zwyczajnym handlującej w urzędnicze-
go urzędnika, – przestań bo inaczej powiem, żeś liczył, że
i nawet klucznika cała warta była w kasę, żeś donosiciel,
z tupu jak złotówka nasi; wczoraj widziano z jawnie że (nazwał
po imieniu) ~~...~~ z oręż konych świecie dwie dziewczyna żołnierzo-
wi który z żoną dotarła na nowe swoje mieszk..., i t. d.
Murto wyzywał się, czerwieniał, nic nie pomogło – kiepski wygląd
wyperzytował wszystko, a na koniec na zgodę zaśpiewał nam
jakąś litewską piosnkę – bo obaj byli z Litwy – Chyba nie
potrzeba mam mówić jak ta wstępna scena na nas oddziałała. Pan
Murto rad że się wyrwał, ponadto czem prędzej na drugą stronę do
siebie, zakomunikowany nam odczytaniem, że ponieważ już po obie-
dzie, my napewno do tulistrowanie więc dziś nie dostaniemy nic do-
piero jutro – Sieski ustrzeżnął się zrobić herbatę, dzięki względom
reszty przybyszów – siedzimy pijemy herbatę, wchodzi klucznik
z dwoma żołnierzami i urzędnikiem, który to pan doktor, odez-
wał się, idź z nami, wzięli mię między siebie, jeden z przodu
drugi z tyłu – i marsz – z powrotem tą samą długą ulicą do

Kursur - Przez furtkę koło bramy wchodzimy na dziedziniec, po schodkach, do zabudowanego z oknami ganku, dalej przez sionki, na reszcie dużej widnej sali, z narami naokoło i sporym wolnym miejscem po środku, którego stały słupy podtrzymujące na prędce zrobiony sufit - Klucznik, któremu mnie konwój oddał, podprowadził mnie do jednej grupy, gdzie na podłodze obok mego kufra pełniącego w tej chwili funkcyę stołu, kipi samowar a wokół siedzi nasza herbaciana kompania z panem smotrytelem na czele - Otóż p. smotrytel był nałogowym pijakiem, od rana pił do obiadu, po nim przespał się, pozostawiał niezbędne służbowe czynności i do wieczornej herbaty był człowiekiem, głupim jak but ale zawsze miłym kompletnym bydlęciem, od herbaty kiedy zaczynał znów pić stawał się ale skończonym, z tym szkodliwym bydlem. W czasie więc okresu swego [illegible], przyjechał naprzód do Konor - [illegible] na interpelacyę moich od Kijowa. Jakoliko współtowarzyszy, postał zaraz po mnie. Maciej zakrzątnął się koło samowaru, za którem z naszych kompanjonów zaproponował jego błagorodiju czaszku czaju - [illegible] myślało iż mamy z drugą

przez nas, i że szczerze mu ulula się, zawiódł się, co doznał ciągle do poznania (mówiąc) że czy to dobra rzecz ale do niego trzeba koniecznie rumu - Poniedziałkowy [illegible] powziął, z czego byliśmy kontenci - bo bytności swojej krępował nas - z natury był mowny, płakał więc bez ustanku, ale tylko, jakie koło żadne dziewczęta, wszystkie kochają się w nim na zabój - ile to ich ma na zawołanie, jaka to piękna wódka w tym sklepie - a tam piwo i t.d. Znów tedy dostałem się między swoich, z czasem udało się i resztę pościągać, bo koszary były obszerne miejsca i dla tamtych znalazło się dosyć - Pierwszy ten dzień w Katowicach został mi jakby przed oczami na całe życie, od pochodu tych trzech jeźdźców zajrzanych z dala, pierwszy widok koszar, paro-godzinny pobyt w Policji z Niepokojącym [illegible] i Miasta herbata w towarzystwie [illegible] i na razie uwolnił mi się od niego, jakbym dziś na to patrzył - Rozlokowaliśmy się tymczasowo w [illegible] jakie z czasem porobiliśmy ulepszenia - wypytujemy z ciekawością do nas przychodzących Ko-raków o stosunki; nadszedł wieczór - z nim pierwsza

powierzka i sprawdzenie, kiedy stoję przy swojem poste-
nu, nadzorca, urzędnik i klucznik liczą czy są wszyscy —
sprawdzają okna, kraty — i następuje dyspozycya na na-
stępny dzień. — Otóż według tej dyspozycyi na zajutrz
rano o 6 mamy być gotowi do 10ciu, dla zabrania magazy-
nów prowiantów na cały dzień. — Tu wyliczył nam p.
nadzorca — co mamy dostawać — a tak: 36 funtów mą-
ki (na chleb), 4 f. krup dla każdego na miesiąc, 3/4 f. mięsa na osobę (dziennie)
obliczając w to wagę głowy, nóg, wątroby i płuc, zabite-
go bydlęcia. — Starosta ma być przy oględzinach w rzeź-
nickich, a później przy zabiciu bydlęcia, sprawdzić
czy ono ma przepisaną wagę czystego mięsa i wew-
nętrznego tłuszczu. Do teraz czynność tą spełniał sta-
rosta N 1go, nie zostało to odwołane, ~~zostaje~~ będzie więc na-
dal taksamo, każdy budynek ma tylko zabrać
sobie. — Polecił dalej, żeby z pomiędzy siebie dziś je-
szcze wybrać powara (kucharza) i ilu uważamy za
potrzebne pomocników jego, jutro rano przepisie

oddać kuchnię do użytku – i dodać ~~oddalej~~ że na każdego z nas wy-
pada jeszcze po 3 kop. miesięcznie – prowizoryczne t.j. na sól
pieprz – kubkowy lis, ~~wyjrzeć~~ naszczepić z asystencyą swoją, drzwi na
wyjęte, zamki a wreszcie sztaby zamknięto. Kucharzem
obraliśmy Bobrowskiego młodego legionistę z Łopacin,
pomocnicy i 10 do transportu zgłosili się sami. Pła-
cę z wypiskowego w Udziniku obrotami i [illegible]. Na tem
skończył się pamiętny pierwszy dzień kuchni. Nazajutrz
jeszcze my spali – władze znów zamiotło kuchnię, liczą, wy-
tyją czy kto czego nie żąda, odkładka zawiadamiającą że w szpital go-
ściny pójdzie się do magazynu. Koło 6½ poszli, przed 9tą wrócili
ciągnące worek z mięsem, kaszami, mąką i krupy na wózku ciągnio-
nym przez ślicznego ogromnego wołu, wielkość 1½ m. Kuchnia
z wszystkiemi niezbędnemi przyrządami, za zatwierdzeniem dbio-
ra otrzymaliśmy – Bobrowski i Co wziął się do gotowania tła-
ciej do kuchni i pieca – Chleb na pierwszy dzień dostarczyły nam
za bardzo umiarkowaną cenę sąsiedzki składki – W pół-
dnia już dobrze ciepły, a ledwo na kuchni usiadł, przyje-
chał do bramy Smotrycki – widocznie chciał ze mną wy-

drapie się na koń, bo nie osiadł, a Kiereś najpodlej Lichtań-
ski z księżmi mnie – by zapowiedział że rozkazano nam jeszcze
dwa dnie swobodne a potem kurs pokaże, koniu nałożył
pobok kusi i poleciał jak waryat do wsi – Występ Dubrowskie-
go był świetny, mięso było dobre, krupnik do konaty. Ma-
ciej myt szorował dzieżę, Łapuły miał na noc rozczynić
chleb, zatknięte do łaźni? zaczynili od siebie ciasta do zakwasu.
Przed samym zamknięciem rozczynił chleb – no i tak przeszedł
drugi dzień. Nasi się rozumie, że w szynce od konwoju naszego
salonu zrobiliśmy wielki postęp – Trzeciego dnia, powstawa-
liśmy, konwoj zabrał z sobą kilku do wagi przed magazyna-
mi, bo tam odbywać to się będzie, bydła, po mięso, naraz dopa-
dają nas i od samowarów z kuchni z wiadomością, że smo-
trzyciel pijany jak nieboskie stworzenie, wpadł z krzy-
kami, wyrzucał samowary wrzeszcząc że on nie pozwoli
na takie nadużycia, że to wbrew przepisom. Stawem
kurczyć Lichtańskie chce wyjść porozumieć się z nim, –
w tem on wbiega z krzykiem „Wy buntownicy, śmiecie
...; jak was nauczę subordynacyi, poznacie ca

to zmiany kuratorji ja. Ani dostępu do bydlęcia, to Leindra-
ga niespodzianka, otwierają się wrota kilkunastu kosa-
ków z kowalem, przenośnym kowadłem na czele, obła-
żeni kajdanami wkraczają się do koszar. Smotrytel
wściekły, rzuca się wrzeszczy aż się zapienił czerwony
jak upiór, oczy wybałuszone zabiegły krwią, wódką
śmierdzi o kilka kroków od niego, posłyszawszy brzęk
rzuconych kajdan - wybiegają i każe trąbić na alarm.
Kozacy z pewnością już zawczasu sprowadzeni, zjawia-
ją się w całym rynsztunku za parę chwil wpadają do
budynku, i nas zebranych na środku sali otaczają
tańcówkom, w liczbie jeśli nie przewyższającej to pew-
nie równej nam. Dobrzynin mając już tak wielką siłę
do rozporządzenia, każe sobie ze strażnicy przynieść
zydel, siadł i wrzeszczy - w kandały etich miatieżni-
ków. Ustawiają kowadło, kowal wyjmuje z wiązan-
ki parę kajdan, z torby nity - warsztat gotów - Pierw-
szy podchodzi Lichtański - co zabuczymy to bydle
ryczy - nie starosta według ustawy wolny od

Kajdan, a gdy ten nie chcąc się wyróżniać od innych
domagał się zakucia, kazał go kozakom wypro-
wadzić na dziedziniec i do skończenia ceremonii
trzymać pod strażą. Trzeciego dnia w drodze do potadna:
zostaliśmy już pasowani na rycerzy Kajdan - trwało
to z parę godzin, ten opój czy przedrzeźniał
się na żydku - czy wódka po części wyparowała z za-
lanej mózgownicy -, dość że po skończeniu jego dał
się przekonać, że herbata dla nas konieczna, ale
samowarów, które wszystkie kazał zabrać
i złożyć do komórki przy strażnicy - aby każda
artel (spółka) kradła sobie wrzątek w kuchni z kotła,
i w ten sposób urządziła herbatę. Dalej zabronił pa-
lić, - a żołnierzom wypowiedział że jeśli dowie się że który
kupił nam tytoniu, to oberwie że popamięta to sobie całe życie. Wspom-
niałem że urzędowo w Syberyjskim kraju jeszcze nie egzystowały,
a przy ciągłych ze wszystkich ościennych prowincyi stale wy-
słanych transportach skazańców, koniecznym było utwo-
rzenie jakiegoś urzędu. Postanowiono w Petersburgu

dla wygnańców do wschodniej guberni Syberyi utworzono dwa
zarządy, jeden w Irkucku dla zesłanych na osiedlenie, pod pre-
zydenturą Generalgubernatora, drugi samodzielny w Nerczyńsku
z jenerałem na czele, nadającym mu nazwę, wojenna Komendantu-
ra dla politycznych z katorżników. Gdyśmy przybyli do Alexandrow-
ska ta Komendantura, bardzo licznie obsadzona funkcyonowa-
ła już. Mianowany Komendantem jenerał Szyłow był oczekiwa-
ny lada dzień. Dlatego to dawano nam w nadarze wszystko co do
życia było wyznaczone, inaczej przy dawnym zarządzie kar-
mionoby nas, jako innych cywilnych zbrodniarzy; a jak to już
Szybko nie trzeba pytać — dowiedzieliśmy się, że pan Komendant
przyjechał i w najkrótszym czasie objechał wszystkie miejsca
gdzie są polityczni a ile sobie przypominam były one: Akatuja,
Alexandrowsk, Kadaja, Kara, Kliczka i Usolije pod Irkuckiem.
Te ostatnie nie wiem na pewno czy należały także do Komendan-
tury. Może prócz wymienionych były jeszcze inne (dziś
nazwy) wyleciały mi z pamięci. Teraz podam wam (zapomniane) nazwiska tych któ-
rzy byli w Kazamatach: dwóch Bogdańskich Janów St., i synowie +
o których już wspominałem, Budzilewicz Maciej, dwóch Bobreckich

młodszy, Leon oficyalista ze Stawuły, którego imienia nie pamię-
tam ze Stawuły, przyboczny sekretarz Księcia Romana Sangusz-
ki, był tego zesłania na Kaukazie, skazanego przez Mikołaja I, kiń-
że był sztuki Dobrecki kształcony w tym kierunku był zarazem
Stamieczem w porozumiewaniu się na migi. Piasecki stud. Uniw. Ki-
jowskiego, Kostkiewicz St. K. U. Ostrowski St. K. U. Rzekitutke, Rymgajło
z Litwy, Liszłański, Abukowicz Litwin, Bobrowski, Dziedziwody-
Stawski, były kapitan 60 kilkuletni, bialutki jak gołąb, ogólnie szanowany i lubiany.
nikt inaczej go nie nazywał, nawet młokule, jak dziadzio. W kosza-
rach był maluczki pokoiczek gdzie tylko łóżko mogło pomieścić
się — tam ulokowaliśmy dziadzia żeby miał spokój, on pierwszy
miał łóżko, Sochacki, Przedrzymirski St. U. K. Kaczyński Ukrainiec
Rudomina litwin — Banaszkiewicz organista, Zaleski Józef St. U. Kij. Stefański —
W toku dalszego opowiadania może jeszcze i inne nazwiska przyj-
dą mi na pamięć. Wracam do wspomnianego objazdu Komen-
danta. Zawrzało jak w garnku, czyszczenie opylanie, odnawia-
nie gdzie była potrzeba. Najwięcej w strachu był zawiadowca
magazynów — mąka w nich w dawniejszych latach dostarczona
skamieniała, że trzeba było ją rąbać — prócz tego bardzo dużo
było czerwonej — z zmarzniętego żyta, ta już ze zwiezionej do.

stany - ale nie powinna była być przyjęta - Dostawaliśmy mąkę
z ostatnich dostaw, dobrą - ale żeby pozbyć się czerwonej dodawa-
no piasku jej; Sybiraczki doradziły jakiś sposób Maciejowi że w
niewielkich ilościach dodana, nie psuła chleba - Niezużytą przeda-
waliśmy mieszkańcom z niewielką stratą na karm koni - Co z tym
sobie poradził zawiadowca, dość że obie te mąki zniknęły z magazynu.
Dębczynin częstym gościem wszędzie - nie tak do ostateczności spi-
ty ale zawsze bydle. Wysłanie Lichtańskiego z Świecłowej - czy chciał
czy nie chciał - dało ~~pr~~ nam do myślenia że on musi mieć jakąś,
już po zaczepnym skierowaniu go do robót, chodził na miejscu konduktora
był bardzo małomówny -
u naczelstwa, od niego nic dowiedzieć się nie było można -
Przypuszczenie te sprawdziło się, którejś dnia przed wieczorem,
przyjeżdża Smotrzytel, wpada do nas z jakimś papierem w
ręku, zwołuje wszystkich na około siebie, i czyta nam ukaz
nowego Komendanta, ale stosującego się do niego a nie nas, -
gdzie powiedziano, że Komendantura niechętnie widzi że Lich-
tański jest starostą tak licznej partyi, że poleca się mu by
on w możliwy sposób, bez użycia nacisku, wpłynął na to
żeby w konwojach, pan Generał który tam zawita za dwa

dni, został już innego starostę. Co ja teraz pocznę, [illegible] nie pozwalając, a jutro w południe sztafetą mam uwiadomić kogo wybieracie – Uspokoiliśmy osła że jakoś to będzie i poszli ani miłej wizyty – Do łaźni o której już mówiłem chodziliśmy co drugi tydzień w sobotę – jednej N1 i policya, drugiej tylko coś do 40 ka-zańki i my. Za drugim razem bytności w niej, nauczeni jako nowicyusze przez Kolegów z tamtych więzień – po opłaceniu Kowali 15 kr za każdego, bo do łaźni wszyscy musieli być w okuci – Kajdany na-ne zostały tak rozszerzone że swobodnie mogły być z jednej no-gi zdjęte. Dobrym [illegible] czy podejrzewał, czy wiedział o tem, dość że często odbywał rewizye. Za dnia zostawał wszystkich nałożone ale chodziło nam o to byśmy zdjęciem z jednej nogi w nocy nie robi-li sobie ulgi. Najczęstsze zdrapania, otłuczenia skóry na kost-kach u nóg, mimo dość znacznych że następywały opuchnię-cia, miały miejsce w czasie niespokojnego snu. Które się zdej-mowaliśmy [illegible] wszyscy. Wracając czy z jakiej nowej hulanki, czy jak mu tam i w domu do [illegible] pestki strzelała, wpadał z korekami latarniami, i dalej szarpać z każdego przytknięcia by przekonać się czy kajdany na nogach. Z niejakim kłodem na-

młodym i upojnym Kłapaczem, obudzonym nagle ze snu, przy-
szło do awantury, która dała się zażegnać z wielką biedą. Po pozby-
ciu się tego aż do obrzydzenia miłego gościa, zapowiedział Lisikiewski ze-
branie i nieodwołalny wybór kogo innego na jego miejsce. Jak zebra-
nie było i wybór nie trwał długo, niemal wszystkie głosy padły
na mnie. Moi towarzysze Kijowscy, tobolscy którzy mnie ciągle starostą
nazywali, pod przewodztwem Kostkiewicza mającego śliczny tenor za-
śpiewali „gaudeamus igitur" potem „niedbam jaka spadnie kara" i.t.d. dość od
czasu naszego przybycia był to pierwszy tak wesoły wieczór. Na-
wet i z biedą można obyć się - później nie jeden taki mieliśmy.
Wobec za parę dni zapowiedzianego przyjazdu pana Jenerała, a tych
ciągłych szykan smotrytela (niech Bóg broni żeby gdzie znalazł jaką
nawet cenzurowaną z Tobolska moskiewską książkę, jeszcze gorzej
jak papierosa zwinął się kończył) i tego się z pewnością zechce
zobaczyć nowego starostę, należało nam porozumieć się co do
próśb (żadnej nie mieliśmy prawa) jakie wypadało mu przedłożyć.
Stanęło więc że nazajutrz wieczorem naradzimy się w kilku [illegible]-
Niebyło to jak 1/2 do 7. rano zjawia się Dobrzyński, z zapytaniem czy
wybór odbył się i kto wybrany - Dowiedziawszy się, gratuluje

sprowadzić, a może miał nawet przed przysłaniem konsula, każe mi
rozkuć, moje kajdany włożyć na Lichtańskiego – Sprawiedliwie tem
się jest jednemu tak drugiemu, nagrodzimy że w tej chwili
składam urząd, a ekso Przewodniczącego zostanie tak licz-
nej partyi bez starosty i to z jego winy – zmiękł stanęło na
mojem. Z naszej wspólnej narady wynikło, że mam mówić przede
wszystkiem o wolność sprowadzania i odebrania u ~~naszego~~ dobrymina przechowa-
nych już nadesłanych książek, chodzenia do miasta po zakupna, na-
stawiania samowarów i wnoszenia ich do koszar, palenia, wol-
nego wstępu do szpitalu dla zaopiekowania się naszemi chore-
mi (szkorbut zaczął się szerzyć we wszystkich budynkach)
zajęcia się rękodzielnictwem i prawa posiadania odpowied-
komunikowania się z kolegami w innych budynkach będącemi
nich narzędzi, noszenia swej odzieży – Krylow przyjechał i to nie sam
a z adjutantem i żoną. Wizyta zapowiedziana na rano. Smo-
trytel więzienia jest aresztowany, jego pomocnikom nic nie
stoje – został w całym Aleksandrowsku. Do naszego więzienia
przyszedł po kolacyi, zwiedziwszy już tamtych trzy – kto dla-
ruska, wystąpiłem z szeregu, nazwisko z Kąd i t.d. Zacząłem
przedstawiać mu w imieniu partyi nasze prośby – O tém

potém, zobaczymy się jeszcze dziś po południu, przeszedł się po
sali i przeszedł do Kancelaryi Smotrykiela. W niedługim czasie
nie byliśmy jeszcze po obiedzie, wpadł do nas te bydle, już trochę
zachmurzony gwałtu gdzie jestem byłem w Kuchni, zawołany przyszło
31 dzę, on stoi na środku z opieczętowaną kopertą w ręku, zoba
czywszy mnie oddaje. Na kopercie adres jeneralską ręką per Pan
wypisany, co już samo wpadło w oko i przed kolegami wyra-
ził zapomnienie że jenerałmajór pisze Pan do katorżnika i
to na piśmie odezwa się - Na eleganckim bilecie wyprawnym
ładnym pismem, podejrzewałem że jej, zaproszenie na się zo
zumie po moskiewsku a mało mi w cudzym i żony mej imie
niu zaprasza WPana na herbatę o 4½ godzinie - do widzenia.
Przyszła mi pusta myśl zażartować z Jodz. - Zobaczymy się zatem
u jenerałostwa, a tak mam rozkaz być tam o czwartej, nik
czś pan powiadam mu nie każe czekać na siebie z herba
tą, bo pani tego nie lubi - Jak to co? daję mu czytać bilet,
oczóm swym nie chce wierzyć moskalikiem, czyta drugi raz, a to
już koniec świata, komendant jenerałmajór i jego żona będą za
ranym pić herbatę - nie to jakaś pomyłka, mnie adjutanta

zapytać się czy to możliwe i już leci. Zawróciłem go już z za
furtki, żądając, żeby dał odpowiedni nakaz staremu, ×× no i ju-
dyba zwarjował zupełnie o tem [illegible] zapomniałem. Gdym był
na 7 semestrze zniesiono nasze mundury uniwersyteckie z pozwole-
niem donaszania tych które mieliśmy, sprawiłem sobie, jak prze-
ważnie wszyscy, garnitury cywilne między niemi także elegancki
czarny (nie frakowy broń Boże), miałem go na sobie raz przy
próbie, drugi raz w czasie Bożego Narodzenia przy jakiejś soleni-
nej okazyi. Naszczęście zostawiłem go u was, bo i ten byliby
moskale tak jak wszystkie moje rzeczy i książki po naszym
wyjściu z Kijowa skonfiskowali. Na tydzień może 10 dni przed
przyjazdem [illegible], otrzymałem z domu trochę grosiwa i spory
pakiet bielizny (kilka sztuk przywiezionych z Syberji i widzia-
ła matka) uszyty z kuflanikowej i t. d., a także i mój garnitur z
rękawiczkami w kieszeni. Staraję się co przy możności zdjęcia
z jednej nogi kujdanów bardzo trudno, wciągam rękawiczki na
ręce, wsuwając czarny, żeby zmyć na herbatkę. Koledzy patrzą
na mnie a ja na siebie pękaliśmy ze śmiechu. Wyobraźcie so-
bie że tak jak ja wyglądał -: W eleganckim czarnym

garniturze, głaszcz Kowieski – na nogach owiniętych onucami,
więcej jak nieczystych, ogromne aresztanckie czyżki, gdzie z pew-
nością półtora raza taka noga jak moja zmieściłaby się, a na
głowie, szaro z uszami aresztancka czapka – do tego kajdany na
nogach – Zaraz po czwartej w towarzystwie dwóch konwojnych ruszyłem.
U bramy mieszkania zajętego przez Komendanta, wsiadłem z koniem uwią-
zanym do płotu oczekującego Smotrytela, postawszy nieprzód dyżurne-
go, na znak dany przez tego wprowadzili mnie we trójkę do przedpoko-
ju, w sąsiednim oczekiwał nas p. Jenerał. Pierwsze kazał wyjść żoł-
nierzom do sieni, żeby na mnie czekał tylko jeden i to bez kara-
bina, a z bagnetem u boku, przywitał podając rękę, prosił sia-
dać – w tem wchodzi pani jenerałowa, wita jakby dawno zna-
jomego podając obie ręce, ja nawet rozumieć a mokrym tem jej
w łapę; ona narzucając mnie męczennikiem idei, prosi sia-
dać obok siebie, tu cierpiące sczustanie nogami w czyżkach i t.d.
Smotrytel stoi z wybałuszonemi ślepiami w progu, co robić
czyżby Komendant – ruchem ręki i słowami w przedpokoju/do
przedpokoju) wysłał go. Pani Jenerałowa kobieta jeszcze młoda blon-
dynka, szykowna i z gustem ubrana, bardzo przystojna

jak się z rozmowy pokazało wychowanka jakiegoś instytu-
tu petersburskiego, rezultowana, objęła zaraz cały tok
prowadzenia dyskursu – Wypytywała o nasze przejścia z dro-
gi poczynając od Kijowa, długo była mowa o naszych cierpie-
niach i fizycznych i moralnych, przerywana czasem tym niedo-
nym płaczem, zwracaliśmy się do męża z prośbą by jako
mający od Cara nieograniczone pełnomocnictwo, zrobił za-
biegi dla ulżenia nam we wszystkiem. Wydała się kobie-
tą miłą i z sercem, posądzać o udawanie nie można było –
Chociaż pewna doza ciekawości obejrzenia takiego katorż-
nika z bliska nie da się tu wykluczyć. On może pod wpły-
wem swojej dobrodziejki, w ciągu całej ~~...~~ komendantury bytności nie
wyszedł z roli liberalnego jenerała – żadne rozporządze-
nie uciśniające nas nie ciążyło na niem – Rozmowa przydo-
nitej herbacie z rozmaitym pieczywem, sucharkami, kawio-
rem i t.d. toczyła się bardzo ożywiona, ona była ciekawa, ja
mówiłem, bo wszystko było jeszcze świeżo w pamięci, dużo
do opowiadania – on słuchał także z zajęciem, często zada-
wał jakieś pytanie, dowiedziawszy się o niem nieukończo-

ny medyk, uważając mnie kolegą - powiedział że on także był ty-
medyk z petersburskiej medyczno-chirurgicznej akademii, nie
mogąc pozbyć się pierwszego rygorozum, po dwukrotnym zda-
waniu przeszedł do wojskowej akademii - i jak Pan widzi źle na
tym nie wyszedłem, owszem, tak materyalnie ale od młodości i
teraz jesteś pod obuchem tyranii a często musisz ze swego stanowiska
tyranizować innych. W tym czasie Generał podniósł się, powiem że twarz
i tak inteligentna, uśmiechnięta powiem że wypiękniała, gdy ode-
zwał się „Co teraz Duszko? jest to system gnębiący całą olbrzy-
mią Rosyę, tu wskazał na mnie, musz żywy przykładem,
a jest ich dziesiątki tysięcy, miały nastąpić radykalne zmiany.
niemcy nadciągnęli swoje tęgi [illegible], wszystko dyabli wzięli - i wy-
szedł. Za chwilę wrócił już uspokojony. Żona obawiając się że
p. Komendant za dużo powiedział, wskazała na [illegible]
drzwi do przedpokoju - Ja w mimo strachu to [illegible] on nie
zrozumie tego - Epizod ten zwrócił nas do rzeczywistego całko-
witej bytności - pamiętała przez cały czas do końca, ale wszystkie
punkty przedstawiane mu zgodził się bez namysłu. Gdy była
mowa o naszych dzieciach, zapytał co będziemy robić? wyprowadzić li

nie z nas jeśli Pan pozwoli porobimy sobie łóżka. Jakto więc panom i łóżek nawet tu nie dali; odezwała się pani, a do niego już reszty mógł przyjąć hydynskich do ulokowania ludzi bez łóżek. Wszystkie nasze przedstawienia notował sobie, uważał Smotrzyciela, podyktował (punkt po punkcie) kazał mu zapisać, uskutecznić i nadal ściśle trzymać się tego. Otrzymawszy na zapytanie czy Komisja na mnie czeka, potwierdzającą odpowiedź, odprawił Smotrzyciela. Gdy była mowa o jedzeniu — na poparcie przytoczyłem, że Aleksandrowsk jest miejscem gdzie szkorbut nie ustaje, że tutejsi wszyscy mieszkańcy, nie tylko jedzą ale i przyniosą żyją, że pozbawieni tego, tembardziej ulegniemy szkorbutowi jeden po drugim, bo już jest kilkunastu naszych szkorbutowych chorych w szpitalu — Pozwolił, oczywiście, a także tak podyktował smotrzycielowi, zanotował „wódki prezerwatywy" (jako prezerwatywa). Po odejściu Gubernatora opuściła mnie tęsknota gdzieś na 1½ godziny — Była mowa o Złotowym Srebrze, które niejako na mnie wywarło wrażenie jak Ural, mówiła jakie one śliczne rzeczy nabyła w Ekaterinburgu, o Amurze (który dopiero od połączenia dwóch rzek Udy i Szyłki przybiera nazwę Amuru, z których

gdzieś po 8 mej wróciłem bardzo smutne i serdecznie pożegnany, już
bez Krzyżem, do domu. Bez Krzyżem, bo pani generałowa radził-
-ała bo szef, czekaniem po Tatu długiej koncepcji po koncie, i przy-
ciła mi się z ręką, nie kazał roztkać. Młodzież do koncer, a tu wita
je mi kolędy krzykiem wiwatami, wszystkie książki, oddane,
zamówiony pozostawione dyrekcji, nasi mają się dobrze herbatę;
już nie o Kolcie. Nasi w Kassaruch wiedzieli, ma się rozumieć, już
o mem wezwaniu do Komendanta, tak też o co go w sekcji imieniu
będą prosić, ale w innych budynkach nie tak zdziwienie i niespo-
dzianka były jeszcze większe. Gaudyum powszechne zapanowało w
całej naszej rzeszy aleksandrowskiej. — Nazajutrz, wcześniej jak
zwykle wszędzie nadszedł, podchodzi do mnie jeszcze leżące-
go na nowych — i podaje jakąś zapieczętowaną bumagę, otwie-
ram a tam kartka p. Dobrzyniny, w której pisze że on
stosując się do ukazu eks-prezesa skoditelskiej, pro-
si, żeby na tej kartce spisać listę wszystkich któ-
rzy stoją na przeszkodzie, wymienić jakości
i ilość żądanego bielizny — da nam pieniędzy na ruchi
został ma nakaz kupienia i doręczenia nam-

z tym zastrzeżeniem że tylko faktycznie chorzy na
reumatyzm, jako mający prawo palenia mogą
być wymienieni - zdrowi zaś nie - Ale to potem kosztowa-
ło gadania póki mu się wytłumaczyło znaczenie te-
go wyrazu. Mieliśmy wśród nas kilku obeznanych ze sto-
larską robotą, kilku jako to murarzy, tausend künstle-
rów, stworzyliśmy się na stolarskie najniezbędniejsze
narzędzia, które z naszego domu kupione, i zaraz rozpo-
częła się przeróbka nar. Pierwsze łóżko dostał
dziadzio Drydtowski, mi najlepiej na tem wyszedł, bo
jakoś ciągle potrzebowało naprawy, później przy-
byciu stałej, takiej naprawy pp. majstrów były wca-
le udatne, o ile brakło materyału, udało mi się, jak dla
kuźni tak i innych budynków od jeszcze funkcjonującego
zarządcy magazynów dostać, że jakieś dwa miesiące
wszyscy spali na łóżkach, bo nawet każdy dostał i ta-
boret, amatorów stolarzy znalazło się tyle że narzędzi
zabrakło. - Drugiem majsterstwem, zakwitłym u nas było
garncarstwo - Mieliśmy mazura z Królestwa który

8

VII

M. G Rosenfeld w Przemyslu.

VÁSZONPAPIR FEDÉL 10867 SZ. SZABADALOM.

garnczarz z profesyi. Miejscowy lekarz pod kierownictwem Lubecka urządził mu warsztat, glina była na miejscu, bo w naszym dziedzińcu, i to jak się pokazało bardzo do tego przydatna, a mając za sobą Szytowa, już na drugi tydzień po jego wzięciu, stawiał wewnątrz częstokołu maleńki piecyk na próbę. Próba powiodła się świetnie, zbyt na zewnątrz był tak wielki od pierwszego dnia, że wkrótce, Lubeck miał do częstokołu przyczepione trzy szopy do suszenia wyrobów a mniejszy pójdzie do ognia a piec już duży za ostrokołem. Nasza okolica, gdzie w tajni brakło tego, zasłynęły jego wyroby, i to tak że musiał wziąć sobie para do pomocy, bo nie był w stanie sam przerobić glinę, wymiesić, wypalić itd. Organizacya nasza postępowała coraz bardziej, biedniejsi mieli co im było potrzebne, nowy dozór i polepszony wikt w szpitalu, którym dotąd jeszcze zarządzał dawniejszy felczer fabryczny Simionów, z tytułem starszego lekarskiego ucznia, jako człowiek może dobry, lekarz zaś do niczego. Szytów powiedział mi gdy o szpitalu była mowa, że wkrótce przybędzie Dr Lebiediew z całym personelem szpitalnym i stosownie zaopatrzoną apteką. Natychmiast zabraliśmy się do przygotowania na jego przyjęcie. Szpital był ogromny, niemal po zawię

Tuszek napas bardzo wielki; apteka pozastawiana szafami, pół-
kami, szuflad pełno, tylko wszędzie prócz napisów nic. — Przy-
jście moje w szytkowa rozniosło się po całym Aleksandrowsku, gdy/
gdziekolwiek idę, spotkałem kogoś z arystokracji tamtejszej. Kła-
niali mi się, pokazując palcami, to ten polak doktor i sta-
rosta. Czwartek każdego tygodnia niedziela i święta zostały wy-
znaczone do wzajemnego odwiedzania się, nie mniej jednakże
jak po dziesięciu rano i tylko po południu. W Policji chcieli na
gwałt pozbyć się Mastowa ze starostwa, ten tufny w protekcji do tych czas
wszedł Tadnego Dobrynina nic sobie z tego nie robił, do zebra-
nia nie dopuszczał, twierdząc że nie może ~~Dotego~~ przeto wszystkie
pozwolenia Smolnytela. Ostojny ze Flaskim i Niepokojczy-
kiem na czele przychodzą pewnej niedzieli do mnie na pora-
dę co z tym fantem zrobić, gdy tak (już na Taśkenck) siedzi-
my i radzimy, zjawia się w własnej osobie Dobrynin, podcho-
dzi, przywitał się, bo został się nadzwyczaj ugrzecznionym, zapy-
tuję go, dlaczego on nie pozwala na zebranie w policji, bo tam
mają wybrać nowego starostę. Dobr. zaprzeczył temu, więc Pan
pozwala, ależ tak — Zwracam się tedy do policjantów, jeś

Kiedyśmy się tak naczytali; a więc coś takiego powszedniego mocie, do do-
mu szkolniczego z Miasta. Następnie policmajster już no-
wego, nie jakiego ~~Stojanowskiego~~, czy Mińskiego ~~Mijakowskiego, ani nasz przy-
pomniczny [illegible]~~ — człowiek do 60 lat siwy ale czerstwy, na-
szego jest dwudziestukilku letni. Naznaczenie generał-majora ko-
mendantem, z nadaniem mu tak obszernego pełnomocnictwa, bo jak
utrzymywano miał on prawo bez odwołania się do Irkucka, w da-
nym razie powołać do życia nawet sąd polowy, zatem z jego władzą
w całym Nerczyńskim okręgu, nie podobało się takiemu Króli-
kowi wschodniej Syberyi, jakim był Jenerał-Gubernator Irkucki
Sundukow Korsakow, bo w niedługim czasie rozeszła się wieść,
że Komendanturę przeniosą do Aleksandrowska, by tam zało-
żyć nie powrót do czynnej armii. Wiadomość tę przywiózł
jakoby sztab świeżo przybyłego Dr Lebiedienu, a równocze-
śnie że w jesieni w początku Września przyjedzie sam Korsakow do
naszej zwiedzić. Więc znów narady między nami, porozumienie się z
z innemi więźniami, ze strony naczelstwa przygotowania, czyszczenia
i t.d. Nasz batalion zaczyna potrzebne podnosić Tebe — od czasu do czasu wypa-
dało zabić rewizyę Rejdam, ale już z przepisami ~~[illegible]~~ w ręku, wskazując na

paragraf obowiązujący go do tego i bez tej brutalności jak pierwej. Papiery nasze zaczy-
nają po odrobince spadać; my nie dajemy się – nareszcie kiedy raz znów
po dawnemu zaczął wyrzynać i wrzeszczeć – podszedłem do niego
i z zimną krwią powiedziałem: Panie smotrytielu jakem potrafił
wobec Jenerała wystąpić z naszemi potrzebami tak też potrafię
i wobec Jenerał Gubernatora, a pierwszą prośbą będzie, żeby usu-
nął pana z posady, na której nie umiesz znaleźć się. Jak to
ośmielisz się Pan? Da ciż widzieć odpowiedziałem od człowieka
od bydlęcia, który znów przycichł – Poufnie opowiadał mi spo-
tkany raz Siemionow, iż dobrze żaląc się na tę moją pogróż-
kę odezwał się – Też to wszystky przez ten Doktor–Starosta,
on gotów to w samej rzeczy zrobić, ej żeby nie ta wojen-
na komendantura zpiewał by on a z nim wszyscy ci mia-
łżinki inaczej – Tu muszę wam powiedzieć o fijasko jakie w tym
czasie wydarzyło się nam. Krzątając się jak szara gęś po koszarach
zauważyłem że z kuchni idzie na marne ogromna ilość rozmaitych
odpadków – Rada w radę stanęło żeby to zużytkować karmiąc
wieprzu. Nierogacizny kupić tam tak, zbytu prócz własnego użytku
żadnego, więc też bajecznie tanio – Młodszy Kubacki Leon, jako

znawca, z nim Dąbrowski poszli do wsi na zakupno, za kilka rubli przyprowadzili jeszcze dużego, już trochę podkarmionego wieprza. Obejrzeliśmy, ogólne uznanie za tanie kupno, zamyka się nabytek do już gotowego chlewu i dalej go karmić — a było przy tylu osobach czem — Dąbrowski wspólnie z Dobreckim pilnuje jego karmienia na klu-gwacie, po jakich 6-ciu tygodniach zachciało się nam własnego wyrobu kiełbas kiszek i t.d. — Zabić go Dąbrowski ma, pełni funkcję rzeźnika, Dobrecki i ja kucharzy — Według w zabranych prowincjach zwyczaju osmaliliśmy nieboszczyka, wyszorowali i oskrobali, bielutki czysty aż miło — Dąbrowski rozebrał — no i dalsza robota ze szlamowaniem kiszek i kiełbasami, gdy te już gotowe ~~robimy~~ bierzemy się do kiszek krew, wątroba oskrobana mieszają się razem, krupy kraszone są — ja trzymam, Dobrecki nalewa, wiąże i do kotła — Zapowiadam braci nowinę, że dziś na kolację dostanie każdy po malenkiej kawałeczku kiszki — bo to było ku wieczorowi — Ci dwaj zostali w kuchni, ja poszedłem do siebie, t. j. do mego łóżka — Gdy tak siedzę ~~naprzód~~ wraz z innemi delektuję się już naprzód przyjętym smakiem kiszki —, wpada Dąbrowski zakłopotany, do której mieszczenie — niema kiszek tylko pełen kocioł kiszczanego

—

krupniku, że pełno powalane wszystkie kiszki przy-
kryty, zamiast po kawałeczku kiszki dostał każdy sporo
krupniku. To nie popsuło nam humoru i owszem uśmialiśmy
się wszyscy. Na drugi dzień Kubrowski, który coś tam piekarzył
z tego wieprza, powiadał, że doktór coś te mięso śmierdzi, -
sprawdzimy, rzeczywiście czuć go jakimś gnojem, ugotowane
tyż konale nie do pogryzienia, słonina nie chce topić się nale-
życie i jakaś w dotyku jakby gumy elastyczne. Co to jest? wyszło
dopiero w ten czas na jaw, jak nas oświecił jeden stary kozak
z warty, że to musiał być albo wystrzał, albo świeżo wy-
trzebiony kiernoz, który nie pozbył się jeszcze tego nie-
właściwego smrodu. Więc i pierniczki puste i kurzmenie
co mniej lub więcej nasze oczekiwanie na nie. Zjedliśmy tylko
krupnik, który mógłby być taki czuć gdyby nie sporo sadła
pieprzu jaką wsypał Kubrecki do kaszy na kiszki. U nas dzieciny
życie jednostajnie nie zmienia się przez przyjazdu kozaków
w nas bliższy. W 1.IV był Warszawianin Tokarzewski czy ~~Tokarz~~
~~ski~~, albo sam znaczniejszy kupiec tamtejszy do czego nie przyzna-
wał się, ale z pewnością mający znaczne z niemi stosunki,

musi być bardzo ważny, ażeby ze ~~znacznych~~ sporych zasiłków jakie co miesiąc prawie, otrzymywał z Warszawy. Gdy Szytow pozwolił nam sprowadzić książki i mieć narzędzia tokarsko-skie, bo zdaje się że tak nazywał się, po naradzie ze mną - napisał list ~~proszący~~ do Warszawy o przysłanie dla nas, przewodników do rozmaitych rzemiosł, stosowne narzędzia, no i ile można różnych do tych przewodników odpowiednich materyałów, oczekiwaliśmy tego transportu niecierpliwie. W międzyczasie tym było to najważniejsze a w skutkach bardzo doniosłe zdarzenie. Smotrytel opowiadał któregoś dnia wszędzie, że w tym a tym dniu przyjeżdża Szytow z Nerczyńska, a Korsakow tego dnia wieczorem lub następnego rano z Czyty. Zebrali się wszyscy pp. Starostowie u nas i umówiliśmy się, żeby wszędzie o jedne i te (chodziło o czerwoną mąkę, zupełnie niejadalną) same rzeczy prosić, a na smotrytela zanieść skargę. W naznaczony dzień Szytow przyjeżdża, przychodzi do nas a po obejrzeniu całego budynku, na wychodnem zapytał mnie jakie zamyślamy zanieść prośby do Korsakowa - Odpowiedziałem: Ponieważ pan Jenerał wszystkim naszym prośbom zadość uczynił, wyjąwszy więcej nic nie mamy, nam nie przedstawić

nie będą więcej lokalne, co się tyczy zamieniania, kra-
mieszczek, ulepszeń w budynkach i t. d. Nie odpowiadam, mo-
gą nastąpić zmiany - Gen. Gub. nie odmówi temu wszystkie-
mu coś i wszystkie odemnie, a podwierdzone przez niego,
wszystko najwyższą sankcją, której żaden komendant
nie ośmieli się zmienić. Podziękowałem za radę i przepro-
siłem wobec krótkości czasu o pozwolenie osobistego
poinformowania reszty starostów, zgodził się na to, a ja
w te pędy duły że do tamtych więzień. Za parę godzin by-
łem w domu mając solenne zapewnienie że każden ty[illegible]
by przedłoży. Korsakowa jest, krzątanina wielka, nasz bałwan
wyjazdu Komo, ale pijany - Przyjechał późnym wieczorem, wi-
zytę swoją zapowiedział na 10 rano. Nie powiem żeby i na
mnie nie zrobił ten jego przyjazd wrażenia a to z ra-
cji mającego nastąpić mego [illegible]. Stało się ja-
kiztem coś tak jak z twojemi egzaminami. Na razie
mówiąc jakoś mi tak nie bardzo, a po pierwszym wypo-
wiedzianym zdaniu, szło jak z płatka - Ciekawa kosa-
cy przymówny nam sztafety - jest tu, jest tam, teraz

w policyi — a już idą do nas. Otwierają obie połowy bra-
my bramy, [illegible] otwarte, wchodzą — aż rzęsiście
to od galonów, epoletów, krzyżów tyle tego naraz. Wysoki i
dość przyjemnej powierzchowności, na pięćdziesiąt lat,
wita nas ukłonem, czem my również odpowiedzieliśmy,
mota starostę, i od razu z mostu jak nie wali skargi-
mi czekając odpowiedzi i znowu dalej. — Wyprowadza tem go
i uderzeniami w ścianę za każdym wytrzęsa nam na zew-
nątrz kliny, któremi porobiły dziury, pozostałe
z dyli odgradzających resztki — bo budynek ten był
pierwotnie magazynem, zimno nadchodzi, powiadam, pro-
simy o zabezpieczenie budynku na zimę, dobrze, kto prze-
bił budynek ile położono kosztów — nikt nie umiał po-
wiedzieć — do adjutanta — zanotować, sprawdzić w Irkucku
zawiadomić mię o wynikach, co dalej, występuje na sce-
nę mąka, kto dostarczał, kto odbierał ile jej jest, za-
~~[illegible]~~ zarząd magazynów dał mu żądane daty, do adjutan-
ta zanotować — mąki tej nie wydawać więcej [illegible]
zatrzymać do dalszego rozporządzenia, a wszystko

to odbywa się idąc – Jesteśmy już u drzwi jenerała Krak[illegible] wyjdzie – Nabieram odwagi i wołam, choć cała świta odgrodziła mnie od niego: Wasza Ekscelencjo, mamy jeszcze dwie bardzo ważnych dla nas prośb, Zatrzymał się wystąpił naprzód, a więc? poczęliśmy od kaczek samowarów, szpitala wypracowaliśmy wszystko, niczego nam nie odmówił – Kazaliśmy wszystko adjutantowi notować – Teraz mówię do niego, najprzykrzejsza dla mnie prośba, bo połączona z skargą. Cóż takiego zapytał z uśmiechem – Prosiemy o zmianę z[illegible]ba – Cóż p.p. macie przeciw niemu? To że gdy trzeźwy co się nadzwyczajnie rzadko zdarza, jest nieznośnie nietaktownym, a cóż dopiero kiedy jest pijanym, a jest nim prawie ciągle – rzeczywiście? Proszę się i w tej chwili przekonać, tu wskazałem na ledwo stojącego na nogach Loba, popatrzył na niego – obrócił się do mnie z uśmiechem, powiedziawszy „prawda" a pod nosem ale tak że wszyscy prawie słyszeli „skotina" (bydle) ukłonił się wszystkim wyszedł, a za nim cała świta

Biedny Brytów który nie był o tem uprzedzony, poczer-
wieniał jak burak, mrugał ciągle oczyma, ale ani słowa
nie odezwał się. Wyszli na dziedziniec stali koło bramy z ja-
kich 20 min, kazał od Bobr. odebrać szaszkę i iść mu do do-
mu – co mu chociaż nadzwyczajnie wysilał się nie szło – bo też zmieszał
się – Poproszony Brytowa o pozwolenie rozporządzenia
się, zaraz jednego ze swojej świty sztabskapitana Wołyń-
skiego zamianował [illegible], co już musiało być wcześniej
ułożone, odpowiedział że przyszle tu w najbliższym czasie
wojsko linijowe a kozaków zabiera, słowem sprawa na-
sza poszła nadzwyczaj gładko. Gdyby nie napad gwałtow-
nej cywilnej odwagi, byłoby się tak skończyło jak w innych wię-
zieniach, gdzie wpadł obszedł wszystkie ubikacye, nie
dał przyjść do słowa i wyszedł. Gdy cała świta wyszła
za bramę, Brytów wrócił kazał mię wywołać i powie-
dział nie spodziewałem się że pan tak energicznie po-
stąpisz, ja mu na to, tak mi kazali koledzy, o mnie
nie mam tego bynajmniej Panu za złe, tylko że to tak nagle
spadło, wreszcie nawet wdzięczny Panu jestem bo

uwolnił też mnie Pan od przykrej percepcji i narzekania
tego bydlaka. Na do widzenia podał mi na pożegnanie
rękę i pośpieszył za nimi. Tyleśmy się już widzieli;
bo wróciwszy w parę dni z tej objazdki do Nerczyńska, za-
stał powołanie go napowrót do czynnej armii. Opowia-
dał mi to później Wołyński. Ale też i Dobrynin nie po-
korzystał się więcej; dwa tygodnie odsiedział w domowym
areszcie a później zabrali go gdzieś żandarmi. Wódkę
z pewnością znalazł wszędzie. Cała ta afera z Szytowem była
już między Petersburgiem a Irkuckiem ułożona, w gruncie rzeczy, pomija-
jąc tę samowiedną nową instytucję podrażnionej dumy lokalnego carzyka
wielkiej Syberji, była to maszynerja bardzo ciężka i rozległa, mia-
ła bardzo licznie pobudzane biura: administracyjne, dla spraw wojskowych
(do) tysięcy zsyłek, biuro cenzury, biuro jakby tajnej policji (ekspozytura
słynnego Trzeciego oddziału w Petersburgu). Korsakow miał jakoby,
wnosząc propozycję przekształcenia Komendantury, głośno na
to udając, a będąc u samego szczytu persony gubernskiej, postawił
na swojem. Doszły nas wieści, a te otrzymywaliśmy przez szpital, że

Komendantem zamianowany, pułkownik Korecki Iwanów, wszystkie biura wołosty przeniesione do Tarkucka. Komendantura ma być w Aleksandrówce, z bardzo uszczuplonym personelem, po jednym żołnierzu, zastępcy i feldfebel jako pisarz, biuro cenzuralne w osobie tylko porucznika Ilnickiego, połaka nie szczycącego się chlubną polityczną przeszłością, i bardzo niesympatycznej powierzchowności. Z całą energią wzięto się do przygotowania mieszkań. Dla Komendanta jeden z dużych domów przy ulicy wiodącej z koszar do reszty więzień. Do tego czasu nie używano nas do żadnych robót, przecież chyba żeśmy musieli sami obsługiwać się we wszystkiem. W koszarach był między nami Antoni Ostowski słuchacz Kij. Uni. bardzo poczciwy i lubiany przez wszystkich chłopiec. Jak tylko Szytów pozwolił nam wychodzić po zakupna ~~zakupna~~ ~~...~~ jednego dnia przychodzi do mnie Ostowski idący w następnej partyi idącej do miasta on mógł więcej zdziałać. Poszedł i przyniósł z sobą trochę najniezbędniejszych narzędzi warsztatu szewskiego, i zaraz zaproponował mi żebym dla celów czysto naukowych poświęcił moje z Kijowa wyniesione buty. On tak bezczynnie siedzieć nie może, że z całą skrupulatnością rozbiera moje buty, przyglądając się i robocie, i że po zro-

bieniu pierwszej pary płytkich trzewików dla mnie, jako
odszkodowanie za ofiarę. Wytańczę się wreszcie. Dobrze, Anto-
ni zabiera je, bo chyba nie to tylko: wdziać się mogły, próbuje, odkle-
ja, przypatruje się najdokładniej przymocowaniu do czego po-
deszwy, stosownemu w ciągu paru dni użyły najdokładniejszemi
rudnemi studyami. Szewski nóż, drewniany młotek, wydłuta sta-
nowi cały aparat szewski w rękach Orłowskiego, ciągle szyje, kle-
kuje, potem próbuje, porównywuje z drogocennym wzorem, na-
reszcie coś po paru czy sześciu dniach przynosi mi z tryum-
fem coś w rodzaju mestów. Cały dzień noszę nabytek, zwiędne,
trochę wyglądające. Kołkami w podeszwie, raszpel pomógł, z drucianemi
gwoździkami przybite obcasy, które przy chodzeniu wypadły się, kłują
ce gwoździe zrównało się młotkiem, patrzę naraz/wiatrz równo mają mesz-
ty całutkie, bez nawet wykruty trochę nie formie, bo niby
przystosowały się do nogi – Orłowski tryumfuje, je znowu
poprawia. Koło jedenastej godziny zostaję mi, ale to bar-
dzo nagle do kuchni – biegnę całym impetem dwudziestu
kilkunastu nóg do niej; Bobrowski opowiadając
też za mną o jakimś zwierzu w stopie, w tem zaptęka

ją się o coś, którym jechał tuż przy kole, a to mię gruba
Dąbrowski nie dosłyszał nawoływania w czasie biegu podczas
i spowodował mój wypadek. Podczas rozkładu podnosząc Dą-
browskiego, druga trzymała się jeszcze na kilku gwoździach,
ale odleciała także, jak mię przyszły musiał pan doktór kiwać wracać
do mieszkania zwykłego Tuśku, przeprosić się z córkami —
Ostrowski w rozpaczy, biorąc pacyentów w kuracyę, dostawał znowu
małek znowu w robocie — skutek prawie żaden, bo zlepione po-
wtórnie szczeki — ani rusz nie chciały ustąpić i znowu rozle-
ciały się ale jeszcze gruntowniej — Między nami znalazł się drugi
majster kunsztu szewskiego — Sieńczyński, ten zaczął praktykę od
łatania — z czasem doszedł do pewnego udoskonalenia się, nie zrów-
nał jednakże nigdy Ostrowskiemu, bo ten przy pomocy za pośrednictwem
Łukaszewskiego sprowadzonego przewodnika, zaopatrzył się w narzędzia,
gdy był już na osiedleniu w Irkucku, był tam pierwszym majstrem, utrzy-
mywał warsztat zatrudniający kilkunastu czeladników, mieli-
osiem chłopców oddawanych do niego na naukę — Wracajmy jednak do
dalszego toku — Na zmianie smotrzytela ucierpieliśmy wiele. Wołyński był
Krzemieńczaninem rodem, prawdopodobnie z niebogatej rodziny ziemi

Kadeckiego Korpusu w Kijowie, mówił doskonale po polsku, a swoje prawosławie przypisywał temu, że Rusinką była matka jego, a wiadomo, że w Rossyi potomstwo mieszanego małżeństwa całe musiało być prawosławnem. Pan smotrytel był człowiekiem trzydziestu kilku lat, bardzo przystojny o inteligentnej twarzy, ściśle trzymał się danych mu wskazówek, delikatny w obejściu, w danym [illegible] stanowczy - do końca naszego pobytu w Aleksandrowsku nie dał powodu do żadnego zajścia. Pokazywał się w więzieniach bardzo rzadko, żołnierzy trzymał w rysach, i ci owie zmienili sposób zachowania się z nami. Miesiąc nie upłynął od bytności Korsakowa, a już mieliśmy przywiezioną furmankami z Czyty zasługę z limonych wojsk. Koszenie nie wypędzali. Mianowanie Iwanowa komendantem i przeniesienie do nas komendantury jest rzeczą niedawno ogłoszoną, i pojawiają się pewne pierwsze oznaki świeżego zarządu. Raz wchodzi Wołyński z papierem jakimś w ręku i czyta nazwiska przeszło 20 może 30 z pośród nas - z zawiadomieniem że za 4 dni wyruszą od nas do Kary. Tak samo i w innych domach, liczba kandydatów do wysłania wzrosła coś do 160. W gromadzie zakokiemy co to jest - naraz się pokazało, że p. Korsakow nie

Rozkaz wszystkich nieszlacheckiego pochodzenia z Kurowic, że wszyst-
kich nerczyńskich [illegible] wybrani i wysłani do jednej miejscowości
Kary. Bardzo wielu szczególnie młodych chłopaków, którzy ulegając
ówczesnemu prądowi z umysłu nie zgłosili swego szlacheckiego po-
chodzenia, byli również wysłani – Między kandydatami wymarzony
był Banaszkiewicz organista, bardzo inteligentny chłopiec, bardzo
ładnym rzeczą z tubalnym tenorem, wcale nie jest dla organisty, ale
uczył się śpiewu umiał więc go użyć, a także i używać, z czego nie mało
już korzystało – był brunetem z włosami kręconemi aż w granat wpa-
dającemi – cerę również bardzo ciemną, a że był bardzo niskiego wzrostu
nadzwyczaj ruchliwy a zwinny jak mało – nazwaliśmy go pchełką –
Zapowiedziano biedakom że jako nieszlachta dostaną furmanki tylko
pod rzeczy, a pójdą pieszo etapami; w razie zaś jeśli złożą pewną
kwotę pieniędzy, po trochu w ostateczności po czterech na jednym wozie.
Wielu nie kusiło się nawet o jazdę, nie było czem zapłacić; pewnie po-
łowa złożyła gotówkę, a biednemu pchełce wypadło także iść, bo je-
śli pozbędzie się tych kilku rubli to zostanie bez grosza. Pia-
secki zżył się a nawet zaprzyjaźnił się z Banaszkiewiczem, jemu tak-
więcej jak innym żal go było – bo przytem ta wdowieńka była

stubowców. Piasecki przyszedł do mnie co tu począć z tym fantem; innej rady nie ma jak między zostającymi urządzić składkę - Jakem wspomniał ja dostałem trochę grosza z domu, Kobrzeccy od X. Szczepuszki, Pade i ~~drugi nazwiska nie pamiętam~~ Wierzbicki, oficyaliści Krzenowieccy, od hrabiny Potockiej, inni znów od rodzin, dostawali stale, jakby miesięczną gażę, - groszowa więc było trochę między nami, wkrótce i Petełka miał na furmankę, i reszta udzieleniem paparę rubli znacznie pomogło się. Serdecznie żegnani zaopatrzeni w co było można ruszyli w drogę. - Wypadek z Petełką otworzył nam oczy, że do tej skruszonej naszej organizacyi, opiekowania się chorymi i zaspokajania potrzeb naszej biedniejszej braci, [illegible]my. - W pokoiku dziadka Szydłowskiego, ma się rozumieć z jego współudziałem - Piasecki, Obuchowicz, Kostkiewicz, stary Bogdański, Liżtański - po paru kilkugodzinnych naradach utworzyliśmy szkic naszej organizacyi pod nazwą „Towarzystwo wzajemnej pomocy" - Z tym gotowym planem poszedłem do Wołyńskiego, uprzedzić go że w naszych ~~ko~~ koszarach będą się przez kilka dni toczyć narady, a by wiedział o co chodzi zostawiam mu szkic do przejrzenia i ewentualnego wydania stosownych rozkazów starszy, mayor

cej niemu w danym razie przeszkadzać. Pan Smotrycz wziął, przyrzekł
nam w krótce dać rezolucyę. Byłem pewny, że rezolucya będzie pomyśl-
na, nie też podejrzewałem obłudy, kiedy wszyscy prócz kilku zajętych w
kuchni byliśmy na sali – stanąwszy tam na taborecie wyłożyłem naprzód
powód który nas zmusił do tego a potem mniej więcej treść wyni-
ku naszych narad w pokoiku, wreszcie że mając nadzieję, że nasze ogól-
ne zgromadzenie w krótce do skutku przyjdzie, poprosiłem, żeby koledzy
(szczegółowiej udział w naradzie)
dzy (wiedząc już o czem będzie mowa) obmyślali swe wnioski. Nadrugi
dzień zjawił się Wat. oddał mój szkic, na zebranie pozwolił, przedziw-
szy o tem autorstwo, prosił tylko żeby statuta koncernytowe były spi-
sane po moskiewsku, bo on musi przedłożyć je do zatwierdzenia Komen-
dantowi. Tegoż wieczora odbyło się pierwsze posiedzenie, po niedługich
daniach, skończyło na tem, że wyznaczeni ku temu koledzy, biorąc mój
szkic za podstawę mają w ciągu 8 dni przedłożyć ogólnemu zgroma-
obszerny zarys
dzeniu przez każdego opracowany statutu, o dalszych czynnościach
postanowi zgromadzenie. Wynikiem kilku zebrań było, że Piasecki, Olen-
kowicz, Listowski i ja, otrzymaliśmy polecenie coś z sześciu projektów
każdy przedebatowany, utworzyć statut, który ostatecznie w skutek prze-
wie jednogłośnie przyjęty, przetłumaczony i oddany Matyniakiemu

Wnętrze gros stanowi podstawę każdego stowarzyszenia, a więc i naszego
skądże go zaczerpnąć? O treści paragrafów naszego statutu rozpi-
sywać się nie będę – bo i nie pamiętam ich już dziś, a wreszcie z dalszego
co będę mówić o urządzeniu się i czynnościach ~~nasze~~go towarzy-
stwa po naszem przeniesieniu do N 1, zobaczy i dowie się, jego dzia-
łalności i czy odpowiedział celowi – Początek miały stanowić dobro-
wolne natychmiastowe składki, a mniej więcej stały do-
chód, mogący w przybliżeniu być branym w rachubę, przymu-
szony podatek od pieniędzy nadsyłanych członkom z kraju.
Kieszenie tych, którzy przy każdej potrzebie stały otworem,
naszemi szpitalnikami i potrzebnickiemi zostały trochę
zaczerpnięte, wyjątkiem nieuprzywilejowanych do Karzy-
gołki potrzeba była wielkiej ofiarności, jeszcze budżety-
tuk z fundamentem naszej kasy były 12 rs. z kopiejka-
mi, parę funtów rafinowanego cukru, 1/2 funta herbaty
liściowej, trochę mydła, świec zaoszczędzonych z tych cośmy od
rządu dostawali, dwóch paczek po 1/4 funta tytoniu przez ~~od~~ Leona
Bobrickiego darowanych, coś do 300 szt. gotowych papierosów,
Zyskowny wyrób garnków robotników, niestety zabrali go jako chłopa

do Kasy, Leonowi papierosów, które on pierwszy zaczął wyrabiać,
i przedawać z bardzo wielkim zarobkiem po różnych więzie-
niach, zwrócił całą moją uwagę, przy układaniu statutu, na
jak można największe rozwinięcie wśród nas, naszego na-
wet, przemysłu. Ważność tego przypadła wszystkim do smaku i
cały statut z dekretem do tego. — W trakcie mniej więcej narad, układa-
nia i opracowania statutu, zaskoczyła nas niemiła niespodzian-
(lub też kliczki na pewno nie pamiętam)
ka. Z Kadry (jednego z większych i licznej obsadzonego więzień
Kazano
wszystkich porozsyłać do innych. Na Aleksandrowsk wypadło
coś do stu a może i więcej. Żeby tych już zżytych z sobą przy-
byszów nie rozdzielać na karku Komendantury, umieścić ich
jeśli tylko jest możność w jednym domu. Policja i Karantka
za małe, N1 też kobiecy budynek duży mieszczący już ze 100
mieszkańców a mogący drugie tyle pomieścić, nie odpowiadał
rozkazowi Komendantury, bo tam dwa domy na dziedzińcu
połączone z sobą korytarzem a stanowiące jedną całość, oba
częściowo zajęte także nie nadają się — los padł na nasze Koszary.
Matyński, czytał to w tym dniu tylko a tylko zostaną prze-
niesieni do N1., poprosił o danie mu spisu których

do wyprowadzenia się, i by ci będący potem w dany moment

opróżnili miejsca dla przybyszów a samym przejść na

inną kwaterę — Kijowianie, towarzysze jazdy z Tobolska, zgło

sili się do mnie, żeby ich wpisać na listę wychodzących, z wa

runkiem że ja idę z nimi. Bliskość także budynków, tut

może skomunikowania się i ściągnięcia (mieszkańców) do naszego towa

rzystwa, znacznie bliższe położenie szpitala, wszystko prze

nasz zacny dziadzio [illegible] był to bardzo przykry został dla swojej [illegible] w [illegible]
[illegible] i [illegible] był [illegible]

mawiało za przejściem, a więc zgoda. Postulem Wołyńskiemu

spis, jesteśmy w pogotowiu. Przed opuszczeniem koszar, przy-

niósł nam z [illegible] nasze zatwierdzone statuta, bez żadnych

poprawek i zmian, a w dwa dni potem weszliśmy do 1-go

wileńskie ośmdziesięciu kilku, bo taka była liczba nad[illegible]

będącej partyi Tworzyczka z Kadcii (czy kliszki), jako już zorganizo-

wane ze statutami towarzystwo wzajemnej pomocy —

a prawie wszyscy należeli do niego. W pierwszym kwartale miałem

już kilka znajomości i dawniejszych z drogi, jak też poro-

(zu)mienia przy porozumiewaniu się [illegible] prośb, do

Iżytowa, i Korsakowa, a więc tu wyliczę nie tylko tych

ostatnich ale (i innych) o ile mi pamięć dopisze — Matczycki Balestow

tamejszy starosta z bratem Adamem (garbuskim) z Wilna

Litewscy Sosalicz, i ojciec Ks. Mutrycki Tokarzewski, Sunyn Piotr, Kraszicki, Mężyński, Tur-
czewicz, Mitaszewski, Trojanowski, dwóch braci Osowskich K. Kjilla
Niebytowskiego, Suskiego, Mitaszewicza Albina. Simarski litewin
synowie ostatniego eposłuty, Strupczewski, Sumin, Jakubow-
ski Teofil, z nami przyszedł Henryk abyś z Rusi tylko imieniem
Dobrzański z Rusi — Wieczorek muzarz z Warszawy, Juljan Święcicki z sie-
ci, przed nami przybyły do Alex. był razem ze mną w jednej partyji ofi-
cer z Kijowskiego Kadeckiego Korpusu. Gdy Św. był na ostatnim roku
Car Alexander zwiedzając Kijów nie ominął i Kadeckiego Kor-
pusu — na zapytanie kto z ostatniego roku najlepszy uczeń
został Święcicki jako taki wywołany z frontu i przedsta-
wiony, a potem kiedy przy próbce trafności strzałów z
ówczes wprowadzanych sztucerów, Św. przy każdym oso-
biście przez Cara zmienianym położeniu wizeru, dał każdy
strzał trafny — Car uścisnął go [illegible] i darował znako-
mity i bardzo kosztowny belgijski sztuciec (wówczas naj[illegible]-
niejszy). Gdy [illegible] miała wybuchnąć, Św. ozmierzony co ma
mówić tak doskonale udawał takiego — że aż bardzo

niechętnie musieli go zupełnie uwolnić z wojska. Ze swoim sztuccem, wyjechał z nami z Kijowa jako pieszy — W jednej z potyczek z awangardą przed nami — gdy my ukryci lasem niebyli widoczni dla moskali, a oni mając pewność że tu jesteśmy już się szykowali, do boju bez wszelkiego pozwolenia od Sawy, na odległość o jakiej moskale nie marzyli żeby mogła być taka dalekonośna broń, zmiótł ze swego sztućca pułkownika przemawiającego do żołnierzy. Jak dziś widzę gdy ten wyo-brany zerwał mundsztukiem bieżącego konia na którym siedział aż stanął dębem, zleciał z niego, następnemi dwoma strzałami położył dwóch trębaczy, a któż nie wie jak to w takiej chwili dla wojska strata. Te trzy strzały spowodowane, (przez to zmuszona wszystkich mostowy dały nam możność) że bitwę przyjęliśmy w daleko dla nas dogodniejszych warunkach, bo zdołaliśmy wymknąć się z matni — otaczających nas w kudomysłkiem, a niemal jak pies liczb błąd. Tu gdym już wrócił do naszej wojackiej mieszkam słupy powiedział o przyłączeniu się do nas Kurlandczyka, który w tym samym dniu w potyczce której nie dało się uniknąć, okazał wielką odwagę i zimną krew — Z dwoma innymi byłem odkomende

rowany do przewodnika, których dostarczenie oddziałom należało do powiatowych komisarzy wojennych, przyznać trzeba że mieliśmy zawsze ludzi pewnych i doskonale obeznanych z miejscowością. Gdy natrafiało się na rozdroże jeden z towarzyszących zostawał na niem, póki straż przednia nie zbliżyła się na tyle by jej wskazać właściwą drogę, kłusem dopędzał swojej grupy i maszerowało się dalej - zostający jako drogowskazy zmieniali się po kolei a to ze względu na konie. Gdy tak przechodzimy groblę dużego wśród lasów drzewa, wypadł z młyna który się tam [illegible], młody [illegible] człowiek, z niemiecką fajeczką w zębach, i [illegible] z niemiecka po polsku zapytuje co my za jedni - Wyjaśniłem mu po niemiecku o co rzecz idzie, a jednocześnie i zebranym na około nas usiłowano się zrozumieć po polsku - Szwab przystępuje do mnie i powiada [illegible]. W parę minut wychodzi z tą samą fajeczką, pełnym kapciuchem tytoniu, [illegible] i dubeltówką na plecach, mówiąc „Ich bin schon fertig, marsz auf diese bestien" przyłącza się do nas - Objaśnieni [illegible] oddział za nami i [illegible] nadejdzie, pojechaliśmy dalej. Tego samego dnia gdy [illegible] mi Srocińskiego, wybawieni od utopienia się w trzęsawiskach

byliśmy ostatecznie zmuszeni przyjąć potyczkę, moskale rozsy-
pani w tyralierkę, zaczęli silnie prażyć naszą piechotę, która wyciągnię-
tą w tyralierską linię. Był dany rozkaz nie psuć nadarmo amuni-
cyi, nasze strzały miały nastąpić na dany sygnał (trzy wystrzały raz
po raz z rewolweru) kiedy nasza broń już dosięgnie moskali. Naczel-
nik dla uratowania całego oddziału, postanowił nas kilkunastu, a by-
ło nas aż 16-tu, poświęcić, przysłał adjutanta Kosińskiego, który nas ufor-
mowanych dwójkami, stępa przeprowadził po przed obiema fron-
tami z prawego na lewe skrzydło. Zamiar Naczelnika osiągnął
skutek, bo od strony moskiewskiej zatrząsł się niemal od krzyku
i wycia, ogień wzmógł się na nasz widok w dwójnasób, lecz moska-
liki czy popodnosili wizjery od sztucerów zanadto, czy może źle
zaopatrzeni w nie nie umieli ich użyć, dość że zasypywały nas
gałęźmi z drzew pod którymi przejeżdżaliśmy ani jednego nie
ranili nawet. Sam (Rudnicki) tymczasem przywrócił porządek
w naszym pierwszym szeregu — ogień moskiewski nie ustawał, sygnał,
z rozsypanej linii, zbierając się i szykując się formować jakby do ata-
ku, nasi milczą ukryci za drzewami kłodami. Między naszym a
moskiewskim frontami stał nasz obóz którego nie było już

czasu ani naprzód posunąć ani cofnąć – ni wielki, bo co trzy czy cztery
fur. W Kłoczewie [?] z dworów poleskich, czy gęsto rozsianych dworków
szlachty zagrodowej, dostaliśmy dwa ogromne garnce, z odpo-
wiednią ilością prochu i grochu kulek, czego trzeba było sypać gar-
ściami. Garnce były tak ciężkie, że o unoszeniu ich nie było mowy
wiózł je z sobą nasz obozowy Gołaszewski na wozie. Wreszcie
Gołaszewski schował się pod jeden wóz. Ruszyli [?] na bagnety moskale
z ogromnym wrzaskiem, pędem zbliżając się do nas. Trzymaliśmy [?]
ostatnich. Nasz Romer stoi oparty o drzewo, z bronią u nogi i fajeczką
w ustach. Padają nasze sygnałowe strzały, w długiej ~~[illegible]~~ linii za-
tumaniły się krzaki od dymu, między moskalami krzyk ale
już bólu i przerażenia, bo poleszucy znakomici strzelcy przy stosow-
nej odległości ogromne spustoszenie już pierwszemi strzałami
zrobili między atakującemi – Gołaszewski mając ich na ja-
kie 30 kroków, mierzy z garnca ~~potrzymawszy~~ oparłszy go na szpry-
chę od koła w najgęstszą zbitą masę, ognia raz, w parę chwil
drugi raz, w tym samym czasie od pierwszego okrzyku nasi
kosynierzy a było ich ze dwadzieścia kilku, narobili ogromny
bigos [?] kosami (a tych moskale ~~ogromnie~~ strasznie bali się) uderzając z umysłu niemi o golenie, Goła-

szewski dwaj znów dwa strzały, między moskalami, a byli
od nas na strzał z broni myśliwskiej, rozlega się wrzask „pusz-
ki puszki" (armaty) sygnał ogólnego odwrotu, a za nimi
w pogoń celne strzały gulenczków, co chwila naraz [illegible]
padał trup wraz z właścicielem w trawy. — Byli tacy rozgorączkowani -
a między nimi Kamerze podbiegali jak do zwierzyny gończej
przez psy. — Wracam do Kamera który tuż stał przy mnie. Gdy nasi
podjęli ogień, ten zwraca się do mnie z zapytaniem, jetzt ist schon er-
laubt, gut, schauen schauen Sie diesen Kerl" mierzy pal, moskal dał
nura - niemczyk pozostawia dubeltówkę, opartszy ją o drzewo
klaszcze w dłoni i mówi bravo Kamer bravo, jetzt den zweiten die-
sen da, moskal znów nakrył się nogami, nabił rybkę, i
krzyczy do mnie, der dicke Kerl schaut auf uns, bist neugierig
du Kerl, moskalowi wyleciał z rąk karabin stoczył się
na twarz i padł na wznak, za każdym strzałem owego
ciągle fujarka bił sobie bravo. Tu nastąpiły strzały Gata-
szewskiego udany atak kosynierów, no i formalna ucieczka
moskali. Kamera spotkałem później w [illegible], nareszcie kontent był że się dostał
[illegible] w czasie ojczyzny gdzie mu dobrze. On był [illegible] wyposażony [illegible]

młynikiem budowniczym, równie go, jego budowy i urządzenia mły-
ny z pytlami, w Syberyi jeszcze wówczas nierozpowszechnionemi i stały się stało-
ne, był panem roboty tak, swoich dwu młynów, i jak powiadał przy budo-
wygodnym życiu, oszczędził już parę tysięcy rubli. — Wracajmy teraz do naszych
przenosin. — Po przybyciu ~~przyjściu~~ prawie drugie tyle zwierząt, musiało samo przez się
przyjść nowy wybór starosty, który zaraz następnego dnia odbył się.
Wszyscy Komarowi, znaczna większość z 14-tu dusz głosy nie mniej, z górą
3/4 głosów zostałem wybrany. Na rejestr rozdałem między danymi mie-
szkańców 14 kilka egzemplarzy statutów naszego towarzystwa dla
obznajomienia się z niem – a w parę dni na zebraniu niemal wszyscy
przystąpili do nas — Wierny naszej powziętej zasadzie, wszystko ro-
bić tylko przy wzajemnym porozumieniu się, zaproponowałem i na-
sze gospodarcze urządzenie się uregulować na podstawie statutu –
zostało to przez ogół aprobowanem — Jako pomocników dostałem
Suryna jako intendenta na magazyn, do niego należały wszystkie
zakupna, umowy z odbiorcami i zapisy, — Jakubowskiego
Henryka do kuchni i Alebu, Pęckiego w jednej osobie sklepikarza
kasyer i prowadzący rachunki, mnie w udziale przypadły zno-
szenie się z władzami i reprezentacya wobec ogółu,

odbieraniu wszystkich prowiantów i rozsyłaniu do poszczególnych
domów, baczeniu żeby wszystko szło się według statutu t.j. ogól-
ny nadzór nad wszystkiem – i udział w przeprowadzaniu kontro-
li. Na takie należało wybranych czterech, z upoważnieniem
w każdej chwili zarządzić kontrolę któregoś z poddzia-
łu naszego gospodarstwa. Kontrolerami zostali wybrani –
Turczewicz, Tokarzewski, Kulwieć i Pieniecki – prócz tego piąty
ale ani rusz przypomnieć sobie jego nazwiska, był to buchalter
on przekładał ale możności uproszczone a dokładne księż-
ki rachunkowe, i był obowiązany co tydzień je przeglądać czy
są należycie prowadzone. Do roboty nie mieliśmy nic, więc też
takie z kontrolą zdarzały się bardzo często, szczególnie Turczewicz
może i za nadto nudził, był to już wówczas stary kawaler, pedant
we wszystkiem, niezmiernie ściśle przywiązywał do każdej drobnost-
ki, zacny zaś przytem, prawy i nadzwyczaj prawdomówny człowiek.
Zacznę od kuchni i stołów. Sama kuchnia nie dawała wiele do
czynienia i mało dochodu – Bobrowski był ciągle naczelnym
kucharzem, pobierał najniższą płacę, zostawał tam już dalej, pomoc-
nicy zmieniali się stosownie do wysokości ustalonej im

dziennej płacy. Każda robota dla całego ogółu musiała być według naszych praw wynagradzana, wysokość wynagrodzenia zależała, od wysokości dochodów jakie dał ubiegły miesiąc. Gdy który z członków zarobił 3 zł, musiał chcąc nie chcąc ustąpić miejsca następującemu za nim kandydatowi, listę tą oraz zmianę zarabiających prowadził Turczewicz. Bobrowski odbierał z fury mięso, od Jakubowskiego ze składu, który mieliśmy w małym budyneczku między tym i kuchnią, resztę co mu wypadało wydać z gabinetu, brał się do roboty, gdy obiad był gotów, na dany znak wołał każdy do kuchni, dostawał w tym porządku jak podszedł ze statku rzędami, podkładając następną porcję mięsa, bez nadziewania na patyczki niektórych porcji nie było to sposobu obejść się, potem do misy zupę i jak było to jeszcze co tam Jakubowski nawarzył. Ile było pokoi tyle musiała po obiedzie pana kucharza brać, pomywania drewnianych rafli z gorącą wodą do mycia naszych złotawych serwisów. Myliśmy je według kolejki ustanowionej przez mieszkańców każdego pokoju. Mięso rozdzielał najczęściej Jakubowski, lub Bobrowski, zupę i co tam jeszcze zdarzyło się [illegible] z zatrudnionych w kuchni kolegów. Co dnia musieliśmy piec chleb. Zaraz więc po obiedzie występował na scenę p. Nuncej

Piekarzem on nie był, tylko pieczono chleb pod jego okiem, on tu wy-
szedł mistrzostwo Jakubowskiego. Z 36 funtów zwyczajnej żytniej mąki, wypie-
kało się tyle chleba, że nikt przy względnie obfitym i smacznym wikcie
nie był[by] w stanie swego zjeść. Mąka była naszym [osobistym] wkładem.
Do każdego pieczywa ważono ją zwyczajnie skrupulatnie, chleb po
odważeniu [także] każdy bochenek z osobna, waga uwidoczniała się kredą.
Jakubowski musiał i jedną i drugą cyfrę dokładnie zapisać, miesięczna
różnica w + chleba stanowiła [przy]piek. Cenę chleba ustanawiało się tak.
W czystym miesiącu sklepik zabrał resztę mąki po tyle to kop. za funt,
wydano mąki funtów tyle, przypieku tyle wypada na ten funt chleba
[po] tyle kop. ~~za funt~~ – Masz 36 funtów mąki – z tego wypadło tyle funtów chle-
ba dzienny racja 58, zjadłeś 40 za 18 f. masz zapłacić sklepik –
Jakubowski zapisywał u siebie przy codziennym wydawaniu chleba
ile kto wziął, przy końcu miesiąca obliczał się z każdym i wyda-
wał kwitek na ilość niepobranego, oznaczając też zwrotną kwotę.
Kwit ten upoważniał do kasjera albo do wybrania czem rzą-
du ze sklepiku, albo odbierał gotówkę. Szczególną rzeczą było to poso-
stałą mąkę przedać, za otrzymaną gotówkę wykupić ze sklepiku
już wypłacone odpowiednio poznaczone kwity i zniszczyć
je –

w stosunku do czterdziestomiesięcznej)

Nadwyżka w cenie przedanej mąki pszta na korzyść sklepikowej kasy, niedobór w razie potłuczenia, albo pokrywał się bieżącemi nadwyżkami, jeśli zaś był zbyt wielki, ogólne zgromadzenie kazało go jako stratę odpisać. Nad utrzymaniem równowagi księżkowej i akuratności w rachunkach czuwał ten nasz buchhalter i cała Kontrolująca Komisya. Defraudacji jak Ciotka mówi nie było, ale też i pilnowaliśmy się. Starsi wiekiem panowie, którzy z [illegible] z Kanonikiem Kapituły warszawskiej Ks. Steckim na czele naraz przyjmowali na mnie wieszali; co to on myśli sobie, że ta stokiję, na każdym kroku kontrola, niedowierstwo; albo wydaje na listy, mąkę waży przed pieczeniem i po siłku zwęglonym przez żeby, który z piekarzy nie ukradł. Buryn tyle czasy prowadził nam naszą gospodarkę i wierzyliśmy mu — a teraz ten stary dziwak Turczewicz w kieszeni by mu niemal wlazł, ręki póki mu wpisze do książki 1/4 f. tylko nie wyda, a wszystkiemu winien ten doktor — on z tych konserwowych przyjezny najgorszy, teraz coś zrobić po swojemu, idzie do niego, a on na postanowienie zgoła odwołuje się — nie można i basta, tylko mi zgót kasze — do licha, ten zgót przyszedł razem z nim, mógł sobie

pójść na ostatniej wiatrej z niem. Ks. Stecki mówił mi to nie miał w oczy. Większą tem był w sąsiednim pokoju, a z temi żalami głośno wypowiadanemi zwracał się zdając się do starego Krasuskiego. Ks. Stecki dr filozofii i teologii, nadzwyczaj światły rozumny człowiek — w Warszawie szczególniej między arystokracyą modny ksiądz, gładki wytworny władający kilkoma językami, też raz był niemal otwartym moim przeciwnikiem, gdzie tylko mógł stawał contra, a trzeba było dobrze pilnować się, żeby na ogólnym zebraniu, zwalczając jakikolwiek wniosek, nie pociągnął swemi zręcznie podsuniętemi sofizmatami a głośną wymową, większości za sobą. ale i my mieliśmy ~~między sobą~~ głowy na karku nie dla proporcyi — i umieliśmy mówić. Najlepszemi memi argumentami były cyfry — a dla naszej młodszej braci, kwitki za resztę marki — a za nie cukier (lodowaty) herbata tytoń i t.d. a ostatecznie czwartoczęsny zarobek — Zresztą Ks. Stecki stał się wielkim moim zwolennikiem i oświadczał się z dozgonną przyjaźnią (kwitki na marki brał i był bardzo z nich kontent) —

Zastaliśmy tam tylko stołowników Kowarskiego, mydlarza z Warszawy.

wy - Zapytany przezemnie czy możliwem jest byśmy wyrabiali świe-
ce i mydło, zapewnił że najmniejszą trudnością - Obliczyliśmy
wspólnie koszta przyrządów, opatrzyli miejsce, zwołałem nazajutrz naj-
przód swoich najbliższych Kolegów - i na [illegible] z
nowym projektem przed Kolegami - Na propozycję zgodzili się
wszyscy. Suryn dostał polecenie w najprędszym czasie dostar-
czyć Wośniakowskiemu, każdkie naczynia, skrzynki odpowiednio
przyrządzone do wlewania dla ochładzania się już gotowego mydła
świeczki do lania świec i podstawki na nie. Łój był na zawołaniu. Ja wyjednałem u Ko-
tyńskiego pozwolenie zbierania i magazynowania odpadków tam
leżącego dużego zepsutego kotła - i wo [illegible] pod osobnym dozorem [illegible]
dzińcu, bo smród przy krajaniu i topieniu łoju niesłychany w kuchni tego
robić nie było sposobu. W niespełna 10 dni mieliśmy
pierwszą warkę wcale udatnego mydła, że świecami nie poszło
z początku tak gładko, bo knoty trzeba było aż z Czyty sprowadzić
te które Suryn znalazł na miejscu były zgniłe do niczego. Z knotami przyszły i farbki
Wośniakowski po pierwszych kilku warkach zwykłego,
zrobił także mydełka do rąk, obarwił je niebieską i czer-
woną farbką - niby marmurki -, zbyt jednego i drugiego był

wyrobimy. Na razie było trochę kłopotu z odbiorcami, tych nie wpu-
szczano do więzienia, za każdym zapotrzebowaniem szedł klucz-
nik do księgowego i wynosił do furtki, później i to ustały, tuż
przy ganku kuchennym, o kilka kroków od bramy siedział je-
den z naszych, zamykany przez okienko w furtce, dowiadywał
czego kto potrzebuje i wynosił. Jeden więcej miał zarobek, a
koszta na pokrycie go, ponosili odbiorcy przez bardzo nieznacz-
ne podwyższenie cen. Knoty nadeszły, świece przy dodaniu odro-
biny baraniego łoju wypadły bardzo dobrze, zauważono, że kie-
dy świece palą się bardzo leniwie, za nadto baraniego spowo-
duje lanie się ich. Woźniakowskiemu trzeba przyznać słusz-
ność, z pod jego ręki wychodziło wszystko dobre, widząc
że on niezbędny zaczął nam dyktować warunki — na razie
trzeba było tolerować, z czasem stał się niemożliwym —
Utrzymanie w ruchu tej fabrykacji, chodziło nam bardzo-
raz dla czystego zarobku jaki wpływał do kassy ogólnej,
z której bardzo wielu z braci mieli zarobek. Woźnia-
kowski widząc mój kłopot, nosił się z tym co raz
wyżej. Gdy tak raz zmartwiony tą pozycją, jak mi

przedstawiała się ~~bez~~ niedo wyjścia, bez ustępstw z naszej strony
a wieczorem wszedłem (wczoraj) do pokoju w którym mieszkał Tokar-
rzewski, ten przystępuje do mnie z zapytaniem, co mi
jest że od kilku dni ładnie jestem nie swój. Opowiedziałem
mu moje ciężkie zmartwienie z powodu wymagań
Woźniakowskiego. Było to już wówczas gdy z Warszawy
nadeszły przewodniki szmelcownicze. Tokarzewski wstaje
wyszukuje jeden egzemplarz i powiada: mam na niego
lekarstwo, gdzie on jest? pod łóżkiem rozgatunkowuje
łój. Tak naszykowaliśmy naszą fabrykę gdzie był kocioł
i statywy do wrzenia łoju. Przy[illegible] Tok. zapy-
tuje czy Woź. nie myśli nie ustąpić ze swych żądań, na
odpowiedź że nie, wyjmuje z kieszeni przewodnik pokazał mu
go, mówiąc to panu zapewne nie obce, mój pan znana da-
bnie i dawno. Zapowiadamy tu panu starosto, że
jeśli do jutra nie zgodzi się pan na warunki jakie panu me
postawiono, już obejmuje jutro przy pomocy przewodnika
kierownictwo mydlarni - że nie będzie gorsze, zdaje się że
pan nie wątpi. Woźniakowskiemu zmiękła rura)

i z oświadczeniem że robi ustępstwo, tylko dla Tokarzewskie-
go, przyjmuje wszystkie warunki na jakich jest do tych
czas - i tą szczęśliwą interwencyą zrobiliśmy z marą drę-
czącą mię kilku dni - Wielkie zyski przynoszącym działem
naszego przemysłu, było robienie papierosów. Tutek goto-
wych, jakie mi przydziś ~~mnie~~ (portugalczycy) moi kupcy ani nawet cienkich
papierków, i maszynek nie mieliśmy. Trzeba było z arkuszy ciąć, kle-
jać jak można z najgorszemi klejem, i wypełniać mund-
sztuki i dopiero nasypywać. (a dopiero wata) Robota i żmudna i potrzebu-
jąca wprawy - Przynosiła raz nam (tu fabrykacya) zyski, bo wewnątrz bu-
dynku rozchodziły się papierosy, prawie jak nic, a kupo-
wali przeważnie cała Komendantura, i kupcy do swoich
sklepików - Cena papierosów była stosunkowo najwyż-
sza, jednakże o wiele tańsza jak po sklepach, - dalej kupu-
jący był pewnym że jeśli na taśmie utrzymującej całą
sztukę było oznaczone I gatunek tytoń taki, to i ilość, ga-
tunek i jakość tytoniu święcie odpowiadała temu. Popyt
był taki że często wprost z pod rąk zabierał ręki robiącemu
papierosy i posyłał do furtki - Każdy robotnik dosta-

nał ściśle obliczony materyał, według niego być tego doświadcze-
nia oddawał wypadającą ilość sztuk, a dostawał zapłatę
od setki według jakości papierosów, odpowiedniem napięt-
nieniem i jak można najwięcej sklejeniem zawsze da-
je pomocy Piasecki. Turczewicz był czasem zmuszonym w
ciągu miesiąca zmieniać robotników, który z zarobek
dosięgnął 3 r. d. Teraz przykładzie wyroby masarskie, naj-
korzystniejszy dział dla kasy a nie dla zarobkujących, bo tych ~~użyć~~
nie można ~~było~~ i nie potrzeba było wielu. Po niefortunnym
naszem doświadczeniu w konserwach nie dowierzałem zna-
jomości dyletantów w tem szlachetnym kunszcie, ale zna-
lazłszy w 1-m pułkowca, a według zapewnień warszawiaków
wyuczonego w pierwszorzędnej tamtejszej masarni, puściłem
się na głęboką wodę. (~~nierogacizna~~ Świń tam bardzo tania, a wy-
robach masarskich zyskiwalibyśmy cenę i styl, mogliśmy liczyć
na zbyt wewnątrz budynku samo i na komendanturę, ~~na~~ a to
niewiele. Ha trzeba spróbować. Na zakup wołowiny wziąłem z so-
bą Duryna i Wieczorka, na targu owego miejsca kupiliśmy
aż dwa wieprze na raz. Z pewnym niedowierzaniem patrzy

tem jest Wieczorek nie wyplątał się do tak karale spuszczonych sztuk, a wybrał jedynie dobrze podpuszczone młode — Między narzędziami przysłanemi z Warszawy był przewodnik i kompletne masarskie narzędzia, kto pola więc nie było żadnego, Wieczorek w przeddzień bicia, wykopał na przez Wołyńskiego wskazanem miejscu, niewielką dziurę na palenisko, postawił nad nią starą beczkę z poprzeciąganemi przez naokoło przewiercone klepki patykami, przygotował trochę niesmolnych trzasek i powiada że tylko więcej kubełków — a on już ma wszystko czego mu zajutro mu potrzeba. — Że mają to tam się pomieścić, wstępnie zrzygał mię gdy zapowiedział Wołyńskiemu że o dziesiątej rano, może przyjść po świeże kiełbaski, byle go tylko do świta wypuszczono z kamery — Już to do tego trzeba komina, w którym tygodniami i więcej utrzymuje się ciągle brązowy gorący dym, a on tu prawi że pozwle świeże jeszcze gorące kiełbaski, znaczy że będzie je piekł w beczce, no i gotów spowodować pożar, tak że nie wyjdziemy a Wołyński zna to pozwolił najładniej — Milczę

bo muszę przyznać się do kompletnej w tym względzie
nieświadomości – Ostatem o zwykłej porze, patrzę a tu paciuki
pakowane, kiełbasnice czyste i noże w robocie. Tym pierwszym
razem poszło wszystko tak galopem, bo i Dąbrowski, Jakubow-
ski, i Maciej prócz dwóch których Wieczorek wziął sobie
do pomocy, przez ciekawość robili z nim. [illegible] oznaczonym
czasie, ale jak p. majster później przyznał się z wszystkiem, kiełbas-
ki były gotowe, kaszanka spaliła się. – Jak też one nam sma-
kowały, szczególniej ks. Kanonikowi, który był wielkim ama-
torem a odbierając ciągle resztki mógł sobie na wszystko
pozwolić, i gdy nazajutrz dodane do zwykłej ilości mię-
sa, kości wieprzowe zrobiły barszcz wyśmienitym, bo
Surzyn dostarczył znaczną ilość śmietany do zabiele-
nia – ten od razu pogodził ks. Stęckiego i z kontrolą i
Maciejem obecnym przy pieczeniu chleba, z całym naszym
statutem a nareszcie ze mną. Mimo bardzo niskiej ceny nie
zagubiony – Wieczorek zaproponował cenę poza obrębem więziennym,
niemal warszawską – z niedowierzaniem zgodziłem się na nią
a mimo tego mortadelki jeszcze dziwili się że tak

kanie przedajemy. Popyt był tak wielki, że tylko przy tym pierwszym biciu, wszyscy nasi amatorowie, po cenie własne-go kosztu dostali wyroby w żądanych ilościach, potem mieli musiało odchodzić ze sklepiku z kwitkiem. Najwię-cej szło na zewnątrz a z tąd zyski; nasz sklepik górą. Wie-czorek pomagał sobie później, dodając do kiełbasek po trochę mięsa, wątroby cielęcej, do kiszek dla żołnierzy i chłopów, a też nawet do prostych kiszek i bydlęca wątroba, a nigdy nie było można się nastarczyć. Trzy razy w tydzień urządzaliśmy świniobójstwo, w te dnie koło 10 godziny, brama była for-malnie oblężona, trzy razy też w tygodniu mieliśmy doskonałe barszcze, później i kapuśniaki - śmietana do bar-szczu, tylko na wielkie uroczystości - Wieczorek był bardzo porządny chłopiec z niem nie mieliśmy jak z Woźniakow-skim kłopotu, a nawet mając zapewniony złoty i ładny zarobek, podatek od niego do ogólnej kasy dobrowolnie zdawał. — Przedsiębiorstwo nasze rozwijało się coraz bardziej, ale świnie nie o wiele wprawdzie postąpiły w cenie, chłopi nie prosili się jak w pierwszych dniach żeby u nich ku-

pić, trzeba było szukać - wyrabiało się wszystko, a nigdy nawet
odrobina nie zmarnowała się. Szynek tośmy prawie nie kosztowa-
wali bo czy to szmuglowana, czy zwykła, były wybierane całe, o za-
marynowaniu [illegible], nie było mowy bo te szły do kiełba-
sek. Masarnia nasza [illegible] nawet naszą kuchenną go-
spodarkę - bo ozory i wybrane kawałki mięsa z głów bydlęcych, z
użyciem których mieliśmy ciężkie kłopoty, szły do salceso-
nów lepszego gatunku, które zaś, [illegible] uszy (nogi) [illegible]-
ne do poślednich, a te sprzedawane niemal za bezcen, rozbiera-
li jako rarytas żołnierze i biedniejsza ludność. Została nam
tylko gitara. Nazywaliśmy tak płuca, które z kawałkiem krta-
ni zamarznięte miały do niej jakieś podobieństwo. Na ra-
zie kiedy masarnia jeszcze nie egzystowała, z dobutków był
wytwarzał Bobrowski różne te specyjały i tak, z głowy i nóg
salc, wątroby, ozora i płuc, wypiekał pierożki. Delikatesy
te przysyłał tak by były świeże pod wieczór, one nie wchodziły
w skład codziennego naszego wiktu, a kto chciał kupował
sobie na podwieczorek lub kolacyę, nogi zwykle na śnia-
danie, za tak niską cenę - by tylko z biedy [illegible] [illegible]

materyały, a mimo tego nieraz całemi nockami musiałem robić prezenta żołnierzom. Teraz zmieniła się postać rzeczy, została tylko gilotyna a i na tę znalazł się stały amator w osobie Strupczewskiego, zwykle Strupkiem zwanego — Teraz trochę o nim — Strupek był niskiego wzrostu, trzydziesta parę lat — rudy z takiemiż brwiami i rzęsami, trochę piegowaty, prócz maleńkich oczek [illegible] zawsze starannie wygolony (i krótko strzyżony) różowej cery, krzepki, pulchniutki — i w ciągłym ruchu. Nad[illegible] jego i znajomych go Warszawiaków twierdzeniu był on wśród wiele tamtejszych drukarskich rękodzielników ~~był~~ niemal najlepszej siły, był bardzo dobrze płatny i już szczęśliwy narzeczony, gdy pewnej nocy na rok niemal przed wybuchnięciem powstania, wpadła do niego moskwa i znalazła wielką ilość świeżo drukowanych odezw i rozporządzeń rządu narodowego, o którego wszystkich wiedzieli, a na ślad w żaden sposób wpaść nie mogli. Ludzie moskwy słyszeli tu wielką, pewni że ten maleńki szczupły nikły człowieczek wyśpiewa wszystko, i ~~ten~~ podziemny jak go nazywali rząd jest już w ich ręku — (Strupczewski

świerdził że mostkiewskie kije posłużyły mu na zdrowie, dopiero po-
nich zaczął nabierać ciała). Zawiedli się srodze, ż tona jednego
nie wymęczyli zeń. Oczygimenty do Druka zmalał, przedrukował
jeko mu trzeciej bardzo do przekonania przemówiła, trzymał
ich na pamiątkę, a tak wielką złość, drukował by niema-
ca lepszego nabić. Trzy razy bczyli go trzy razy siekli - głuchli
nie dawali się, tysiące rubli w złocie kładli mu na stół -
z tego co pierwszy raz powiedział, złoma nie ujął i nie dodał.
Skazali ostatecznie na ciężkie roboty do Katorgi - On prawie pierwszy
zawitał do Nerczyńskich kopalń. Widziałem w tiurmi jego plecy i sedes, z
bliznami widać że to była jedna rana, plecy szczególniej, od pośladka
jak maglownica. Taka moc charakteru i woli była w tym
stupaku. Strupczewski był po trosze chcianym, w t. zw. gdzie go zasta-
łem był do naszego przybycia rodzajem kantyniarza. Co tylko mógł
to ściągał za swój parawan, lecz mieszkał w kamerze ale w odoso-
bionej dużej, widnej na zimę opalanej ziemi. Łóżko jego stało u ściany pusto
nięte z dwóch stron parawanem, dostęp przegradzał dość długi wąski
stół (bufet) pod nim i za nim dopiero pełno różnorodnych rupie-
ci, wejście do salonu stanowiła niezasłoniona wąska przestrzeń

między końcem stołu a piecem - Do naszego przybycia i rozwinię-
cia działalności Towarzystwa, w salonie tym odbywały się
śniadania, podwieczorki, a nawet kolacye. Co można tyl-
ko było dostać w Aleksandrowsku, to było i u Strupka, nawet
tak zakazany owoc jak wódka, a płacił on żołnierzy przemyt-
ników ale też i sobie kazał za to płacić. Miałeś tam wódkę,
nalewki, omóle, przyrzejniki, herbatę, kawę żytnią na zamówienie,
kawałek chleba z masłem, lub tem kwaśne mleko, ser ma
się rozumieć krowi, na moskiewski sposób przyrządzona
kiełbasa z łowem Szkodroni i Hawetka w kąt — Kanonik
Stecki, Tokarzewski, Odyniec, i wielu starszych panów byli
tam stałemi gośćmi - mieli tam specyalne swoje miejsca,
schodzili się do Strupka wieczorami jak by do kasyna
i dziwić się im wcale, wszak mieli nędzny wikt nie chciał
się tam rajać - co tam improwizowany kucharz (jak
wszyscy nasi ochotniczy kucharze) spiętrzył musieli tam ra-
tować się, Strupczewski zaś dbał żeby ~~dy~~ miał zawsze
coś lepszego, a ale to lepsze potrafił zdobyć. Dalej Nr 1
był to prywatny dom, ongi mieszkanie głównego

urzędy tamtejszej kopalni, składających się z dziewięciu du-
żych pokoi, obszernej sieni, spiżarni (później na sklepik)
izby dla służby prywatnej (~~później~~ na urząd [illegible] Stefańskiego) i oficyny w któ-
rej mieściła się kuchnia pana [illegible], izba dla słu-
żących i dwie dla służby urzędowej, t.j. woźnego, deńszczyka
Kozaków na posyłki i.t.d. Oficynę tę stosownie przerobioną na 4 pokoje)
połączono za pomocą korytarza z głównym budynkiem, stanowią-
cym N 1½. Jedna ściana łączącego korytarza ~~wychodząca~~ leżąca ku dawnej
wjazdowej bramie, (wjeżdżać musieli jakby uliczką między oficy-
ną a domem) miała w sobie czworo drzwi, do tylu wychodków.
Bramę znieśli dali ostrokół z silną furtką i w tej jakby ulicz-
ce urządzili dół kloaczny. Od tyłu takich obszernych pokojów roz-
rzępani, nie mieli nic całego i łączyła, przeważnie ludzie starsi, tak im wię-
cej jak szczupła był niemal potrzebnym, tu odbywały się nara-
dy, układanie projektów, wspomnienia z dalekiej i bliższej przeszło-
ści, a co najważniejsze, od werandy idącej wzdłuż całego domu, wchodo-
we drzwi prowadziły wprost do sieni, kroki idącego ku drzwiom sły-
chać było już od samego wstąpienia na werandę, to umożliwiało star-
szym panom urządzać sobie partyjki preferansa, wista

Wujcio Sesulicz, Dymgajło, Dumin i Krasuski stukli co wieczór we czwórkę maryjasza z wybieraną kaserą, stanowiąc pokój do zabawek kawiarni i kasyno — a gospodarz ciągnął z tego stosunkowo wielkie zyski — Sklepik nasz zrobił mu ogromną różnicę, ale i z niego potrafił on skorzystać bo że wciąż niewolno było brać towarów ze sklepiku na sprzedaż z zyskiem dla naszych, on zawsze gdzieś kawałek sukcesora, to kiełbasy wrzącie kości słoniny będąc do następnego dnia przechować, i drugi raz tyle wziął jak zapłacił — Parę razy upominaliśmy go, zagroziłyśmy się Pepski nie będzie mu przedawać nic to nie pomogło, chęć zysku była silniejsza jak wszystkie nasze i prośby i groźby. Ale bufet i kawiarnia były po dawnemu pełne jego zwolenników, upadł tylko preferans bo ponieważ zaniechano i żadne hazardowne gry nie będą mieć miejsca, mogli amatorowie otwarcie nawet i wokim bawić się kartami. Za tę dogodność jaką im wyjednatem, byliśmy nasi jakeśmy ich nazywali seniorowie bardzo wdzięczni — Drugim takim amatorem gry też także kongresowiak był więźniak Bartold, ten brał się do wszystkiego, ale i wszystko zaraz rzucał, wszędzie było mu za mało — Musiał

był synem jakiegoś zamożnego średniego właściciela, bar-
dzo często i dość znaczne zasiłki otrzymywał i w bieliźnie, gar-
derobie a przede wszystkiem groszu, - zawsze mu było mate-
rzacy jest tylko nadarzyła się sposobność przedawał, nie
wiadomo komu. Miałem parę razy z nim utarczkę, na
gwałt chciał być zapisanym na liście Turczewicza, sta
tut zaś wyraźnie zastrzegał, że kto otrzymuje z domu
zasiłki wynoszące najmniej 3 rs. miesięcznie tenaż do
czasu gdzie tych 3 rs zabraknie, wykluczony jest od zarobko
wania w towarzystwie, jego zaś zasiłki znacznie prze
wyższały nawet 15 rs. W jesieni jeszcze po zaledwo kilka
tygodniowej naszej bytności na nowym miejscu, wypad
ło nam wyjechać - 8mu Włochów przez ich rządy reklamo
wanych. Reklamowani jako szlachta, dostali z miejsca
furmanki - my zaopatrzyli się tylko w kożuchy, papa
che, czapki i rękawice. Nazwiska prócz jednego Borgio-
ni pamiętam. Wyjazd ich narobił nam straty w Towa
rzy. Towarzystwo nasze zaledwo w zawiązku niemiało
było gotówki by bez znacznego wysiłku pokryć

chociby połowę potrzebnych kosztów, a statut zapewniał mi materyalną niezbędną pomoc. Z tegorocznego kompletu wybawił mnie a raczej nam towarzystwo staraniem Ks. Mokrzycki. Poszedł starowina do miasta z Durajnem, zamówili co było potrzeba, a gdy kupiec dostarczył, dał mi całą należną kwotę do wypłacenia, mówiąc: myć się z doktorem z czasem ubliżamy, to też pierwsza zebrana gotówka, której można było bez narażenia Towarzystwa na stratę, użyć poszła na spłacenie długu, który jednakże gniótł nas zaledwie miesiące. Teraz wróćmy do ~~podręczników~~ przewodników przysłanych z Warszawy za sprawą i pod adresem Tokarzewskiego. Kosztu transportu był przez naszych dobrodziei, a słuszna ta naszą należy się im, najmniejsza opłacone. Dostaliśmy więc, dla tokarzy z drzewa, ślusarzy, kowali, szewców, krawców, murarzy, zegarmistrzów, mydlarzy, stolarzy, introligatorów i może inne jeszcze, bo Tokarzewski, przeciw czemu nikt protestować nie mógł, zatrzymał je u siebie, słusznie utrzymując że to nie tylko dla N1., ale nawet po wyjściu

na osiedlenie, może więcej jak tu będzie potrzebne. Do każde-
go egzemplarza przewodnika, kompletny zbiór narzędzi, a te
które podlegają częstszemu uszkodzeniu lub zużyciu podwójnie
lub trzy egzemplarze. Potem wóz z niemi wyjechał na po-
dwórze. Każda paka była zaopatrzona stemplem Komite-
tu wyprawy moskiewskiej i kartką „do natychmiastowego
doręczenia". Z Komendantury, która o tem transporcie musia-
ła być z Czyty lub Irkucka zawczasu uwiadomioną, jak
przyszedł wóz pocztowy, tak z temi samemi końmi, jamszczy-
kiem i konduktorem pocztowym wyjechał w towarzystwie
Motyńskiego do nas. Po zniesieniu do sieni wyładowały się
towary do komórki pod schodami prowadzącemi na strych,
przewodniki zabrał jak mówił Czekanowski. Motyń
do samego końca był z nadziratelem i klucznikiem obec-
ny. Prócz narzędzi dostaliśmy jeszcze, duże pudło myde-
łek, drożdży, cukru, herbaty, kawy, kilkadziesiąt puszek
mięsnych konserw, co najwięcej jednak [illegible]
nas to z 6 funtów a może i więcej doskonałego bulio-
nu – i jedną całą pakę wypełnioną co najmniej –

30–40tu tablicami przesmażanych jarzyn. Herbatę cukier wykupił sklepik, bulion dawał się tylko w wyjątkowych wypadkach niedomagania którego z naszych żołnierzy, do szpitala, jarzyny bardzo drogie raz dodawały smaku naszym rosołom. Tokarzewskiemu należy się wyjątk- we uznanie i wdzięczność, bo służąc, po wyjściu na osied- leniu mając w kolumnie sprzętu potem a przewodnika i narzędzia w ręku, zawdzięczał to swą możność szczęśli- wości i dobrobyt – jak np. Ostrowski, Juszczyński, szewca Lenkowicz tokarz, Pęski zegarmistrz, a i kilku innych mieszkańców których tak obdzielił. Prócz już wymienionych zarobków które dawało towarzystwo, kwitły między na- mi inne mniej dochodne rzemiosła. Jednakże mk- szedł niepodzielnie nawet uznać pracownika, należy rozumieć podatek od zarobku nie wiem czy każdy najczęś- niej z końcem ~~ką~~ miesiąca, nie przypominam sobie wypadku żeby z tego powodu zaszło kiedy jakiekolwiek nie porozumienie – Od zarobku danego przez towarzystwo po- datek ściągało się przy wypłacie. Podatek progresywny.

ny od wszystkich nadchodzących z kraju, stanowił także
dość poważną rubrykę w naszych dochodach. Wydatki zaś
także rosły, raz szpital nasz coraz więcej przygarniał chorych
przybywali, no a który bez różnicy czy należał do Towarzystwa
czy nie, czy był żołnierzem czy nie, jeśli tylko potrzebował materyal-
nej pomocy, musiał ją mieć i miał — a powtóre od czasu przy-
bycia Komendantury, Aleksandrowsk został miejscem przeka-
dni przejazdu wszystkich skazanych do Nerczyńskich fabryk.
Rzadki tydzień upłynął byśmy nie udzielili pomocy takim
przechodniom, lub wracającym — Mieliśmy wielkie zadośćuczy-
nienie za początkowo okazaną nam w 1914 nieufność, ~~kiedy~~ gdy
w czasie jednego ogólnego zebrania, przez wszystkich nadzwy-
czaj zachwycony i uznany starzec Ks. Mokrzycki w ciepłych
serdecznych mówił przez łzy wypowiedzianych słowach,
podziękował, tu mogę z dumą powiedzieć o Kijowskiej
młodzieży, że tak zbawienne działanie Towarzystwa.
Przemawiał później bardzo ładnie i Ks. Stecki ale ta jego
harówna, ślicznie wypowiedziana mowa nie zrobiła ta-
kiego wrażenia, jak ciepła mówił ojcowskie po-

przednie przemówienie. Ojciec nasz, dzieci moje, został w ten
czas jak na dwudziestak, bo Bogiem a prawdą powiedziawszy
było to pracą mojem dzieciom. Pomocnikiem prawie byli
Piasecki, Lidzbański, Kostkiewicz, Obuchowicz, potem Tokar
szewski, pierwsi swojemi radami, wielkim i skutecznym udziałem w
utworzeniu statutów wsparli mnie ~~bardzo~~ niedzyczajnie, bardzo być może że
bez nich nie potrafiłbym temu zadaniu podołać, nawet
przypuszczam że tak by było, a ten ostatni swojej interwen
cyą w sprawie Woźniakowskiego i sprowadzeniem przewod
ników bardziej wzmocnił i moralne i fizyczne fundamenta
do dalszego rozwoju naszego towarzystwa, użycie więc wyrazu praca nie
tylko nie jest zbyteczne ale należne. Odpowiadając na
oba przemówienia podniosłem te momenta. Skończyło
się na podrzucaniu wszystkich twórców statutu z wrzaskiem
w do góry, starszka Moszyckiego i mnie obnoszono trzymam
falnie po całym budynku – Lidzbańskiego obeszło, bo ten
pozostał w Komecach – Jeżmy więc dalej, Albin Mateusowski
urzędnik z kancelaryi Jeneral gubernatora w Wilnie, wyrabiał

z papieru rozmaite koszyki a to w ten sposób: równe z dobrego papieru paski zwijał pojedynczo, zwilżywszy uprzód bardzo rzadkim niemal wodnistym krochmalem, między dwoma deszczułkami, w wstęgowe pręciki, plótł w najrozmaitsze kształty, po wyschnięciu i oberwaniu lakierował; najwięcej pokupu miały koszyki na ciasta, i papierośnice.= Wyroby te były dość trwałe.= Maciej Budzilewicz, ten nie mógł nadążyć z zadośćuczynieniem żądaniom krajania tytoniu - doszedł do takiej wprawy że z pod jego noża tytoń nie wiele różnił się od pośledniejszych gatunków fabrycznie krajanego. Tytoń w paczkach dla ~~wiele~~ dużo palaczy, był za drogi; pomagaliśmy więc sobie kupowaniem papierosami Butayeńskiego i Mandżurskiego. Mandżurski tytoń był tak dobry, że gdy do więźniów każdy starał zaopatrzyć się w możliwie największej ilości, bardzo rzadko zdarzyło się żeby ktoś mógł dla sklepiku większą jego ilość nabyć, dla mnie krajał p. Maciej zawsze gratis. Mężyński wyrabiał z drzewa i oczeretu, który tam rośnie nadzwyczaj gruby i silny cygarniczki wyrabiane na [illegible]. W czasie wyrabiania większej ilości gotowych cygarniczek, do utkania otworu aby otwór nie zbyt głęboko wlał się, [illegible] podobnie

wrył do jednej z więk… małego kołeczka. Po nalaniu na papie-
rową rurkę o kalejącą końcu, spostrzegł że ołowienie zaczyna
zalał, co chcąc usunąć drugim końcem słuchawką trzask, ołów
bryznął w górę i zalał mu całe oko a także brew i powie-
kę. - Para jaka utworzyła się z wilgoci spowodowała taką jak-
by eksplozję. Zrobił się w kuchni rwetes, mię zawiadamia-
no Bobrowski o zdarzeniu, a jednocześnie zaprowadzono pacy-
enta z jednym kompletnie ołowianym okiem. Było
to już po śmierci Dr Lebiedziewa, jego podręczny laborant
był już w mojej własności. - Malenkiemi szczypczykami zdją-
łem ostrożnie tę blaszkę z oka, dalej z brwi i powiek, zimne
często zmieniane okłady - za parę dni chłopiec zdrów. Niespo-
dziewanie miał jak to nazywają łzawiącą, ~~ta~~ obfitość tego oka
wydzielającego się płynu, spowodowała (utworzenie się) pod wpływem gorąca
warstwy pary i ochroniła je od zranienia, ani na spojówce ani
rogówce nie było śladu uszkodzenia, łuskę ołowianą udało
się zdjąć szczęśliwie - przez zaczerwienienie nie ucierpiało
oko nic, brwi i powieki jeszcze nie pogoiły się a on patrzył już
zupełnie swobodnie - Cygańskie drewniane nygra

biał także Mitanewski - ale były tak niezgrabne bez gustu,
że świętujący nie chcieli je kupować - zaniechano to także nasz
zarobek - zwłaszcza mieliśmy dosyć - przed wszystkiemi element
Watosiewicz - Kijowianin - Trudny jest pamięć, czyt też jak
by go od dzieciństwa do tego wkładano, stąd jego wygląd
był jest parętki. Ja robiłem papierosy, kleiłem dla drugich
tutki, a wreszcie szyłem. Mojej specjalnością było łatanie,
nikt tak porządnie nie potrafił wstawić łatki, jak ja, dalej
skręcałem nici. Z płótna które dostawaliśmy na koszule
wybierało się najcieńsze i równe, z cienyniowej części ka-
wałków wyciągniętą nici, każdą (zwilżoną) skręcona odrębnie a potem
dwie razem, dawały nam bardzo dobre, czasem trochę za
grube ale co się równie mocne nici. Komu los posprzyjał i
dał mu ładne cienkie płótno - ten robił i przedawał do
sklepików kto nas tam wyrób miał nawet na zewnątrz odbior-
ców. Mieliśmy także majstrów wyrabiania różnych drobiaz-
gów z chleba, chyba nawet prawie żadnego, oblewali się dla zabi-
cia czasu. Był także i rzeźbiarz między nami - Siemaszka
tajka który zdaje się by Jaszka nasz ofiarowanej mi

na wyjeździe przez Kolejarza, jest jego wyrobem. Cygarnicz-
ki przez Dymaszkę wyrabiane, stały się w Aleksandrowsku
modne, płacili mu też zwykle więcej złoto. Przy tym jako fa-
chowiec, gdy nie darzyła się jaka robota, oprawiał książki,
zszywał i naprawiał stare, na zamówienie kleił ozdobne pudełka,
albumy i t.d. — z utrzymaniem nie miał kłopotu. Między Aleksandrowia-
ninami utwierdziło się przekonanie, że nie ma rzeczy, którejby
Polacy nie umieli (nie potrafili). Powodowany tym przeko-
naniem Siemionów (dawny samozwańczy felczer szpitalu) prosi mnie
raz do furtki — daje zepsutą grającą tabakierkę z zapytaniem
czy nie naprawiłby mu ją kto. Pęski dłubacz, oglądnąwszy
wziął na próbę — Musiało tam niewiele brakować, bo w kilka-
ka dni oddał uszczęśliwionemu Siemionowi — w zupeł-
nie dobrym stanie. Na drugi dzień Siemionów przynosi coś
dwa czy trzy swoich i sąsiada ściennych zegarów. Odważ-
ny Pęski bierze je, oddał ku jeszcze większej uciesze wy-
czyszczone i działające — nawet i kukułka z zegara zaklejonym
mieszkiem kukała jak przedtem — Pęski zasłynął jako
zegarmistrz — na razie nie było [illegible] dnia żeby

mu kto procentu nie przyniósł, a gdy potem doszedł przewodni-
ka i wszystkie odpowiednie nazwiska, tak się wyprawił w tym
fachu, że po wyjściu na osiedlenie, utrzymano go jako zegarmistrza
w Taszkencie, tam otworzył sklep, przyjął dwóch pomocników
i jego warsztat na najprzyjemniejszej ulicy, nie miał sobie
równego w całym mieście. Z natury może za nadto oszczędny
składał grosz do grosza, aż uskładał tyle, że jego ku-
charka powiedziała sobie, że fatyga opłaci się, zarznęła go
obrabowała kasę i sklep a z kochankiem uciekła czy przy-
łapali ją, już nie wiem. Między naszemi zajęciami było także
kolejko obieranie ziemniaków, żeby to należało do przyjemnych
tego nie powiem, dalej rąbanie drzewa do pieców tego osobliwie czy
nie najbardziej nie lubiałem, zmęczyłem się, spociłem a nie było
co do picia w toryc, także nie mogłem nauczyć się prać, szczególniej
koszule na plecach, trzeba prędzej podarłem je niż do czy-
stości wyprał. Wspomniałem już poprzednio, że ze wszystkiem
musieliśmy sobie sami usługiwać, tem samym i czyszczenie wy-
chodków. Latem to pół biedy, łatwość wyczerpania do beczek,
zaraz po tem wczesna kąpiel gdzie i bielizna rozpruta

się na poczekaniu. Kto w małej rzeczy czynił tę czynność znoś-
niejszą, ale w zimie, gdzie trzeba było ciepło ubrać się, co jakiś
czas iść do kuchni ogrzać się, i wszędzie roznosić ~~te~~ wszystkie mity-
nów było więcej jak obrzydliwe. Zmarznięty kał musiał
się rąbać, z pod drągów odskakujące kawałki lgnęły
i przymarzały do oczu, włosów, ust, a tu jak i we wszystkich
kolejkach. Nasi młodzi i zdrowi seniorowie, gdy przyszła
na nich kolej - wyszukali sobie dobrze opłaconych zastęp-
ców, za nimi poszli i młodzi a nawet młodzi, tym spo-
sobem utworzyło się przedsiębiorstwo z zastępników stało-
ne, ale już poza naszym statutem stojące. Gdy już mówię
o robotach, wspomnę o naszej katordze - Sam wyraz katorga
przejmujący (grozą i) przerażeniem, opartem na tylu opisach strasz-
nego znęcania się, nieludzkiego obchodzenia, uważania tego bied-
nego skazańca mniej jak za bydlę, gdzie taka masa naszych
padła ofiarą nędzy, wycieńczenia, najrozmaitszych choró-
b. Gdy i nas biednych katorżników przykuci do taczek, wyrzek-
liśmy się jak zbawienia, a ta nie przychodziła po-
mimo, (pojęcie) to nas będących wówczas w Nerczyńskich kopal

nieść nie da rozstrzygnąć się. Że przed naszym przybyciem tam,
pod rządami górniczego Nerczyńskiego zarządu takiego do-
brzmienia inaczej traktowano i postępowano z nimi, nie-
liśmy może nawet już zmodyfikowany przykład - zaraz w po-
czątku na sobie - przypuszczam że przy zostaniu status quo,
ani by się odważył kto wystąpić z żądaniem lub prośbami -
~~Któś z nas zadość uczyniono~~ (~~słowa~~ jakie my znieśli) że to szłoby krescendo i zmusiło
nas do kroku jaki zrobili skazańcy przy robocie drogi na koło-
Bajkału, gdzie czterech rozstrzelano w Irkucku (Szaramowicz),
na to wszystko zgadzam się, ale dodaję że my tego nie prze-
sadzili. Co było powodem tak ludzkiego z postępem zgodne-
go postępowania było z nami tego objaśnić nie potrafię.
Jestem przekonany że każdy (kto by był obranym starostą na mojem miejscu)
był by te wszystkie ustępstwa uzyskał, co jest bo tu na osobistą
sympatyę zwalać to śmieszne, choć było mówić że on
przyjechał tam naprost z ramienia Cara z najszerszem pełno-
mocnictwem i władzą, to przecież jego zabranie przekonywuje
że znalazł się taki, który od tegoż cara uzyskał jeszcze szer-
sze pełnomocnictwo i władzę, a i ten aprobował te wszyst-

ki poczynione dla nas ustępstwa, i nie zatrzymał nadal ta-
kie jak by stworzone ku temu narzędzia do zupełne-
nia się, jakiem był Dubrynin. Zdaniem moim mylnym
zdaniem, Moskwa musiała (robić) to przed możliwą presją będą-
cej się opinii (publicznej) postępowej części jak społeczeństwa, tak też i
wyższego urzędnictwa w Petersburgu, a i z Szytów, wołecznie
do tych (arbatników) należał. – Że za Bajkałem przyszło aż do takiego
rozpaczliwego kroku, to wina Korsakowa, on ich na
pewne zapędzał do tego, dawszy im z pewnością dru-
gi tom Dubrynina i jemu podobnych jako zwierzchni-
ków, a także muszkieterskie opite bydlęta, z ostatka w rę-
ku, są w stanie szczególnie młodych, jak tam byli, rozpa-
czonych ludzi, doprowadzić do ostateczności i doprowadzi-
li. Katorga nasza, mówię tylko o Aleksandrowsku, była tyl-
ko czczą formalnością. – Codzień wieczorem przychodził
z prowadzącym Nadziratel z kartą, w której była oznaczo-
na ilość osób mających iść (na drugi dzień) do sztolni na rudy, ale i
te sztolnie były to tylko formą. Żaden z nas nie wi-
dział nawet sztolni, i sposobu dobywania rudy

była właściwie katorgą, tam ginęły (ongi) tysiące naszych, obciążonych nadmierną pracą, gnębionych fizycznie i moralnie, noszących nie nazwy a numera. Tam dowożono rudę, która w dużych kupach leżała na placu przed magazynami kotłowni - Każdy z nas powinien był oddać (dać) dziennie pud (40 ft.) wybranej, potłuczonej rudy I-go gatunku, kawałki wielkości jak kamyki do gościńca - Gdy kto natrafił szczęśliwie na dobrą bryłę, za godzinę miał pełną z czubem konewkę, odniósł do magazynu; (ilość) drugiego gatunku zależała od jakości wziętej bryły - to takiej trzeba było odnieść czasem trzy, cztery i więcej konewek, trzeci gatunek same prawie kamienie zostawiało się na miejscu. Uprzątnięcie mej sali należało także do nas, ale wtedy mniej ilości rudy. Przy najgorszej bryle trzeba było kuć młotem trzy czasem i więcej godzin, w takich razach ci co wcześniej skończyli swoją robotę pomagali towarzyszom. Nasze uroki jak moskale nazywają wyznaczoną robotę, były zmienne wraz po kończonej, po południu szła druga partya. W robotach nie tyczono między więźni odrębnych domów, każden osobno szła w pewnych dniach - Gdy № 17 wyjechał swoich, inne wię-

nie dowozy w tym dniu od siebie. Kolejka nie do rudy
wypadała bardzo nadkorzystnie raz na 10 i więcej dni.
Dalej użyto nas do czyszczenia i kopania rowów, sypa-
nia tamy, urządzenia płuczkarni złota. Z tej ostatniej było
wielkie fiasko. Wreszcie rząd nawieziono furami góry
piasku, w którym miało być złoto. Na wąskiej ale bar-
dzo bystrej rzeczułce, którą codnia przechodziło się po kładce, idąc
do magazynu po prowianty, czy też do rudy, postanowiono
usypać tamę i urządzić śluzy z pomostami do płukania.
Nas użyto tylko do sypania grobli, materyał pod ręką, mia-
nowicie kamienie i śmiecia pozostałe przy tłuczeniu ru-
dy, reszta ziemia z pobliskiego wzgórza, we dwa czy trzy
tygodnie nasza robota skończona. Roboty drzewne śluzy
z wpoprzek poprzybijanemi listwami co pięć czy sześć pomostów, jeden pod drugim ze stosowne-
mi spadami urządzili cieśle pod kierownictwem umyślnie
na to sprowadzonego inżyniera. Wszystko gotowe, taczkami
zwozimy do skrzyni piasek, przybyli specyaliści odsuwają
zapory w skrzyniach i śluzy w tamie - piasek spada powo-
li na pierwszy pomost, woda unosi go na drugi, dalej trzeci -

5

VIII

M. G. Rosenfeld w Przemyslu.

VÁSZONPAPIR FEDÉL 10857 SZ. SZABADALOM.

i tak do końca, aż nareszcie ziemia spłynie dalej – Rzeczywiście wszystka
ziemia spływa nad dnem, wreszcie po wszystkich pomostach, najmniej
cięższa waga idzie z wierzchu piasek pozostały w poprzecznych listewkach,
gdzie gdzieś jest jego malenka odrobina – Zabierając go nareszcie
panowie, wiozą do górnictwa na pokaz, i już więcej nie wrócili; –
pozostaliśmy znów tylko przy rudzie. Mieszkańcy Aleksandrowska, wyszukali
wygodne połączenie z Magazynami i drogą prowadzącą dalej do ich
pól, i ukazały się głęboki stawek do którego usypaliśmy około mi-
się widzi trwałej grobli – Przykremi były roboty gdy kazano nam
oczyszczać podwórza, stajnie i wychodki w komendanturze i mieszkaniu ko-
mendanta, nie było rady – wnet to katorga, do wychodków chodzili nasi
przedsiębiorcy – często nie wyznaczano się nigdy do innych robót. Starzy, któ-
rzy byli uwolnieni od kolejki – Ja wszyscy funkcjonarjusze, naszego
gospodarstwa byliśmy wolni od robót, jeśli na którego z zarobkują-
cych wypadło iść, a on nie chciał sobie przerywać roboty, to albo
zmieniał się z kimś, albo najmował – chętnych znalazł zawsze.
W zimie przy 15 stop. nie było żadnych robót, ale już i przy 12tu nie
pędzono na nie – Przy trzeniu rudy, porządkowaniu w magazy-
nach prowiantowych, ogromnie obłatywał nas kurz –

Przy przechodzeniu przez stację, jakeśmy ją później nazwali wsze-
czułkę – komorą odwszawiania odbywało się generalne mycie się, trzepa-
nie ubrań i dopiero powrót do domu. To jednakże nie wystarczało, a
wreszcie zatęskniliśmy za rzeczną kąpielą, od Komendanta Iwano-
wa uzyskaliśmy za pośrednictwem Motylińskiego, bo takie przepi-
sane drogi, pozwolenie by każda partya wracająca z roboty, mo-
gła iść do do rzeki o jakie 1½ klm. za Szpitalem kąpać się. W szczy-
pełnych dni stała się tedy kolej roboty tak pożądaną, że
odkupywali jeden od drugiego, byle tylko po robocie pójść
do rzeki. Kąpiel która nigdy nie trwała długo, w ten czas koń-
czyła się piorunem – i dalej, że do wody, z czego komendy były takie
kontent, bo miejsce kąpania wody, widać było jak na dło-
ni z okien Komendanta, musieli więc żołnierze [illegible] czas
stać na około nas z bronią w ręku, przy rzece, jeden lub dwóch
stali na warcie, i to nie nas pilnując a czy nie idzie kto z star-
szyzny ku nam, drudzy leżeli, co odważniejsi to kąpali się
nawet. Do rzeki od miejsca roboty trzeba było przechodzić plac
przy którym stały nasze więzienia, więc często widząc idących
do kąpieli – mając protekcyę wszystkich panów starszych

i Kluczników, przyłączali się do nich. Któregoś bardzo upalnego dnia przyłączyłem się także i szliśmy powoli zbliżając się do rzeki. Z roboty wracał między innemi Białorusin Osośko, ogromny bardzo silny przez wszystkich lubiany dwudziestukilkuletni chłopiec. Czy za dużo zjadł chleba, czy też coś z obiadu poszkodziło na niezmierne rozdęcie się w kiszkach gazów, a chcąc się ich pozbyć, odszedł od naszej gromady kilka kroków w bok i zaczął ciężarem uwalniać się - ale za duża ilość zebranych gazów uwolnionych naraz, odrzuciło go silną detonacją, wszyscy spojrzeliśmy w jego stronę, a on wystraszony skulony jakby chciał przysiąść, trzymając się oburącz za części ciała, które mu niewidzialną sieką rózgą, odzywa się po białorusku „Oj jak żeż ja wielmi (bardzo) uszukawsia, chociew perdnuć a us...wsia" My konwojni pokładaliśmy się ze śmiechu. Rzeka była o kilkanaście sążni, Osośko pędem do niej, no i musiał się rozumieć był pierwszym w niej. - Wyszedł wypucowany i sprawa załatwiona.

Parę razy wspomniałem nazwisko naszego więziennego lekarza Lebiediewa. Niespodziana śmierć jego i wypadki z tąd następstwa są tak związane z mojem dalszym pobytem w więzieniu

i dalszym w Syberyi i należy się mu tu miejsce na wzmiankę
~~wz~~. Rodem z Litwy, ojca moskala matki polki, ożeniony z pol-
ką, córką litewskiego obywatela sąsiada rodziców Suryna o
którym tu tak często wspominano. Mówił on zaś równie
po polsku ładnie czy nie lepiej jak po moskiewsku, Kończył uni-
wersytet w Moskwie, był wojskowym lekarzem od komenderowa-
ligo do Nerczyńskich Kopalń, zabrał więc żonę i trzyletnie-
go syna i stanął wśród czynowników komendantury jako
naczelny lekarz i referent dla spraw sanitarnych (właściwie ich
uprawa) Lekarz dobry, pilny bardzo grzeczny w obejściu, gdzie
mógł tylko ze swego stanowiska, był zawsze nam pomoc-
nym. Z żoną żył jak może być najlepiej, za małym swym Sie-
rożą (zdrobniałe Sergiej, Sergiusz) przepadał, a z wielką niecier-
pliwością oczekiwał drugiego potomka, który tuż tuż
miał ujrzeć światło syberyjskiego dnia. Doktor przykazał
dać mu żyć, (tak Sybiracy zwiastują czyjąkolwiek śmierć) mó-
wiąc do mnie przyszedł raz rano nadzorca tel. Co jest idę
do Suryna, bo wiedziałem jaki stosunek łączył go z domem
doktora, gdzie też on schadzał w naszych interesach do

wsi, bywał niemal codziennym gościem, tem łatwiej było mnie
już i ja – Wymyślił sobie jakieś interesa i popędził z Komorowa.
Jeszczem nie wypił herbaty, gdy przybiega posłaniec po mnie,
przyjeżdżam tam, prócz Suryna zastaję Komendanta Juszczanowa,
obaje Matyńskich, cała niemal Komendantura i na parę mi-
nut przed mojem przybyciem narodzonego drugiego chłopczy-
ka. Poród został szybko na parę dni przyśpieszony, bo chłopiec
był zupełnie normalnie rozwinięty, zdrów i chował się potem
dobrze – Z początku szło wszystko dobrze, w parę dni zaś puer-
peralna gorączka. Mój kalendarzyk na razie, a potem w jego
bibliotece znalezione podręczniki, przy nadzwyczajnej troskli-
wości i należytym pielęgnowaniu utrzymały ją przy życiu.
Kilka nocy z Surynem przesiedzieliśmy przy gorączkującej,
Obaje Matyńscy okazali się bardzo dobremi ludźmi, tam
poznałem ich jeszcze lepiej jak dotychczas i zbliżyliśmy
się bardziej. Mały Szczurek przylgnął do Suryna i mnie
że na krok nas nie odstępował, na noc zabierał go z sobą ten
którego nie widział przy chorej – u nas jadł a i dla chorej gdy
już można było, u nas gotowało się i przyrządzało wszystko –

Lebedziew struł się morphiną. Żona opowiadała mi później że on cierpiąc na bezsenność często zażywał ją. W dniu katastrofy mieli wieczorem u siebie Matyńskich, grali w preferansa a po odejściu gości ona tuż, tuż na zbiegnięciu zmęczona zaraz zasnęła do łóżka, on zaś jak zwykle siadł porządkować swoje urzędowe sprawy, potem musiał do późna czytać, a nie mogąc usnąć, zażył morphinę. Nad ranem zbudziło ją rzężenie, podeszła do niego, a ten już prawie nieżywy. Co się dalej działo nie wie, ocknęła się, otrzeźwiona przez Siemionowa i Matyńskich. Sługa wszedł rano zabrać ubranie do czyszczenia, jego zastał nieboszczykiem, a ją zemdloną na ziemi przy łóżku. Dzieweczkę posłał do Mat., sam zaś pobiegł do Siemionowa. Dalej już wiadome rzeczy. Po śmierci Lebedziewa szpital na sto z górą łóżek, bo nasz i lazaretu - został bez kierownictwa. Personel z dziewięciu osób składający się, apteka świeżo zaopatrzona, nie mogły tak zostać. Po naradzie w Komendanturze, postanowiono wezwać naszego lekarza, by tymczasowo do przybycia nowego zajął się szpitalem. W Policji był ~~[illegible]~~ Mikołaj Paszkowski.

z Kijowskiego uniwersytetu, o 4 lub 5 lat starszy student i ode mnie skończony lekarz. Ponieważ jak wspomniałem że Aleksandrowsk zbierał się zbornym punktem wszystkich skazańców do Nerczyńskiego okręgu, nie wiem kiedy, i z kąd on tam przyszedł. Na zrobioną mi przez Wołyńskiego propozycję objęcia szpitalu odesłałem go do Perskowskiego jako wykwalifikowanego człowieka do tego, - ale ten postawił Komendanturze takie warunki, które ona nie była w stanie przyjąć, wówczas wezwany do niej, naglony przez kolegów zgodziłem się ale także z pewnemi warunkami - mianowicie. Urzędowe przez Komendanta i smotrzytela wprowadzenie mnie do szpitala, nakazanie personalowi tamtejszemu bezwarunkowe dla mnie posłuszeństwo, wolność wychodzenia z więzienia o każdej godzinie w nocy, wolna praktyka w Aleksandrowsku, i zgodzenie się na dozór apteki przez jednego z naszych prowizora Kotłusowskiego; bo szpitalny felczer żołnierz młody, chłopak a jak mi się zdawał nietęgawy pijak, nie wzbudzał we mnie ku sobie zaufania. Najważniejsze dla mnie, bym rozporządzenie objęcia szpitalu w charakterze lekarza otrzymał z Komendantury urzędowym pismem. Na drugi czy trzeci dzień, pan Pułkownik Iwanów z adjutantem, Wołyński, Cenzor Śliwicki - w pełnej formie, doręczyli w szpitalu mi wręczony dokument wobec

zostanej całej tamtejszej służby, przyczem komendant odpowiedział jej, że najmniejsze wystąpienie przeciw subordynacyi będzie surowo karane, zwróciwszy się raz do mnie oświadczył — Panu panie doktorze przysługuje prawo, bez żadnego odwoływania się każdego z nich wsadzić do kozy na trzy doby — W dzisiejszym dziennym rozkazie ogłosiłem panu nominacyę, prawo samoistnego zarządu szpitalem, prawo kary podwładnych panu, do służby: Dzisiejszy rozkaz znacie? tak jest, ~~pan~~ a do mnie z tym bydłem trzeba być ostro, — nie to będzie trzy doby, wsadź pan na chleb i wodę do ciemnicy na 6. do tego upoważniam Pana ustnie. Odeszli a mnie zostawili z samoistnym panem, i oznajmił komendant na nadanie mi uzdrowienie lekarski dyplom z prawem wolnej praktyki. Ten młody szlapak, coś na drugi czy trzeci dzień nie przyszedł do służby, postawiony odpowiedział że jemu nie chce się iść — Była to próba, źle na niej wyszedł szlaperystko — Zapisałem mu w książce kar 24 godzin aresztu na odwachu — Wraz z raportami posłano do komendantury, gdzie mu 24 godz. zmienił Juranow na 3 dnie ciemnicy, — I jeszcze tydzień nie upłynął a starszy lekarski uczeń dostał ode mnie 48 godz aresztu na odwachu — i jakoś tak się utarło, że całych

9 miesięcy mego panowania mi było mniej takich wypadków. Od pa-
ni Lebedjew, która przedtem do siebie wyjechała, nabyłem prawie za bezcen
pozostałe po nieboszczyku, chirurgiczny bestek, parę szpryców, kilka
niezbędnych mi książek, resztę cenniejszych instrumentów chirurgicz-
nych i położniczych jako też kosztowniejsze rzeczy zabrała za na-
szą poradą i jako mówiła sprzedała z korzyścią w Irkucku. Ja nie
mógłbym dać i 10tej części tego za co ona ~~[illegible]~~ sprzedała, prezentu nie
wziąłbym, pieniędzy tyle nie miałem, i tak to co wyliczyłem
dostały mi się niemal darmo. — Lebedjewa pisała do mnie i sa-
ma z Petersburga, już jako uczennica na kursie położnictwa. Po
powrocie do Rodziców zastała ich prawie w biedzie, tak i ojciec za cza-
sy Murawiewa w części i po powstaniu zdarty — rodzina stworzona
nie do kształcenia jej nie było, — a więc by nie być ciężarem
powołując się na męża jej ze względów służbowych zostałego komen-
derowanym do wschodniej Syberii i tam z tęsknoty za krajem wpadłszy w melancholię
umarł, bo pomówiłem jej by także świadectwo jej komendan-
tura wystawiła, jak żył też i służył, rezultata odszkodowania.
dali jej pensję jak by po kapitanie, a także stypendyum na
ileś tam lat, do ukończenia kursu położnictwa. Nie wiem

czym kiedy uczył się studyował medycynę dzieła z mniejszą pilnością i
uwaga jest w pewnej kwestii mego uzdrowienia. Stary felczer mi tyle
wiadomości jest praktyką przewyższał mnie na się rozumiał, strzy-
tem się jakżeż ma by się wobec niego nie zblamować, no i jakoś
nie zdarzył mi się podobny wypadek. Ze szpitala dzięki niebiosy.
Nowi na miejsce wybitych wypisali z leczeni, nowe sporadyczne wypad-
nięcia były bardzo rzadkie, zostałem że 30-40 chorych mających na
raz ich zaledwie kilku na ~~tak~~ zwykłe poważnie odpo-
wiadające słabości. Miałem kilku rannych szkolników, między
ki Zygmont litwin z zdecydowanym zaciekiem że ciężką, febra sil-
niejsze lub słabsze. Naturalne zapalenia dróg oddechowych, nie-
dzy nowokulami przeważnie świeżi i tuberculy. Jeden wypadek u
żołnierza na ciałych plecach tumor albus. Kotowski
z zamiłowaniem wziął się z apteką, zrobił spis brakujących
a potrzebnych medykamentów, i te przysłano które przesyłam ekspedyo-
wał, z tym młodym chłopcem i laborantem. W ciągu kilku dni
przesiadywał w laboratorium i wielką ilością świeżych prze-
paratów zaopatrzył aptekę, a ja skorzystałem bardzo wiele
przy niem. Pierwszą moją praktykę we wsi byłem w Wołyni.

sick. Wezwano mię do mieszkancy, zachorowała ona. Przy badaniu
nie pamiętam już w którym części płuca stwierdziłem głuchy, silne kłucie
w piersi i okolicy łopatki, gorączka, częsty z małą ilością wy-
dzielanej rdzawej plwociny, a więc zapalenie płuc. Usmarowałem
ją korzystając z mojej sztuki, posłałem go do szpitala z kartką. Zaraz
kiedy po godzinie zjawia się dyżurny felczer z bańkami i prze-
pisanemi lekami. W ostatniej była bardzo przystojna mło-
da silna syberjaczka. Gdy mię zobaczyła [illegible] czy [illegible]
cięższych ile się da suchych baniek, a ktoś [illegible] tygodni
kobieta wstała z łóżka. Drugi zaraz wypadek nadzwyczaj komiczny.
Tam prawie żadnych owoców nie ma. Jagody obficie rosnącej cze-
remszyny, po wypełnieniu dojrzeniu zbierają jako surrogat, za-
mieszywając ziarnek razem z pestkami na masę, a taką część
przechowywując na mąkę. Do tego placku dodają się [illegible]
wodę i ciasto to [illegible] jako pomada. Nazwałem plackiem
konsystencję pestki dają wrażenie jakby piasku w ustach. Tak
umączona i spreparowana czeremszyna, traci częściowo swoją
cierpkość, ma zapach gorzkich migdałów, też ślad [illegible]
kwaskowatości – w smaku. Żeby ten zapach nie ulatniał

się - części przekonywujący w niemetkym stanie. Prawdziwi Amatorowie wo-
lą niemetką, rozmiękczają ją w wodzie i tak jedzą - taka jest mało
co mniej cierpka od świeżych jagód. Matka naszej nauczycielki kobie-
ta stara, bardzo zamożna była amatorką nad amatorkami
suszonej czeremszyny, miała duże zapasy ale tylko całej; któr-
goś dnia uraczyła się co się zowie rozmoczonej i spowodowała
nadzwyczaj silnej obstrukcji. Syn jej już inteligentniejszy żoł-
nierz, wchodzi pospiesznie do naszej kamery i na wszyst-
kie świętości prosi do matki, opowiadając co matce jest.
Na zapytanie czym mówię co mogło to spowodować, stara-
ła opowiada o tej czeremszynie i że to staruszce często
się zdarza, i że rzewień (radixrhei) albo kleszczowina mają-
miasto (blaszczki) zwykle usuwające tą dolegliwość,
tym razem rozporządzenia żadne nie skutkują -
Od Lebedjewej nabyłem jednej dziennej szczeny, mała
ich coś dwie czy trzy, zabieram ją z sobą i naraz - Przy
opatrywaniu, mimo wzdęcia, silnie naciśnąwszy, czuć
było twarde grudy kału - Felczera nie było, trzeba się
zamiast do roboty. Zadaję jednej, drugiej, ku mojej nie

zawadził trzecią, baba jest tam brzuch jak bęben, a serce ja
malenkie dziecinna, pal trzecią i teraz będzie trzymać płytę
jak można najdłużej. Po kilku minutach baba unosi się
by pójść za stołem, mówiąc dość jeszcze, nie wydarzy, gdy mała
palcem autkiej a dosyć — tu biorę to literalnie za rozkaz, za
ledwie rozszerzyła sfinctera palcem a tam z trzaskiem
ała fontanna kału — gęsty stwardniały o kształcie wypusty
garami i płytami aż o porcz łóżka odbijały się. — Co było
wczoraj w śmiech z nami i pacjentką. — Następstw żadnych
nie było i następnie z przymiotnika mi kobieta że dwie kwarty
zużytej czerwonej 1'3 r.s. — Teraz o naszej muzyce. Najwięk
szy pokój w środku budynku coś o 5 czy 6ciu oknach, prawdopodob-
nie tego jest salon p. Uprawlajuszczego, sąsiadujący z tym w którym
ja miałem swój kącik, był salą muzyczną. — Tam Siemasz-
ko o którym parę razy wspominałem, artysta na skrzypcach
zebrał koło siebie melomanów i wpadł na pomysł urządze-
nia orkiestry — bo jak mu się rozumie nic przeciw temu nie
miał. — Siemaszko dowiedział się że przed laty egzystowała)
fabryczna bardzo liczna orkiestra, i że pozostała instru

menta walały się gdzieś na strychu naszego domu. Umyślił

się do Kluczników i powyciągał co się tylko z kasetonów może

być użyte ale same dęte, przez fligelhornów, inne jakieś trąby

dwa klarnety, flet - bębna nie było. Zdobyć ta nie dawała

mu usnąć patyfon, (puki) którego z adherentów jego umiejący trochę

grać na fligelhornie, (mistrz do wszystkiego Stefański, (dłu-

trzymając w warsztacie Stefańskiego, naprawiając łatając pro-

stując; ~~puki~~ nie nabrali pewności że teraz mają już in-

strumenty do użytku Stefański wziął sobie do pomocy

dwóch czy trzech umiejących obejść się z hyblem, mając do-

skonale i kompletne narzędzia stolarskie z Warszawy, z

suchych desek modrzewiowych, które mu skądś Szczyg..

wytrzasnął, w niedługim czasie narobił - kilka zwykłych

skrzypiec, dwie altówki, dwie wiolonczele bas, bębna braku-

je kontrabas takiej wielkości że grający na niem

musiał stanąć na stołku, struny skądś także wydosta-

li, a do kontrabasa Stef. i Siem. ukręcili z baranich ki-

szek. Mieszek ucierpiał na tem - kupione były na kiełba-

sa a oni wzięli do orkiestry, słowem umieśmy się obejść

szli a tu orkiestra piłuje nam uszy — Siemaszko nie jadł nie
spał, mordował siebie i swoich uczni — rozpisywał partytury,
ciekawie ponamazał czytać nuty takich co nie znali ich
(szlachta zaściankowa z Litwy i Polesia). Nie ??? się tylko do mnie
szedł za stary i pusząc się był to grywał na fujarce, już go sciąg-
nął do szkoły (tak nazywaliśmy ten pokój). Niemal ??? wyca-
kiwali z uprzejmieniem odkrycie lub zytonem mię tylko jako artysty żeby mu ustąpić zwo-
pierwsze miejsce jego, ~~dalej~~ od Siemaszkowskiej szkoły dalej —
Wyobraźcie sobie, co za przyjemność mieli mimowolni słuchacze są-
siednich pokoi — Zresztą i z tym oswoiliśmy się. W naszym pokoju
mieszkał Albin Mikuszewski, mistrz do nadzwyczaj misternych
cygarniczek i kornyszarz, umiejący grać na fortepianie,
zachciał także być skrzypkiem. Stefański sprzedał mu skrzyp-
ce, dalej ten nam całemi dniami rzępolił tuż nad uszami —
prosiliśmy bez skutku nic nie pomogło, Albinek uparty jak
kozioł nie tylko w dzień ale i wieczorem męczył nas swą grą.
Do szkoły nie chodził, bo nie myślał wcielić się do orkiestry,
a musiał się doprowadzić swą grę i to ćwicząc się na swoim
łóżku — do doskonałości — Byśmy pozbyć się, wpadł który

na dobry pomysł wysmarowania smyczek łojem, pomysł
został uwieńczony znakomitym skutkiem, albinka skrzy-
pce jakiś czas umilkły- Łojem wymyty smyczek zaczął
w pewnej funkcjonować, operacja z nim powtórnie
ostatecznie ze swą nauką przemówił zu nadzwyczaj na
strzech- Gdy orkiestra przy nadzwyczajnej pracy Szymański
doszła już do pewnej wprawy, to gra jej wieczorami, sprawiała
nam nawet przyjemność słuchana jednakże całodziennym
słuchaniem nauki- Siemaszce przystano doskonałe skrzypce z kra-
ju, także prawdziwym wynagrodzeniem dla nas było, gdy on wie-
czorem, gdy wszyscy pokładali się, chodząc po pokoju grał
na nich, najczęściej marsz tonami, to też te jego marzenia bywały
czasem tak rzewne przejmujące, że człowiek bał się choćby
jeden ton opuścić, w jego sali, z sąsiednich z nią pokojach zaś
grał tak cicho że brzęk muchy był by chyba słyszalny.
gdy skończył, wszystkim nam choćby jak sprężyna była po-
na, żal było że to już koniec- Gdy okna na noc były otwarte
cała warta słuchała jakby zaczarowana pod niemi, szczegól-
niej jeden podoficer Nikityn wołyniak- mówił że gdyby

Gospodyn pan Siemaszko grał całą noc a on by krokiem nie
ruszył się z pod okna, przyznawał się że często szczególniej jeśli
w motywie fantazji wziął jakąś rzewną piosnkę, to żołnierzysko
płakał jak dziecko. Ale bo też Siemaszko grał artystycznie.
Często po południu, czasu wolnego mieliśmy aż nadto — wygrywał Siemaszko kon-
certa przy otwartych oknach dla szerszej aleksandrowskiej publiczno-
ści. Jeśli to była niedziela lub święto, to przed naszym domem roiło
się od publiczności. Co żyło a raczej wszystko, i grzeczne będą, zapełniło na
plac. Spacery te stały się modne, panie i panowie przychodzili
najświetniejsze toalety. Między innymi nowym wykwitem dla panów był
garnitur kupiony od kogoś z nas. Czasem leżał na mnie jak wór
albo był opięty że ręką nie mógł swobodnie poruszyć, ale że to
od pułkowników, był mocno podziwiany i przedmiotem zazdrości aleksandrowskiej
szczególnej (elegantów). Swój garnitur przy pomocy Stępniewskiego,
który rzadko kiedy ~~swój~~ kącik za pozwoleniem kawiarni i bu-
fet opuszczał, a cały wyższy świat tamtejszej publiczności znał,
przedałem za bezwstydnie wysoką cenę. Gdy Stęp. powiedział mi
ile zań zażądał, ażem go zbeształ jak mógł tyle cenić a on mi na-
to — zabiera doktor, za pół godziny przyniesie Szmaler pie-

miękkie, a mnie para t. s. pana Kowalczewskiego, także też i złota.
Widywałem potem z okna jak ten przybyszek paradował w niej,
a ciągle odwracał póty by atłas którym był podszyty zaćmił
wszystkich rywali. Skarżył się przed Stryszewskim ubiera-
ko mundur w mundurce jedwabnej srebrzystego koloru pod
[illegible]. Z okien wychodzących na plac miejsco-
wy widok na pasmo gór za poskotiną. W jesieni gdy uschnię-
te trawy wypalają, co zwykle wieczorem w ciągu zupeł-
nie bezwietrzny ~~wieczór~~ [dzień] urządzają, zachwycaliśmy się nie-
porównanym widokiem [tej iluminacji gór]. W jakieś święto czy niedzielę, ale nie
w carskie święto bo każdy był zajęty robotą, Szimarska po-
stanowił zrobić ucztę kotkom i węgrom. Publiczności
znak, traktuje się ciastkami orzechami, ziarnkami słonecznika,
arbuza, pomny użyć zamiast ~~miodku~~ [żywicę] z cedrów, rzucając cu-
ki nie dostrzegając spojrzenia na naszych dziś chłopców,
stojących w oknach, a gdyby nie zgłodniał z pewnością
przyszliby do samych okien. Pogoda śliczna, w tem prze-
dziwiło się jak to mówią — z jasnego nieba piorun,
bo z chmurki tak maleńkiej i rzadkiej, że niemal zaś—

[illegible] się w jasności dnia uderza piorun w szczyt dachu nad naszym oknem, w środkowej sztabce kraty (te nie były wspawane, a przy przerabianiu domu do wewnętrznych ścian) z zewnątrz silnie poprzyśrubowywane (czworograniaste sztaby średnia dłuższa od reszty, pod dach niemal sięgająca). Jeden z naszych nie pamiętam ~~który~~ kto siedział na oknie i wysunąwszy łokcie poza kraty oparłszy na rękach głowę przypatrywał się publiczności. Naraz błysk jednocześnie huk – przyszedłszy trochę do siebie, widzimy tego z okna leżącego na środku pokoju Mateuszewskiego, którego łóżko stało tuż pod oknem a on siedząc na niem coś majstrował, między łóżkami, my ośmiu czy dziewięciu poczuliśmy każden jakby silne uderzenie kijem po głowie, żaden z nas nie doznał nawet zagłuszenia, ~~nawet~~ także i ten który był ~~oparty~~ o kratę (oparty nie był o środkową sztabę a dalszą. Jedynym znakiem była czerwona pręga na ręce w tem miejscu którem dotykał żelaza. Chwilowy silny nawet minuty nie trwający deszcz i znów śliczna pogoda. Koncert ku zadowoleniu publiczności odbył się bez przeszkód. – Ta miła zabawka przyczyniła się jednak dla wielu do uzyskania chleba po wyjściu na osiedlenie – Siemaszko z wybranych [illegible]

uczni, dokompletowawszy dobrymi siłami ale tylko na niemi-
utworzył w Irkucku orkiestrę, która imponowała każdą grą.
Była to orkiestra arystokratyczna, grywała tylko po domach
znacznych urzędników, bardzo bogatych mieszczan i kupców,
których tak wiele mieszka w Irkucku. Płacili im tak słono, i roz-
chwytywali bo tam był kompletny brak orkiestry. Druga pod ba-
tutą Trojanowskiego, (w Aleksandrowsku grał na altówce)
już mniej renomowana grywała po restauracjach, cukier-
niach, lepszych szynkach. Członkowie jej stali lekko [illegible]
nie. Z Siemaszko źle skończyło się, rozchwytywany do lek-
cyi, i reszty orkiestry, fetowany bez miary, zanadto za-
smakował w kieliszku, i raz wracając z jakiejś fety
pijany, upadł na ulicy i odmroził palce u ręki, - musiano
mu je amputować - no i po karjerze. Co się później z nim
stało nie wiem - Trojanowski i z żoną, grywał często
zostawiłem go w Irkucku jako finansowo bardzo dobrze
stojącego. - Komendant pułkownik Kozucki Iwanow, człowiek
prosty, bez żadnego polotu, służbista, względem nas na ile po-
trafił niem być delikatny, wyrozumiały, dbały o potrzeby

wszystko w swoim czasie i dobrym gatunku otrzymywali, a co
najważniejszem było dla nas - że mogliśmy korespondencyę z Krajem zaraz po przejściu cenzury, do czego p. Ilnickiego
napędził, otrzymywali, a nasze do rodzin, nie zalegały
w Komendanturze. Niebardzo ale dość częstym bywał u nas
gościem, zaglądał naczelnik, w kuchni probował jadło, które
mu szczególniej barsz, gdy w niem gotowały się kości świń-
skie, bardzo smakowało. Za jego komendanctwa udało
się nam wszystkie ze ubraniem i bieliznę nie otrzymywaliśmy gotowe, a
materyał w przepisanej ilości i gotówkę kosztu roboty.
Dostawaliśmy sukno, płótno i skórę na cziżki. Od żoł-
nierzy kupowaliśmy podeszwy i w ten sposób przy po-
mocy naszych majstrów, których prócz Ostrowskiego
i Szczepińskiego, ale już drugorzędnych namnożyło
się wielu, nie chodziliśmy w czirkach bez twardych
podeszew, ale już w obuwiu na europejski sposób zro-
bionym. Z tych to od kolegów (tłumnie wypadających i) dokupionych skór (do-
stawaliśmy całe nie pocięte) powstał mój Sztumok.
O ile sobie przypominam, to po ciotce Ludwinie

przedtem Iwońskim Landeleszóm, z sukna kołdra i
płótna coś w rodzaju letniego sukienka, i jedno i drugie zmierzył
strzępki i ogień. Cienkie płótno jakiem wspomniał dlatego
to nam materyał na mnie. Do tutejszem zastępstwie komen-
dantury, szukaliśmy podwójnie - nasz że każdy wszystko
co i jak który, ponieważ dostał zapłatę za robotę - Jaworów
lubiał od czasu do czasu wartowni nie będący w stałości zat-
niony - ale odbywało się to nieplanowo blisko i z kasarni, gdzie
wieczorem było wielkie, gdy raz rozlega się z odnośnej sy-
gnał alarmowy, żołnierzyka oficerowie z komendantury, to
tylko i pędzą z różnych stron. Trzeba przyznać że dość
prędko cała wataga stanęła na przeciw naszych okien
pod bronią. Pan Pułkownik objął komendę, po pierw-
szych zarządach, podzielił wataga na 4 części: trzy z nich cała
kryją naraz trzy budynki, czwarty uzbrojony - drugi przejdzie
czestrzaski, lub też jako oni nazywali kuczkami (grupami) w
kierunku naszych budynków. My z okien, publiczność z ulicy,
zygnalem alarmowym
(na strzelanie z ulicy. Pan Komendant bardzo się, mówiąc-
my robić. Na drugi raz trzeci dzień, znów ten sam Ko-

medyi, parę nocnych alarmów, Iwanów prawie codziennym gościem i oni Wołyński, jakoś inniej mówią, w straży widać więcej szorstkości; ba i ja i w szpitalu widzę ~~że~~ niejakie zmiany, coś się święci w nastroju, ożywkę — Trwało to tak ze dwa tygodnie, w ciągu których dowiedzieliśmy się o zajściu na pobliskiej Kulskiej drodze — a później o krwawym epizodzie, jaki spotkał biednego Szaramowicza i towarzyszy — Moskwa doprowadziła ich do tego, a później zemściła się nad nimi w jej tylko właściwy a tak barbarzyński sposób. Manewry Iwanowa miały na celu pokazanie nam ich przygotowania na każdą chwilę i także sprezentowania siły, jaką rozporządzić może w danej chwili — Szaramowicz był ze mną w jednym oddziale, pod Merzoliszem stracił średni palec u prawej ręki, który mu moskiewska kula w czasie nabijania karabinu urwała. W krótkim przeciągu czasu wszystko wróciło do dawnego trybu. Sklepik, jak i bykarnie nasze rozwijały nadzwyczajnie, towary sprowadzaliśmy całemi wozami od hurtowników z Czyty, ceny wszędzie dla naszych zaraz niższe, a dla zewnętrznych ~~kupców~~ odbiorców chociaż z bardzo znacznym rabatem, co się wiele do rozwoju przyczyniało, prze

dawaliśmy o wiele taniej, jak w miejscowych sklepach, na co pp. kupcy musieli szemrać i zanosić skargi do komendantury, ale ona sobie z tego nic nie robiła, a tym samem i my. — Do naszych kuch-ników przybył nam Łaskowicz, który spróbowawszy tokarki przy pomocy Stefańskiego (warsztatowego majstra) i przewodnika wyrabiał różne drobiazgi — a z czasem doszedł do wielkiej zręczności i wprawy. — Święcicki, Mokrzycki i Łaskowicz — jest to trójka którą Korecki komendant etapnej komendy zbój i satrapa moskiewski najczystszej wody, tak skatował, że zaledwie żywych odwieziono do szpitala. Trójka ta znacznie wcześniej przed nami przybyła do Nerczyńskich Kopalni, zastałem w 1sz. Alexandrowsk był teraz miejscem nieustannych zmian skazańców — ciągle jedni przybywali, drugich wytransportowywano, jak naprzykład wszystkich księży zebrano i wysłano do jakiejś na uboczu położonej wsi, stąd zaś mało im tam nieźle powodzić się. Tak zabrali nam Ks. Mokrzyckiego Śleckiego i wielu innych (a także i tych, których już przedtem osobno zebrali w budynku na skraju kazarmy z danym. — Po zabraniu księży z Kazarmki miałem spokój z paciorkami. Chociaż te spacery wypadały im bardzo rzadko — bo tu ściśle zachowywa

tem według ilości osób i wybranego mięsa, oraz kiedy na którym budynku one wypadały; - Księżulkowie zobaczywszy, że mają dostać głowę, nogi, brzuch, zabierali czyste mięso, zatrzasnęli furtkę - oczywiście nie chcieli słyszeć, - a potem skarżyli, że tego [illegible] nie dostali należącego im mięsa. Musiałem potem siłą otwierać furtkę i należność lokować mimo szalonego protestu, na ich [illegible]-ku. - Nasz dom jako największy, najmniej i najczęściej dostawał także przechodniów, jedni bawili dzień dwa, szli lub jechali dalej, inni z [illegible] przesiadywali póki ich nie wysłano lub zatrzymano wyznaczając im dopiero właściwe pomieszczenie. Takich gości liczyć trzeba na setki - ile to fizjognomii i nazwisk minęło przed ~~[illegible]~~ oczami - nic dziw że dziś często gęsto nie sposób przypomnieć sobie nazwiska a przypomniawszy nie jest się pewnym czy właściwe. Do takich przybyszy należeli i trzej moskale, bodaj czy nie jedni z pierwszych jeśli nie wtajemniczeni, to z pewnością adeptów słynnych potem moskiewskich nihilistów. Mikołajtów byli porucznik i uczeń akademii wojskowej - Stepanow i ~~zdaje się ze Stojanow~~ Wołkow, z pewnością nie wiem, studenci uniwersyteccy. Przybyli z tytułami nie politycznych jak my - ale gosudarstwiennych przestępników, przestępców pań-

stworzych. – Na naszą biedę umieścili się u nas. Na razie przyjęliśmy ich tem serdeczniej i koleżeńsko, że to byli niemal pierwsi pionierowie myśli oswobodzenia społeczeństwa moskiewskiego z pod jarzma uciskającego tyle milionów ludzi, – i oni z początku we wszystkiem często zwierzali się do nas, – ale jak zaczęli szczególniej między naszemi prostakami szerzyć swoje zasady – antireligijne, antispołeczne, o związkach rodzinnych, mówić że to należało do niższego forma ustroju społecznego, że złodziej nie krzywdzi tylko bierze to co mu potrzeba i że ma prawo do tego, że własność to jest kradzież jednostki u ogółu, słowem to co i dziś nasi najzagorzalsi a niedojrzali socjaliści twierdzą, usunęliśmy się ze wstrętem od nich. Ja miałem z niemi kłopot, bo ostatecznie powyjeżdżali się z kwater. Pierwszy początek zrobił Odyniec. W pokoju gdzie ten z Rymszajtem i Skirgiełłem mieszkał, na wolnym po kimś wystanym, łóżku zakwaterowałem Stepanowa. Odyniec zawsze wierny Strupkowi, w dniu otrzymania listu, poszedł jak zwykle do Kasyna na wieczorną gawędkę, a właściwie na szpaczka, za którym przepadał, a Strupek zawsze go gdzieś w ukryciu miał; – może za duszą ciągnął do kieliszka, dość że pod-

śmielił sobie i wróciwszy do swego łóżka, zaczął z Odyńcem to
coś o domu, o swoich najbliższych, rozmawiać; ma się rozumieć
z całą tęsknotą i przywiązaniem jak do nich tak i Litwy. Świe-
żo otrzymany list, może z niedobremi wieściami spowodował, że to rozmowy
na temat dla nas najświętszy, pobudził do śmiechu Stepano-
wa, zaczął drwić i wykpiwać, jak i uczucia rodzinne tak
i przywiązanie ojczyste — Odyniec trochę dotknięty, za tego
moskala, ani obejrzał się już leżał na ziemi w sieni koło
posłania Stępczewskiego, a za nim wyleciały i jego manat-
ki - Gwałt wołać. Moskalisko musiał przespać tę noc na
ziemi w sieni. Nie koniec na tem - Mickiewicz zaczął na dru-
gi dzień stanowczo powstawać nie tyle na wyrzucenie tamte-
go, tylko jak mógł Odyniec człowiek wykształcony, mło-
dy a już nie zacofany, wziąć ~~tak~~ do serca tak naturalne
z duchem czasu i postępu zgodne zasady, jakie oni wyznają i głoszą;
na to nasz gromadzki wójt Sosulicz, odezwał się, ja sta-
ry wyrzucić pana nie potrafię, ale powiem panu otwarcie —
idź pan do starosty niech wyszuka panu gdzie indziej miejsce
bo tu panu z nami ciasno, a może się stać jeszcze ciaśniej —

Gdy mu o tém wszystko opowiedziałem, podchodzi Tukanowski obok którego [sypiał] (spał Ków (w tej chwili przypomniałem sobie nazwisko) i powiada — rubczując sobie z naszego pokojowego kacapa, boga tak wyrzucony jak ody mnie tamtego — Masz tobie i trzeba na nas a nigdzie i ich nie ukaż. — Sakotea Szemaszki wyprowadziła mię z kłopotu, tam znalazło się trochę, chociaż zwiecany, zabrane na i ich miejsce poszli kacapi. Mimo takiej dotkliwej nauki [zaraz] w pierwszych dniach i ich wśród nas pobytu, ci mili i na rygorne, a zaczęli na większą skalę szerzyć swoją propagandę, i niestety skutecznie bo skupili pod swoją sztandar coś do 16 osób. Najgorszy był to dla nas kijowiaków, że dali się otumanić i nasi — mianowicie: Szybiłowski, Wołosiewicz i Suski wszyscy trzej z uniwersytetu. — [Gromadą tą] nazwali siebie komunistami, utworzyli ułożony statut. — Wieczorami [gdy inni] byli zajęci robotami comuny — jeden szył dla wszystkich, drugi robił papierosy, trzeci łatał buty lub odzienie, paru znów obierało ziemniaki — za tych którzy należeli do comuny a zatrudnieni byli inną ich wspólną robotą, żaden nie miał swojej własności, [nawet ubranie i bielizna] wybrany kasjer zarządzał wspólnemi pieniędzmi

Wieczorami jeden z nich albo czytał dla reszty na głos, lub też Stepanów albo Michajłów miał prelekcyę na temat społecznego ustroju. Wszystko to byłoby bardzo piękne, gdyby nie w najskrajniejszych granicach, i zastosowane do poziomu umysłowego rozwiniętego audytoryum. Nasi rówieśnicy s.c. przyszli do przekonania - że Boga niema, własności jest krzywdą, a na niej cierpią ci co nic nie posiadają - a przecież to co wielu i im byłoby potrzebne, jest także dobre i ich własnością jak i prawowitego posiadacza, słowem w dość prędkim czasie odebrali im wszelką moralną podstawę, a nie wszczepili nic. Działalność komunistów strasznie ujemnie wpłynęła na naszą młodzież biedaczą niestety, i na ich postępkach odbiło się, bo zaczęły przytrafiać się nawet wypadki kradzieży, popisywanie się ciemnych stopów, najobrzydliwszemi bluźnierstwami, wyzywanie z najświętszych naszych uczuć jako polaków, członków rodziny - stali się niemożliwemi. Przemyśliwaliśmy nad tem co z tym fantem zrobić, jakby ich pozbyć się, aż tu przychodzi Wołyński z zawiadomieniem że 18 [illegible] należy do Aleksandrowskiej, a w oficynach u nas jest miejsce żeby ich tam ulokować. Tego już było za nadto, myśmy tylko starali pozbyć się całą duszą wciąż moskiewskiej zarazy na przybyć. Tego samego

dnia zwołałem zebranie, przedstawiłem rzecz jak się ma i poprosiłem o decyzję jak mam tu postąpić. Za nieprzyjęciem czwartych prócz zainteresowanych wszyscy dali stanowczo swoje głosy, przeciw tym byłem wszelkiemi siłami starałem się wyrzucić tych co już są, znowu taka ma. Komuniści wściekali się na nas — dawna Kuratorka, skąd zabrali księży — miejsca po śmierci 30–40, wydała mi się najodpowiedniejszą do umieszczenia i izolowania komunistów, po naradzie w ścisłym kółku kolegów, udałem się z tym projektem, nie wymieniając jednakże powodów, do Wołtyńskiego, który na to zgodził się, a my nie czekając przybycia świeżych tego samego dnia wszystkich adeptów wytransportowaliśmy ~~ich~~ — na nowe siedziby — a tamtejszych ulokowaliśmy między sobą, z czego byli bardzo zadowoleni, i zaraz przystąpili do naszego towarzystwa. W obozie moskiewskim comunizm zaczął się psuć, a rozleciał się, gdy kilku z nich bardzo wybitnych chłopców, zaczęli regularnie dostawać zasiłki z domu i nie spieszyli się z oddaniem do wspólnej kasy. Między tymi bogatemi był także jeden z ~~tych~~ pierwszych trzech Wołkowe syn kupca z Moskwy — Byłbym zapomniał opisać mieszkania

Ktoś jeszcze wypadek miałem ze Stefańskim. Mieszkanie jego było połączone z nieuniknionym stukiem, piłowaniem, świszczeniem, niezbyt miłemi oczom i przy szczupłym więziennym pomieszczeniu. Dawna kuchnia czeladzi, z wejściem na przybudowany korytarz łączący dom z oficyną, a tem samem i naszą sień, - obszerna, widna z piecem gdzie mógł suszyć materjał, nadała się w sam raz dla niego, tam mógł robić (z całą swobodą) co mu wypadło, nikogo nie żenując. Stefański dobrał sobie jako współlokatorów dwóch czy trzech, którzy mu pomagali poustawiać swoje warsztaty bo aż dwa sporządził sobie i [illegible] niepotrzebnie w stolarni. Jeden z pomocników jego, gdyśmy się już po skończonych muzycznych ćwiczeniach naszych rozchodzili, do mnie zajrzał, w biegu mówiąc że Stefański zbudził go ze snu swoim krzykiem, że rzuca się jak szalony - idziemy, co takiego? - zapiszcie mu wlazł karakan do ucha. Pędem do siebie, biorę mój [illegible] - tup szczypczykami za wystającą niemal tylną część owada, ta odrywa się bo był to kokon wypełniony jajami które samica wlecze za sobą - a karakan wsunął się jeszcze głębiej - Stefański rzeczywiście rzucał się jak szalony co [illegible]

szczypczykami owad, ten broniąc się łapkami czepia bęben-
ka Stefańskiego rzuca się i na nie robota, trzeba go uśmier-
cić. Kropla oliwy puszczona na owad, zatyka mu drogi oddechowe
zabija go wnet. Przynoszę oliwę, wpuszczam do ucha, nie minęło
czasu jeszcze postawić na miejsce buteleczkę, jak ten wyrwał zrywa
się chwyta za głowę i z wściekłością rzuca się na mnie, gdyby
nie świadkowie z pewnością byłby mnie porządnie potraktował,
bo stawiając buteleczkę byłem do niego obrócony plecami.
— Powodem takiego zerwania się na mnie, były te przedśmiert-
drapania
ne ruchy łapkami którymi ostre pazurki drażniły bębenek.
Po uspokojeniu się pacjenta i wyjęciu nieboszczyka z ucha mó-
wił Stefański, że miałem trzy takie muzyki orkiestry jak
Szymański, w porównaniu z tym co czułem, jak pisk spowodo-
zewnętrzna
wał mu w uchu ginący owad. — Praktyka moja rozszerzała się,
coraz bardziej. W czasie jednej z takich wizyt, zauważyłem
u jednego z zamożnych gospodarzy i jego (pacjenta) i wszyst-
kich domowników odświętnie postrojonych, dzień był
powszedni, zdziwiony spytałem co za powód. 2 Domi-

dziełem się że dziś kiedy gospodarz dziękując p. Bogu
za powrót do zdrowia, do spowiedzi i przenajświętszej Ko-
munii (pricząstie) a tendzień uważa się ~~w jego~~ domu (gospodarza) za
bardzo uroczyste święto. Zwyczaj ten bardzo mi się podobał.
Mówiąc o powyższem przyszedł mi jeszcze jeden zwyczaj (na myśl) po
Kierzyńskim okręgu, bardzo uroczyście obchodzony, miano-
wicie wyścigi. W górach Kierzyńskich jest masa wilków,
polują na nie strzelając wronem okiem, a w jesieni urządzają
obławy, zabite obdzierają ze skóry a ścierwo rozrzucają
po miejscach najmniej przez nie uczęszczanych, to ma je
odstraszać że cofają się w głąb, zostawiając stada bez
żadnego prawie nadzoru wygrzebujące spod śniegu zeschłe
trawy, w spokoju. Obława odbywa się konno, wypędzone
wilki z kryjówek ścigają jeźdźcy i biją pałkami. Koń ścigły,
wytrenowany jest więc bardzo skory do tego sportu, przez nich
namiętnie lubianego, posiadany i w znacznie wyższej cenie.
W jesieni gdy w polu roboty pokończone w któreś tam (stale przyjęte
dnie) odbywają się wyścigi, w których zazwyczaj można po-
znać zalety konia - bo przestrzeń conajmniej 9 wiorst ocz

sami 12 - Gdyśmy pierwszą jesień przepędzali w Koszarach
widzieliśmy wilka z bliska - Na tej drodze wszystkie one
odbywać się. Parkan musz zaczynał się właśnie w tym
miejscu gdzie zawsze była meta i tu oczekiwali sędziowie.
Był w Aleksandrowsku bułanek z białą grzywą i ogonem
z tym ani Aleksandrowscy ani okoliczni sportowcy nie chcie-
li iść w zawody. Opowiadali mi którzy że przed niem
nigdzie żaden wilk, a w całej okolicy niema konia
żeby mu dorównał w biegu wytrzymałości i skoku.
Oglądałem go z bliska rzeczywiście był bardzo ładny
i smaczny konik. Zwyczaj takiego polowania i wyści-
gów przyczynił się do dobrania rzeczy koni - te zalety sta-
nowią o cenie, - wyścigi same dają poznać zaletę i war-
tość itd. Przy szpitalu był ogromny ogród, dawniej utrzy-
mał go każdorazowy starszy felczer. Ostatnim jego posia-
daczem był Siemionow, niemogący nakłonić do brania
ziemi i mieszkańcemi żałujący że od tak dawna stoi
bez użytku - Widzi mi się że to była przymówka żeby m

u Wołyńskiego, a względnie w Komendanturze wyrobił dla mego użyteczność. Byłem wdzięcznym Siemionowi, że mi tę myśl podsunął. Wyrobiłem użyteczność, ale dla nas. Miejsca było mało, podzieliliśmy ogród na cztery części ta-równe do ilości mieszkanych w każdym domu i obrabialiśmy sadzili, sieli, co który dom sobie sam ~~zażądał~~ chciał ale musiał ro-zumieć i sam obrabiać. My sadziliśmy i sieli wszystko, bardzo po-mocną nam była żona starego stróża szpitalnego, ona prawie wszystko siała, bez niej nam nie byłaby cała robota. Jak tu tak też i w późniejszym moim miejscu pobytu, upra-wa ogrodu i sianie warzywa zupełnie inne jak u nas. Z powodu ma-łej ilości opadów śniegu, stałych i silnych mrozów ziemia umarza bardzo głęboko, widziałem w Ołonkach gdzie cmen-tarz leży (na północnym stoku góry, że w końcu Czerwca mi-mo szalonych upałów. Kopano groby w głębokości 1/2 M. już przy pomocy ognia rozniecanego ~~[illegible]~~ tu ludność od dawna przyzwyczaiła się urządzenie ogrodu jest bardzo mozolne i kosztowne. Ziemniaki i tu i w Ołonkach sadziłem prosto w ziemię i udawały się znakomicie, trzeba je jednakże póki nie wzmocnią

się dość często przetrząść słomą. Z resztą wymienionej-rej. Jest dwa sposoby urządzenia grządek pod nie. Kopie się płużkiem na ile można głęboką bruzdę, w tę daje grubą warstwę świeżego dobrego nawozu, najlepszego końskiego bo ten daje dużo ciepła, a następnie tuż obok głęboko wziętą skibą przykrywa bruzdę wypełnioną obornikiem i t.d. dopóki nie ma żądanej przez z tymi przygotowanej ziemi. Ten sposób jest prędki, tańszy, ale tylko na jeden rok — w drugim roku już jest wyczerpany — Drugi sposób: kopie się rowy na pół lub więcej stopy głęboko, wypełniając je obornikiem ubijając przytem silnie najmniej do 3/4 jego głębokości, na to dopiero rozdrobioną ziemią. Tak sporządzone wysokie grządki są mniej więcej inspektami — i zabezpieczają roślinę od zimna wychodzącego z nieogrzanej niższej ziemi. Prócz tego trzeba je niemal całe lato — szczególniej w czasie jasnych pogodnych nocy przykrywać, najbardziej delikatne są ogórki. Sianie tam takie, o jakiem mi mówiłem wyobrażenie — Praktyczne gospodynie już znają czas kiedy mają się wziąć do odpo-

wiednio przygotowani, by gdy przyjdzie pora nie opóźnić się. - Na-
siona kapusty, kalafiora sieje się w skrzynkach trzymanych na
słońcu, wypikowuje się do grzędek na słonecznym miejscu, jednak
że starając się gospodynie by rozsada nie wysiliły się zbytnio - ogór-
ki sadzi się w dwu tygodniach od siewu, gdy już są w trzecim czy czwar-
tym listku, robiąc na wysokiej grzędzie dołek, dość głęboki tak,
żeby młoda roślinka zupełnie w nim schowała się, i sadząc z
tą samą rozmiażdżoną ziemią. Sadzonki ogórków i rozsady
muszą być co wieczora starannie przykryte, a nawet gdy już
wzmocnią się, pilnuje je i strzegą przed chłodem. Nasiona
pietruszki i marchwi muszą być pierwej kiełkowane i dopie-
ro w takim stanie idą do grządek - Odbywa się to w szcze-
gólniej ziemi w oryginalny tam tylko praktykowany
sposób - Na deszczułkę odpowiedniego rozmiaru układa się dość
gruba warstwa starannie dobranego miałkiego, zwilgotnego drobnego
miału piaskowego równa i na to bardzo lekko, żeby ziarnka
nie wpadły zbyt głęboko, nasypuje bardzo gęsto nasiona,
dwa razy dziennie musi być obficie zbryzgane wodą. Zbryzgi-
wanie odbywa się z ust, stojąc dość daleko, żeby padające

grubsze krople wody, nie wtłoczyły ziarnek za głęboko w mąkę.
Trzymać trzeba tę doniczkę na świetle i ciepłe. Powierzchnię
dolną przedtem ubitego mchu pokrywa się starannie cienką
warstwą mchu przy każdorazowem zbryzgiwaniu, ma się rozumieć
zdejmuje się poprzednio. Pod wpływem ciepła i światła nasienie
dostaje bardzo delikatne kolce. Skiełkowane nasienie pokrywa całą
powierzchnię dolnej warstwy mchu jakby lintą nadzwyczaj gęstą
siatką. Gdy tak przyrządzone nasienie już gotowe do użytku, i gra-
dy również, zdejmuje się ostrożnie wierzchnią cienką war-
stwę mchu, z dolnej nabrzmiałe i pokiełkowane nasio-
na nadzwyczaj starannie i delikatnie zbiera, by
nie połamać kiełków — na nóż, wkłada do ust i roz-
pryskuje jak wodę po grzędzie, przysypuje deli-
katnie warstwą drobno roztartej ziemi, zaraz rów-
nież ustami zbryzguje wodą i posiew gotów. Wszyst-
kie takie grzędy muszą być aż do wzmocnienia roślin
na noc pokrywane, co uskuteczniają słomą. Dostęp
do nich jest bardzo łatwy, bo grzędy wąskie, wysoko usy-
pane. Polewanie nie odbywa się jak u nas albo [illegible]

rano lub też przed wieczorem, a w południe kiedy największy upał. Łopianki roślina w tłustym liściem nie tworzy cienia, to zaraz po podlaniu starają się cień do otrzymania łodyżki stworzyć sztucznie. Wegetacya na takich grzędach szalona, ciepło od dołu od słońca, z góry wilgoci dosyć, rośnie więc wszystko i dojrzewa nadzwyczaj prędko, ale też i dużo wymaga taki ogród pracy. Starostowa była mistrzynią i ogromna amatorka, pod jej kierownictwem pracowaliśmy. Plon też wart był włożonej w niego trudu. Mistrzyni naszej wyznaczyliśmy jako honorarium kilkanaście funtów mydła, kilka funtów świec i za kilkadziesiąt kop. igieł, nici, guzików - z czego była nadzwyczaj zadowolona. Honorarium to jeszcze przed mym wyjazdem zdążyłem doręczyć. Uzyskanie, zasianie ogrodu było jedną z ostatnich moich czynności jako starosty w Aleksandrowsku. Mianowano zaś i, na jego miejsce przyszedł Finlandczyk czy Kurlandczyk pułkownik Knobloch, człowiek dobrze za 50 lat, wysoki, chudy, przeciętnie zimny niemiec. Po zaznajomieniu się z nami, i zapewnieniu, że pod jego rządami nic nie zmieni się, bywał u nas bardzo rzadko. Przez

tych kilka miesięcy w których w jego Komendantu-
rzy byłem jeszcze w Aleksandrowsku dokuczył nam tro-
chę, ciągłemi żądaniami - wypuszczenia jego podwórca, za-
mieszkania przed Komendanturą, no ale nie było rady.
Ona kobieta stosunkowo jeszcze młoda, rozkapryszona,
wiecznie narzekająca histeryczka. Moskiewska albo z bo-
gatej rodziny, albo też z rodzinami bogatych, a w ta-
kim Aleksandrowsku niesposób im dogodzić. Niemiec kon-
tentował się kiełbaskami do obiadu, które sobie stale
przy każdym biciu zamówił, a ona chyba laurowemi
kroplami i innemi nowymi uspakajającemi środka-
mi, które mi mój kalendarz i terapija Nimey-
era wskazywały, a mi zużywałem też z szpitalnej
nej apteki. Skutkiem manifestów, normalnego zmniej-
szenia bez katorgi - stosownie do przepisów - wielu
odbyli swój termin więzienny - i tych transporto-
wano na osiedlenie, dostawali furmanki i pod zmo-
dyfikowaną strażą odwożono do Irkucka, gdzie przez
Korsakowa stworzona Komisya dla naszych spraw-

5

IX

M. G. Rosenfeld w Przemyslu.

VÁSZONPAPIR FEDÉL 10867 SZ. SZABADALOM.

pod jego nibyto osobistą prezydenturą wyznaczała
miejsca na osiedlenie. Grupka nasza malała coraz bardziej
Najprzód wypuszczono jeńców zdaje się w 66 (czy 67) roku wszystkich
Galicyanów, tych na mocy reklamacyi tutejszego rządu, potem
tych których kończył się termin. W ten sposób wyjechali jed-
ko albo na krótsze termina skazani, albo znacznie pierwej
od nas przybyli; Ostrowski, Kulwieć, Turczewicz, Odyniec
Snarzyński, obaj Ossowscy, Osoško, Uszczapowski, Bartold,
Tokarzewski, Matkrzyccy i ich więcej Susulicz, Kutasowski,
ma się rozumieć że pierwej wyprawiliśmy (najprzyjaźniej) z niemi moją
aptekę, i to dość obficie ze szpitalnej; Dąbrowski Ignacy,
Teofil Jakubowski, Sabiński i wielu których nie pamiętam.
Termina naszego wyzwolenia, które i bez tego dobrze każden z nas
dobrze obliczył i wiedział - ogłoszono nam przez Smotrytela
z Komendantury dość wcześnie. Oczekiwałem tedy tej dru-
giej połowy Września, bo tak jakoś wypadał mój wyjazd, z nie-
dającą się opisać niecierpliwością. Na cztery czy pięć tygod-
ni przedtem przyjechał nowy lekarz, jak się nazywał
nie pamiętam, raz jedyny widziałem go oddającego

mu szpital. Tu muszę wrócić trochę wstecz. Gdy termin wy-
jazdu Kotasowskiego zbliżał się, poprosiłem go by ja-
ko fachowiec sprawdził ściśle inwentarz apteczny. Za-
trudnienia miał kilka dni. Przy tem sprawdzaniu zna-
lazł prócz niewielkich braków, które przed wyjazdem Ko-
tasowskiego a przyjazdem nowego [illegible] która wyrównał-
się - pokazały się także znaczne nadwyżki szczególniej
w naczyniach laboratorium. Kotasowski jako prak-
tyczny człowiek skorzystał z tego i przyniósł mi, trzy porcelanowe moź-
dzierzyki różnej wielkości, parę takichże lejek, trzy
garnitury aptekarskich naważek, kilkanaście słoików i
butelek z przyszlifowanemi korkami - słowem czego było
za dużo, a w mojej apteczce brakło. Póki wyjedziemy z
Aleksandrowska opiszę wam dostawy, jak [illegible] była
tam dostawa dla nas mięsa - a byłbym o tem zapomniał.
Krupy, mąka no to jest wszystkie dostawy. ~~Wyznaczonym~~
~~Dnia~~ Magazynier, delegat z komendantury, naczelnik z
gminy stanowili komisję, w oznaczonym dniu dostawca
(podwiadczyk) przywoził odbierano, nasi znosili do ma-

garyni i szyfrowali - i na tem koniec. Mięso zupełnie inaczej:
Wspomniałem już że latem bito co dnia - i że przy tem musiał
być weterynarz i starosta, no ale tu bito [tylko] dwie trzy sztuki -
W jesieni dostarczał nam całej zimy - W końcu października lub
początku listopada gdy mrozy już należycie odbywały się
masowe bicie - tak że wobec weterynarza i starosty - Najczę-
ściej Jakubowski wyręczał mię w tem - Bijąc cały dzień, ta-
m do czynienia tylko weterynarz; oddzielony tłuszcz wyj-
te patroszy głowa i nogi układało się przy każdej sztuce, i zosta-
wia na mrozie przez noc; Nazajutrz odbywało się ważenie doda-
wanie do każdej sztuki przepisaną ilość tłuszczu, i transport
do Magazynu - pod którem w całej długości była zimna
piwnica, tam układano tak by przy każdej sztuce były
wszystkie do niej należące części; Mięso nie rozmarzało aż
do wiosny, dzielono się nie rąbaniem, a piłowaniem jak
drzewo; Na wymarzniętym ubytek przez piłowanie musiał
dostawca kilku funtów [do każdej sztuki] dodać; Odbiór mięsa dawało [wiele] do czy-
nienia mydlarni - Był to najdogodniejszy czas do taniego
kupna łoju; ten musiało się zaraz krajać, topić, i w du-

żył Kręgiel zawieźć na górę do piwnicy, gdzie dotychczas dost-
rzem osobny kącik jako urzędnik. — Termin naszego wyjaz-
du tuż tuż. Póki po otrzymaniu przewodnika i narzędzi, na-
jeż z rodziną zapytał do majstra, niby coś tak jak by Igna-
cie, wyszkolił się jakby fachowy rzemieślnik, a że przymusowy
jazd był bardzo bliski, kończyli jeszcze mieszkan-
cu i uczynili go robotą, gdzie kto miał jakąś kły-
szybę niósł do niego, zbierał więc rubelki, a chociaż
Ryszard sobie słono płacić nie mógł podołać robo-
cie. Czy to okoliczność czy bardzo bliski termin wy-
jazdu dość że z piętnastym funkcją buchaltera
na pracowni przedmiotem wyznaczonym oddał. Sarzyno-
wi sklepik razem z ocenionemi towarami w sklepi-
ku Na Karolego z ostatków jak wyjeżdżających tak i
zostających wyprzedano po 16-ts z kopiejkami gotówką
8–10 ft. mydła, kilka f. świec, z wyrobów mosiężnych
po tyle że kilka dni w drodze nie potrzebowaliśmy
nic kupić, (po 2 ft. liściowej [po kilka pudełek tytoniu] i 6 szt. kiszonej [zakuty]) za nic i też
gościom i innych drobiazgów do tyle, że wracając już

do kraju zostawiłem w składnicach dla kolegów wielki
pieniężny zapas — Teraz możecie widzieć jak znakomicie
wziął się nasze towarzystwo. Najpierw przez cały 2½
praca letni okres, mieliśmy towar dobry i w cenie sta-
nego kosztu, dalej tyle można powiedzieć tysiące dni robo-
czych dla potrzebujących zarobku, a lepszemu naszej kuchni
a ostatecznie tak znaczną dywidendę, na każdego z 240-
250-członków, bo i z innych domów chociaż nie bardzo wie-
lu należeli do towarzystwa. Kongres moralny grał tu
także nie poślednie miejsce, bo ci co najwięcej potrzebo-
wali zarobku, Mucki, Majki, Hryćki — żywioł w tych wa-
runkach w jakich byliśmy, gdyby nie miał zatrudnienia
i zapewnionego względnego dobrobytu, a co najważniejszej
ze zatrudnienia, mógł by stać się przyczyną niejedne-
go nieswoimi tego rozbicia, jak między nami, tak też i w
stosunku do moskali, co więcej wielu ponauczało się
i pracowania (nabyto) niektórych wiadomości które mogły im dać
na osiedleniu zarobek w ręce. Zaczęliśmy od 12 rs. całej go-
tówki, pewny fl. cukru trochę herbaty, mydła świec i czy może

być świetniejszy rezultat – Rano 18 czy 19 Września roku
już od 7 godziny na nas czekały za nas furmanki, po śniadaniu ur-
zędowem pożegnaniu zostających, Wołtyński przeczytał
spis (co było zbytecznem bośmy aż nadto dobrze wiedzieli kto
zaś nieszczęśliwy) tych co mają opuścić bramy więzienne
pozwolił kolegom pomóc przynosić nam rzeczy za bramę, to
też aż zaraz to się za nią, oddzielił nas od reszty i da-
lejże do furmanek. – Teraz gdy nasi cofnęli się na dziedzi-
niec i bramę za niemi zamknięto, wystąpił starszy pod
oficer Nikitin z pożegnalną mową do mnie w imieniu
tych moskali, których pielęgnowałem w szpitalu ofia-
rował mi artystycznej cygarniczkę z bursztynem, bądź
złotniczkę nie wiem skąd ją wytrzasnęli a musieli z
pewnością słono za nią zapłacić bo to tam rzadkość; –
a wspomniałem powiedział że w imieniu pozo-
stających kolegów dorzucił mi własnej roboty fajkę –
i jedną i drugą znaczę dziś – Pan Wołtyński po serdecz-
nym uściśnieniu wskazał mi na sporej [illegible] kosz, mówiąc
że to żona jego posłała mi na drogę, było to w nim jej

kom później zabarczył – butelk, jakieś ciast 1/2 butelki wina
butelka wódki i niewielki gąsiorek nalewki z modrówek
całą cielęcą pieczeń no i różne specyjały, które zaraz na
pierwszym papierze, spożyliśmy i wypili na naszą powo-
dzenie a zdrowie pp. Władyńskich – a jakoś nas trzydziestu
kilku, tak: nieodstępny p. Maciej Zemnicz, Henryk Jaku-
bowski, Marceli i Józef Różyccy, Rymgajtło i Mierzyjewski, obaj
Kubiccy, Bogdańscy, Humnicki, Trojanowski, reszty ani
nawet przypomnieć sobie. – Wiecie chłopcy, że ja bardzo lubię psy,
otóż gdym w pierwszych dniach po moim wyborze w Konarach szedł do
wsi przyczepił się do mnie duży rudy pies, krok w krok idąc za
mną i mimo napędzania przyszedł aż pod bramę więzienia. Po chwi-
li wyglądam przez okienko u furtki, pies leży tuż – wyrzuciłem
mu co kawałek jeść, na drugi dzień toż samo i ostatecznie choć nie
było to stworzenie bezdomne zaniedbane, i owszem bardzo dobrze utrzy-
many gospodarski pies, mimo parokrotnego zabierania przez
właściciela został przy nas – Za nikim z naszych lub żołnierzy
nie ruszył się tylko za mną – więc koledzy i żołnierze nazwali
go Sołtysowski albo starościński pies. Zarazem tak się

spasł jak wieprzak, bo żołnierze polubili go i karmili go,
w czasie kiedy ten pijak Dobrynin jeszcze urzędował, a w nocy chciał
ciekawszem czy, to nas z za okna podglądnąć czy życie z zmiennika warty
pies silnym rykiem szczekaniem uprzedzał o tem warty. W pierwszym mo-
wychowałem z niego sobie bardzo ładnego nowofundlandzkiej rasy
przeniesiono mnie do Dwa-Rudkę już był stary i żołnierze gwałtem chcie-
li go zatrzymać, nie miałem zamiaru brać Cygana gdyż byliśmy zdecydowani
ni uciekać, ale w czasie naszego już ubrania, żegnania się zrobił się
taki kwadrans i psina przestraszony wlazł między stosy drzewa
i ani razu go było wypędzić. Z Rudki Cygan został jako spuścizna
bo spieszno nam było wydostać się po za obręb Aleksandrowska.
Pierwszego dnia ujechaliśmy trzy stacye, nocleg wypadł nam w
stanicy-pułkowej, którym Juszków przed naznaczeniem go na-
szym komendantem pułkownikował. Żelazne niedzieli
który jak ta pierwsza noc nie po za kratami więziennemi
spędzona, bez tego kuszącego brzęku kajdan, ta swo-
boda bez widoku ostrokołu i szyldwachów, i stukania
ciągłego nawoływania się warty / znaj jestem carski pitu-
ki) była nam miła, zdawało się że to pomiędzy czy

ciepłe, świat ludniejszy - siedzieliśmy po kawiarniach lub przecha-
dzali się do późna w noc. O ile jadąc do Aleksandrowskiej, jazda
wydawała się strasznie szybką, i każde doby ½ godzinne spóź-
nienie było nadzwyczaj niemal witane, o tyle teraz przynagla-
liśmy konwój (kozacy tylko przy oraczkach) o wczesne dostarczenie
furmanek a wrośmiało do szybkiej jazdy - Stanęliśmy w Osycie
dość prędko - gdzie odpoczęliśmy dzień, (a może dwa) dalej w drogę. Odpoczynku po-
trzebowaliśmy, bo po odzwyczajeniu się jazdy, toć prawie wszyscy
młodzi ludzie, byliśmy znużeni. Umieszczono nas w jakichś koszarach
z prawem wyjścia bez warty, mając zamiar odwiedzenia Lima-
kowej unaszalem w okolice spytał się smotrytela więzienne-
go, który nas od konwoju odebrał, czy mi to będzie wolno, zgodził
się więc pojechałem, czego później żałował. W dniu odjazdu gdy
furmanki czekały, strasznie wystraszony oficer zebrany do dro-
gi, a przy nim kilku żołnierzy z karabinami, zdziwiliśmy się
tej zmianie. Pokazało się że to było skorzystanie pana porucz-
nika ze sposobności, przez samemu człowieku do kieszeni, wyznaczo-
ne mu na powrót progonowe (opłata za pocztę) a pewnie poworo-
towe z swojej komendy, przewieźć nas swym kosztem. Przekona-

wać nie mieliśmy prawa, ani jeszcze wiedzieli dlaczego on z nami
jedzie, opowiadał nam to w drodze, a także i to, że jest świeżo upie-
czonym żonkosiem. Pan porucznik wprosił się do mnie i Macieja,
jam miałem stosunkowo dużo rzeczy, bo tłumok, kuferek z apteczką,
drugi z samowarem, a wreszcie i Macieja worek, który z rze-
czy moskal musiał siedzieć na przodzie obok furmana. Moskal
wracał do Udińska, skąd odprowadzał do Czyty jakiś transport, gdyby
nie częste zaglądanie do kieliszka, byłby wcale przyzwoitym homo, a tam
spotkać zupełnie trzeźwego człowieka należy do rzadkości. Gdyśmy
wyjeżdżali z kraju — jeszcze wtedy tak i u nas były te bombiaste kry-
noliny w modzie, gdy więc kto chciał sobie przypomnieć nasze
panie, to tak jeszcze je ostatniemi czasy widywać i zostawić. —
Według opowiadania oficera ożenił się on gdzieś w głębi kraju z jakąś
panną wychowanką moskiewskiego instytutu, śliczną, mającą zamoż-
nych rodziców, wykształconą, przystojną i t. d. W Udińsku gdzie
nam wypadł nocleg i zmiana konwoju, u samego wjazdu
zaptem zaczyna p. porucznik krzyczeć, stój, stój, wyskakuje
z kibitki i pędem biegnie do jakiejś kobiety stojącej i
jakby tylko wyglądającej, — co jest a to żona oficera. Ale

za spodziewała się powrotu męża, wyszła jak co dnia od kilku
dni robiła, na szybkę, trafiła przeciwnie mu, a rozwagę powita
nie radość jej. Młoda mężatka dostała wyprawę już wed-
ług najświeższej petersburskiej mody, a więc bez kryno-
lin, suknie wąskie, obcisłe, z długiemi ogonami. Dziwnie się to
nam wszystkim przedstawiło, tembardziej że w Rosji, dokąd
nowa moda jeszcze nie doszła, spotykaliśmy panie wszyst-
kie jeszcze w krynolinach. p. Porucznikowa wydała się nam
jak obmotana kura. — Dla nas po drodze niedawny carskiego niespo-
dzianką było — byliśmy wszyscy opanowani przeczuciem zjechania się
raz na osiedlenia bez tego konwoju, z Udińska mieliśmy znów
konwój kozacki bez bagnetów i karabinów. Nazywało się tyl-
ko że to był konwój. Kozacy głupi brudny naród — taki podofi-
cer tak mówi, widzi, że gdyby ktokolwiek z nas miał ocho-
tę znosić uciski, to szybko opatrzyłby się przy oddawaniu pa-
pierów w następnym powiatowym mieście albo z samej-
zmieniającemu go podoficerowi. Jechali na złamanie karku
bo konie w jesieni, tłuste silne, rwały z kopyta, a nam w to
i graj — szybka że którą dwójka dostała remont taran

tasa lub kibitki - dwukołową arbę, z umocowaną do niej
pieską mającej reprezentować pud To - Po przejechaniu
na takiej arbie jednej stacyi było się jak zbitym. Miałem
przyjemność raz jedną tylko stacyę takiem wszystkiem
przelecieć - rzeczywiście przelecieć bo też to była przy niej
trójka aż miło patrzeć było, wygląd tych koni skusił
mię siąść do Arby. Pan Maciej któremu do czterdziestki
nie wiele brakło - zaklął się w woli jeszcze koniu, i że nigdy
do arby nie siądzie i już takiem po tej probie myślał - Wjeżdżamy na
niej między Czytą a Udinskiem przy zmianie furmanek, odstano mi
tarantas przed jeden z najokazalej we wsi wyglądający dom.
a jechał z nami razem oficer - wie ma się rozumieć ta najwię-
cej przez wzgląd na niego, mieliśmy dostać najwygodniejszy
tarantas i doskonałe konie. Wchodzimy razem z oficerem
do sieni żeby napić się kwasu, słyszę wychodzący z izby
jęk, a takiego pytamy? Gospodyni wychodzi z płaczem że
mąż jej czwarty już dzień jęczy jak dusza w czyścu, że ma
straszny ból w uchu, a ani ona ani znachorka nie mogą mu nie
poradzić - Wchodzimy zaglądam do ucha, a tam aż tuż

na pęknięciu wśród – Kurutem z niesionym przed mną kuferek
z apteczką – w której miałem strzykawki – woda letnia jest, a
więc pierwsza rzecz przestrzykowanie rany – czasu wystarczy –
Po pierwszej strzykawce i usunięciu nieczystości – ranny powiedział że odbi-
to się znacznie lepiej. Odwracam się do oficera mówiąc wszyst-
trzeba by rozciąć a do jutra byłoby mu już zupełnie dobrze.
Zabrał buch do nogi, a jeśli zlitujcie zostań – nie mogę pomó-
dam wszak widzisz że jedziemy pod miastem – tudzież pomógł
porucznik. Brat którego który był przy tem, odprowa-
dził na bok porucznika i stanęło na tem, że ten został na
noc, a którzy rozkazali się przez mnie najdalej na trzeciej
stacji dopędzić partyę. Konie którymi przyjechał p. Maciej
i porucznik mieli dojść do połowy drogi, tam u mnie
poczekać – i jeśli już wypoczęte, ubrać mię i dopędzić tło
legow. Gdzie wczoraj wyjechali mile, przyjętem wśród, wy-
strzykowałem oczyszczałem i mówił przed spokojnie
tej nocy – Żałowali mnie czem tylko mogli, potrzeba zosta
się oglądać takiego cudownego lekarza, a na wypłatę zaro
przeszczęśliwych w wielkiej ilości danych mi wiktuałów

dostałem niebywałe honorarjum bo aż 10 rs. Jechaliśmy tyż
3 stacyj i omyliłem się że konie popędzają, dopędziliśmy
partyę gdy dojeżdżała do pięknego wiejskiego miasteczka
i gdzie mieliśmy nocować - Był pacjent który mnie odwo-
ził, zatem z jego opowiadania roznieśli moją sławę
po całym miasteczku - Nigdzie w drodze w jednym miejscu
nie miałem tak licznych chorych jak tam, do tego stopnia że Pan
aptekarz, zdziwiony taką ilością recept, przyszedł zazna-
jomić się z doktorem i zaprosił mnie na kolacyję i pomoc-
ni ka na czaj. Przyjechaliśmy gdzieś do 11 g. a nazajutrz dalej że
w drodze do Udinska gdzie połączyliśmy się z pomocnikiem.
W drodze od połączenia Rzeki z Udą skąd już zaczyna się Amur,
gdy jadąc w dół używaliśmy samej drogi po łodzi, tak że
raz wracając prawie ciągle trzymaliśmy się brzegów gdzie
obfitujących w nadzwyczajnej ilości meszki, maleńkiej nad-
zwyczajnej zjadliwej muszki, ukąszenia jej bardzo bolesne
i spowodowuje opuchlinę, jak ich kilkanaście utnie
w twarz, a szczególniej w okolicy przy oczach, cała twarz
oczy zapuchnięte - co i boli, przy tym skóra i sprawia świerzb.

Dla ubezpieczenia się musieliśmy nawzór mieszkańców
poprawiać sobie siatki. Konie ubezpieczają w ten sposób
że kopyto ocz. strupów pyska smarują dziegciem którego
ona nie znosi, tak jak i dymu, to też szczególniej w nocy,
we wszystkich miejscach gdzie tylko możebne nakładają
i palą kurzyska z gnoju obfitego w słomę, woń też od tego
obrzydliwa. Jazda nasza tak kierowano że do Posolska nad
bajkalskiej ogromnej wsi, przyjechaliśmy na noc. Zapowie-
dziano nam że statek mający nas zabrać, stoi na kotwicy
i za minutkę ruszy na tamtą stronę. Że żaden z nas nie opóź-
nił się to chyba nie trzeba mówić. Na dobrą godzinę by-
liśmy już z naszemi manatkami na pokładzie parostat-
ku nie rządowego, ale prywatnego towarzystwa żeglu-
gi na Bajkale. Towarzystwo to kupieckie Irkuckie zorgani-
zowało się w międzyczasie, posiadało już trzy nowe
bardzo eleganckie parowe statki i kilka holowniczych
barek. Na statek przybyło wiele pasażerów, między inne-
mi bardzo liczna rodzina jakiegoś niemca wracają-
cego zapewne zbogaconym do kraju. Niemcy ci nie

li malutką, śliczną małpeczkę, zamkniętą w klatce, ale
tak się przymilała, prosiła, że zapewne jej opiekunka
jedna z córek, wypuściła ją na swobodę. W jednej chwili
obleciała cały pokład, pogoda była śliczna, o wejściu
do kajuty nikt nie myślał, poznajomiła się ze wszyst-
kiemi, a to w ten sposób, że wyskakiwała na głowę
a spuściwszy się przy tem każdego polizała w nos, i dalej prze-
biegała w włosy; w momencie cała głowa była najskrupu-
latniej przeczesana, jeśli co znalazła to z ogromną uciechą
gryzła i szukała dalej. Bajkał wyglądał jak olbrzymia
tafla szkła, prócz fal i piany spowodowanych statkiem,
ani śladu ruchu wody. Jakże on teraz inaczej wy-
glądał, jak w czasie naszego przejazdu do Kutorgi —
żywo zostanie on nam w pamięci, i te panie mdlejące, na-
sze przyjazne zamorzany, mające wątłość, żołnierz
ów najstraszniejszy myśląc że już przyszła jego ostatnia
godzina, a wracał duszę i koszyki, a naresznie wszyscy ze
swojej obfitości zamarzniętą brodą i imbryczkiem w
ręku. Nie przypominam sobie, czy on przedemną czy

po mnie wyjechał z Aleksandrowska. Później w czasie które-
goś z moich przyjazdów z Błonek, spotkałem go również
tak samo rozbrykanego, brudnego - rozmawiającego gaze-
ty po Tokucku. On pierwszy wprowadził tutaj i jak mi
mówiono, miał się mieć bardzo dobrze - ale i to że był
w tej rozprzedaży tak natrętny i męczący swoim gadul-
stwem, że wielu brali gazety byle się go pozbyć. Prze-
jazd naszym nowym śrubowym statkiem trwał zaledwie 4 do
że 4½ godzin, na drugiej stronie, ledwo śmy mieli czas rozej-
rzeć w tych zmianach jakie nastąpiły, bo stanęły dwa
duże budynki kantory, przystań z tak usypanym i ~~deskami~~ brzegami
obmurowanym brzegiem i lincarami do ładowania i wyłado-
wywania towarów, że z brzegu można było to uskuteczniać,
a już przybiegł nasz podoficer z zawiadomieniem że fur-
manki gotowe i czas już jechać. Na godzinę czwartą
czy piątą byliśmy ~~już~~ w Tokucku — Umieszczono nas w je-
dnych nowych koszarach, bez krat z prawem wychodzenia, [illegible]
nek żeby o 9tej wieczorem wszyscy już byli w domu - i zobowiąza-
no naszym słowem że żaden nie wyjdzie ani wyjedzie po za

granicę miasta. W Kaczurach zastaliśmy już kilkudziesię-
ciu z różnych miejsc przybyłych oczekujących do kąd ich na
osiedlenie wyślą, niektórzy czekali już po dwa i więcej tygo-
dni. Z naszych Aleksandrowskich zastałem jako już osiadłych w
mieście Orłowskiego mającego już niewielki warsztat, o jednym
pokoiku i kuchence, z szyldem po rosyjsku „pracownia obuwia
męskiego, kobiecego i dziecinnego – na sposób warszawski, słynnej
z trwałości i elegancji w całej Europie". Mówił że jak na począ-
tek to mu bardzo dobrze powodzi się i że za pośrednictwem To-
karzewskiego, zamówił na kilkaset rs. towaru, Tokarzewskie-
go który miał już wynajęty duży lokal na pryncypal-
nej ulicy i już urządzony sklep, lada dzień oczekiwał nadej-
ścia towaru, mianowicie takowego przeważnie dla pań a
także różnorodnych przyborów do damskich toalet. ~~Był~~ W czasie póź-
niejszej mej bytności widziałem sklep, urządzony był z nad-
zwyczajnym szykiem i elegancją, dotychczas nieznaną
w Irkucku - Towar miał z pierwszorzędnych fabryk Królestwa
a także i zagranicznych, ceny niesłychane. Na tak wygórowane
ceny zwróciłem jego uwagę. Później dostarczone ... a

przekonasz się. Gdy tak przy kieliszku jakiejś nalewki siedzimy, wchodzi elegancko ubrana sybiraczka z żądaniem jakiejś materyi. Tokarzewski wyszedł z przyległego pokoju, sam podał i zacenił dość tanio. — Ale to musi być lichota, u jakiegoś tam Iwanowa czy Petrowa, to samo dostanę, — proszę o lepszy gatunek. Tokarzewski podał, jeśli nie lepszy to z pewnością ten sam gatunek, a zacenił podwójnie a może i więcej. Towar okazał się znakomitym — nie drogim, kazała odmierzyć zapłaciła i wyszła zadowolona, że będzie mogła przed znajomemi powiedzieć że kupiła na suknię w Warszawskim sklepie, w którem płacono słone ceny ale był pierwszym w Irkucku. Wszystkie panie z arystokratycznego świata, żony poszukiwaczy złota, arystokracya pieniężna kupiecka, tylko tam zaopatrywały się we wszystko, — nawet i złoty nici różnego gatunku i koloru guziki — stosownie do wziętych materyj, choć już można było to dobrać w innym sklepie brano tylko u Tokarzewskiego. Był to mniej więcej jak Kunst Szajer Müller i t. d. Powiedział mi że jeśli tak dalej pójdzie to musi znacznie rozszerzyć sklep — przyjąć dwa razy tyle perso—

zalu, i w takim razie jest na drodze do zrobienia majątku. U
siebie aż do niewoli zatrudniał tylko naszych — Gdym wyjeż-
dżał do Kraju był u niego z poczynaniem, sklep był już roz-
i wziętości
szerzony i w powodzeniu (nie zmienił się nic, ale też miał
i towar poczynając od najmniejszych drobiazgów do najkosztowniej-
szych materyi - najlepszy wybór. W Irkucku zostać dla nierzemieśl-
ników było bardzo trudno, tych całkiem zostawiano. Pierwsza rze-
czą na drugi dzień po naszem przybyciu było spisanie, przez urzęd-
nika Komisyi dla naszych spraw, tych którzy umieli jakiekol-
wiek rzemiosło, i oświadczenie że dla innych niema najmniej-
szej nadziei pozostania i ci muszą iść na powiaty. W moim
interesie nie leżało pozostanie, bo właściwie wychodząc z przy-
słowia że „na bezrybiu i rak ryba" rybą musiałem być w Aleksan-
było
drowskiej drodze, między nami w miejscu gdzie kilku sprawiedliwych
doktorów, więc też ani miałem chęci ani też możności zostania i nie
probowałem nawet jakiekolwiek kroki ku temu robić, a musiałem
moją
bardzo nie wiele w drodze naruszoną apteczkę dokompletować i zaopa-
trzeć w nowe środki których w szpitalnej brakło — Wówczas
jak mnie zapewniano była w całym Irkucku jedna prywatna

aptekę, bo drugiej rządowej (wojskowej) nie mogłem brać w rachubę.
Według danych mi wskazówek, wchodzę do apteki, niepewny czy
p. aptekarz zechce mi, przez Komendanturę zakontraktowanemu leka-
rzowi wydać spisane leki; — jakież było moje zdziwienie i radość
gdy pierwszego kogo zobaczyłem był Kotasowski ekspedyjący za stołem.
Z aptekarzem zaznajomiłem się zaraz, w wydaniu lekarstw nie było ma
się rozumieć najmniejszej trudności. Po przejściu spisu i wydaniu
doń jeszcze niektórych preparatów przez Kotasowskiego zapłaciłem
41 rs. Wyobraźcie sobie chłopcy wiedząc jak to w aptekach liczą nale-
żytość zwykle, a znów jak dużo, ile to tego wszystkiego było; — musia-
łem wziąć z sobą laboranta żeby mi pomógł donieść. Od Kotasowskiego do-
wiedziałem się że mnie przeznaczono do Olonek, o czem on przed przy-
jazdem (do Irkucka na stałe) miał wiedzieć. Kotasowski po przyjeździe z Aleksan-
drowska, został stamtąd wysłany do Olonek, w czasie bytnoś-
ci jednakże w Irkucku już porozumiał się z aptekarzem, a po dwóch czy
trzech miesiącach pobytu na wsi, — przyjechał, zawarł umowę i na mocy
kontraktu dopiero w drodze urzędowej przez sprawnika uzyskał pozwo-
lenie przesiedlenia się do Irkucka. W czasie tej bytności chodząc
po rozmaitych biurach Komisyi — dowiedziałem się o mnie, że

znaczeniu, wróciwszy do domu zajął się sprawą swego przesiedlenia,
które uzyskał w ciągu niepełna miesiąca. Na wyjezdnym zamó-
wił dla mnie mieszkanie, które sam wynajmował i opowiadają-
dziwa o mojem doktorstwie, już przed mojem przybyciem ustalił
moją reputacyę. — Z tydzień albo i więcej trzymano nas w Irkucku,
dla czego nie wiem, bo dopiero w drugiej połowie Października zapowie-
dziano nasz wyjazd, oznajmiony kto którego dnia i dokąd ma jechać. —
Taką przestrzeń jaka dzieli Irkuck i Ołonki (30 wiorst) a nawet i znacznie większe
przebywaliśmy z łatwością w jednym dniu, na naszą jazdę wyznaczono
dwa i tyle dano nam strawnego. W oznaczonym dniu po południu [illegible]
sz zjawiły się nasze furmanki i odjechało z etapnym konwojem, wprawdzie
bardzo nielicznym i tylko podoficerem, ale z karabinami. Ruszyliśmy
i na nocleg stanęli w dużej wsi Uryk, gdzie dano nam pomieszczenie
w jakiejś szkole czy innym gminnym budynku. Noce były już bardzo
zimne, mantelzaków nie chcieliśmy rozpakowywać, więc też wszy-
scy poprzykrywani czem kto miał na wierzchu pomarzliśmy należy-
cie. Rano po herbacie która dopiero nas ogrzała, ruszyliśmy w dal-
szą drogę, między coraz większe i dzikszego góry. Zmiana koni nastąpi-
ła w Zimowju — miejsce popasu dla transportów, idących z Bałagań-

skiego okręgu do Tiszucka, koło godziny trzeciej po objechaniu cyplu góry za-
słaniającego widok w dal – ujrzeliśmy Ołonki; aż się zmudziło nam, że
tak ponad łąką leżącą oddzielającą między gościńcem a niżniemi Ołonkami;
minąwszy w tym spiętrzony się nie dość stromy pagórek stanęliśmy
przed sielską wprawdzie wieżą Ołonek. Obie wsie górna i dolna
stanowią jedną ogromną osadę. Wójt z pisarzem gminnym oczeki-
wali naszego przybycia, po odebraniu papierów pokwitowaniu konwo-
ju wyznaczono nam na tymczasowe pomieszczenie duży domisko przynależ-
ny własności miejskiego Pagudajewa, z tem że w ciągu trzech dni mu-
simy każdy postarać się o mieszkanie. Gucio Dąbrowski, Teofil Jakubow-
ski, dowiedziawszy się że my już na miejscu, przyszli nas jako od kilku
miesięcy tamejsi gospodarze. Że powitanie było serdeczne, i uciecha że
znów zeszliśmy się razem w [illegible], to chyba wierzyć. My z Ma-
ciejem nawet jednej nocy nie korzystaliśmy z ofiarowanego nam prowizo-
rycznego mieszkania, wyfasowani według możności przez Gucia, poszliśmy
zaraz oglądać nasze przyszłe salony. Wybierać nie było co, umó-
wiwszy się za 16 rs. miesięcznie na połowę domu, t.j. górną z przepierze-
niem na którym był piec piekarski, do tego z całem umeblowaniem,
t.j. dwa łóżka, trzy stoły i kilka krzeseł, – zajęliśmy się natychmia

stanem przewiezieniem rzeczy i nocowaliśmy już u siebie —
Otonki ogromna wieś licząc około połowy z blisko tysiąca numerów, zda-
jąca się była raczej miasteczkiem. Wierzchnie nad samą Ungą-
rą na wzniesionej równinie położone miały tylko jedną z obu
stron zabudowaną ulicę, dolne na Kosowzgórzu z szeroko tera-
sowato idącemi, rynkiem, cerkwią i urzędem gminnym, były
naszem miejscem zamieszkania. Zastaliśmy tam naszych ze 30 albo
i więcej i tako ile sobie ich przypomnę. Gnaci Dąbrowskiego z któ-
rym zamieszkał Henryk Jakubowski, Teofila Jakubowskiego, Ma-
kowskiego, Bojneckiego, Kornela Hussa, Dąbrowskiego właściciela
sklepiku w dolnych, Sokołowskiego mającego także sklepik
w górnych, Zawadzkiego kowal i ślusarz, żył z sybiraczką na
wiarę bardzo dobrze mu się powodziło — ~~Bojnecki~~, Łuczowskiego
Mikołowskiego sklepik na samem wyjeździe ze wsi, Dr. Rębińskie
go żył także z babą zesłaną za uduszenie dziecka na Sybir, młoda
bardzo ładna i jak Rębiński utrzymywał dobra i ugodna ko-
bieta, sybiracy nazwali go dla odróżnienia ode mnie boro-
dustym doktor — (nosił bardzo dużą brodę) Szostaka. Szostak był

sobie tak kiepsko nie czynił, jak Niepokojczycki w Aleksandrówce.
Gdym go zobaczył, tom się przeżegnał, z tego nieboszczyk, które-
go widziałem padającego w czasie potyczki, mógł wziąć się
tutaj. Pytam go z kijowskiej partii Sewy? Tak. Zaczął się
śmiać. W partii naszej było dwóch braci Szostaków, synów włości-
jan ziemskiego radomyślskiego powiatu. W czasie jednej potycz-
ki o której wam wspomniałem, gdzie Andriewski kazał uwolnić
piechotę od gęstych [i wyprzedzonych] strzałów moskiewskich skierowanych na
nię, gdy ta silnie zażona miała się tuż tuż ku rozpierzchnię-
ciu, [postanowił] nas 16 kawalerzystów poświęcić dla ocalenia całego oddziału.
W czasie więc tej defilady między dwoma frontami, widziałem
jak starszy Szostak w przeskakiwaniu przez kłodę ugodzony
kulą padł poza kłodę i ani się ruszył. Pytam więc go gdzie był
ranny i w jakim szpitalu wyleczył się. Ale do żadnej kula ani
mnie drasnęła, a latały kule tak gęsto że upadłszy mimowo-
li w skok za kłodę, uważałem za bezpieczniejsze zostać tam.
Obraniec nie wiedział gdzie jest co się z nim dzieje, prawdopo-
dobnie musiał zginąć. — W Oleśkach był ten naszym komikiem
grał na bałałajce, śpiewał tańczył — był dość dowcipnym

jak nazywałem go Szustaczek

Żadne nasze zebranie nie obeszło się bez Szostaczka

Dalej Zaremba, kwinta z ogromnym jeszcze trudno spotkać

psem, dla oryginalności nazwał go pieskiem, jeden litwin z żony

nazwiska ani rusz sobie przypomnieć. Przy tej rodzinie mieszkał

także litwin Zakrzewski człowiek dobrze zza bo lat, chodził o kijach, choć nam

nie wolno było ale miał strzelbę i jeszcze polował a trafnością strza-

łów wprowadzał w podziw Sybiraków, on mi dał przepis na

jak go nazywał „siedmioletni wiśniowiak", nawet ~~—~~ przepi-

sowa ~~xx~~ i w ogóle sposobów używanych na Litwie przy

truciu wilków i lisów, Karczewskiego, Dworskiego. Mieszkanie

moje u Mikołajewskiej w drugiej paralelnie nad Angarą położonej ulicy,

było naprzeciw domu Popa, którego przyjaciel Speranskij, udawał bardzo

postępowego człowieka, w gruncie może i uczciwy ale pijak, nie-

natrętny a wyszukujący okazyjek do wypicia się, a o te tak-

że popowi przy niezwykle wielkiej parafii nie trudno,

to też nie wiele dni w roku było dla niego wstrzemięźliwości.

Żona, maleńka szczuplutka, dość przystojna kobieta, gospodyni

i w domu i w cerkwi, do niej też prawie we wszystkich sprawach

urzędu cerkiewnego udawać się trzeba. Oboje jeszcze młodzi

a mieli już aż cztery córek. Na drugi czy trzeci dzień, złożył nam
(z kamilawką)
pop, w nowej paradnej rasie i takimże podrasowniku, w kołpaku na
głowie i oznaką duszpasterstwa w parafii, wysoką czarną srebrem
kutą laską, notabene zupełnie trzeźwy, bo z domu przeszedł tylko
w poprzek ulicy, wizytę. Okazał się nie tylko w ruskiej ale i w
zagranicznej literaturze, z tłumaczeń dość oczytanym, nawet
powiem gładkim i zakrawającego na literata człowiekiem.
Rozwodził się szeroko ze swemi sympatjami dla naszej
sprawy, nie miał słów podziwu dla Kotsowskiego i o-
świadczył że mię zna doskonale z jego opowiadań. Wypiwszy
się już niemal zupełnie uniezależnił - że nawet dla swojej a pokaz
ki zmalowałem kufkę z pateczkami; opatrzywszy wszystko z zaj-
ęciem i coś po 1½ godzinnym pobycie zaprosiwszy nas
na poniedział. Sąsiedni dom idący Kurynkowi był własnością i
zamieszkałym przez dziaka, ten idąc za przykładem pro-
boszcza, przyszedł zaraz na drugi dzień. Znajomości więc
z najwyższym klerem zawarte. Mieszkanie nasze wyglądało
na pozór dość porządnie i czysto, gdyby nie tysiące pluskiew,
które i w dzień nie dawały spokoju, bo gdy usiadł się przy

stoliku z tytułem Simeyera lub jakieś inne medyczne dzieło,
to te bestye wyłaziły ze szpar stołowych i gryzły w ręce. Pluskwy
my zmusiły nas że już na ruskiego św. Mikołaja wynieśliśmy się.
Datę tę pamiętam bo był dzień imienin naszego gospo-
darza - i że w czasie przeniesienia rzeczy nie wiem czy kwad-
ransu trwającego, dobrze okryte słomą, worami, nawet
muślinami do tego wszystko rzeczami ziemniaki przemarzły.
W tydzień po naszym przybyciu, wezwano wszystkich nowo
przybyłych do pana Sprawnika, nazywał Wieliszewskij;
nie wiem czy Polak ale po polsku dobrze mówił a mie-
szkał w ~~powiatowym~~ okręgowym mieście Bałagańsku, blisko 180
wiorstw od Ołońsk - Pan Sprawnik przeczytał nam to co
nam nie wolno było, jako też i prawa nam przysługujące, roz-
dał jednorazową rządową zapomogę po 36 rs. i pojechał.
Nie wolno nam było odbierać wprost z domu korespondencyi
i przesyłek, a tylko przez irkucką Komisyę cenzurowaną i zre-
widowaną, przez pośrednictwo sielskiej uprawy, pisać rów-
nież tylko tą drogą. Gdy kto zechce przejść się to tylko do po-
skotiny, do wsi należącej do tej samej uprawy, za jej po-

zwoleniem - do innej to jest trzeba brać pozwolenie w wołostnej
uprawie, w razie wyjazdu do innej wołości, pozwolenie u Isprawnika, nawet dzieci pod żadnym pretekstem, zajmować się pisaniną w kancelaryach gminnych, niech Bóg broni — założyć szynk bo tam handel wódką wolny, którego jednak pa-ni Boże, zatrudniać się polowaniem także, ale [illegible] — [illegible] bo broni trzymać nie dozwalają nam zakony. Pozostało tylko prawo zakładania sklepików, założenie z tych 36 rs. własnego gospodarstwa lub najmowanie się za parobka. Parobek który musi jeździć w pole na sianożęcie, żniwa; a więc poza obręb posiołości jest na poręce i odpowiedzialności dotyczącego gospodarza. Na takich parobków nie chcieli brać naszych chłopi, bo więcej zjadł jak zarobił. Pamiętam jeden z nas Osetkowicz najął się w czasie sianokosów do jednego gospodarza na cały czas ich trwania, skończyło się tem że po tygodniu, dopłacił mu parę rubli do tych niby zarobionych, i przywiózł go na [illegible] do wsi. W ogóle większa część sianożęci leży na wyspach Angary. — Pozycja naszej biednej braci, takich było tych sto

ławy uniwersyteckich, urzędników i t. p. nie otrzymujących za-
siłków z domu byłu bez wyjścia, były wypadki że mdleli
z głodu, tak się stało z wspomnianym Czechowiczem (student
moskiewskiego uniwersytetu) Ale nie mających żadnego wsze-
miosła był to właściwie czas katorgi - Czechowicz a z nim
pewni innych pozajmowali się jako pastuchy - tanowi, jako
nocni stróże - póki albo nie wdrożyli się do ręcznej pracy al-
bo stosunek z rodziną nie uregulował się - Pierwsze zi-
ma które przebyłem na osiedleniu były dla nowych biednych
wygnańców bardzo ciężkie, Jako kwasi doktor stykutem się
z tą nędzą nie miał co dnia, a przemienną dziś tu samą stora-
ka nędza, Ja z Maciejem mieliśmy się stosunkowo bardzo dobrze
Po zaprzestaniu w lekarstwie w Irkucku zostało mi do boru, 36 r
zapomogi, miałem więc sto a może i więcej gotówką, Ma-
ciej także z kilkadziesiąt byliśmy więc panami całą gęba.
Praktyka moja, dawała mi bardzo rzadko gotówkę, ale nie
było dnia żeby jaka baba nie przyniosła, to masła, to kra-
jaj, masła, mleka, kasztaniny, bardzo często wieprzowe ka-
szani lub wołowe mięso - tak że nie tylko nie pa-

Zrabowaliśmy kuponami, ale można było z pomocnemi jedne-
mu a także zsypać do Kładowej (spiżarnia) a potem ta-
nawet i do Ambaru (Spichlerz). Praktykę zacząłem mieszka-
jąc jeszcze u Czegodajewa od pierwszego batiuszki. Gdzieś mu po-
pisko zasiedziało i dostał bardzo silny ostrzelony katar, wzię-
tym się do niego ostro, poszedł do Tuszka, bańki a stąd itd. za
jakieś dni dziesięć pozdrowiał. Przy stawianiu baniek omal
nie przyszło do niezwykłego pożaru, bo którzy batiuszki -
tyzmatyczny duchowni noszą jak wiadomo długie włosy i
brody. W domu zaplatają włosy. Przy stawianiu baniek
popadja przytrzymująca kosę, w czasie gdy płonąca wata
na druciku podkładam pod bańkę, ~~Ta~~ puszczając na cały
płomień, gdyby nie twarde splecenie to mogły włosy zająć
się bo końce ich już ~~były~~ stanęły w płomieniach, no ale na tém skończy-
ło się. W rodzinie popa miałem prawie całą zimę pa-
cjentów. Gotówką nie płacił mi ale całą zimę imość za-
opatrywała i to dość suto naszą spiżarnię szczególnie
w bity drób i masło — z czego p. Maciej był niezmiernie zado-
wolniony, bo on grał rolę gospodyni jeśli nie gospodarza do-
mu —

Ustrój polityczno-policyjnej administracji Syberji ma w stosunku do gmin niemal konstytucyjne ustawy. Okręg taki n.p. Bałagański. Naczelnikiem którego ispravnik z całym swoim polityczno-policyjnym sztabem, podzielony na kilka wołosti, te znów na sielskie uprawy. Ołońki należały do Kamionieckiej wołosti w skład tej wchodziły całe sielskie uprawy — Ołońska z wsiami Ołońki, Kuczyk, Kutakowa, [illegible]. Każda z nich rządziła się samodzielnie przez obieralnych funkcjonarjuszy stanowiących sielską uprawę — w sprawach spornych nie przekraczających pewnej ilości rubli, użytkowności pól, lasów, mniejszych przekroczeń policyjnych uprawa była pierwszą instancją, w ważniejszych sprawach i rekursach wołostnaje prawlenie jako druga — a tam już sądy i ispravnik, nad temi dopiero gubernia. Jeśli taki wołostnoj golowa był inteligentnym i energicznym człowiekiem, to w całej swej wołosti był niemal nieograniczonym panem, i ispravnik musiał tak tańczyć jak on mu zagrał. Było to już tak tylko na papierze, a naczelnym był również ispravnik — [illegible] z kolei z wołostnego i sielskiej uprawy [illegible] —

Pola, lasy, sianożęcie, pastwiska, połów ryb, polowanie, stanowią wspólną własność. Jeżeli członek gminy zarządzi posiąść obszar swych pól, zgłasza to w uprawie, i może na wybranym, ma się rozumieć przez nikogo nieużywanym kawałku, robić co mu się żywnie podoba. Ziemskiej prywatnej własności we wschodniej Syberyi nie było. Wyjątek stanowiła jedna rodzina Kajewskich o niej później. Pola jak długo kto używa nie może mu nikt odebrać, jeśli zaś w ciągu trzech lat stało odłogiem pierwszy lepszy kto się o nie zgłosi w uprawie wchodzi w jego posiadanie. Osot który na równi z pluskwami i karakanami jest plagą tamtejszą może być wygubiony tylko przez długoletnie zapuszczenie pola. Czasu na to wedle praktyki potrzeba 7-8 lat, z każdym rokiem staje się mniejszy w 7 lub 8 roku ginie i dopiero w ten czas staje się pole na nowo użytecznem. Żeby amator czystego wykarczowanego pola nie zgłosił po nim do zarządu, właściciel albo oborzuje go naokoło, albo prowizorycznym płotkiem ogradza, znaczy że ten pusty obszar ma właściciela i nikt po nim nie pokusi się. Osot ten dał mi

się we znaki w drugiem roku mego tam pobytu. U jednego
bardzo zamożnego gospodarza byłem przez cały niemal czas
jakby domowym lekarzem. Chorowita to była a bardzo licz-
na rodzina nadzwyczaj często byłem tam wzywany. Jakułcho-
tuj nigdy nie płacił, a zbywał mnie rozmaitemi produkta-
mi. W czasie przedostatniej późnej jesieni mego tam pobytu chłopiszka prze-
ziębił się i dostał zapalenia płuc. Choroba ta jest tam bar-
dzo częsta, a spowodowuje ją nadzwyczaj gorące mieszkania,
z którego za trzaskący mróz wylatuje w bieliźnie i boso
i tak siedzi na dworze kwadransami, wtedy potem dla roz-
grzania się na piecu - ale często i ten środek nie zapobie-
gnie rozwinięciu się zapalenia. I suche cięte bańki i okła-
dy były w robocie, jeździłem tam z początku codzień potem
co drugi, trzeci - kilka tygodni, - chłop musiał zostać na
zimie do połowy zimy. Tak było już źle z moim pacyen-
tem że wezwał i księdza do spowiedzi. Batiuszka zadecy-
dował że on już nie wyjdzie i skłonił go do ostatniego roz-
porządzenia, w obec świadków, wyznaczenia opiekuna, sło-
wem już go expedyował na tamten świat. Zdaje mi

że przez który czas był przekonany że Aleksiej mi oddo-
wieje, przypisując mój pomyślny wynik słabości, mocium zu-
kiegoś i pilności z jaką mam się zająłem, musiał wpłynąć
że chłop, prócz tego co każdym razem żona jego w tłusty do
odwożących mię sanek — przywiózł mi pełno wyładowane dwie
fury rozmaitego zboża, mąki, krup, mięsa, słoniny, i zapowie-
dział by mi do wiosny przygotował owies do zasiania trzech dzie-
sięcin (1 3/4 morgi dziesięcina) które on orze i zasieje, zbiór miał być
moim kosztem. Rzeczywiście przyjechał zabrał owies i powiózł.—
Widziałem go po zejściu, wykonał w bardzo śliczny, tym razem
nawet nie zbierałem go bo robocizna nie opłaciłaby się, zo-
stawiłem go na polu. Chłop ex propria diligentia skosił i przy-
wiózł mi niemłoconej malutką furkę.— Wspomniałem mówiąc
o chorobie Aleksieja o proponowanym i usilnie proszonym przez Po-
pa wyborze opiekuna, to nasuwa mi na myśl bardzo ładny i mo-
ralny zwyczaj panujący na Syberyi.— Względem sieroty opie-
kunowie poczuwają się do większych nawet obowiązków, jak
względem własnych dzieci.— Jeśli dzieci stracą oboje rodziców,
a nie mają bardzo bliskich krewnych, obowiązkiem opie-

kuna zabrać je do siebie i wychowywać. Administruje pozo-
stałym majątkiem, pod nadzorem starszych i poważanych
gospodarzy, przed nimi zdaje rachunki. Takie sieroty są
w domu opiekunów najczęściej aż psute, a biada temu co nie
odpowiada przyjętemu zwyczajowi; cała gmina pogardza nim,
w cerkwi usuwają się od niego. Jeśli by chciał kogoś
odsądzić od czci i wiary to powiada: ten człowiek zdolny na-
wet sieroty powierzone jego opiece skrzywdzić. Zabójstwo
kradzież (byle nie w cerkwi) podpalenie, oszustwo, nie sprowadza-
ją na winowajcę takiej hańby, jak pokrzywdzenie sierot.
Swego chrzestniaka, musi czy chce czy nie chce w razie osiero-
cenia wziąść do domu i opiekować się nim, względem chrzest-
niaka i sieroty, czują się chrzestni rodzice, do jeszcze większe-
go moralnego obowiązku. Wyszukanie chrzestnych rodziców
jest z tego powodu tam bardzo trudne. Opiekunów wybiera
się tylko dla tych sierot, których chrzestny ojciec nie żyje.
Gospodarze których pola są bliżej wsi położone, mają swoje gumna
najczęściej rzędem stojące w obrębie poskoliny. Gumno takie jest to
tylko spory kawał ziemi, trochę starannie ogrodzony ze zrębem

jak gdyby na niską chatkę, z małemi drzwiami bez okien i deszczu. Jest to suszarnia (owin). Ci nie ruszają się nigdzie ze wsi są, latem i zimą jej stałemi mieszkańcami. Właściciele pól dalej położonych mają wśród albo tuż przy nich folwarki (zaimki). Zaimka ma bardzo często mieszkalny dom znacznie większy jak we wsi, i wszystkie gospodarcze zabudowania, tam przebywa ciągle prawie cały inwentarz. Na czas pobytu rodziny we wsi sprowadza się do niej tylko pewną niezbędną część, dojne krowy, konie do wyjazdu trochę drobiu a w miarę potrzeby zmienia się lub dokompletowuje nowym z zaimki. Z nastaniem żniw, gospodarz z całą rodziną przesiedla się na folwark i pozostaje tam do skończenia zbioru i omłotu. We wsi jeśli niktoś nie ma do strzeżenia domu to go zamyka, a nie to zostają starzy ludzie i drobne dzieci pod opieką dziadów. W jesieni i początku zimy we wsiach mających daleko położone pola pustka, całe życie na zaimkach. Tybinczak gdy tylko nie jest zmuszony nie pracuje chętnie, ale kiedy musi to robi dobrze prędko, powiedziałbym że nawet budzi się w nim pewne zamiłowanie do tej roboty którą wykonywuje. Śpie-

Kłady się bardzo wesoło, [illegible] weselnie.

Jeszcze kur nie zapiał, a gospodyni rozpala ogień, budzi śpią-

łowi i wyprawia na gumno, zaś przy pomocy dzieci nie zdolnych
jeszcze do cięższej pracy bierze się do przygotowania jedzenia na ca-
ły dzień - bo tam gotuje tylko raz. Pożywienie (codzienne) przeciętnego sy-
biraka składa się: z nieodzownego kisielu albo leniwacko rzeczy-
które tu lepsze były jest na etapach, bo mieszamy jej łuk i nie
żałują sobie - do rzeczy jako przystawka nieobierane ziemnia-
ki (ziemniaczane jabłuszki), po zjedzeniu zupy gospodyni nakła-
da każdemu najczęściej na kawałku sporą porcję mięsa, a ty-
czasem nastawiony samowar zjawia się na stole a za nim
fura nadrunek - pierożków pieczonych z mięsem, kaszą, se-
rem, kapustą, marynowanemi rydzami lub gruzdiami. Piekę
a naczej smażę je na patelniach masła albo smalcu nie ża-
łuję - więc też świeże gorące, bywały nie raz znakomite.
Sybiracy zjadają tych nadrunek całemi kurinami na
jednego. Mnie najlepiej smakowały z grzybami szczególniej
gruzdie nadają się do tego - Grzybów (różnych gatunków) w lasach nie pozbiera-
na ilość, ale uprzywilejowane są rydze i gruzdie, tych ostatnich
rodzi się i zbierają je tak w takich masach - że na grzybobranie
wybierając się rodzina, zabiera z sobą wozy i wozami je

zwozi do domu – Zapasy na zimę robią się kadziami, suszą tylko
prawdziwe grzyby resztę wszystko marynują w beczkach. Na post
robią z grzybów kwaśną zupę zasypaną krupami al-
bo kluseczkami – Gotują w żelaznych garnkach z pokrywami nazy-
wanemi czaduny, wyjmują z pieca rodzajem kręgła zagiętych widełek
żelaznych osadzonych na drewnianym trzonku (uchwaty) garn-
ki nie mają uszek. W podłodze pieca u boku gdzie jest czeluść, mają
dużą dziurę – w nią po przepaleniu się drzewa, zgartują żar, i przykry-
wają warstwą popiołu, żar ten trwa i utrzymuje gorąco do na-
stępnego dnia, dół ten zwie się zagniotka – Rano zgotowany
obiad zasuwa do pieca zatula go i ma gorącą strawę na cały
dzień – Jeden garnek li do tego używany z gorącą wodą na sa-
mowar, umożliwia gospodyni nastawienie i podanie samo-
waru w jednej chwili – bo rozgarnięta zagniotka dostarczy jej
żaru na zawołanie – Wracajmy do wyprawionych na gumno. Do
młócenia idą także zbyteczne do pomocy gospodyni a zdolne
do tego kobiety. Zboże do gumien zwożą tylko z odległych pól,
zwykle układa się w niewielkie sterty na miejscu zbioru. Do
młócenia przywożą tyle ile zmieści się w owinie. Owin ja-

kiem powiedział jest to próżny zrąb, gdzie zamiast podłogi są po-
ułożone grube w znacznych odstępach dyle – a pod tem z wy-
ściem na dwór jakby wyjście do piwnicy głęboka jama na
palenisko. Snopy przywiezione układa się wieczorem nie zbyt gęsto
żeby gorący dym miał do nich swobodny dostęp – i gdy owin już
jest wypełniony rozniéca się w palenisku ogień. Ostrożniej-
si zostawiają stróża, ale zwykle gdy już [illegible] nie zgaśnie
idą wszyscy spać. Nad ranem z latarkami idą i przy świetle
płonącego ogniska młócą. Za klepisko służy wyrówna-
na i wodą zlana ziemia, młócą więc na lodzie. Do ran-
nej roboty należy tylko usunięcie z klepiska słomy, osta-
tnie oczyszczenie, przewianie, odbiór czelnego ziarna
odbywa się w dzień. Po rannej robocie wracają do chałupy.
gdzie ich już czeka suto śniadanie, po zjedzeniu tegoż ukła-
dają się znów do snu, który trwa do dobrego dnia. Na
śniadanie dostają zurbutę z chlebem, czasem omoła, a
koło 12 obiad, znów szczy i t. d., wieczorem kolacya zazwy-
czaj także mięsna z zurbutą razem. Zboże muszą tam
suszyć – bo w okolicy mrozów [illegible] jest bardzo wilgotne, zatem

X

nie dające łatwo nim tłuc się. Suszenie w gorącu i dymie
przyspiesza szybko takom robotę przed użyciem zboża, nie
szane muszą je myć. W zimie robota taka przed tem nie
przyczynia wiele pracy. Zmiatuje się śnieg z kawałka lodu
rzeczy, a gdzie jej nie ma tworzy go przez zalanie wodą, na
noszą wielką ilość czystego śniegu i na rozłożone, zboża
śniegu sypie się na lód. Tak przygotowaną mieszaninę
depczą w kilku raz koło razu. Śnieg który po kilku
razowym przedeptaniu robi się czarny, usuwają na
stronę wiadra, dając znów świeży śnieg, znów (depczą)
depczą i t. d. dopóki śnieg przestanie zabarwiać się. Odwia-
ne zboże do worów i wio do młyna albo do ambaru.
Do takiego deptania muszą wybierać pogodny mroź-
ny dzień – przy takim wilgotnym śniegu robota na-
nic –

W lecie mycie odbywa się w rzece potoku lub w braku tych

przy studni ręcznej w szerokich, potem zaś musi być

suszone. Do tego mają osobne suszyła, jest to na czterech

do czterech metrów wysokich słupach pokryty daszek z szczelnie

do siebie przylegających drążków, z pochyłem bocznym przez ostró

ki z powrozami. Wymyte zboże rozpościerają na tym sło

rumnie z pyłu oczyszczonym suszyle, i pod opieką słońca

susza. Nigdy nie wymyje tak dobrze zboża woda w

przetakach, jak deszcz ze śniegiem. Przy wielkiej ilości

zboża ~~do młócenia~~ młócą drugi ośmin w dzień. Poskończony mło

ce wracają dopiero nazajutrz do wsi. Jeden zaufany na bakun
w razie potrzeby dwóch

lub kto rolnik z rodziną zostaje z całym mieniem inwenta

rzem na zimnie, zabierają z sobą tylko tyle ile na dzien

ny użytek niezbędne. Pozostali na zimnie pilnują

i karmić bydło konie wypędzając na las żeby odżywiało na tło-
ku wiosną, które letniej jeszcze jest przetrzymane z to-
mę, bo siana w stosunku do ilości posiadanego żywego in-
wentarza robią mało — Kiedy zbieramy prawie nigdy nie
pije a kwas. Gdy spragniony wstąpisz do chaty i żą-
dasz pić, wnet podadzą ci kowszyn (czerpak) kwasu.
Kwas wyrabiają z umyślnie na ten cel pieczonego chleba
(kwaśniki) jest to chleb, któremu nie dają wykisnąć. Pie-
ką jeszcze z tego ciasta, jest lipki, gdy się zaś zamie-
siony jest jadalny, i z umyślnie zaniedbany, nie mal prze-
pieczony, co nadaje kolor kwasowi. — My także nauczyliś-
my się pić kwas, i powiem że jest bardzo dobry jako na-
pój. Każden z nas prowadzący swoje własne gospo-
darstwo musiał mieć go. — Drugi rodzaj napoju brzozka

%

rodzaj piwa, o wiele gęściejszy od kwasu, ma słodkawy bar-
dzo przyjemny smak, a co do preparowania w składzie chmielu
jest upajający. Przyrządzenie bragi potrzebuje dużo na-
kładu, muszą osobno do tego palić w piecu, co sprawia
mitręgę w całym porządku dziennym, robią go tylko przed
jakąś uroczystością. Naród tam w ogóle bardzo ładny, rosły,
silny, kobiety brzydkie, rzadko spotkać, nieraz zdumienie budzi
patrząc na niektóre twarze o regularnych pięknych a nawet ja-
wnie pewną inteligencyę zdradzających rysach. Jest to nastę-
pstwem mieszaniny najrozmaitszych ras i szczepów zamieszku-
jących Rossyę. W Syberyi stykali i stykają się ze sobą Moskale,
Polacy, Tatarzy, Serbowie, Litwini, Niemcy, Czerkiesi, Żydzi, Cyga-
nie, słowem nikogo tam nie brak - z takiej mieszaniny uformo-
wał się zupełnie odrębny nowy typ Sybiraka, silny

dobrze zbudowany, z rzadnie wyblitną cechą przytoczonych narodowoś-
ci, jednakże przypominający, że jednej [illegible] jakiś
znamiona jednej a razem i drugiej rasy – Cechy pochodzenia tatarskiego
[illegible] się najdłużej i wydobywające się najbardziej. Strój ich
jest raptem [illegible] wspomniałem zdaje się już [illegible]. Odkąd
tysiąc ładnie i tyle rozwiąz[illegible]. Młode 15–16 letnie dziewczęta niemal
wobec rodziców nie robi sekretu z ma amantu, ale i z tego że ta
ich miłość nie jest wcale platoniczną, i nie ma jej tego nikt
za złe, chyba gdy jeszcze jest za młodą, to matka odezwie się
„E Masza albo Marko mogłabyś być jeszcze z rok albo dwa
poczekać.” Sybirak przez odmiennego ubrania z [illegible], do czego
są specjaliści, robi wszystko jest dla siebie tak i do gospodar-
stwa sam. Tam tylko używa fachowych rzemieślników gdzie brak
odpowiednich narzędzi służy mu nie [illegible] – Przykład

znakomitych warunkach materyalnych, powinien zbierać

ale znajomości i służby, gdyby nie wódka, ta ich zżymuje

każdy grosz idzie na nią, to też gdy przyjdzie podatek rzadko kto

ma przygotowaną gotówkę, pożycza u lichwiarzy, których

i tam nie brak, albo wywozi gdzie co ma i przedaje za bezcen. O

lichwie mówiąc, opowiem wam jaki sposób ten pro-

ceder tam odbywa się - Potrzebujący idzie do jak ich tam nazy-

wają barysznika i pożycza 50 rs, wedle ich zwyczaju a podpiska

w sielskiej uprawie. Dłużnik zobowiązuje się wobec stary-

ny t. j. starosty i dwóch świadków, że całą pożyczoną kwotę

zwróci wierzycielowi w tym a tym dniu do 12 godziny w po-

łudnie - bez żadnego procentu - jeśli zaś w terminie o do

godziny nie uiści, dłużnik ma mu oddać, dajmy na to

lepszą krowę z telegą, uprzężą, tę całą krowę i parę

albo wiejskiej gminie. Cyrograf ten sobie gminny pisarz, podpisa-
ny za niewinnego żyda, opatruje pieczęcią, i zaraz następuje bitka
na koszt dłużnika. Przychodzi termin, już o jedenastej kasyer-
nik w kancelaryi, punkt 12, jeśli wierzyciel nie zjawi się, to pod-
pisze cytowane przedmioty wartujące często dwa razy
tyle ile wynosi dług, stając się własnością wierzyciela.
O pierwszej najdalej drugiej następuje przy pomocy pachoł-
ków gminnych egzekucya i zabranie rzeczy na rzecz
wierzyciela. Tym sposobem kasyerzy są tam bodaj czy nie
gorszemi pijawkami jak nasi Żydzi. Niestety i z pomię-
dzy nas znalazł się taki lichwiarz niejaki Sokołowski.
Jakem przyjechał do Otonek miał w górnych Oton-
kach wcale pokaźny sklepik już od dwóch lat, od
razu mówiono mi że to licha osobistość. Lichwa-

wsi, poszedłem do p. Sołtawcki jako przybyszowi poka-

zywał mi swoje sukcesy, opowiadał jakiś u których Ży-

dów w Trzcinsku na kredyt, i nacował [illegible]

sklepik na blisko 1000 rs. Według słów jego przybył na

osiedlenie z gotówką 110 rs. do tych 36 rządowej zapomo-

gi to był cały jego majątek. Jakem wyjeżdżał, dom

dom w którym mieszkał od początku, drugi sąsie-

ni wynajmywany przez [illegible] były już

jego własnością, w oborze kilka ładnych krów

i trójka doskonałych koni, a ile on już przedał

i koni i bydła w taki sposób [illegible] sybira-

kom. Byłem świadkiem jak jednego bardzo zamo-

żnego gospodarza schwycił na wędkę. Nie wiem

czy to na podatki, czy z powodów innych potrze-

konwentarza 25 – Sokołowskiego znali już Słopini
tam można porozumieć się, zamówił już pisarza i star-
szynę, żeby poczekali, a sam dla pośpiechu kazał za-
prządz konia i przywiózł Sokołowskiego. Po wyłusze-
niu pieniędzy i pisaniu podpiski Słop zwraca się do
niego z zapytaniem czem ma mu naszyć, czem kasza od
powiadu i niby żartem wskazuje na telegę i powia-
da: od tobie tym bierkiem z telegą jak stoi. Słop
notabene zamierzył był pewny oddania, śmiejąc się
powieda zgodę. Sokół mówi mu stuchej nie żar-
tuje, koniem ci wszakże nie oddam, a jako nasię
zamiast telegą i uprzężą zabiorę. Podrażniony Słopi
skarżdraca się do pisarza z żądaniem kończenia umo-
wy, a był pisemny, podpisał się i pojechał. Za

trzy miesiące koń, telega i uprząż – zabrał Sakotowski pa-

piery przez służbową niedbałość. Koń ten był przeda-

jący w transportach zimowych, sam był wart na tanie-

szej miarce cenę conajmniej 50 rs. Wzięcie też wyznaczono

mi od lekarza, ale on kpił z tego. Sąsiad jego Kazimierz

był Niemcem jednym, który prowadził rolną gospodarkę. Młody

dwudziestokilkoletni, syn zapasowej zagrody, wszystko

ciała jak mówił odziedziczył z [illegible] z pługiem [illegible]

pem. Przyjechał z dwiema kilkudziesięcioma rublami, wszystkie

zaorane nam ziemie, a że była trudna do wykarczowania

całe pierwsze lato i jesień pracował przy pomocy spólnika

Ałopy z Królestwa, a na następną wiosnę zasiał już

                zastałem go
swoją rolę. – ~~Był~~ na osiedleniu już w piątym roku, a by-

li oddani z Kazimierzem na mię, tym osiedlenie powodziło

się. Przyjmowali też obcy bez wytchnienia niemal, coraz to
dobierali nowe pola, gdym wyjeżdżał miał już swój włą-
sny nie syberyjski ale z ganeczkiem dworek, pełną oborę bydła
kilka par koni, dwóch najętych służyło u niego parob-
ków i przemyśliwał nad tem, gdzie i jak by znaleźć jaką
dziewczynę polkę – i ożenić się, bo bez gospodyni trudno
mu było. – To był bardzo porządny i ogólnie szanowany
człowiek. Sklepiki Dąbrowskiego i Mikołajewskiego też były
to sobie małe nie przy głównych ulicach położone, dawały je-
dnakże przy kredycie u ruskich kupców, dostatnie a
niezależne utrzymanie. Im ruscy kupcy kredytowali
nam z do zadziwienia wielką wiarę, jak na tem wysz-
li nie wiem, ale do mego wyjazdu nie tracili żadnej
jednej rzeczy, której z nich nadużył zaufania

Praktyka moja rozszerzała się coraz bardziej, jeśli cho-

kapnęło rzadko, ale natomiast teraz najpotrzebniejsze, tak że

w połowie zimy musiał Maciej jechać do Irkucka po nie-

zbędne zapasy. Wtenczas to wrócił z tym bardziej

swoim faworytem koniem, pod wiosnę jeździł drugi raz. Ja

całutką zimę nie mogłem się ruszyć, bo nie było pra-

wie dnia, żebym nie był gdzie wzywany, czy to do chło-

pa, czy do sąsiednich wsi. Nigdy pozwolenia na

wyjazdy i trzymanie broni otrzymałem od sprawnika dane mi w dość

osobliwy sposób. Dowiedziałem się, że p. [illegible]

przypadł z ostatnim [illegible], w jakieś gminy

sprawie, od naszego zaś sielskiego ~~[illegible]~~ starosty, kiedy on będzie

u pana sprawnika – i w tym czasie zjawiłem się przed

obliczem [illegible] i wytłumaczyłem m[illegible]

powody z których jeszcze mię do prośby o pozwolenie mi wyjazdów
poza obręb Kółonek – Pan Isprawnik wytłumaczony, powie-
dział mi, że mogę, a do Kołomyi i naszego starosty, tylko
pamiętajcie, że jeżeli o tem nie powinien nie wiedzieć-
tak samo i z bronią, upoważniony tem, że mam z jasnej
dla własnego bezpieczeństwa. W parę tygodni potem miałem z
Kancelaryi sprawnikowskiej urzędowe wezwanie, bym we
wszystkich sprawach sanitarnych w wołości wystę-
pował jako lekarz z urzędu, a do gminy przydzielono osobną pie-
częć dla mnie potrzebną do uwierzytelnienia mej urzędowej czyn-
ności. W niedługim czasie potem przychodzi z gminy wezwa-
nie bym przyszedł tam w sprawie urzędowej i to zaraz. W Kancela-
ryi zastaję pana starostę, pisarza i obwinionego młode-
go chłopa, który miał przed dwoma dniami pobić

swoją siostrę tak łagodnie, że ta chora nie może wy-
jść z pościeli. Stójkowe konie zaprzężone, jedziemy. Wła-
[illegible] zastaje matkę lamentującą, [illegible] [illegible]
nią i tęgą dziewkę okrytą [illegible] na [illegible].
Badaniu wstępnym pierw. wynika z opowiadania starej
że brat [illegible] do niej dawno już odgrażał się że
jej zbije na kwaśne jabłko i [illegible] [illegible]
jej sprał [illegible] [illegible] nie może, że musiał jej
[illegible] także [illegible] trzy dni nie
[illegible] w ustach. Oglądamy we [illegible] nigdzie
najmniejszego śladu, a [illegible] przysięga się, że żadnego
[illegible] nie miał, a brat jej dwa razy w [illegible]
[illegible] kiedy ona w [illegible] uderzyła go i naplu[ła]
w oczy. Dziewka widząc że nigdzie nie znaleźliśmy

śladu, odeszła na łoże naciskiem, że obrażenie musi być wew-

nętrzne, że nie wstanie, nie może wsiąść, i z tego powodu

jest tak słaba, że prosiła by jej już przeprowadzili.

Opukuję żołądek, wypchany, koło pieca stoi dzieża a na mi-

ce, resztki niesiekanych klusek. - Znając dokładnie sprawę

[illegible] powiadam do starosty. - Dziewka kłamie, dziś jadła

[illegible], ziemniaki, przysmaki z kluskami i wypiła ka-

wszystko herbatą. (Przy każdym pieczeniu chleba smażą

[illegible] zawsze przysmaki). Dziewka w płacz, że nie

a nie nie miała w ustach, powołuje się na matkę, przy-

sięga przed obrazami, - starosta i pisarz w kłopocie, jak

by przekonać się kto z nas prawdę mówi. Zawołałam

starszego, i napisawszy kartkę powiedziałam: siadaj

na furę jedź do mnie - a tam na tą karteczkę wyda

ci mój kolegu pranek, przywiez go raz — Świetny kom-
szyi mówię że poczułem po (rwotnaje) emetyk że ona mu-
si przy nas zażyje, a w tenczas pokaże się że ona szczyw-
ci jadła to com powiedział, [illegible] dopiero przyzn-
ła się że ona to wszystko brała do ust, ali tylko po-
kosztu, że mosi coś z tego i jest wszystko [illegible], a o na-
tyku szczypce nie będzie — W tenczas dopiero szczyw-
dostała porządne cięgi kierzykiem od starosty, a co mnie
dołkliwe, matka musiała słono zapłacić kosztu
komisyji — ja dostałem 3 r. — Gdyśmy wracali do upra-
nej stanowsku nie mógł sobie rady dać, jestem z [illegible]
kiem ja pukając po wierszku, mogłem poznać co ona
jadła — szczególniej te przysmaki i kremmaki nie mogły
mu wyjść z głowy — Gdym mówił o koniu w takiej mięg-

Inny sposób nabyty przez Sokołowskiego, przyszedł mu na myśl cygan Efremka. Musiał wtórzyć mu tu także i pokusi, bo umiał troszeczkę po polsku. Efremka nie robił sekretu z tego że za kradzież koni dostał się na Syberyę, i z tego że i teraz z większym jeszcze powodzeniem ten kunszt uprawia. Tu kradzione konie prowadził gdzieś dalej, z tamtąd zaś tu. Po pierwszym zaraz powrocie Macieja z Irkucka, skrytykował najprzód kupno konika, a wiedząc że Maciej musiał przez tego przynieść trochę grosza, przyszedł do mnie przed swojem wysłaniem do Krasnojarskiej gubernii, jako on powiedział na zarobek, z propozycyą żebym mu na drogę pożyczył 35 rs. a on mi z tamtąd przyprowadzi i mołodca, z siodłem trzeba nawet i knutem, nie starszego nad 5 lat, gdyby zaś mi nie podobał się to zwróci mi pieniądze, a dla pewności zrobi

w Kancelaryi podpiskę na dwojaką kuturę, nową świadectwo po-
rządną, w jednym tylko mieszkaniu bez górnicy. Muszę
rozumieć propozycyi nie przyjąłem i pieniędzy nie dałem.
Cyganiszko wyłudził u Teofila Jakubowskiego 35 r. i w owe
z pełna trzy miesiące przyprowadził mu rzeczy pościela
z kradzionego konia, nawet ze świadectwem kupna - ale
obwarzi powiedział że kradziony i że świadectwo kupna
złożyć się
~~[illegible]~~ to innego konia. Mały Krzywicki się trochę ze mną nie
z kończył z laski gruntki Efremka że ostatecznie tak
nawet w Bronkach do karymcie że ostatecznie zybinary
rzekł, i go i wyrznęli do Angary - Nie popłynął daleko
wodą przyniosła go pod brzeg wsi - byłem wzywany do
z konstatowania śmierci - matkę niektórą rozwalony
cytowaną że ... mógł wypłynąć. - W czasie mego po-

było było tam jeszcze trzy zabójstwa we wsi, nawet żadnego dochodzenia nie było – nawet nie wzywano mnie, bo to byli osiedli już tam rodzeni w Stepi – Efremska figurował w spisie jako osiedleniec, musiał więc urzędnik zrobić raport do sprawnika – Mówiąc o zabójstwach, wspomnę o jednym, które niemal w moich i Bogackiego oraz Krasnowskiego oczach zdarzył się – Jeden z nich przyjechał do mnie z propozycją, czy nie zechciałbym z nim pojechać do młynarza Kajeroskiego, który dzierżawił od Tamanca z Litwy i tam z rodziną mieszkał, bo jedno z dzieci chore, jednocześnie i wiózł do zmielenia kilku korcy zboża. Wyjechaliśmy z Dolnych jak wspominałem mówiąc o naszym przyjeździe do nich z drogi nad tymi granicami z Górnemi, ciągnie się z parę wiorst, i tuż przez góry

przytykającej do samej drogi roztacza się widok na wieś. Przy
samym tym cyplu jest kilka sążni długi most ~~na~~ prze
młynówkę idącą od celu naszej jazdy do Angary. Gdyśmy się
spuścili z góry i skręcili na lewo na gościniec, zobaczyliśmy
w odległości może 1/2 wiorsty dwóch ludzi już prawie
zbliżających się do wspomnianego cypla. Za jakieś 10
minut straciliśmy ich z oczu. Dojeżdżamy jadąc nogą
za nogą, rozmawiając do mostka, koń szarpnął się nie
chce iść dalej, patrzymy co powodem tego, a tu o 5-6 kro
ków od drogi leży człowiek, myśląc że pijany co tam
jest rzeczą powszednią bylibyśmy minęli gdyby nie koń
który chrapiąc w żaden sposób kroku naprzód nie
chce postąpić, tak że towarzysz mój musiał zleźć
wziąść za uzdę, żeby go przeprowadzić, i w tenczas

zobaczył na środku mostka kałużę krwi a obok niej
zakrwawiony kamień, i świeżutki ślad którędy zbój
ściągnął trupa z drogi. My do niego jeszcze ciepły ale
bez śladu życia. Musiał go uderzeniem z tyłu głowy
a potem tak go tłukł kamieniem że czerep pod pora-
niony poszarpaną skórą, cały chrobotał pod palca-
mi. Sprawca z za brzegiem młynówki nawet nie ucie-
kał. Kocisz widział nas - a szedł zwykłym krokiem
do lasu. Gdy tak stoimy widzimy że od młynów zdą-
żą ku nam z 10 próżnych furmanek, przy zbliżeniu
poznaliśmy słońskich gospodarzy. Gdy ci już byli na
mostku z boku a było to jeszcze widać nad brzegiem szczęt-
ki, zaproponowaliśmy wyprzedz koni w kilku
dopędzić go i złapać, a oni na to nam [?] życzenie te

i nam nie radzimy, widząc że go ścigamy przyczaił się

w pierwszym lepszym krzaczku i cichutko się w tej poj-

-dzie dalej. Pobiegliśmy im dać znać o wypadku a wszy-

-scy wiejskimi i uszyli dalej. Przy młynach zastaliśmy

około 6-8 fur z chłopami czekającemi na mlewo,

dalej kilku parobków z czeladzi przy młynie, wreszcie

służbę młyńską. Opowiedzieliśmy o wypadku, opi-

-sali do szczegółu jak zbój był ubrany, bośmy go widzie-

-li doskonale, nie to chłopi, a to jakiś dureń kiedy po-

-szedł tamtym brzegiem młynówki do lasu tamte-

-ki kazał, że on tę groblę musi przechodzić, mó-

-wi też o kanarejku (robaczymy jego ptaszka) i w

istocie, ledwo opatrzyłem dziecko, którego nie mi-

-łyto - ot objadło się czegoś, przyszli z robotą innej

towarzysz zdepanował swoją łódkę i wspomniał się o tej
ni i nie kiedy będzie mętne, jak chłopi kobi nam znać
że zrzucywszy przez groblę przeszedł taki sam chłop
i tak ubrany jakeśmy opisali, ale oni puścili go
nie zaczepiając swobodnie dalej. Ta sobie oni wyrzu-
ty odpowiedzieli: dobrze nam mówić, my pracujący wszy-
scy mieszkanie w Komornikach, my gospodarze, jemu al-
bo nie nie stanie się, albo ucieknie i powiadziony,
się kto my — co najmniej spali nas — Aresztowano
go aż w Węgrzu, pod Trzuckiem, gdzie uprowiny z ręku
cząt odgrażać szynkarzowi, i tak jak pod mły-
nami Łojewskiego wczoraj zabił jednego, tak dziś
przyjdzie kolej na szynkarza. Aresztowany przyznał
się zaraz do morderstwa, powiedział tego [?]

czyło dwóch jedynych polaków, a i czterysta kwitów
kilku fur jedynych od młynów — Co się z niemi stało
nie wiem, mimo tego że w Tomsku starałem się zaraz po
przyjeździe obszerną relacyę w urzędzie ani
wzmianki tego jedynego o nie nie zapytywano —
Rajewski jako oraz utrzymywał, mógł pochodzić z rodziny pol-
skiej, adwokat z Petersburga, bardzo świetnie wykształcony i dosko-
nały prawnik, tak mi go opisywali ci z nimi, którzy
go znali — Jak słyszałem już w Tobolsku umarł na kilka dni
przed moim tam przybyciem. Był to jeden z niewielu
jeszcze wówczas żyjących dekabrystów. Rewolucya Pe-
tersburska zaraz po wstąpieniu na tron Mikołaja
pierwszego wybuchła w Grudniu (Dekabr) stąd ich na-
zwa dekabryści — Rajewski i wielu innych zostali

skazani na śmierć. [illegible] jeszcze Raj-
ewskiego powiesili, jego zaś resztę ułaskawiono pod szubie-
nicą i skazano na dożywotnią katorgę w Nerczyń-
skich kopalniach, kiedy tu byłyśmy jeszcze prowadzo-
ne z całą moskiewską grupą. Według jej opowiada-
nia w kopalniach mąż jej nie pracował długo, ja-
ko inteligentny człowiek a do tego prawnik, dostał
się wkrótce do biur górniczych, a teraz w drodze rozma-
itych amnestyj, przepisowych skróceń, jeszcze jako mło-
dy człowiek przyszedł na osiedlenie do Ołonek. Graf
[illegible] się na jenerałgubernatora do Irkucka przy[illegible] (jego
zdaje się że Murawiew Apostoł)
dawny znajomy z petersburskich czasów, a dowiedziaw-
szy się o Rajewskim sprowadził go do siebie, umieścił
w swojem osobistem biurze, a na niedługo zajmie pa-

-mar jaką w niem miał, przy ówczas nowo wprowa-
dzanej organizacji wschodniej Syberyi, gdy kolejowa
jako już z syberyjską zżyty i dzielny mieszkaniec
wrócić do Rosyi, wyrobił mu wyjątkowe prawo
własności ziemskiej - ogromnej przestrzeni, do 600
morgów. Miał on tam i pola orne i lasy a przedewszyst-
kiem ogromne i doskonałe łąki. Na rzecze przepływa-
jącej przez jego posiadłości postawił dwa duże młyny
wygodny obszerny dom mieszkalny i zabudowania go-
spodarcze a także mieszkania dla służby. Z czasem
przemieniło się to wszystko na dość liczną osadę
należącą do gminy ołoneckiej. Młyny, które dzierża-
wił jeden z krewnych, łąki, wynajmowane mieszkania
i pola orne dawały wówczas znaczny dochód. Sta-

mowkai jedzenie prócz niezgodnego użycia, nigdy nie śmiała

gubować, wszystko zabierali jej krewni, a tyż było to

w [illegible] pełno. Jedna jej siostrzenica Anna, bardzo przy-

stojna dziewczyna służyła u niej jako kucharka, a starszy sio-

strzeniec Marceli był quasi naczelnikiem dworu. On zarządzał

całym majątkiem wdowy, najdziwniejsze że wszystko, a prze-

wiał część pól które ona sama wzięła, miał w swojem

ręku kieszę stanem był całym gospodarzem. Ten dziwny Mar-

celi zaangażował się z tą Anusią i najprawdopo-

dobniej musiał się po mojem wyjeździe z nią ożenić.

Młodszy Józef który służył za parobka u jakiegoś go-

spodarza, zadał się z włóczęgami i parobkami temu prze-

szkodzić - czy mu się to udało, pytanie. Lepiej mieli dwo-

je dzieci, syna pijaka i córkę wychowaną w Petersbur-

gu uważającą się za pół Rosjankę z [illegible]. Pomiatem [illegible]

oboje. Pani doktorowa bardzo mi się podobała, on zaś mniej.
Zabawny był stosunek między niem a mną. Wtenczas
uchodziłem za stosunkowo wielkiego doktora, fama ta
przez matkę doszła do niego. On wychowanek peters-
burskiej Wojennomedycznej akademii jakoś nie bardzo
był pewnym swych fachowych wiadomości – a mając
mnie za silnego teoretyka – w ciągu dwumiesięcznego pra-
wie codziennego stykania się, ani razu nie wszczął
i nie poruszył żadnej medycznej kwestyi – ja znowu
nie chcąc urazić w jego oczach tego mniemania jakie
o mnie miał, będąc przytem przekonanym że on wię-
cej odemnie umie, zachowywałem się też tak samo –
W czasie ich pobytu matka zaniemagała parę razy,
p. doktor sam przychodził, lub pisał list prawie

mi do matki. Fakt ten podniósł mię w oczach szybciej i
jeszcze bardziej, szpiklerz mój i spiżarnia były przepeł-
nione. — Syn Dujewskich nałogowy pijak, wracając w nocy z jakie-
goś szynku, poszedł [zamiast do domu] po za miasto, koło cmentarza upadł, od-
mrozić ręce, nogi i twarz, ratunku nie było — w parę dni umarł.
Było to w czasie pierwszej zimy mego w Tomsku pobytu.
Do wybitniejszych [tamtejszych] mieszkańców należał bogaty kupiec Gre-
gorij Iwanowicz Kurdawcew, przyzwoity, jak na [illegible]
wiek, miał skończonych 3 klas gimnazyalnych, umiał
na pamięć kilka utworów Puszkina, wiedział o [illegible]
cyi i innych pisarzy rosyjskich, ba nawet i innych na-
rodów — geografia i historya były mu w przybliżeniu tylko
z nazwy, ale zawsze nieco znajomemi, słowem po popie
najbardziej inteligentna osoba, dlatego nawet dawano
mu prym przed sobą — U pp. Kurdawcewych było

domowym lekarzem i bardzo częstym gościem. Mimo
pewnego pokoju, przy obiedzie lub kolacji, jedzono z wspól-
nej miski, każden jednakże prócz osobnej łyżki dosta-
wał talerz i widelec do mięsa, nóż był zbyteczny, bo
podawano go na mięsie już na kawałeczki pokrajan-
ne. Przy pp. Kudrewiczowych mieszkała jego siostra, która
była przystojna dziewczyna, tylko ciemno brunetka, z
nią miał się żenić syn bogatego kupca z Bołtajeńka[?]
bo nasz dziewczka[?] była już trochę z nawrocia[?], a powtóre
miała posagu do 10000 rs. – Gdym już drugą zimę u Ko-
kach[?] spędzał, zjawia się pan Grzegorz[?] z zaproszeniem na u-
roczysty zaręczynowy objad – a oraz z prośbą bym jeszcze przed obiadem
zaręczyn – zbadał niezwłocznie pana konkurenta, czy
on nie jest czasem cierpiącym na piersi, bo ojciec
jego – cierpi według zdania bułgarskiego[?] felczera

cia na czachotkę (suchoty). Podziwiałem tę przezorność i
troskliwość bratowskiej - i powiedziałem by pacyent opa-
wnej godziny o czystości w pokoju też przystępu-
Wkładkę o niezmierzonym czasie - w pokoju aż ciemno od
dymu, buteleczka wódki na stole - a kto po wódce rozumie je
za trudno, szukam suchotnika, ani razu dopatrzyć się,
w tem gospodarz podprowadzał do mnie swego, tęgiego
Kacapa, z mieszkańców ubieżonego i powiada że to jest
przyszły też jego siostry. Po zamienieniu kilku słów
znajduję kwadratowego i pytam czy syn gorzej od ojca wy-
gląda? ale gdzie tam, taka kula (Mikołaj) podkładki pa-
robczak jest dąb, zdrów silny z wypukłą piersią że przed-
wczorajszą można podejrzewać, cera zdrowa, głos silny. Dzie-
czyna uprzedzona, że od niego oczekiwana będzie rozmowa o jej
zamęż pójście, wyrzekła że mi jest nie mam kocha-

dowiedziawszy się że już jestem przyjęta bezpłatnie na

zawsze. Przed tem tedy z gospodynią do dalszych apar-

tamentów, tam tu wygodnej niemieckiej rodziny u

wolontem stupca sądowego jeszcze wyjść od podejrzenia

kandydatury na nauczycielkę. – Obecnie mam bardzo

niemiły [illegible] – bo nie ominęła go sposobność upijania

się co najmniej dwa dni, no a później przynajmniej dwa albo

i więcej razy były. Kudrowscy mieli bardzo obszerny dom

przygotowania do obiadu odbywało się w drugiem skrzydle,

a tu najprzód ceremonia zarzucenia, [illegible] jej wód-

kami sprowadzonemi z Krakowa, bardzo domowa

wódka w ręku. Kiedy się do stołu zaproszono nas gości

koło trzeciej – Jako wielka osobistość wchodziłam do

jadalni z panem pierwsza. Zdziwienie moje nie ma-

łe [illegible] gdy [illegible] w bardzo dużym pokoju

nakrycie na jakich 50 osób – i wyobraźcie sobie z talerzy, ły-
żek, noży i widelców – dla każdego z osobna i zamiast [illegible]
krosta, – dalej dwóch z Łotwaka sprowadzonych lokai obsługu-
jących gości, – z wielu pułkownikami – słowem obiad urządzony
i podany po europejsku – Pop siadł w poczesnem miejscu, mnie
posadzono z prawej, a żonę pana młodego z lewej jego strony.
państwo nowożeńcy naprzeciw nas
Obaj moi sąsiedzi jedli z pozazdroszczenia apetytem, stara-
tem się także w części naśladować, ale z niewielkim powo-
dzeniem, co do picia to już zauważony zbytnio w części po-
mógł do końca tego. Obiad był suty bardzo smaczne przy-
rządzony, szczególniej smakował mi słynny ruskij
z ryb
rybnyj piróg – (Pasztet z ryb) a w nim jakieś gatunki wielkości
wszystkich orzechów. Obiad trwał bardzo długo – po nim podano
herbatę i wino, gospodyni domu osobiście roznosi na
talerzyku ciastka. Świat się skończył, wybieram szklan-
ką

(sprzedawano w sklepikach a nie w miasteczkach, z tysiączkami i cukierów na składku) najmocniejszej i z łapczywością niemal najgrubszy kawałek cytryny, gospodyni dokładała mi jeszcze drugi, – [illegible] napełniam. Naprawdę już delektuję się smakiem, pierwszej jednak kęs nasycić [illegible] tak dawno nie czułym zapachem, – bo ale coś to nie pachnie cytryną, [illegible] sobie, nacinam cytrynę [illegible] bo drugą, ona pęka [illegible] wałeczek [illegible] na wierzch z czerwonym [illegible] gu co to jest – o rozczarowanie, to nie cytryna ale jabłko. Z pewnością z [illegible] płatkami cytryn można kupić [illegible] te pieniądze, co ich kosztowało tam jedno jabłko. Pamiętam tedy z pewnością, gdy w dzieciństwie, a potem [illegible] o powiedziała o dawnej jej [illegible] ne jabłka te odgrywały minuty pierwszy raz –

Po przebyciu pierwszej zimy w Otonkach, w czasie której miałem

dość wielką praktykę, u Maciejowskich trzy razy musiał jeździć

przedawać w Tokarku, nadesłane mi jako honorarium pro-

wianty, apteczka moja zmalała bardzo, raz na miesiąc musiałem

czwartkowym
transportem sam jechać. Pierwszą rzeczą na wyjeździe po przyjeź-

dzie, gdy Maciej z furami wyjechał na targ, poszedłem do apte-

ki, by według spisu nabrać leków. W dostaniu ich nie miałem

żadnej trudności, bom był już tam dobrze znanym, ale mnie

właścicielem Kołosowskiego, który na spółkę z aptekarzem otwo-

rzył fabrykę sztucznych mineralnych wód. W środku

niemal miasta, koło pensjonatu dziewcząt był również

duży ogród prywatny, naśladujący niby to park, miał spo-

rą ilość brzóz, modrzewi, czeremszyny, leszczyny, i wiele in-

nych tam rosnących drzew. Kołosowski zawinął się

energicznie - porobił nowe ścieżki, urządził przy

pomocy napotkanego wtajemniczonego fachowca

go ogrodnika. Koło byłej gęstwiny altanki i t. d. stano-

wiące przytulny spacerowy ogród, a w nim stał

i rozprzedaż mineralnych wód. Mieliśmy tam wszyst-

kie najmożliwsze wody - a od rana do późnego wie-

czora najmożliwsze okazy i takoż znaki (asystencyi

cyi). Moskale uczeli nie tylko nas wyzyskiwać, i

leczyć się polskiemi mineralnemi wodami. Nale-

żało do najmniejszego zysku, wyznaczać sobie z pol-

nia w ogródku z Krotoszyńskim tak był ciągle zatrudnio-

ny że pierwszego dnia prawie jak nie widziałem się

z nim. Do fabrykacyi, kontrolowania, pakowania i roz-

sełania używał wyłącznie naszych braci. Między zatrud-

nionemi u niego spotkałem lietowiczina Ciosko-

tego, który w Aleksandrowsku wydarzył się przed tem

przez ten niemiły wypadeczek. Gdyśmy o tem wspomnieli
zapewniał mnie Osowsko-Rew, iż w ogrodzie, szczególniej Karls-
badskiej, codzień zdarzają się takie wypadki — i że w Kotosow-
skich (Rybnickie) musiał urządzić jeden pokój jako poczekalnię
dla oczekujących na śmierć, bieliznę a w ogóle całą gar-
derobę, i trzymać umyślnego do tych spraw posługacza. Kwa-
tera nasza zagospodarowała się już na dobre w Instytucie. O sklepie To-
maszewskiego już wyżej wspomniałem. Orłowskiego magazyn
prosperował świetnie. Gdy dwóch ludzi miejskich spotkało
się, a który z nich nie miał butów wyrobu Orłowskiego
nie wyjechał, to ten nie chciał z nim mówić utrzymu-
jąc, że porządny człowiek powinien tylko w jego maga-
zynie zaopatrywać się w obuwie. — Bartłoś z nich p. Anto-
ni, że palce widać było — ale im który drożej zapłacił
tem mniej który był szyk. Szczególniej drogie były u niego

były przystrojone drzewkami zielonemi — Też kupowali pie-
i s[illegible] ([illegible] [illegible]). Świątecznie były także otwo-
rzyli na dużą skalę sklep korzenny, i pierwsi wpro-
wadzili w użycie lampy naftowe i naftę — co też można
już nazwać sztuką, pojawiły się pierwsze dzwonki elektryczne, które
ki i lampy, służyły im jako reklama. [illegible] dziesięć lub wię-
cej takich sklepów minął, żeby otwierając drzwi posłyszeć brzęk
dzwonka a wieczorem zobaczyć świecącą lampę, można rozu-
mieć że teraz na tym zyskał bardzo wiele. Inni posiadali
li restauracje na mniejszą lub większą skalę, [illegible]
mussarski, było kilku dorożkarzy, introligator Rybe, usłu-
mistrzowie tancerscy
pików, [illegible] muzykujący grajkowie szczególnie w odległejszych czę-
ściach miasta i przedmieściach bez liku. Telczyński, Mikuła
mieli także sklepik. — W czasie tej bytności poszedłem z kolegami na obiad
do jednej z takich mniejszych restauracyj, a tam wśród tem

z gospodarzem w zamian, które mi nie pośledniej przyniosła docho-

dy – mianowicie, do suszenia suszonej pietruszki, marchwi, grzybów

wszystkich i sproszkowanych suszonych pieczarek. Gdy im wam mówił

o sposobie prowadzenia gospodarki, wspomniałem że ci z gospodarzy których

pola leżą blisko wsi, mają swe gumna w obrębie po[illegible].

Na takich gumniskach zbiera się z latami, tyka masa słomy, któ-

rej nadmiar nie da się zużytkować, że ostatecznie [illegible] zmusze-

ni przenoszą gumna na inne miejsca. Czy jadąc gdzieś czy idąc

zastanowiłeś się obserwując przestrzenie pod wsią zupełnie jak-

by białym kwiatem pokryte, zapytany szybko odpowiadał

że to na starych gumniskach rosną w obfitości grzyby, do niczego

nie przydatne – pokusiło mnie że te właśnie grzyby, to naj[illegible]

się w nieprzebranych ilościach pieczarki. Z Maciejem urządzi-

liśmy sobie wyprawę [illegible] przygotowaną do miejsca, [illegible]

nych chwilach i ja zbierali dużo i nasuszyli – gdy z nas [illegible]

restaurator, dowiedziawszy się o nich odemnie, nanosił mi spo-

sobu ich zrywania i proszkowania w moździerzu, prowadziłem

nieraz niemały handel. Za dwie, trzy kopiejki, albo parę groszy cało-

wych orzechów, nanosiły mi dzieci tak ich ilości, że częstokro-

tnie nie mogliśmy nadążyć wybierać, obierać i układać na [illegible]

torowe plecionki wyścielone słomą, by je potem suszyć w pie-

cu. Bardzo dobrze wysuszone sproszkowane w moździerzu, [illegible]

do silnie zakorkowanych butelek i dalej, że do [illegible]

do [illegible] jakieś to mięsa [illegible] czyszczących potrzeba by tym

proszkiem napełnić butelkę. Za pierwszych kilka butel-

lek dostałem po dwa rs. z góry. Przemysł ten zszedł się potem, gdy

inni za mym przykładem, że [illegible] a przez nas nauczeni i z inny-

bardziej odległych miejscowości [illegible], znacznie mniej ko-

rzystnym. Jeszcze próbowałem [illegible] [illegible]

silnie [illegible] lub przy [illegible] do miasta. Na targu

XI

spotkałem się, że tak go nazwę, z intendentem p. Jene-
rał gubernatorem, weteranem 63 r. — Nazwiska [illegible] je-
go ani ostatniego [illegible] polskiego nie pamię-
tam. Zawsze ten kupił u mnie kilkanaście [illegible]
[illegible], z którym gawędka i opowiadaniami. Gdy jedna z ko-
[illegible] partyi przybyła do [illegible], zjawił
się pewnego rana p. Oberpolicmajster, z zapyta-
niem, czy między przybyłemi posłańcami niema
takiego [illegible], że Jego Przyjaciel potrzebuje
[illegible], a że chce mieć porządnego [illegible]
[illegible], może polecić mu dowiadywanie się między
weteranami. Zgłosił się wtedy też chłopiec, o-
świadczając że on u mnie zatrudniony bardzo dobry i
sumienny i gotów chętnie zaraz wstąpić do obo-
wiązku. Uszczęśliwiony oberpolicmajster za-
brał go do swej dorożki, a w parę godzin
zjawił się p. [illegible], przebrany od stóp
do głów, na kształt [illegible], [illegible]
[illegible] który tego był tej [illegible], i nie spędził
już w pałacu gubernatorskim. — Na pierwszy

mi powiedzieć kolegom, że jutro ma trzy obia-
dy na ileś tam osób, ale [illegible], więc pod-
da jutro p.p. Korsaków - [illegible] będzie mię-
szany barszcz z mięsem, [illegible] z [illegible]
[illegible], kupiony [illegible] [illegible]; na
kolacyę kluski z serem. Pojutrze dzień imie-
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
że jest [illegible] pierogi albo [illegible] z serem
i t.d. Pierwszy obiad i kolacya smakowały jak gospo-
darstwu tak i [illegible] gościom, nadzwyczaj-
ni. Zawołano kucharza, zwłaszcza podziękowa-
no mu za tak wspaniały obiad, zapyta-
nie czy jutro może być również smaczny o-
biad - odpowiedział, że już ma ułożony, wię-
cej nie goście zostali [illegible] i niedziel-
ną kolacyę i jutrzejszy obiad - [illegible]
[illegible] jeszcze bardziej smakowało, że
mu znowu podziękowano, [illegible] i t.d. -
Trzeciego dnia [illegible] kucharz, ale
już [illegible], [illegible] [illegible]

tuskim objazdem. Wieczorem gdy nastał przyszło znowu
coś w rodzaju powyższych podań - państwo jenerał gu-
bernatorstwo, zawołali go do jadalnego pokoju, i
gospodyni domu, poprosiła go żeby nazajutrz obiad
był na sposób francuskiej kuchni porządzony, ba-
nczkolwiek to czem ich do teraz karmił, wszystko by-
ło bardzo smaczne i porządnie podane, jednakże przy-
zwyczajeni, radziby wrócić do ich zwykłej kuchni. Ot tak przy-
ciśnięty do muru, dla większego ujęcia państwa pięk-
na Francuzeczka przyznała się, że przyjęcie obowiązku
kucharza, było to tylko pretekstem do zbliżenia się do
księcia, że on jest doktorem praw kijowskiego uni-
wersytetu, od iluś tam lat urzędnikiem osobistej kan-
celaryi któregoś ~~tam~~ z gubernatorów Carstwa. Na
osiedleniu nie umiejąc prócz praw nie miał by
sposobu do życia i że gdy Oberpolicmajster wypy-
tał czy nie ma między zesłańcami kucharza, je-
mu przyszła ~~do~~ ryzykowna myśl w ten sposób
uzyskać możność poprawienia osobiście o poso

stawieniu go w Irkucku. Postarano, sposobem znalezie-
nia się, stopniem doktora praw, wcześnie poprawio-
nej francuszczyzny przypomniał sobie obyczaje prawnego,
Jeneralgubernator przyrzekł zająć się jego losem, zaufa-
nemu marszałkowi dworu kazał przenieść zaproszona-
nego kucharza z kozydłem mieszczącego się stancyjką do jednego
z gościnnych pokoi, a na pożegnanie poprosił by jutro
zgłosił się dziś w biurze. Szczęśliwy traf chciał, że
w Irkucku wakowała posada, którą Kucharz przed po-
wstaniem zajmował w Rossyi, — zaraz więc powierzył mu
kasowe czynności, a przekonawszy się, że z nie-
go łagodny pracownik, obeznany z urzędowaniem sumien-
ny i pracowity człowiek, przez wpływy w Petersburgu
uzyskał dlań zupełnej amnestyi, z przywróceniem
wszystkich praw, razem i stopnia doktora, i miano-
wał go urzędnikiem do szczególnych poruczeń, przy swo-
jej osobistej kancelaryi. — Pan intendent upewniał
mi, że obecnie jest w wielkich łaskach u obojga
państwa, i z zastępcą dziennikiem, i że wpły-

na szczęście bardzo mile zaczął wyjeżdżać ku polepszeniu doli naszej biedzie – Pęski miał już pracownię i skład zegarków na najporządniejszej ulicy – blisko zakładu Kołuszewskiego, już wtenczas jak mówili koledzy, zaczął skłaniać się ku apte- gorzale, które później stały się powodem jego śmierci.

W tenczas spotkałem się z Wołyńskim, chociaż starałem się wymówić nic nie pomogło, z ulicy zabrał mnie do siebie, bo został na powrót przydzielony do sztabu. Oboje i matka ich witali mnie nie jak znajomego, ale jak przyjaciela, spędziłem w ich towarzystwie kilka bardzo przyjemnych chwil. Pani Wołyńska nauczyła się trochę mówić po polsku tak toczyła się rozmowa. Żegnając się zobowiązali mię słowem, że każdym razem jak będę w Irkucku, muszę ich odwiedzić. Od Wołyńskiego dowiedziałem się że towarzystwo nasze w Aleksandrowsku prosperuje dalej, że wędliny nie są tak dobre bo Wieczorek wyjechał na osiedlenie, za to Lenkowicki tak wyćwiczył się w tokarstwie, że wyroby swoje wysyła na zamówienia do Czyty Nerczyńska i Irkucka – i obecnie jest tam starostą – Wołyński przy przeniesieniu został mianowany –

ny podpułkownikiem jeneralnego sztabu w Irkucku.
Jazda ta opłaciła mi się, bo oprócz że więcej korzystałem na cenach, przy
że baczniej zwracałem uwagę na ważenie, dość że transport
był od poprzednich mniejszy, a transportowo więcej wziąłem za
pieniądzy, jak gdy starszy sam jeździł. Od tego czasu pra-
wie przy wszystkich transportach bywałem w Irkucku, co stało
się powodem znania mi. Gdy drogi złe lub fury bardzo cięż-
ko naładowane, jeden popas na przestrzeni Ołonki–Irkuck jest
za mało, pierwszy robi się koło młynów przed Zimowjem, drugi w
Maćkowskich, krótki przyprzężnek w Uryku i Irkuck. Drugiej zimy
mojej bytności w Ołonkach, gdym sam jechał z transportem
wypadł mi taki popas w Maćkowskich, Furczeszko Tadom-
nych miałem najętych 7, moja ósma. Tak się złożyło, że do ost-
nego zajezdnego domu podjeżdżamy wszędzie pełno, myśleliś-
my że mimo zmęczonych koni, późnej nocy trzeba będzie
z wszystkiem ciągnąć dalej, gdy już na samym końcu wsi
jeden z najętych gospodarzy, mówiąc że tu mieszka jego dobry znajomy
puka do okna, opowiada się kto jest i prosi o otwarcie
abyśmy mogli zajechać, prośba została uwieńczo-
na pomyślnym skutkiem, a byliśmy ~~xxx~~ wszyscy

zmuszeni, ujęły ludzi – Gospodarstwo chociaż nie ~~mieli~~ utrzymywali przejezdnego domu, a może w tłumie Dla tego, okazali się niezwykle uprzejmy-mi, przyjmując nas ale i bardzo gościnnemi. Woda gorąca w kamaszku w tylicza-kom zawsze jest, w czajniczku zaś, w mo-mencie samowar był na stole. Gospodarstwo mieli trzy bar-dzo przystojnych córek, najgólniej jednej (średnia) była naprawdę bar-dzo ładna dziewczyna, lat 15-16 letnia, włosy lnianego koloru oczy miała granatowe z czarnemi rzęsami i brwiami, kiedy zgrabna, na wsi jakem później dowiedział się była pierwszą pięknością. W dniu naszego przyjazdu w tłusciwce noc lego był jej dyżur gospodarczy. Dziewczyna zbudzona w nocy wpadła mi się rozumieć w [illegible] humor; usłużyła nam niezgrabnie a gdy ten chłop który nas tam wprowadził zaczął manewry z ojcem dokuczać jej rozpłakała się i uciekła a matka musiała jej zastąpić. Rankiem przed wyjazdem dziewczę wyspane udobruchane już, obsłużyła nas ładnie okazała się bardzo wesołą, dużo naraz dowcipną temu [illegible] znajomemu i innym chłopom, oddała za ich wczorajsze dokuczanie z nawiązką, a gdy już dobrze rozwidniało się, w dniu dopiero zpostrzegłem jaką ta

Marusia jest ładną dziewczyną. Za miesiąc miałem powtórzyć
drugi transport, a ci sami chłopi byli już do niego zgodni.
ni. Przed pożegnaniem jeden z nich, zaprosił mię naprzód do
nich na noclegi, a było to przy pieczeniu kiełbasy, w tém wypadła
chłopca z krzykiem że na szczeniaku (piętrowych) świnia drzewiany z mąką
[illegible] na nich, ma się rozumieć że jeżeli musze wyjść, zaraz
wybiegła Marusia, z kawałkiem płótna czy jakieś szmat
a zamiast sito miała miesię garnuszek z wodą. W tenczas
zauważyłem się szybkiego Kuharka na prędce zarazo-
Marusia się odpowiedniej wielkości szmatka, przykłada
na rozdarte miejsce, tu w jednej chwili przymarza i dziury
już niema. W czasie tej niepowanej dziewczyna powiedziała
żebym wracając wstąpił do nich to ona mi pozaszywa
worki, i żebym zawsze do nich zajeżdżał. Na mrozie wyda-
ła mi się jeszcze ładniejsza i milsza. Cały wiozł z prowiantem
rozprzedałem bardzo prędko, a że mi było bardzo pilno wra-
cać do swoich, swego konia do Kiego oddałem pod opiekę [illegible]
rzepiś z gospodarzy, a sam przyszedł trzy [illegible] do równie, [illegible]
szczęśliwie wróciłem trzeciego dnia do domu nie wstępując
do Moskalowskich. Była to zima gdzie miałem w Ku

[illegible] którego, o którym później, nie było wiele czasu na amo-
ry. Z drugim transportem także nie mogłem ruszyć się, wyręczy-
łem się Pawlikiem, którego nie mając żadnego zarobku, ani z
czego żyć, mieszkał ze mną. Stosunkowo do innych kolegów,
miałem się rozumie prócz bogatych otrzymujących znaczne za-
siłki z domu, stałem materyalnie świetnie, to też kole-
dzy nie mający z czego żyć szli do mnie jak w dym, będąc
pewni że u doktora znajdą ciepły kąt i tęższe strawy, nie
pamiętam żeby nas kiedy było dwóch t.j. Maciej i ja, czę-
sami było takich bezdomnych dwóch i trzech. Macieja
strasznie to gniewało - a prawdę powiedziawszy nie było cze-
go. Spiżarnia magazyn były zawsze pełne, prawie nic nie
kupowało się, a tem mniej z jego kieszeni. A moi przygod-
ni lokatorowie wyręczali go w gospodarce prawie we wszyst-
kiem, jeździli po drzewo do lasu, narąbali i nanieśli nam
wody, (także) nakarmili konia, on tyle że gotował, a i w tem byli mu
pomocni, ja rzadko trudniłem się gospodarką domową. Dru-
giej już zimy, gdy miejsce mego pobytu i (dobre) stosunki matery-
alne, stały się między naszą [illegible] bracią więcej wia-
dome, miewałem także bardzo częstych gości z przyjezd-

nych kolejowo do Irkucka. Zdarzało się, że wracając z
kąd od którego, zastawałem cały dziedziniec zastawiony
furami, a bardzo często między ósmą a dziesiątą raz
ładowało dworek tłum znajomych, a to reszta ludzi których
pierwszy raz widziałem. Chłopi śmieli się ze mnie, mó-
wiąc że był nad bramą przybity szyld „Polskij krestjan-
skij postojałyj dwor”. Raz nawet zdarzyło się, że przyjechaw-
szy, zastałem bardzo porządny podróżny tarantas, a pod
podwórzem trójkę doskonałych koni — wołodze, przedsta-
wia się mi jakiś jegomość po moskiewsku, i przepra-
sza że wjechał do mnie, ale mu tutejsi mieszkańcy
na zapytanie gdzie by mógł do jakiego porządnego
domu zajechać, wskazali moje pomieszkanie. Był to
kupiec z Krasnojarska, mający jakieś interesa
w Bałagańsku, było to ostatniej zimy. Mnieja
już u mnie nie było — Kulwi, Turzewicz, Suryn, którzy
zeszli się w Tajturce, zawczasu listownie zapowiadali
dzień swego przyjazdu. Z tych znowu była niezadowolona
moja stryjanka (kucharka) bo dla litwinów musia-
ła kopami przygotowywać kołdunów, które wymyła

Antagis

się doskonale rubili — Tej karka siedzibą zesłanych litwi-
nów — tak że a tory to z mieszkańców zesłańców tej wsi, byli
niemi. Drugiego lata miałem tu przedziwie a szczególnej jednak bar-
dzo miłą wizytę, Alexander Czekanowski, o którym wzmianki
w początkach tych opowiadań wspomniałem. Po odbyciu ka-
tory w czem już w którem miejscu, dostał się na osiedle-
nie do Irkuckiej gubernii. Popierany przez instytut geogra-
ficzny w Petersburgu, jako przyrodnik pozostał w mieście
i otrzymał z tego instytutu poruczenie, zbadania okręgu Ba-
łagańskiego pod względem geologicznym. Pierwsza jego sta-
cya w okręgu były Ołonki. Przyjeżdżając z Irkucka dowiedział
się że ja w nich mieszkam, więc tedy zajechał wprost do mnie.
Podówczas nie było mnie w domu, już dnia drugiego badał okolicz-
ne góry, brzegi Angary i to przy asystencyi i pomocy władz
gminnych i urzędników z okręgu. Wróciwszy z jakiejś przejażdż-
ki z dalszych miejscowości, wchodzę do mieszkania, zasta-
wiony obcemi rzeczami, kufrem jakiemiś technicznemi przy-
rządami, zapytuję Natalię kto to jest — odpowiada, że ja-
kiś wysoki urzędnik z Irkucka, że ma swój wikt pó-
ki mnie niema w domu, chciał jej dawać pieniądze

a ona nie przyjęła, że Starszyna, pisarz gminny, przychodzą wieczorem po dyspozycje ile i jakich robotników mają mu dać na zajutrz, że Starszyna sam osobiście przyprowadza mu osiodłanego konia, i że wszyscy nawet zastępca sprawnika mówią do niego Wasze Wysokoblagorodie, a on przyjmuje tylko z polecenia, nawet do Popa który go prosił na dziś na herbatę kazał powiedzieć, że czeka przyjazdu p. doktora, i nie pójdzie - W tej samej zagadce kto by to mógł być a że miało się już ku wieczorowi, niewkrótce zagadka rozwiązuje się. Słyszę tętent kilku koni, znajome głosy więcej osób, wyglądam przez okno, aż to Aleksander - Niespodziewany stoi przy ganku. Wielką i miłą niespodziankę zrobił mi ten jego przyjazd. Bawił u mnie ze dwa tygodnie, odemnie robił i bliższe i dalsze wycieczki w okolicę, czasem bawił nawet dwa i więcej dni - W okolicach Ołonek szczególniej u brzegów Angary, miał sposobność wiele ciekawych i ważnych odkryć, mówił mi o nich, ale mi to wyleciało z głowy, pokazywał mi niektóre okazy odkrytych minerałów węgla kamiennego, co wszystko starannie zapisywał

i spakował do kufra, utrzymywał, że są w niemi ukryte nad-
zwyczajne bogactwa, ale że jego badania, są dopiero przed-
wstępne i zapodziewa się, gdy go tam urzędowo materyał
nie przypnie, wielkich sukcesów nad Angarą. — W Irkucku
trudnił się uporządkowaniem rządowego mineralicznego gabi-
netu, a gdy to skończył, ~~powierzył~~ powierzył mu te same czynności
jeden z najbogatszych w Irkucku poszukiwaczy złota, w
swoim bardzo licznym zbiorze, i to zapłacił mu jak tyl-
ko taki przyjaciel może, bo dostał prócz zapłaty na czas, nie
pamiętam już ile, ale jako present bardzo dużą ciężką
tabakierkę srebrną ze złotym monogramem, wysy-
paną półimperyałami, prócz tego brylantową szpilkę do
chustki na szyję, bo krawatów wtedy nie noszono jeszcze, i
takież same spinki do mankietów. Aleksander nie docze-
kał się urzeczywistnienia swoich planów co do poszukiwań
geologicznych, bo po mojem wyjeździe już został powołany
jako uczony do Petersburga, a tam nie wiem z jakich powo-
dów odebrał sobie życie. — O tych szczegółach do-
wiedziałem się już tu z gazet. — Czekanowski odznaczył
się w dziale molusków, kilka okazów nowego jego nazwi-

ską jako odkrywcy — Drugim gościem był niejaki Har-
tung, (rodem z Litwy) tutejszy Kijowianin. Ten był insektologiem a ulubio-
nym dziełem były kraby — W czasie owo dziesięciu dni był
nocą u mnie — poodkrywał w otaczających lasach bar-
dzo wiele nieznanych (jurowe) gatunków, wywiózł kilkanaście
pudełek z rozmaitemi ślimakami i pluskwami wypełnio-
nemi masą, i mnóstwo innych rzadkich okazów, ale prze-
ważnie krabów, i ćmów — Wracam tedy do swatów. Dopiero
z trzecim transportem, już pod wiosnę pojechałem tam.
Panna Meisza czy Katia, bo nie przypominam sobie
dobrze jej imienia, i jej rodzice, uprzedzeni przez tego swe-
go znajomego o moim przyjeździe, bo i on był do trans-
portu wzięty, przyjęli mnie z otwartemi rękami. Na
wyjezdnem kazałem zrobić sobie na drogę i do Irkuc-
kiego, kawał puszem, bułek i t.d. Atoś grający całą
zwolna tak uważał czas wyjazdu że śmy musieli noco-
wać w Moskowskich. Przyjęcie było suto, panna wystro-
jona, wesoła, mowna, choć już jedna z dwóch powie-
działa, nie był jej żydem, ale trzymał się nas ca-
ma. Przed pójściem spać, rozpakowałem swój worek

i poprosiłem żeby na rano; gospodyni odgrzała trochę bigosu, kawałek pieczeni i kilkanaście pierożków. Pan Zwad nie spieszył z wyjazdem który nastąpił dopiero gdzieś koło 10 rano. Przy śniadaniu do którego zaprosiłem i gospodarzy, bigos i pieczeń smakowały wszystkim tak bardzo, żem musiał drugą porcję bigosu wyjąć z tujesu (rodzaj pudełek z łubu z twardym dnem i nakrywą, tak szczelnie zamykające się że je tyry można w nich w stojącej pozycji przenosić i przewozić) a Mursę wszyję jak się on sporządza, a także pić chleb- po naszemu. Po kolacji ruszyliśmy nareszcie w drogę i gdzieś koło trzeciej czwartej stanęli w Irkucku. Sanie z worami zostały na dziedzińcu, rzeczy zaś poznosiliśmy do izby. Dopiero teraz zobaczyłem że mój worek z wiktuałami zamiast ubyć znacznie powiększył się, ponieważ tam i ser i masło, i kawał pieczonej cielęciny, gotowane na twardo jaja, duży butel brażki, i co niemiara pierożków z grzybkami, wszystko to jak mi p. Zwad powiedział zrobiły panny i przez nią spakowane, żeby jak on się wyraził, u jej gatuberyk nie potrzebował

nie w Torkucku kupowanie – Bawiłem w Łomczynie miesiąc
czy trzy dnie, i uczyniłem bardzo mało – na wielki wy-
datkiem, tem bardziej że zjechaliśmy się z Henrykiem Ja-
kubowskim i on zajmował się przyrządzaniem jadła
W tenczas gdym już moim kosztem jeździł po leki do Torkucka
byłem znów u nich dwa razy, za każdym nadzwyczaj ser-
decznie przyjmowany i częstowany. Po każdej bytności,
z powrotem przynosiłem dziewczętom coś od siebie
za przyjęcie, bo o płaceniu mowy nie mogło być,
różne drobiazgi. Muszę mu się wywiązać czemś co
ładniejszego i kosztowniejszego. Ostatnim razem przy-
wiozłem siostrom naszyjniki z chińskich paciorków
z krzyżykami, a jej piękną chusteczkę na głowę od Ra-
kowskiego, i parę złotych malutkich kolczy-
ków – radość była nie do opisania, w obecności ca-
...ła mnie całować, nawet mój był drogi gotlubryk,
z ...; ma się wywiązać nie zostałem jej dłuż-
nym, całus za całus z naddatkiem a resztę za resztę –
Jeździłem tym razem do Torkucka konno. Naraz widzę
mój koń i drugi osiodłane stoją przed gankiem, o my

gdzie jeszcze nie myślałem, zdziwiony patrzę przez okno,
i chcę zapytać kto kazał konia zwodzić, w tem podchodzi
gospodarz i powiada że kazał ją przywodzić ~~[illegible]~~, bo chce
żebym zobaczył najprzód jego domy w Moskowskich, po-
la, które ma tuż pode wsią i nareszcie ziemię — Niebyło
mi bardzo spieszno z powrotem, bo nikogo ciekawego
nie miałem tu były mi nudy przez ludzi, więc zgodziłem się
na propozycję. Na wsiadanem zauważyłem że do telegi pod-
podanem parobek zaprzęga konie ~~nie~~ nie zwróciłem na to
uwagi — pojechaliśmy — Chłop miał prócz swojego w którym mieszkał dwa ład-
ne domy, z ogrodami i zabudowaniami, jak powiadał że
to są dla każdej z jego córek, bo do domu rodziców zięcia żadnej
nie da, a jego chęcią na to by córki każda odrazu osiadła
w swojej chałupie jako samodzielna gospodyni. Dla tego mat-
ka zaprowadziła tygodniowe zatrudnienie dwóch starszych,
a i najmłodsza od skończonych 14 lat, będzie musiała rów-
nież mieć swój dyżur — Oglądanie domów, ogrodów, bliż-
szych pól zajęło sporo czasu. Opowiadział mi że dwa domy
wynajmuje, a w trzecim najporządniejszym, już niby z
miejska zbudowanym mieszka staruszek jego stryj

człowiek bardzo bogaty, były kupiec bławatnych to-
warów w Irkucku, bezdzietny wdowiec, krewny wujca
Mary - i że staruszek ma gniew za swoje pochodzenie, więc
no mówi że przekaże wszystko co ma Tomaszowi do jego
pierworodnego - a dom ten dostanie z nich który urodzi się
będzie najmilszym, - chciałbym żeby to był Tomasz i Marysi"
Objechawszy pola bliższe ruszyliśmy do zimówki. Objazd ki-
te, zwiedzanie i droga do zimówki, zajęły blisko trzy godzi-
ny czasu. W zimówce z dużym domem, obszernemi zabudo-
waniami gospodarczemi urządziły Kobiety niespo-
dziankę - bo zastaliśmy je wszystkie tam, i starego
Dziadunię, typowego ~~starego~~ kacapa, z dużą siwiut-
ką brodą, o dość przyjemnej ale jak księżyc w pełni
wielkiej twarzy, ciągle pośmiejącej się i kowalenka obu-
czony albo ręczną czerwoną chustkę. Nie myślałem że
byśmy je tam zastali, a dojeżdżając będąc już głodny,
myślałem że wolałbym o tem czasie już być na popa-
sie w Zimowju albo już po niem w drodze do domu,
bo nie spodziewałem się żeby oni tam mieli coś porządne-
go do jedzenia, prócz herbaty i masła, tymczasem

zastaliśmy, wszystko przygotowane, może żem był po
przejażdżce konnej. Tadzy (wydatnie miły) wszystko bardzo smacznie przy-
rządzone. Ciotunka widząc że jem z apetytem i że mi
obiad smakuje, nie posiadała się z radości — bo wszystko było
to urządzone według jego dyspozycyi — i przez jego ża-
ne z miasta przywieziona kucharkę, a znajdowała się tam
jeszcze nieznajoma mi kuchnia. Po wypoczynku cała
towarzystwo wyruszyło z powrotem do wsi. Ale wsi stanęliś-
my już pod wieczór, więc musiałem nocować w gospody, na-
zajutrz zaś rano wyjechałem do domu. Z tej mojej ostat-
niej bytności u nich, owacyi robionych gospodinu doktoru,
niesmiałego a zarazem miłego, a może i szczerze, serdecznego
zachowania się i mimowolnego wykrzyknika „mój tygatab-
czik" przy wręczeniu upominku, wyniosłem przekonanie że
jak cała rodzina tak też i dziewczę, uważają mię za
pretendenta do ręki Musi. Postanowiłem zaprzestać
tam zajeżdżać i nie byłem tego lata tam więcej. Pan ...
ciągle mnie nachodził, pod niebiosa wychwalał dziewczynę
jej cnoty, urodę, posag który jej dostanie się i
od rodziców i ojca chrzestnego (dziadka), u golówki

będzie co najmniej dwadzieścia kilka do trzydziestu ty-
sięcy rubli, pół tak było, dostanie tyle że połowa
dziewcząt z całych Markowskich razem wzięte nie mają
mieć tyle, ostatecznie powiedział mi otwarcie że on
jest upoważniony do oświadczenia mi że przed ślu-
bem oni zawrą w guberni ze mną umowę piśmienną
wyznaczającą co mi mają dać zaraz po niem, a dziadek
powiedział że całą gotówkę wszystko co ma w domu
zaraz nam odda, a nawet weksle jakie jeszcze z kupiec-
kich czasów posiada a które są prawomocne odda
mi, a sam przeniesie się do rodziców Marny — Odpowie-
działem że żenić się nie myślę, że oczekuję tylko ukazu
pozwalającego mi wracać do Kraju i że z całej tej histo-
ryi nic być nie może. Na dwa czy trzy tygodnie przed wyjaz-
dem z Syberyi, gdym wracał po spieniężeniu ostatko-
wych rupieci, kupcowie uprzedzeni przyczepili mnie na
powrót — ostatni szturm odparłem z całą stanowczością,
ale jakem widział oni jeszcze nie tracili nadziei. Naj-
więcej żal mi było dziewczęcia, bo może i niezupełnie ta-
ko przywiązała się, a resztę sobie ty czyste gadania jak to

dziny tak też i świata, chociaż i mojej winy tam było nie
mało, bom wyjeżdżał jej przed imieniem, no ale trudno, ona
była wszczypliwie bardzo ładna i miła dziewczyna, jakich za-
pełnie inna jak reszta. W czasie drugiej zimy, namówiony
przez Macieja i innych kolegów, kupiłem w górnych Ota-
kach, stary już i pozarodzie ale bardzo jeszcze porządny dom,
na jednej tylko połowie mieszkalny, drugą zajmowały skła-
dy i warsztat stolarski dawnego z przed drugiej szczęśliwego właści-
ciela. Zabudowania gospodarcze, łaźnia były może przed
10 laty stawiane, z dużym bardzo dobrym ogrodem i taką
też na samą Angarę — ogród a może jego położenie nad
rzeką był szczególnie dobry do posiewu tytoniu, powiadały
baby że u rodnej z nich tytoń i kapusta nie udaje się tak jak
na tym kawałku — Maciej go wynalazł, zaryzykowałem kupi- (za 180 rs.)
ciłem, a niektóre upomnienia mieszkania swego, które było
bardzo wygodne, i wszyscy wiedzieli gdzie mnie szukać,
zakończałem w nim kilku z naszych biedaków, wynajmują-
cych się na dzienne zarobki, mieli kąt za darmo. Kupując
ten dom zaczynałem już podejrzewać Macieja że coś knuje —
Były to czasy w których miałem coś dwóch czy trzech

jak i ich zaszczycałem bezdomnych Kolegów, a także ciągłych
przyjezdnych gości. Maciej zaczął już głośno narzekać na mo-
ją rozrzutność, na ogromne wydatki, na ciągłych gości, jak
on mówił darmozjadów – dalej zaczął sam bawić się w
pana, gdzie nie mógł [illegible] z mymi bezdomnemi, albo
gdy ci wyszukanym zatrudnieniem nie byli zadowoleni [illegible] wypyta-
jąc się wyjmował a ja musiałem czasem dość znaczne jego
także wydatki płacić – to coraz bardziej stawał mi się. Maciej
niedogodnym a ponieważ ciężarem, gdy zaś doszły do mnie
wieści że on jeszcze i przed sąsiadkami na mnie narzeka
postanowiłem rozejść się z nim. Sprosiłem kilku Kolegów
starszych wiekiem, a także naszych Aleksandrowskich, i
przy wieczornej herbacie – wymieniwszy co który z nas
zniósł do zagospodarowania się, jakie czynności w tej
naszej gospodarce mieliśmy, powiedziałem, ponieważ
p. M. narzeka na mnie że wyzyskuję jego pracę, a ja niechcę
by na mnie ciążył i nadal ten zarzut, postanowiłem roz-
dzielić się z nim – Maciej ani spodziewał się czegoś poda-
bnego, zatkało go – wyjąłem przygotowanych kuponów
gotowych 36 rs. które on użył na kupno konia –

oddałem mu je – Dalej – Podział nasz taki – koń z uprzężą kolejo-
wanie i dom w górnych Stawkach, od tej chwili z w Tarno-
wie pana, jutro rano możesz pan wziąć z amboru, wór psze-
nej, dwa wory żytnej mąki, furę siana dla konia i dwa wor-
ki owsa – a ze spiżarni zapas wszystkiego na dwa miesią-
ce. Z tych pieniędzy które są u pana umówiłeś rachunkami
wydasz i ilości ich, jeśli pan czuje się pokrzywdzonym, to mó-
wi tu wobec kolegów i mnie w oczy a nie poza plecami, i tak
godzimy się z powodem naszego rozstania się – Maciej jest
nie spodziewał się takiego absolutu sprawy, tak też jego że-
mnę jak z ulgi odprawy stulił uszy i ani jednego słowa
nie odezwał się. Następnego ranku miałem jechać do
Tarnowa, a straciwszy już zaufanie do M. poprosiłem Gu-
cia Dąbrowskiego, oddając mu klucze od spichlerza i spi-
żarni by po moim wyjeździe wydał wszystko Maciejowi
i by kontrakt kupna zaraz w gminnej kancelaryi prze-
pisał na jego imię. – Wróciwszy wieczorem od Tarnowa z Burek
nie zastałem już swego komrada, a natomiast dwóch bezdomnych
którym nowy właściciel domu grzecznie dał do poznania że to już
jego w Tarnowie i gdzie doktora mogą szukać iść do niego –

Rozstanie się z p. Maciejem przyczyniło mi nowy kłopot. Moi przy-
godni lokatorowie byli niemi w całym znaczeniu tego wyrazu, jak dla
go potrzebowali przytułku tak dalszego trzymali się, dostawszy za-
trudnienie albo rzucili też z domu wynosili się, dalej Dąbrowski
stoczywszy z Jakubowskim bardzo blisko nie mieszkali, nie
mogliby przeze mnie w potrzebnych mi usługach, ciągle nie
używam, a ja musiałem mieć kogoś chociaż dla tego by po wróceniu
się do domu zastał go ciepłym i cokolwiek do zjedzenia. Kilka
dni szedłszy u mnie G. Dąbrowski, i gdy raz wróciwszy od Wankó
zziębnięty zmęczony złą drogą, zastałem chatę pustą, postano-
wiłem pójść za poradą kolegów i poszukać sobie stróżkę (ku-
charkę). Jeden z kupców Organiszczyk (tak przezwany bo miał w do-
mu zatytułu po mieszkańcu organy) przyszedł do mnie z propo-
zycją, bym wziął jego dalekiej krewną z Aleksandrowska o je-
dną 3 mil od Ołonek. Nazajutrz już byłem z G. Dąbrowskim
tam, i przywieźliśmy dosz jeszcze tą wdową, której odda-
wałem w izbie po drugiej stronie, dawnym mieszkaniu Macieja.
Rano podała samowar, zgodziła się że gotuje to co mi sądy po-
wiedział, wszystko bardzo dobrze. Kontent że jakoś może tak
pójdzie, wybrałem się na wizyty do chorych, których mi-

tem kilku, przed południem wracam, dom zamknięty, chcę iść do Organiściny wypowiedzieć się coś z kucharką dzieje, aż tu przychodzi właściciel szynczku który był tuż przy mojej bramie, i oddając mi klucz powiada, że moja kucharka, spotkawszy jakiegoś chłopu z Aleksandrowska, zabrała rzeczy siadła na furę i oddawszy klucz od domu pojechała szczęśliwie. Zapytany organista powiedział że jego plemiennica (kucharka) wstąpiła po drodze i kazała mi powiedzieć, że ona nie może żyć tak samotnie, jak ten pierwszy dzień było - ona przyzwyczajona żyć wśród rodziny gwaru, a u mnie klasztor ona nie mieszka. Tak wypadła pierwsza próba. Drugą sprowadziłem z zalesia nazwy wsi nie pamiętam, tę po tygodniu wypędziłem była złodziej i pijak. Trzecią przywiozł z Kaczyku, gdzie służyła długi czas u pisarza gminnego. Młoda ładna przystojna dziewczyna, naprawdę umiała a raczej miała pojęcie jak ugotować rosół, zamiesić kluski i t. d. Osiedliła się i byłem z niej nawet zadowolony. Po dwóch czy trzech tygodniach mają zdaje się że Olga - zaczęła wieczorami wyjeżdżać i późno wracać - porobiła znajomości, bo i gości przyjmowała u kucharki, znowu się zmyślę może to jakoś ułoży się - była dość spokojna, w mieszkaniu utrzymywała, trzeba tylko wszystko zamykać i nie

pozwolić jej samej rządzić się – Trochę z oporem z jej stro-
ny ale zaprowadziłem tę zmianę. Zbliżały się święta Wiel-
kanocne, do tego czasu wszystkie owce moi znajomi jak z
Olonek także i z sąsiednich wsi spędzali u mnie, na nadokładę
otrzymałem na pierwszy dzień zaproszony do Burtli przez
Motreckich i ich Wujka Sosulicza – Na drugi dzień wszyscy
z Burtli i nasi bliscy mieli część i zjechali się do mnie.
W czasie wielkiego postu otrzymał syn brzozowiczyka, który
miał hurtowny skład wódki. Tam (drobiazgowa) rozsprzedaż wódki wol-
no tylko w szynkach (kabaki) i to tylko w opieczętowanych
butelkach, sztof, półsztofu, ćwierć i szkalik, picie w szynku nie
wolno, ale zakąski trzymać dozwolono – Picie wódki odbywa
się, gdy na wsi jest odkupny niedziela, w ten sposób, że
chłopi piją wódkę z naczynia wspólnego, w progu szynku
a do zakąszenia wracając do niego – W każdej większej miej-
scowości jest hurtowny skład wódki, gdzie z beczek można
nabyć ale nie w mniejszej ilości jak wiadro blisko 20 litrów,
tam także napełniają się i pieczętują pod okiem nadzorcy butelki
do kabaków – i rozsyłają ~~do szynków~~. Taki hurtownik
wódczany bywa zwykle bogatym chłopi już mi by pół
panek –

pół cyrkownik, bo musi prowadzić księgi, zdawać rachunki - od kupowi-
Pacjent mój wyzdrowiał i jako honorarium przysłał ½ wiadra wódki
i kilkanaście sztuk różnych nalewek. Było mi to czem ugoszczo-
wać gości a spodziewałem się ich z bliższych i dalszych okolic
wielu. Przybrałem do pomocy G. Dąbrowskiego i Jakubowskiego.
Piekliśmy, smażyli cały tydzień, stosy tego były przygoto-
wane, mięsiwa, drobiu, dwa prosiaki podziemki, jajami upieczone
na szynkach a raczej baranki, sposób na rożnie, a które niekiedy
może się z pieczeniami i to z wędliną. W aptece miałem
różne essencye, spreparowałem więc wódek z rozmaite-
mi zaprawkami - różana, cytrynowa, pomarańczowa, kmin-
kówka, z gorzkich ziół i czysta, miałem niezaprawiona.
Moja olejarnia okazała się bardzo starannie i ładna. W sobo-
tę przed wieczorem było całe święcone gotowe. (wszędzie) Na stole
ta miałem z wyższej uczucia kolegów [illegible]. Sporzą-
dziłem je w ten sposób, że do umyślnie nad uszyte-
go worka z cienkiego muślinu, wysypałem [illegible] i goto-
wałem je w zamknięciu. Wypadały jako smakowane
[illegible] dość dobrze. Na parę tygodni przed świę-
tami spowiadziłem [illegible] fuzt. To ku-

rzewski kupił mi je, kazał spalić zaraz, bo tych
wszystkich przyrządów nie miałem, i przysłał mi
już gotowe do użytku. Ośmiołatkę nie było trudno. W sobo-
tę na noc znowu wysłałem do Burek. Pierwszy dzień spędziliśmy we-
soło i gwarno. Do Mokrzeckich zjechało się koleżanek mego
brata wielu, byliśmy między niemi i wcale nie nudziliśmy się mi-
ale i tych zaprosiłem do siebie. W Poniedziałek z Tadel-
[illegible] i Heniem i [illegible] wyszliśmy do Ołtarzew. Na
Zwierzyny przed domem, przypiąłem szkapę, aby z pocia-
progu z niego przysięgę, w tem Mikołajewski który [illegible]
[illegible] domu, zawczasu z daleka, ustępuje
drogę z Wilka bliżej z nim idącemi kolegami, z utrzym
jej konia, zaś nie rozumiałem księże i wstąpił na niby
świeżone jajko do niego. Tym sposobem [illegible]
liśmy i już kurnę wyszliśmy do mnie. Od Mikołajka
go [illegible] z Kopiemi [illegible] zawiadomił Olgę o [illegible]
tylko [illegible] przyjęciu do domu. Zadecydowaliśmy bo już szliśmy pie-
szo — a naprzeciw nadchodzący postanowił powiadomić „straszki
niebu dama" — na miejscu przyszło do cerkwi. Wychodząc
z cerkwi [illegible] zmartwiony, ustąpił dzień

tylko przymknięte, w sieni smród szynkowny – w mieszkaniu
stoły próżne, a na piecu gdzie były poustawiane karboje fla-
szek z różnemi wódkami, więcej czerepów szkła jak całe próż-
nych butelek. Zjawia się sąsiad szynkarz i powiada, że
od soboty ~~wieczorku~~ północy do dziś późno w noc, hulała i pijała połowa
dziewcząt i parobków z górnych Słonek wyprawiali orgie w
moim mieszkaniu. Oczyścili stoły i wypróżnili butelki naj-
cenniejsze nie zostawili na śmiech czegokolwiek co i odrobin-
kę, tylko skutki niedraści w sieni i na stronie przez mięsny
wyrzucony, jej ani śladu. Cóż tu począć. Nasz Kurzeli przyby-
tych i Słońskich którzy uczęli szkodzić się było z górą 30
osób w nędzie gustki. Otwieram spiżarnię czy czego przez
zapomnienie ustawicznego stół w sobotę, nie zostawiłem,
zdziałem, prócz paru bochenków chleba, i wszystkich zapasów
spiżarnianych, zgotała się – kawa mniej co i częściowo wygra-
bowała. Chatyje nie wiedzieli do czego ta kancelarny pro-
sek na aturję – nie ruszyli wcale jej. Poczciwy G. Dąbrow-
ski, Jakubowski, Dąbrowski, Kupiec – Hess, co który mógł
i miał zaszli do mnie – Sroczek i Józef Kościński wzię-
li się wymieceniem i uporządkowaniem mieszkania

Marceli Różycki i Kwinta poszli do Łajewskiej, p. pani, Kudrzano-
wej i innych zamożniejszych gospodyń po śmietankę, już H. Ju-
bkowski i G. Dubrowski zajęli się [illegible] coś spieczonego, a przedtem
kiem zrobić kawę. Przez kolegów zniesione różne specyjały
pierożki, mięsiwo, kawa która udała się znakomicie, nie
mówiąc przyniesionych trzy sztuki rzodkiewki, złożyły się na
bardzo dobre śniadanie. Kudrzanowska dowiedziawszy się
o moim kłopocie przysłała gorącą pieczeń cielęcą. Jaku-
bowski z Gnaciem usmażyli usmażyli miły befsztyki i do
nich ziemniaczki i w ten sposób [illegible]
We trzy czy nie cztery godziny - koczujących, którzy przyje-
chali z Burchli pomięknione kilkoma złotówek, wró-
ciło ~~szczęśliwy~~ nie powrót do Matreckich, gdzie jechałem już ko-
łyczą, bo zabrałem resztki tego miłego śniadania któ-
re mi znieśli koledzy by użyć Matreckim. Tam kole-
dzy uśmieli się z mego kłopotu, ale spędziliśmy czas bardzo
przyjemnie - bo to dało powód do najrozmaitszych opowia-
dań i śmiechu. W opowiadaniach celował Adam Matrec-
ki, malowniczy garbus - bardzo dowcipny - a często złośli-
wy człowieczek - miał szczególny dar, każdy raz

przedstawić w komicznym świetle. Tegoż samego wieczora pono-
wni opowiadana msza a w Łuszczowie mojej przygoda, tym sło-
łożona, którzy nie byli ~~tam~~ obecni – pobudziła nas wszystkich ak-
torów tego zejścia do tak szalonego śmiechu, że omal się po-
pękali z niego. Na zielone święta zaś towarzystwo zostało
zaproszone przez Kulczycia, Turczynowicza, Buryna i innych li-
twinów do Tajturki – który pobyt mój ze słowami
został ostatecznie naznaczony a to w ten sposób
że jeden z obozowych chłopów, przysłał mi kobie-
tę za 30 lat, malenką, zresztą nie bardzo sympatycz-
nej twarzy a co najgorsza jąkającej się. Wyrwała gdy
o co mnie się pyta, albo gdy ją każę się o czemś dowie-
dzieć odpowiem lub spytam tonąc podniesionym
głosem – w tem czas mojej Natalii „zdechł pies" retnie
się na pierwszem słowie, pyk pyk, kk. kk – uderza
się aż kręci po udzie, wszczyna nadsie ~~[illegible]~~ mię i męka, aż
po niejakimś czasie nabierając odwagi wydusi, i albo
dowie się, albo odpowie o co chodziło. – Natalija była
u mnie do końca. Okazała się bardzo pracowitą
porządną, cichą i pewnemi zdolnościami kuchar-

ańkiem. Bardzo prędko nauczyła się, według tego jakeś-
my ją uczyli, dość znacznie gotowania. Gdy u niego z
z koleżanek nawet pokaz z Tankiem, była jeszcze o ka-
zyn, przyzwyczaiłem ją do gotowania. Ja zgodziłem ją
za 3 czy 4 rs. miesięcznie, gdym wyjeżdżał posłała na
licytację i Matrzeccy przelicytowali dając 9 rs. mie-
sięcznie. W czasie miałem bardzo częstych przejażdżek
do Łosiego za Buretkiem, gdym odwiedzał pacjenta
w Kutatkowej pół drogi do Burety, wchodzi do mieszka-
nia [illegible] i powiada że polak prosi mnie bym go
odwiedził. Był tym miły pacjentem, bo [illegible]
nie mu nie było, jakiś Świątkowski Litwin. Miał
lekki katar czy coś podobnego. Przy następnej jeździe
wstąpiłem odwiedzić go, już było po chorobie, a za
on zaadaptowany myśliwy, miał broń i dużo do
opowiadania, bo był malec człowiek do 50 lat. Zegada-
liśmy się do późna, noc była bardzo mroźna, więc nie
puścił mnie. Jakoś choć między nami tak znaczna różnica
w wieku, przypadliśmy sobie do gustu, i gdy mi
tylko czas pozwalał, [illegible] do [illegible]

wstępywał do niego – Już podczas mojej pierwszej bytnoś-
ci, wpadł mi w oko jego piesek bardzo młody i ładne
szczenię – Miałem dwu a może 3 letniego ułożonego le-
gawca, którego dostał w Krakowie – Świątkowski
zauważył raz, że jego [illegible] nie [illegible] będzie jeszcze
za młody do pola, więc zaproponowałem zamianę, ale bez
skutku, bo powiedział że w razie potrzeby on przyje-
dzie do [illegible] i zapolujemy razem z moim psem,
a on swego nie puszcza bo to z bardzo dobrego
gniazda – nadzwyczajnej [illegible] tradycjów [illegible]
i że on z niego cudo zrobi – Im częściej bywałem w kan-
celarii, tem bardziej [illegible] się mi szczeniak.
Nadszedł czas gdzie z powodu [illegible] i [illegible] wróż
[illegible], coś dwa
czy trzy tygodni nie [illegible] się w kancelarii
raz [illegible] do Świątkowskiego, a on mi powiada
[illegible] Dr. [illegible], teraz jest [illegible] być [illegible]
[illegible], może go pan [illegible] i będzie mieć po-
ciechę z niego, a [illegible] – Co mu [illegible]
[illegible], zamieniam

szczenię w Koszach, do sieni i wyjdź do domu. Pies mój stary
rabarczykowy przybiegał, a widząc po wielkości wziął
go za starego psa, rzucił się nań, ten zaczął
jęczeć, uderzył się czołem o nóżkę od łóżka, a tak
silnie że aż upadł, i odrazu wybiegł mu nad
okiem guz wielkości włoskiego orzecha. Posłano
wtem guz ten do pomadki do zapisania, do czego
przywieziono, i orzechy są bardzo skłonne, jeszcze już
mimo kto z kolegów był wówczas u mnie, przy-
słuchaliśmy psu czapkę, i stąd, cóż takiego nie
zajęła przyjechałem do Koszyc, a stąd wezwa mu-
biono, następnej nocy tak samo, a trzeciego dnia
rozciąłem, zapisałem i podtrzymywałem opatrunek
jeden lub trzy dni. Do 10 był prawie niemal
zupełnie zdrów. Tylko ogromnie schudł, na
nie poznawałem amatora, a został z jednym
Mongołem. Następstwo skorupy psa Tata, bo psy
a później ogromny psisko, między już nie miał tego ostre-
go wiatru, jak od leżenia wymagał się, do gola-
nia. Mongoł był do niczego. Zalety ...

ki posiadał, zawsze najradziej [illegible] ten brat,
którego znów nie darzył miłością tak bardzo ao-
czuwałem bo ~~nie~~ miałem z nim dużo czasu najpra-
cej polowałem z [illegible] zimą z pojawian-
lub ich [illegible] pracami utożsamiony ola-
gonienia zwierzyny. Mongołowi inną trochę po-
zwolić miejsca, bo był do mnie nadzwyczaj przy-
wiązany, ogromnie zmyślny. Czasami w pocztowi-
wypowiadał niezgodny [illegible] ze mną [illegible]-
cie [illegible] i swoim [illegible]. [illegible] miał
na stanowisku przy drzwiach, najpierw każdemu po-
zwolił, ale najpierw mnie, nie [illegible] ani
szczekał, tylko jeśli najstarszy wziął za klam-
kę, ten najsporszy [illegible] razem z klam-
kę w swój [illegible], przy [illegible]-
mu otworzenia, pies warcząc [illegible] rękę [illegible]
mi – [illegible] klamka [illegible] rękę z
[illegible]. Gdy ktoś obcy [illegible] w mojej obecności
powiedział, jakby [illegible] lub [illegible],
Mongoł dawał o tem znać warczeniem. Każdy [illegible]
[illegible], w tenczas tylko mógł wejść swobodnie
jeśli na [illegible] podał mi na pożegnanie

ścisku – Ignacy Dąbrowski, który był u mnie nieraz codziennym gościem – jeśli czasem w pośpiechu zajmował się przepychaniem do [illegible] albo do wyjścia – nie mógł wyjść inaczej jak albo [illegible] i padnie na rękę albo musiałem powiedzieć – [illegible] przez Mongoła pan. Zdarzało się, że czasem zastawałem po 5–6 osób pacjentów, którzy czekali w czasie mojej nieobecności, i chcąc nie chcąc musieli czekać na mój powrót. Zupełnie obcym [illegible] kiem nie pozwalał ruszyć się z miejsca, gdzie kto siadł, tam musiał siedzieć – za najmniejszym poruszeniem, wołano, że z [illegible] zajęty się i musiał pokazywać, że był [illegible] z takim ogromem jakim on był nikt nie miał ani odwagi ani ochoty – [illegible] był tak duży, że jadł mniej [illegible] głową w karku przegięte, z nogi na [illegible] stojącej, gdy spiął się na [illegible] przerzucał [illegible] a rzadko kto mógł tu [illegible] bez uśmiechu jego spojrzeć –

WYRÓB KRAJOWY

MARKA OCHRONNA

XII

Krajowa wytwórczo handlowa Spółka
przyborów szkolnych we Lwowie.

Przyjąłem Natalię w czasie świątecznych dni, nazajutrz mówiłem
jej kim do którego Burek. Pokazywałem jej już na spaniu, sie-
lić łóżko i t. d. Kazałem, żeby rano był sam o szóstej go-
dzinie po kościele wyjechałem, wróciłem dopiero wie-
czorem. Rano wydałem jej na obiad dla niej a dla mnie miała
tacos przygotować na kolację, no i naturalnie rozumie się
mowa. Którenś z kolegów, który był wówczas
u mnie wyjechał jeszcze przed przyjściem Natalii do
Tr[illegible], tak że ona została sama z Mongołem
owczarkiem na łańcuchu przy magazynie, krowy
i końmi na gospodarstwie. Wróciłem wcześniej ja-
kem myślał, bo Burek jak on tam mając zwyczaj
wyszedł mię [illegible]. Wchodzę na ganek, drzwi otwar-
te, do kuchni ciemno, otwieram pomieszczenia a
moja Natalija siedzi w [illegible] na kanapce, która
stała tuż przy łóżku, ze strachu od [illegible]
w rękach, a na dworze Mongoł jedną nogę opartą
na tylne oparciu sofki, drugą o poręcz łóżka z pyskiem
nad jej twarzą. Wytrzymał ją w tej pozycji aż

ty dzień, co ona powinny nie to pies warczy i zbliża sw-
swój pysk do twarzy. Dopiero moje wyjście uwolniło p
z tej pozycji – Wabałek się wygląda a zaraz chciał
odejść. Z wielką biedą udało mi się go uspokoić. Wszy-
stkie te z miską dla psa był tak gdym mu dał prowa-
dzić konia do wody. Z trzy szwar żeby koń wierzg-
jąc nie kopnął psa, dawałem mu do pyska, do wo-
dy biegli obaj bardzo przyzwoicie, ale od mej szczęśliw-
ty z wymyślania, biegania po brzegu z koni i psa
byli nadzwyczaj z tego radzi – Moment był tak cały
że rozfiglowanego burka z wyrwanego wstrzymał, a psa
tego silnie łapami, przeciągnął kilkanaście kro-
ków za sobą, ale ostatecznie musiał iść za psem. Mo-
ment pomógł mi odetchnąć jeszcze mający tam był także
z łapania dwóch kłódek, które wybieli się na czy-
wypadek mój magazyn, a ten był wówczas przepe-
łniony. Wspomniałem że przy magazynie miałem na-
z szczekę (tak go nazwałem) ta była tak stała, i wyje-
ła budki na ulicy, że musiała dniem i nocą być na ...

ci. W nocy biegała przy sznurze, od wrót do magazynu, kół-
ko od łańcucha nałożone na sznur umożliwiało jej ruch
wzdłuż niego. Mongoł miał i tę zaletę, że nadzwyczaj rzadko
zdarzała się potrzeba wypuszczania go w nocy. Pewnego razu
gdy śpię w najlepsze, budzi mnie jego skomlenie, drapanie w drzwi
i coś w takich razach niezwykłe ciche warczenie, nakazywałem na-
kazałem leżeć, ale warczenie staje się głośniejsze, wreszcie
cię pies podbiega, szarpie mnie łapą i warcząc, wspina się na
okno, to rozbudziło mnie zupełnie, w tem czasie posłyszałem
wyraźne uderzenie siekiery, gdym wstał pies pędem do drzwi
i szarpie za klamkę, wybiegając otworzyłem drzwi do kuch-
ni, krzyknąłem „wary" i dalej na dziedziniec. Otwierania
posłyszeli złodzieje, i dwóch z dachu magazynu skoczyło
na ogród, jednego dopadł pies w połowie ogrodu, skocze-
niem na plecy powalił go, i póki ten miał czas pod-
nieść się, ja siedziałem już na nim, drugi zdołał do-
biec do płotu, ale nie miał już czasu przeleźć, kiedy
Mongoł uchwycił go za nogę, tak że kawałka

jedną nogę, i korpus miał z płotem a drugą w pysku
psa. Ostatecznie byłem spokojny że już mnie nie wyrwie
się z domu siedząc na niem. Okręciłem ręce w tył, i zaczą-
łem rzemykiem wyjętym ze spodni (oczkur) wiązać mu
je, w tem dopadła Natalia z wałkiem. Tu byłem w kło-
pocie bo wyjąwszy oczkur byłem jak spętany, na ocz-
kurze noszone spodnie są zwykle bardzo szerokie w pasie
to dało mi możność jako tako związać je na sobie,
i przyjść w pomoc psu, i tego kawalera ocknionego
przez Czarnieckiego który i w tenczas przebywając u m-
krzykiem Natalii obudzony wybiegł z łóżka, uwol-
nił z psich zębów i ściągnął do ogrodu. Natalia siadła
tak jak ja złodziejowi na kark, złapała za związane rę-
ce i nie dała prośnować matkowi. Z tryumfem wpro-
dziliśmy ptaszków do mieszkania, byli to niedawno
stanek przybyłymi na osiedlenie z Łodzi, z Rosji, dowie-
dzieli się że mój magazyn pełny i że wkrótce mam poje-
z transportem do Irkucka, ułożyli sobie okazać m-

na dobre, a to w ten sposób, że zerwali kawał dachu na maga-
zynie, już wyszli [illegible] z [illegible], i mieli dalej gospodaro-
wać, gdy wjechanie mojej [illegible] obudziło Mongoła i zaraz wy-
biegnięcie z mieszkania [illegible] do miasteczka. Dwóch przytrzymaliśmy, trze-
ci [illegible] uciekł, tego starszyna aresztował na rozkaz. Tego
z początku miesiąca [illegible] z nim [illegible] [illegible]
[illegible]. Wszystkich trzech odesłano później do Kutaysin-
ska. Mój Mongoł stanął potem jako świadek przy śled-
ztwie — co się z nimi dalej stało, nie wiem. Ze śledztwa
dowiedziałem się, że wszyscy trzej byli z moskiewscy Żuli-
ki za kradzieże zesłani do Syberyi. Z Żulikami nazywają
[illegible] [illegible], którzy w wielkich
miastach Rossyi tworzą zorganizowane towarzyst-
wa. Opowiadano mi o nich następne zdarzenie. Pewien oby-
watel z [illegible] pojechał w [illegible] jakiejś czy proceso-
wej sprawie do Petersburga, trafił na czas w którym otwar-
ty był Ermitaż (skarbiec) carski dla publiczności, a że nie
miał z sobą odpowiedniego garnituru wstąpił do bardzo ele-

gancko wyglądającego mężczyznę w brązie, chcąc sobie kupić
gotowy — traf zrządził że żaden nie był na miarę jego, wtedy
właściciel kazał z warsztatu przynieść garnitur, zamó-
wiony przez jakiegoś Pana, a że termin odebrania już z ty-
dzień został przekroczony, a garnitur był jakby do miary robiony
dla tego obywatela, więc ~~go~~ wziął go. Przy mierzeniu no-
gi kupującego zwrócił wielką ilość i to dość głębokich
kieszeni, a także na kołnierzu naszyta jakby odznaczka
jakaś tasiemeczka — że ani te kieszenie ani tasiemeczka
nie psuły harmonii całości; kazał odesłać do hotelu
przebrał się i poszedł w nim do cmentarza, gdzie za-
stał taką masę zwiedzających, że był formalnie
ścisk. Gdy tak chodził oglądając różne osobliwości —
czuje że ktoś sięgnął mu do kieszeni, patrzy zamiast
ubyć z niej, przybył zegarek, w parę chwil czuje znów
tę samą manipulację, znów nawłożony pulares
czy coś podobnego, ale zauważył że wkładający był
zupełnie tak samo ubrany, w popielaty garnitur

jak i on, dalej znów taki popielaty jegomość wsunął mu
do ręki jakiś przedmiot. — Już pan obywatel ogromnie tem
zmieszany wyszukuje przy pomocy pełnionej służby agen
ta policyjnego, pokazuje mu te przedmioty, opowiadając mu
w jaki sposób do niego przyszedł, z prośbą zabrania ich i odda
nia właścicielom, policyant zaś uprosił go, żeby nadal
chodził między publicznością, mieniając się gdzie był mniej
większy tłok, aby był w bliskości niego nic o nim nie wiedząc. Ta
kie usunięcie się z cirku, stało się jakby zostawienie co chwila
jakieś popielate indywiduum zbliżało się do niego i nie
znacznie jakiś z kradzionej przedmiot wsunięto do kiesze
ni. — Rezultat był ten, że tego dnia w komisariacie ujęła
policya kilkunastu takich (popielatych) złodziejów na wielką
skalę, całą prawie partyjkę złodziejską. Przy śledztwie
do skończenia którego on musiał już zostać w Petersbur
gu, okazało się że zamiast tej biedy zamówił sobie ubranie
w sklepie, z którego ten obywatel go nabył, wszyscy na
leżący do szajki byli jednakowo na ten sezon ubrani

a że na resztę wyprzedaży koni był z stadem, Łuciańsk

ka na Kotmierza w skarżynaltu na toc. Dowódca zak

ował nie mógł zabrać garnituru a on dostał się

Wotyniakowi i postarał do wytrzymania bardzo czynny

i bezczelny w kienonkowych kradzieżach bandy, a

że była tak wszystka zima i liczna, a ostonkowi jej czoło

nie znali się osobiście a tylko poznawali po zewnętrz

nych oznakach. — Gdym wracał do kraju serdecznie mi było żal

zostawiać tą mądre a tak bardzo do mnie przywiązane stworze

nie, zostawiłem go p. Dąbrowskiemu, i wiem że mu u niego nie

było źle. Gdy w dzień wyjazdu oddawałem go nowemu właś

cicielowi i mówiłem do psa idź do Gucia to teraz twój pan,

psisko jakby zrozumiało co idzie, podszedł spuścił głowę do Ko

na Gucia, polizał go po ręce, ale wrócił do mnie i położył się

u moich nóg. Mengot zmusił mnie do tego że wyjeżdżając

ostatecznie z Ołomuńca, musiałem jeszcze wrócić, od Gucia

wyrwał się i dopędził mnie o więcej jak pół mili dro

gi, nie było innej rady, jak zawrócić i jeszcze raz być w Ołom

Kiedy mowa o psie muszę wspomnieć o Kwincie i jego Piesiu, dla jego ogromu tak go nazwał - Jakiej to rasy był piesko to trudno zadecydować - była to mieszanina olbrzymich kundlów legawca, gończego i już nie wiem jakiego jeszcze gatunku. Wzrostem przewyższał Mongoła, był tylko cokolwiek krótszy ale o wiele grubszy i silniej zbudowany. Ale Kwintowi do jego handlu przeważnie z Buriatami był nieoceniony - gdy leżał na bule przy furze nikt nie mógł do niej zbliżyć się, tamten rozgniewany kąsał natręta, gdy kilku Buriatów przewrócił, paru kradnących pokaleczył, bali się go oni jak ognia, a że u nich każda niezwykła rzecz, objaśnia się siłami nadprzyrodzonemi, więc też i Piesio zawdzięczał swoje zalety jakiemuś szamanowi. Piesio w stepie wygrał każdego wilka, co Kwinci przy ciągłym jego włóczeniu się często przydarzało się - pokonywał bez najmniejszego wysiłku, mój Mroźć też duży i silny nie mógł mu sprostać. Dziwne że te dwa psy nigdy nie pożarły się na dobre, a że tamten o wiele był silniejszym, byśmy widzieli przy ich igraszkach bo a kiej byli w Tude. Psiska takich zawodowych handlarzy

z Buratami mieliśmy dwóch Lenczewskiego kwintę.
Ciągle siedzieli na tłoczku lub samieck. Głównymi pro-
duktami handlu były: smole, mydło, kirpiczny czaj, le-
denice (cukier lodowaty) a przy tem igły, nici, lusterka, nożycz-
ki, różnego gatunku galanki, świecidełka, a także nadzwy-
czaj przez nich pięknie posrebrzany róż chiński. Róż te-
n wyglądał jak w małych książeczkach arkusik na którym
ciemno róż zabarwiona wata. Produkt ten kupowany w Ir-
kucku bardzo tanio, dawał ogromne zyski. Taka dam-
burętka, kupowała to samo w sekrecie. Przy ~~sadzyc~~
~~z~~ mezerykinf (aż) nie pytała nawet czy jest, dowiedziawszy się
że jest do nabycia, kupowała cichaczem, - a by uniknąć
gu coby na nią zwróciło uwagę, że kawałek ...
miały z arkusza, ... kupujesz, dawała
tyle że który lub więcej arkuszy można za to kupić -
Handel z Buratami wymienny, twierdząc się miejscowe tych u-
mie, starając się na każdym kroku oszukać, najczęściej sa-
mi padają ofiarą przebiegłości kupczących. z niemi

Kointu porury, bardzo mało mierny liliowin, nie cieszył się
taką sympatyą między Buratami, jak Leniczewski, ten
dbał z nich o Korę a że umiał patrzeć po buracku z nie-
mi porozumieć się, był szybki i sprytny, i jak to powiada-
ją wyszukany, był [iż] Tłumaczem. W ulusach jurty stoją bez
żadnej symetryi, a jeśli się takie spotykają to nadzwyczaj
rzadko — ale każda jurta czy to dom, chociaż prawie zawsze
bez ogrodzenia, ma pewną przestrzeń naokoło siebie,
którą gospodarz uważa jako należącą do niego, i
stanowiącą niejako obejście. Wóz pozostawiony bez
dozoru na gruncie neutralnym, bywa raczej na okra-
dzenie narażony — za bezpieczeństwo właściciela i nietykal-
ność jego własności, pod utratą burackiej czci, odpowia-
da jak materyalnie tak i moralnie gospodarz do które-
go należy terytoryum na którym zdarzyła się kradzież.
W praktyce mej, najgorszej nie zachodziłem między niemi
nic, że stepy przez mnie zajmowane, najbliższe były
o kilka mil oddalone, więc strata czasu, a powtóre

że bardzo rzadko zdarzało się bym dostał jakie kono-
zarnym, dalej zawsze byłem narażony na niewygody
i poprostu głód, bo stąd jedzenie niesposób było wło-
żyć do ust, gdym jechał a wiedział że zabraniać między
niemi dłużej, musiałem brać z sobą, w najmniej ker-
bułę, albo sól a gdy było nie przygotowanego i kawałek
upieczonego mięsa, a kiedy to bez warunku w. W począt-
kach podróży mojej wspomniałem o sporcie wyścigo-
wym wirów, kultywowanym między koczownika-
mi, otóż sport ten zastrzegł mi możność w czasie
nieuniknionych noclegów w jurtach ochraniać się
przed wszami, których tam niewiele mniej jak w
stepach. Pierwszym warunkiem, który każdemu
po mnie przybyłemu kurierowi stawiałem, był ten
że jeśli mi wypadnie w jakiejś jurcie nocowanie, muszę mieć
nocleg w kuni z pod Tagra, jeśli przyjął takowy nie ja-
zdał to nie ruszyłem się pokim na kurucka na
nie układł się zewnątrz takie kuły się, i że on pod-

wiedząc że tam będę nocować, a rzadko zdarzało się, żeby
kilka takich chat we wsi nie było – Przed położeniem
się kazałem obrane miejsce czysto zamieść, później sta-
rannie zmiotką zmiatałem je, i naokoło robiłem
szerokie kreski kredą, tam układałem swój majątek
poduszkę i resztę rzeczy, a to miałem zawsze w takich ekskursjach
ze sobą, i dopiero rozkładałem się do snu. Buriaci utwo-
rzyli z tego niemiłosiernie że to są czary i z wielkim niedowierzaniem
(wempa) patrzyli na te moje manipulacje. Dzień ten mijał ..
nej itasi był ta, żyje przeważnie mięsem, i ..., zamiast chle-
ba piekę raczej placków, jeśli ich nie miałem odnogi. W dalszej
bałagańskiej okręgu zajmowanych przez Buriatów (innych nie poznałem) wielki
brak wody, studnie z rzadka bardzo rzadkie, muszą być nie-
zmiernie głęboko kopane, a zwykle dostarczają im jej po-
stępie rozsiane niewielkie jeziorka, skąd donoszą latem
w beczkach wołami, a zimą w formie lodu. Przy każdej jur-
cie leżą sterty lodu, było to ważne jeśli nie ma w bliskości
studni lub jeziora, gaszą pragnienie śniegiem, na ledowy

biorąc dobrze w małe nieopatrzone pastwiska. Przypatrzy-
łem się lepiej też trybowi życia, w gruncie rzeczy jako naro-
du koczującego, przez [illegible], pracują tylko kobiety, o tem
już wspominałem. Na noclegach miałem możność obserwo-
wania ich [illegible] codziennem. Wstają bardzo rano. W rogu dużej
zwykle izby umurowany kocioł, pod nim do środka roz-
palają i noszą bryły lodu, aby się roztopić, że oczyszcze-
nia lub obmycia go niema mowy, gdy potrzebna ilość wody
natopi się, zaraz przyniesione pierwej pokrajane na mniej-
sze kawałki podzielone mięso wrzucają do niej. Skoro się
kipi na tyle że szumowiny, słoma i inny brud
zbiorą się na powierzchni, napół surowe rzucają nad
swego pierwszego użytku niemytą deskę, i w takim stanie
zasiadają w koło po turecku na ziemi. Każdy chwyta
w garść wydzielony mu kawał mięsa, chwyta za brzeg zębami
i maleńkim ostrym nożem krając od dolnej wargi ku noso-
wi w górę oddziela od reszty i [illegible] mięsiwo połyka jak wil-
Co tam [illegible] mięsa na jedno posiedzenie, nie potrafi

bym, wówczas jeszcze będąc młodym, zjeść cztery dnie. Każden
Kurd począwszy od dziecka ma przy pasie w pochwie wąs-
ki nóż, zawsze bardzo ostry, jeden taki oryginalny tamtejszy
przywiozłem ze sobą – uległ losowi wszystkich rzeczy w czasie
pożaru stojańskiego. Mężczyźni (płeć piękna jada osobno)
jeszcze nie zdołali połknąć ostatnich kęsów, gdy gospodyni,
wyczerpawszy wodę z mięsa, narzuca na nowo lodu do
kotła, a po roztopieniu wody, nasypawszy parę garści utłu-
czonego kirpiczu i po powtórnem zagotowaniu, zaczyna
raczyć brzydką płeć czajem, po którym pływają oczka
tłuszczu – ale to ich wcale nie razi. Czas między zjedze-
niem mięsa a zerbutą, używają panowie i panie na
przygotowanie sobie, to jest nakrajanie i ~~do mięsnemi~~ do niego drob-
niutko uskrobanej kory marchwiowej, tylko mu nie całej.
Dzień. Po nasyceniu się panów, zasiadają do spożycia reszty
mięsa i zerbuty panie – Porcje mięsa i ilość wypitych spod-
ków zerbuty nie różnią się od poprzednio zjedzonych.
Niektórzy Kurdzi ponumerowali się od przybyszy pierzemacke

bu i sielskiego takiego gadania ze strony Lenczewski, którego
oni lubili a tem więcej między nimi tkwił, nazywał się
bie reformatorem zwyczajów Buratów, a ci reformowani z kolei
bą dla siebie popisywali się temi świeżo nabytemi umie-
jętnościami. Miałem raz sposobność przekonania się oso-
biście jak te jego nauki nie szły w las. Przyjechał raz Bu-
rat z odleglejszego ułusu po mnie i od razu zapowiedział że naj-
mniej dwie noce będę musiał u nich zabawić, bo jest w ich
tak i sąsiednich ułusach jest wielu chorych oczekujących zasięgnię-
cia mej porady, dodał jednak że on wiedząc o mym zwycza-
ju z góry już zamówił na cały czas mego pobytu dla
mnie mieszkanie u ich starszyny w środkowym
ułusie. Burat nocował gdzieś we wsi, ruszyliśmy z otwarciem wypoczę-
temi końmi do świtu, jazda rozstawionemi końmi
trwała ze 6 godzin, koło 12 stanęliśmy na miejscu. Co
sam pacjentowi było to nie pamiętam. Po konsultacji
udzieleniu lekarstw, zakupiłem cokolwiek ze swoich zapa-
sów, i powiózł mnie drugi Burat do innego chorego do wsi

nie odbyłem coś takich 3 czy 4 wizyt. Ale nie zawieźli mnie
jak było umówione do starszyny, ale do innego jakiegoś
mającego dom z podłogą. Kawałek mego mięsa, chleba
i herbaty robionej w moim garnuszku stanowiły kolację,
nocleg ze wszystkiemi odgraniczeniami krajów - rano wi-
dowisko dla Karmienniczki - a koło 9 jazda do dalszych
wiosek. Włóczyli mnie tak, że dopiero przed zmierzchem
zabrał mnie z ostatniej mej w tym dniu wizyty ów zapowie-
dziany starszyna z średniego ułusu. Zdziwiłem się wcho-
dząc do jego obejścia nie buriackiego, i domu i zabudo-
wania gospodarcze na sposób moskali wykonane, umeblo-
wanie takież, nawet ikona (obraz) Mikołaja cudotwórcy, bo
gospodarstwo byli oni chrześcijanami. Na wstępie zaraz
uprzedził mnie, że sprawnicy rządowi panowie z Kulta-
gańska zawsze tylko u niego zatrzymują się, a Lenczy
w swoich handlowych wycieczkach nigdy jego domu
nie ominie. Żona młodsza przystojna jak na bu-
riatkę, kobieta, umiejąca trochę po rosyjsku

pochwaliła się że Leszczewski nauczył ją gotowania na
polski sposób, że teraz oni inaczej nie gotują nawet
dla siebie, a także że i chleb u mnie pieczonego zaw-
sze. Rzeczywiście bochenek miał wygląd pięknego chle-
ba leżał na stole – Burek otworzył oszkloną szafkę, coś
w rodzaju kredensu, co i u nawet bogatych chłopów rzad-
ko spotkać, wyjął butelkę wódki, szklankę, jego pobu-
rzcku wydaną dyspozycję wyszła gospodyni z szyb-
kim nożem w ręku z izby – Z Burkiem wypiliśmy
po sporym kieliszku oczekując, aż ona nam zapowiedziała
rozmieszając ogień na przypiecku, że wkrótce będzie
befsztyk według nauki Leszczewskiego zrobiony, a
potem napijemy się świątecznego czaju z rumem,
bo pan Sprawnik utrzymuje, że rosyjski człowiek
pije herbatę tylko z rumem, ale musi pierwej coś tł
mięsnego zjeść. Wkrótce pani domu i na czystym krąż-
ku wnosi kawał mięsa, upieczony z bydlęcia a nie kro-
wkę, ostentacyjnie wycierając stolnicę, niedbale i inaczej

łyżeczką, wykrawuje dwa albo trzy kawałki ze środka kloca mięsa, nabija je porządnie nad kiem na patelni i wrzuca w naczynko z masłem, miasto tak zwanie a mi się nie trafiło z tym mym biedackim zapachem, — o cebuli, soli nie zapominała także. Zapach jaki roz- szedł się po izbie, dalej przekonanie było widoczne, że wszyst- ko jest porządnie i czysto zrobione, mnie i tak zgłod- niałemu jeszcze bardziej zaostrzyło apetyt. Gdy befsztyk był już na usmażeniu, gospodyni nakryła stół skatertką (serwetą) dwoma nakryciami z nożami i wi- delcami i zaprosiła do stołu — Napiliśmy się znowu po kieliszku i dalej żeśmy do roboty — Że mnie i gospoda- rzowi smakowało, daliśmy dowód, bo na talerzach nie pozostało nic — Samowar na stół i raczymy się herbatą z wcale nie z tym rumem. Gdy tak rozma- wiamy, małe dzieciątko, któremu matka dała ukrawki z naszej uczty, biegając po izbie, przyklę- nęło na środku, zrobiło miejsce dla sporej krom

kiełbasa, którem wymarowywała szczotkę sosu po
befsztyku, rozszedł się smród. Matka mająca w głębi
izby myciem naczyniu w tacence (szaflik) dopiero
na wołanie męża spostrzegła co się święci. Zaskoczona
chwyciła ten sam szaflik i nóż którem krajała mięso
ku chcąc coś, podsuwa szaflik do stóp siedzącego
jeszcze kuszki, przyklęka kładnie małego na jedno
kolano, rozpina rozporek spodenek w które go przy
dopodobnie na przybycie gościa ubrała, podejmuje
jej kosmulinę i ze nóż. Szeptem zaczynając baba
myśli nożem bić dziecko, jużem się podniósł by
szaloną rozbroić w tem widzę że ona ma daleko
niewinniejsze zamiary, które z niezwykłej szyb-
kości i wprawą wprowadza w czyn. Nóż posłużył
do akuratnego ucieprzenia jak kosmulikuk i
zebo synaczka, a że tego było sporo, i trzymała
się uporczywie noża, zleciało z niego do tacenki
z głośnym pluskiem, dopiero po energicznym

machnięciem nożem nad mięsem. Kat, który do po-
mykającym nie napadł tego. – Zdaje się, że jeszcze w czasie uczty
jadło wyrzuciłem z siebie, lecz mnie ten smród i mani-
pulacja nad mięsem zbrzydziły. – Gospodarstwo opuściłem bez-
[illegible], a że fura od jakiegoś Kaczmarka, któremu powiedziałem się gdzie mnie znajdzie, na mnie
czekała, podziękowałem za gościnność, wróciłem i
chociaż było to dość późno ruszyłem dalej. – Na jednym
noclegu u Kirgizów zauważyłem rano niezwykłe krzątanie
nie się w jurcie. – Na zapytanie powiedziano mi, że będą
bić konia na mięso, przedtem były obrzędy jak się to
odbywa. Bije przeważnie wytrawny Kazach albo też stary
już nie dowidzący ani przedtem konie. W średniej dość
obszernej jurcie jest głęboko wbity ~~Kół~~ pieniek z silnym kółkiem
u wierzchu, przez kółko przeciąga się powróz od uździe-
nicy, przyciągając pysk konia aż do pieńka i uderzeniem
obuchem powala go od razu, w tej chwili przecina dołek
gdzie wyjąwszy się z piersi, wsadza rękę w otwór po-
wyżej łopatki i łapie za serce, żeby powstrzymać jego

bicie a tem samem i krążenie krwi. Im mniej krwi
w mięsie pozostaje, tem mniejszą zaletę ma ono. Dla
tego też końskie mięso, jak mogłem widzieć, bardzo ciem-
ne i dużo daje szumowin. Z tej wizyty przywiozłem
pieczeń końską, kiełbaskę, której było wtedy 4 let.
stwierdzenie zdrowe więc kazałem sobie ukroić spory kawał
ek a także kawałek skóry. Był między nami w Otonkach
(zdaje się że to był Zawadzki)
jeden kolega, nazwiska nie pamiętam (i ten utrzymywał
że przez te kazańskie, permskie gubernie ani razu nie
jadł końskiego mięsa. Po przyjeździe do domu kazałem na
bulion zrobić kawałek przywiezionej skóry, a mięso zaraz
nałojowane i potem zrobiłem, co już dobrze umiała, z
kruszonem. W naznaczonym dniu zaprosiłem kilku
kolegów na obiad między niemi i tego kawalera. Na
tablicy widząc o co chodzi pokazało się że pieczeń była
naszpikowana słoniną, z mocno korzennym sosem
wszystkim nam, a przez interesowanego wiedzieli
wszyscy jaka ona jest, bardzo smakowała. Na objad za

prosiłem także Józka, ten był bardzo wesół i pra
wie niewyczerpany w różnych koncepcjach, skąd wydał
taczkę, i kiedy pieczeń zajadamy co najlepszą, a dajmy na
to Zawadzki, chwali zręczność Natalji w gotowaniu szczególnej w
przyrządzaniu pieczeni, do czego ja kostek takim ważno-
ny dopowiedział, ten wyjmuje książkę z której kłuckie ja
ko dowód na stół i tuzbina wyrwał. Uśmieliśmy się
wszyscy, wypili herbatę i przekonali facetka że nie jest
takim znawcą, kim my — Wycieczka nasza na zielone świą
ta do Tajturki z powodu choroby Turczewicza, do którego miesz-
kam jeszcze nie przyszła do skutku. W jednej wsi między Tajturką a Kamien
ką spotkałem dwóch zesłańców Romana Pieczowskiego
i Romana Skalmierowskiego. Z Pieczowskim siedliśmy
na jednej ławce, od czwartej klasy do zdania matury kole
gowaliśmy, Skalmierowski chodził o parę lat niżej. Spot
kanie się nasze sprawiło nam wielką radość. Gdym u nich
był, byli już stosunkowo bardzo zamożnymi, pokazywa-
li mi swoje pełne gumna, zaopatrzone spiżarnie i magazy-

Przy gospodarce prowadzonej na wielką skalę, bo trzyma
li stale dwóch kolegów jako jako płatnych robotników,
mieli duży sklepik, który sam mógł im zabezpie
czyć bardzo przyzwoite utrzymanie. Początek według ich
opowiadania był bardzo smutny. Rodzice Paczowskiej,
[illegible] Skalmirowskich, bo było ich dwóch
starszy Tomasz i Roman, byli ludzie majętni, obejrzeli
li na Wołyniu. Po przybyciu dwóch Romanów na osiedle
nie, obaj nie mieli nic prócz po 3 tys. rządowej zapomo
gi, nadziei na przysłanie pieniędzy od rodziców, i duże
go ładnego psa. Urządzili się w ten sposób, że najęli izgo
ny, zapłacili za cały rok pomieszkanie, i kupili znaczną
ilość ziemniaków, by im wystarczyły na całą zimę.
Wieś do której ich naznaczono, jak na tamtejsze zwykle
duże, była niewielka i na całą wieś zesłanych politycz
nych tylko ich dwóch. Pomieszkanie i ziemniaki nie
kosztowały ich drogo, tak że resztkami pozostałych
pieniędzy mogli do więcej jak połowy zimy z biedą

opędzać swoje niezbędne potrzeby. Pieniądze nie przy-
chodziły a tu przed wozami taka bieda że prócz ziemnia-
ków nic, nawet omasty do nich nie było co kupić -
Psu ich nawet tak przejadły się gotowane ziemniaki że
na ich widok w misce zaczynał szczekać, pieczone jadł go-
towanych zamiast. Za przykładem psa i my raczyli się
pieczonemi. Pieniądze przyszły przed samemi świętami dla obu
panów jednocześnie i to kilkuset rb. odrazu, powyrzucaliśmy
wszyscy pola, kupili naczynie, jeden zaraz pojechał do Szkło-
ka po towary, utargli sklepik i odrazu stanęli
na nogach - Jarda do Trojkowski przyszła do szkoły dopiero w
kilka tygodni później jest była przeszkodzona [illegible].
Umówiliśmy się w ten sposób, że ja miałem przyjechać do
Makowieckich, z tamtąd do Kamionki a tam już Kamińskich
nadesłali ... do naszych Litwinów. Wieczorem wilią ozna-
czonego dnia, kazałem Natalii mnie bardzo rano goto-
wej zamówić, i by mi przed zerwaniem dała jajecznicę z
kilku jaj - Jakem zadysponował tak się też i stało, po

zjedzeniu z niezbyt wielkim apetytem, bo jeszcze było
za wcześnie jajecznicy i wypiciu herbaty, do świtu jeszcze
wyjechałem do Burek, tam oprócz Wujcia który już
krzątał się koło samowaru, zastałem i Makowieckich
i jeszcze parę kolegów którzy przyłączyli się do wycie-
ki, w tuż koło, a więc krzyk, harmider, naprędce
do ubierania się i wyjazdu. Wujcio dbały żeby siostrzeńca
ugościć a ma się rozumieć i on nie wyjeżdżali tylko
po samej herbacie, zawija się i w momencie przyrządza
misę jajecznicy po litewsku, t.j. z wędliną i bardzo tłu-
sto. Jajecznicę w ogóle nie bardzo lubiałem, a taką i do tego
tłustą to już wcale nie, wypiłem kieliszek wódki, parę
kawałeczków twardej wędliny i dosyć. Mój koń został
w Burkach, a my końmi Makowieckich, Świętkowskiego i
Kajetana Wierzchowskiego dalej do Kamionki. Po trzech
godzinach szparkiej jazdy stanęliśmy w Kamionce, gdzie
Monasterski, Kaczkowski i Sobolewski, którzy mieszkali
razem i mieli z nami dalej jechać, oczekiwali naszego

przybycia. Śmieszne konie, trzy furmanki ich, dwie wynajęte,
te zaprzężone przez w przytomności. Monasterski (syn bardzo
majętnych rodziców na Ukrainie) czerwony nas wyjeżdżający ojca
na ulicę przy której mieszkał, ręcznie trzeci czas, bardzo
szybko jeszcze 3 albo 4 mil, wyjechali do sieni z wódką i
kieliszkami. Każden chętnie napił się, a teraz poszła
do idzie do pokoju tam Dobolewski czeka z przekąską
tylko spieszcie, bo czas jechać — Mnie już zachciewało
się jeść — na stole ogromna misa dymiącej jajeczni
cy, a niechcę gęś kopnie! wypiłem drugi kieliszek
jajecznicę zaledwiem skosztował
wódki i zakąsiłem kromką chleba z masłem. Szkoda
że ona była zaczęta, pełna wrzawy i śpiewów i t.d. tak, że
ta niepotrzebnie nam mówić. We wsi w której mieszka
li, obaj końmi, wypadło nam też trochę wycieczką
konnom. Niewiększej a naszej kawałkami z mieszkańców
wycieczki, znali ich ale to nie zaradziło, byśmy w
nie zupełnie obrażonych tam, nie wpadli do nich. Na
razie gospodarze zdziwili się takiemu najazdowi, a to

tem bardziej że zobaczyli prawie same nieznajome
twarze. Mają wejście do miasta i propozycja przyłączenia
się do tego miłego kuligu, wyjaśniły tę sytuację. Jeden z
Łomanów ponad 1 dni odpowiednio zamęczona, dla
gi zajęła się wreszcie tylu a tak nieoczekiwanych
gości. Jak zawsze dziadek i tu, na pierwszym planie
wódka, dalej samowar żeby był ta czem przekąskę za
pieczywie się ona, mam tolice czwarta jajecznica
w jednym i tym samym dniu, jużem jej ani tknął.
Konie także odeprzęgły, Łomanów wóz zaprzężono,
wszyscy ruszyliśmy dalej. W Tajturce stanęliśmy
już dobrym mieszkaniem. Turczewicz Kulwec i Jurz
zajmowali dość duży dom, wpadliśmy na dziedziniec
jak z deszczem, ani spodziewali się takiego najazdu.
Stąd już na dobre zaczęło mi doskwierać, po pierwszym
przywitaniach i ciasnionym ustaniu gwaru, po
wiadom Durynowi, kraśnie kazały jeść. Gdy Kulwec
kazała się wziąć samowaru, Duryn zawinął się i wy

mencie przynosi mi się, a nieco ciemnem znów jajecz-
nica. Patrzę już na mię, nie mogłem, jakiś nareszcie-
wy jajeczniczny dzień. Dla mnie była to już piąta, dla
kureckich czwarta — a i reszta towarzystwa miała jajo-
tym dniu dosyć; niektórzy też ukradkiem wzięło się do
niej, co starcowi Turzewiczowi było przykro, dopiero
gdym opowiedział, jak mię jajecznica cały dzisiejszy
dzień prześladuje uczęszczowo i reszta towarzystwa, prze-
ciwnie serdecznie uśmiała się. — Trzy tańka duża i zamożna
wieś, Surynowatny kłopi prawdy krawiny, tam i w
niedługim czasie urządził nas wygodnie mieszkania kała-
cza. — Nasi zostanie dowiedziawszy się o najeździe, szeslis-
kumy, wszystkim zebrała się nas cała gromada, że aż niebyło
gdzie obrócić się. Gościnni gospodarze mię prosili nas aż
na trzeci dzień. Swoją chlebami pomagali Litwinom, czem
chata bogata, żeby nas przybyszy nakarmić jeszcze —
co im z powodu bliskości, zamożności i obfitych zapa-
sów nie było trudno. — Ale jajecznicy ~~nie było~~ już to ani śladu.

W Tajturce prócz wielu innych, po największej części nie-
znanych mi, mieszkał także mój dawny znajomy
bo jeszcze z gymnazyalnych czasów, tylko znacznie
starszy odemnie Dr Mikołaj Paszkowski. - Nie wiem
co było powodem, czy szorstkość jego, bo takim był,
czy może zbytne wymagania, dość że i tu nie miał
licznej praktyki. Dzień spędzony w gronie i nowo
poznanych i starych kolegów, przeszedł nam jak z bicza
trzasł. Wracaliśmy tą samą drogą i takim trybem jak
jadąc tam. W Burecie dosiadłem konia i tego dnia
późno byłem dopiero w domu. - Była mowa o psu szczekają-
cym na gotowane ziemniaki; Ja widziałem szczekające-
go ale na wodę. U wjazdu do Burety w nędznej ale ciasnej
chałupie, mieszkali dwaj nasi bracia, młodzi pracownicy
chłopcy, zadowalający się dziennym zarobkiem, jak u
naszych tak też i zamożniejszych gospodarzy, mieli
bardzo straszliwego niewielkiego czarnego pieska. Ko-
cyje się do swojej a także możności, o ile jako ta

nie a dość smaczne jedzenie, były częstym gościem na ich stole, psina niezmiernie je lubiał. Cztery czy pięć sztuk zostawione na ławie przy otwartych drzwiach, stały się pastwą tego amatorstwa. Jeden z tych kolegów nie domagał, jadąc do którego zatrzymałem się by go odwiedzić.- Podwórze ich obejścia dotykało bezpośrednio do Angary, gdym wszedł na nie widzę mego pacjenta siedzącego na brzegu i wpatrującego się ze smutkiem a jednocześnie rozczarowaniem psiny przy brzegu. Pies znał mnie z owego biegnie ale ze środka dziedzińca wraca do wody, pije łapczywie, chce odejść znów wraca pije i zaczyna na Angarę szczekać, od tego czasu nie chciał nawet pomarańczki o mało. Rozstaczywszy się z Maciejem byłem zmuszony więcej wglądać w moje domowe gospodarstwo. Po paru miesiącach przyszedłem do przekonania, że Maciej miał poczęści racyę, narzekania na niepomierne wydatki, z powodu, jak i częstych moich przejezdnych gości, lecz także już z Tomskich, kto w Boga wierzył ta nie miał co jeść i z

cięgo życie, często wprost przez lenistwo, jak w dym
szedł do doktora. Utartego już zwyczaju ani tknąłem
ani potrafiłbym odmienić, zamarzyłem zaledwie, żeby
dla przejezdnych przyjęcia były o ile możliwie
skromne, bez osobnych objadów, kolacyi i innych
traktamentów, a wprost co na podorędziu, herbata
omal, przyjemniki i ziemniaki, t.j. to — czem na po-
rząd zwykle ograniczaliśmy się, a dla przygodnych
lekarzów — wyszukiwałem zajęcia. Hess, J. Dąbrowski,
Jakubowski, oddawna już zwracali mi je na to u-
wagę, a kiepski wszystek dorobek, zacząłem prostować
wszystkim gadać — że ostatecznie jeśli którego w stanie
podołam takim wydatkom. Tym sposobem zapro-
wadziło się trochę więcej uszczędności, a było to bar-
dzo wskazanem, bo wydatek na kupno domu, tele-
gi wyczerpały prawie wszystkie moje uszczędności.
Praktyka moja rosła wprawdzie, ale kuracji uszli się na
mnie, zabierali wiele czasu, dużo lekarstw kupić prawie

żadnej lub bardzo mało. Zaopatrzenie apteczki musiało się co pa-
re miesięcy i to za gotówkę w Kutaisie. – Tonem smutnym cią-
ło przeszło. Gdyby wówczas przyszło moje uwolnienie z Syberji
musiałbym wracać na koszt rządu (i w lecie) etapami, bo swoim kosz-
tem nie mogłoby być i mowy. Z tego kłopotu wyprowadziła mnie szczę-
śliwie przeprowadzona kuracya, za którą honoraryum za nią otrzy-
małem (dopiero) po moim rozstaniu się z Maciejem. W początku dru-
giej jesieni, pierwszej zimy drogi zjawia się do mnie legitu-
sny mężczyzna z zapytaniem czy to ja jestem doktor z że-
leźnej łatki – na potwierdzenie powiadu, że jego przysłał
do mnie Batiuszka, że zięć jego kilka miesięcy chory wo-
ził go do Bałagańska, Irkucka nic nie pomaga, ostatecz-
nie za poradą popa chce go mnie powierzyć, bo ten utrzy-
muje że ja go wyleczę. „Co zażądasz to ci dam, tylko ratuj
zięcia, bo gdyby on umarł jedyna nasza córka pójdzie za mą-
żem a tego myśmy chyba nie przeżyli" Naraz mnie
uśmiechnęła się ta praktyka, jeśli irkuccy, bałagańscy
lekarze nic nie poradzili, cóż dopiero ja. Odsyłam go do cog-

bińskiego, chłop z Tyszcimiec. Powiadam mu otwarcie jeśli tamci nie pomogli to i ja nie mam nadziei. Ostatecznie nic nie pomogło musiałem się zebrać i jechać. Po dokładnym ubiorze, koni uprzęży i miny jak miejskich elegantów jednokonnych sanek zauważyłem że to musi być jeśli nie bogaty, to bardzo zamożny chłopisko. Wkrótce dowiedziałem się że on nazywa się Mawryn, że cierpi to się wola jego podoszedł od maleńkiego dziecka razem z córką wychowaną, że oboje kochają go jak własne dziecko a żona ginie za niem, że od czasu zachorowania kobieta jest nie swoja i że się pomięła że ona nie przeżyła by go albo przynajmniej zwariowała - Sanna jak na pierwszy była dobra Koń i woźniczka (późniejszy mój burek) szedł jak wiatr; stanęliśmy jednakże na miejscu dużo wcześniej przy świetle. Po drodze wypytywałem się go o tą rodzinę, którą by jego ściąga, nie potrafił nic na to powiedzieć jak że wszystko go boli zwłaszcza na nodze, gdy mu gorzej to nocami zrywa się, ale zaraz pada bo ból w nogach nie daje mu stać na nich, a ostatecznie powiedział, że tak on

jeszcze i wszyscy znajomi są pewni, że to żona ich sąsiada wbiła go w kamień, t. j. jest oczarowana. Tylko że prawie wszyscy z którymi byłem, z powodu mego tam niby lekarskiego zawodu, w styczności, każdą cięższą przewlekłą chorobę, szczególniej syphilis przypisują czarom, a najwięcej tego „odjęt w kamień". Powód rzucenia czarów według słów Nawrzyna był następujący. Po śmierci swoich rodziców, którzy przed dwudziestu paru laty prawie jednocześnie pomarli na gorączkę wówczas niewiadomą (prawdopodobnie tyfus) został kilkoletnie jedyne dziecię. Ja trzymałem go do chrztu, musiałem go wziąć i jak niemowlę i jego majątkiem zaopiekować się. Ziść ma dość duży majątek po rodzicach, grunta nasze sąsiadują, zaimki nie potrzebujemy kolczą tuż za postaliną. Łatwo więc mi było nie tylko to co mu dostało się w spadku utrzymać ale jeszcze w ciągu tylu lat opiekuństwa znacznie przysporzyć. Po dojściu do pełnoletności (która w Rossyi jest po skończeniu 21 lat) gdy mu w obecności sądu zdawałem rachunki i oddał majątek, pokazało się że Szczepiec jest jednym z najbogatszych parnej (parobczak) we wsi. Daleki jego krewny a sąsiadujący gruntami z drugiej

strony, zaplanował sobie ożenić Miszę (Mikołaj) z jedną ze swoich
córek, Oktopią, którą on od dziecka serdecznie kochał naszą Wierkę
ani trzecie dziecko tem, a dla uniknięcia nieporozumień z tamtej
strony, poprosił starszych poważnych gospodarzy, jako świadków,
no i w obecności Batiuszki zostali narzeczonemi. Narzeczeńst-
two trwało dwa lata bo pozwoliliśmy z tym warunkiem że ślub
będzie dopiero gdy córka skończy 18 lat – Przez tych dwa lata
ludzie mieli ciągle jeszcze nadzieję że M. powróci się do nich, czepia-
li nas, dziewczynę, o niem rozpuszczali różne plotki, straszyli nas
mnie z żoną poważnie, słowem że ten zięć wiele nas zdrowia
kosztował, ale też bo i warto tego – po prawdzie powiedziawszy
to bodaj czy nie jest on dla nas lepszym synem, jak rodzo-
na córka, a do tego i gramotny (piśmienny) tak jak i ja, bo
sam uczyłem go azbuki (abecadło) a potem posyłałem do nau-
ki do jednego posełeńca z Rossyi – Przy nim i córka nasza
nauczyła się czytać, tak że w cerkwi modli się z molitwen-
nikiem, a Misza jak był zdrów to śpiewał razem z djakiem
na klirosie. Pokiedy przyjechaliśmy zaś tem już nie miał czasu ki-

storyę tej rodziny. – Mamy jedno dziecko a dzięki Bogu żadny
majątek, którego dorobiliśmy się z żoną, ani ja ani żona
wódki do ust nie bierzemy, żeby tak wszyscy którzy żyli każdy
mógłby być tak dostatnim, dzieci nasze również prócz kwa-
su i brażki od wielkiego święta nic nie piją. – Ale brażkę
jak moja żona zrobi to w całej wsi żadna takiej nie potra-
fi. – Po naszej śmierci nasze dzieci będą najbogatszemi w Bu-
reli. – Do izby weszliśmy po ciemku dopiero przyniósł zaświeco-
ną, [illegible] brat, nie przedtem [illegible] do którego. – Mieszkanie
ani urządzenie nie zdradzało by to był tak bogaty, ja-
kim się później przedstawił gospodarz, zamożność zdradza-
ły tylko aż trzy w podwórzu stojące maszyny, z pokrywa-
mi [illegible] bardzo [illegible] psami. – Gospodyni tak jak on
porządnie dostatnio ubrana dość jeszcze młoda i przystojna
kobieta, córka 19 letnia naraz nie przystojna kobiecina, zyska-
jąca po bliższym dopiero poznaniu, do męża przywiązana
nad wyraz, gdym po uczesaniu się opatrzył którego, oka ze
mnie nie spuściła, gdy przy dobytku naszym mąż jak [illegible], [illegible]

się że i ona odczuwa ten ból. Jedyny Mietek poświęcał tu wyją-
czas siebie w obsłudze którego – wyglądał tu jakby sam
był doktorem. Pokazało się że ci wszyscy i bzyczanki dokto-
rzy, musieliby być znachory tytułujący się doktorami, a także
szarlatanów tam wszędzie pełno. Jak na pierwszy rzut oka
widoczne było to ostre reumatyczne zapalenie stawów w
nogach najsilniejsze. Kolana stawy stópy ponapucha-
ne, w dołkach czerwone, zaczerwienione, no ma się rozumieć
serce zaatakowane, gorączkowanie, dalej ten przyrząd
tym nad charakterystyczny kwaśny jakby octowy za-
pach potu. Chłopisko młody dobrze zbudowany, bardzo
przystojny, tylko wyniszczały – był jakimiś maściami
cuchnącemi szmatami cały obłożony, a rozmarowany
jak nieboskie stworzenie. Z tego co sam słyszał od teścia, nie
miałem pojęcia z jaką chorobą będę miał do czynienia,
musiałem wziąć się najpierw, usunąłem brudu
z tych różnych maści z ciał, kąpiel bardzo dobrze mu
zrobiła, dalej miałem w apteczce morfinę zlecaną wo-

(smarowaniu z chloroformu i [illegible])

dzę — Ska organizm nie nawykły do lekarstw poskutkowała nad zwyczaj dodatnio, dla zabezpieczenia od wpływu powietrza, cierpiące miejsca obłożyłem watą, która była na podorędziu, i na tem na razie musiałem ograniczyć się. — Po kąpieli narkotyku, chłop spał dobrze pierwszą noc od dłuższego czasu. — Przy kąpieli byłem sam, pokazywałem jak go myć, wytrzeć a potem obłożyłem watą, dopiero poszliśmy na kolację. — Kobiety przygotowane i oczekujące mego przyjazdu wystąpiły z kolacją, na jaką tylko zdobyć się mogły. W domu nikt wódki nie pije, ale dla mnie sztof oczyszczonej stał na stole, kiełbasy, ryby, pieróg, jakaś pieczeń, prosię i t. d. że dwadzieścia osób można tem było nakarmić; do czego cztery sąsiadki-my. Nigdy w życiu nie jadłem tyle prosięciny, jak tej zimy. Niemal za każdym powrotem do domu, między innemi prowiantami było opiekane prosię. Wyścielono mi w górnej, spałem dobrze i wygodnie. Nazajutrz ruch w domu był na dobre gdym się obudził. Po trzech [illegible] mi się rodziny, poznałem że są bardzo zadowoleni z mojej

tymczasowych zarządzeń. Przy herbacie pitej na mie-
szkalnej stronie, dowiedziałem się co także w niemałej
mierze przyczyniło się do zaniepokojenia mię, bo matka
dziękując za ulgę jaką się miał tej nocy, odezwała się że
niedarmo ciebie Buracy mają za szamana, bo z pewno-
ścią tylko wczoraj szamanił Misza, kiedy od razu przestał
i nie miał takich silnych boli - nie czary jakie na dzie-
cieśli ludzie, tylko szamana ale chrześcijanina, kim
że pomódz. Na naradzie stanęło że muszę po lekarstwa
jechać do domu, a zaraz Tomkiem wziąłem butelkę pa-
cjentów, to lekarstwa przyślę z dokładnym opisem,
bo czytać umieją, jak je stosować. Żona pacjenta w
płacz, zaczyna mnie po rękach całować, że tak być nie
może, że się odwiezie Ciebie, naszym koniem odwie-
zie po pacjentach, ale trochę o północy wrócisz do
nas i sam zrobisz któregoś co będzie potrzebne.
Nie było rady, przyrzekłem że tak się stanie. Księżyc przy-
mglony świt, siedliśmy do sani i jedź. Gdy zajechaliśmy pod

ganek mego mieszkania a umysł się zdziwił, jak Staś wracał
z nich wyjmywał i znosił do kuchni różne rzeczy, że tam
tyle tego wszystkiego mogło się pomieścić, było tam i masło i ser
i jaja parę kubków mleka, proso i krupy mąka. Od Mawry-
na w ciągu tej zimy tylem dostawał najrozmaitszych rzeczy
przeważnie mąki i krup, że z pewnością zebrało się na jeden
transport do Irkucka, a może i więcej ~~do Irkucka~~. Bywały dnie że albo
dopędzaliśmy albo za nami przychodziły sanie wyładowa-
ne rozmaitemi prowiantami — a Staś bardzo często, szcze-
gólniej gdy taka mała przesyłka przyszła wyprzedał,
żebym nie myślał że to jest zapłata za leczenie, bo to tylko
gościniec od Wierki (synowej [illegible]
przed nami). Mawryny mieli bardzo dużo krów, masła i to
dobrego miałem tyle że wynosiłem z mlekiem i jajami do
Irkucka. — Oryginalny jest w Syberyi sposób przechowywania mleka i trans-
portu go w zimie w kawałkach albo na furę wprost w słomę albo
w workach. To mleko mające osobno ku temu wyrabiane po-
lewane miski, po wydojeniu cedzą je, w których przedtem

trzaskę, wprost do misek, i rozstawiając na półkach na mrozie
po zamarznięciu obmywa się z zewnątrz gorącą wodą,
i wyjmuje z niej trzymając za zamarzniętą trzaskę, znów na mróz,
gdzie już całkiem zamarzają. Mleko wydojone z nastaniem mrozów
może być trzymane, jak długo one trwają, traci jednakże
przez zbyt długie trzymanie. Zamarza ono warstwami, woda
tu jest rzadsze ku górze coraz tłuściejsze, tak że śmietan-
ka stanowi najbielszą wierzchnią warstwę, a właśnie
warstwa najprędzej wymarza i pozostawia po rozpuszcze-
niu biały proszek. W czasie silnych mrozów, gdy śmietan-
ka nie ma czasu wydzielić się przed zamarznięciem, wada
ta nie następuje. Kupcy po kolorze poznają czy zlane,
bo raz warstwa śmietanki silnie odgraniczona, a podru-
gie cały wygląd kawałka jest u dołu bardziej żółty i
wodnisty. Topić trzeba nie raptownie, a potem silnie za-
gotować, bo proszek rozpuści się. Przed tem zamarznięte
mleko miało pierwszeństwo że sproszkowana śmietanka nie
osypuje się, co przy transporcie musi nastąpić. Jaja rów-

nież zamrażają ~~jaja~~ a transportują je w worach. Zmarznięte ja-
ja mają potłuczone łupki, na jakość przy użyciu nie odbi-
ło to ujemnie. Jaja tak jak mięso rozmraża się w zimnej
wodzie, gdzie one pokrywają się cienką warstwą lodu, po
ostrożnym usunięciu jej, białko da się należycie oddzielić
od żółtka. Tłuszcz mrożony wystawiony na dłuższe działa-
nie silniejszych mrozów nabiera nieprzyjemnego odoru
którego jedynie Sybiracy nie razi, a z powodu wymo-
gów klimatu, jadają oni bardzo tłusto. Wracam do
Marynów. Po przyjeździe do domu, nie chciałem męczyć Ro-
mci i poszedłem do tych, jak na to nie daleko od mnie
mieszkających. Maryn pojechał po sprawunki, których
w Barnaule nie mógł załatwić, a Marynię, która jeszcze
ze mną mieszkała, poprosiłem, żeby pospieszyła z obiadem.
Barszcz i kiełbasy z kaczanami kaszy ze skwarkami, bardzo sma-
kowały Kratiyowi (Wiele potrzeb musiałem ponawiać za-
radzić jego kobiety), po zaspokojeniu herbatą i przyrządzeniu
lekarstw dobre z południa rozstaliśmy się z przyjacielem.

Ostrego zostaliśmy stosunkowo w niedługim stanie, ko-
ściły rozpromienione, a wydałem znowu kąpiel, wyjm-
owałem osobiście zwatakowane stawy, oddałem lekar-
stwo mnie i znów cały traktament. Coś tydzień czy może 10
dni wyjeżdżałem do świtu z Burek, cały dzień w domu
bo miałem dość koszyk, a na noc znów do Marzyna.
Przebiegu kuracji nie będę opisywać, powiem tylko
że coś mi mój niezmienny kalendarzyk i Terapia
Rimejera wskazuły są stosowne do użycia to aplikowa-
łem, i to ze skutkiem. Odtąd nie żałowałem ani trudu
ani kosztów. Niektórych lekarstw nie miałem w swo-
jej apteczce, dowiedziawszy się ulem, zamówiłem to
żeś na wszystko do Trzeciaka, byleby jego Mirka był
zdrów, a miał z czego tuczyć. Grunta leśne i życia
graniczyły z sobą, rozdzielała je niewielka o wyso-
kich stromych brzegach rzeczółka, że Marzyn wy-
pawony silną lutnią ujęt w niewielki głęboki szcz-
nek i zbudowany o dwóch kamieniach z tym, że

rzeczy im znaczny dochód. Gospodarstwo było tak wielkie, że oprócz młynarza starego i chłopaka i dalekiego krewniaka, cały czas przesiadującego w chacie obok komina, trzymał sześciu stałych parobków, dwóch pastuchów i kilka lub i dziewek, a obie panie domu nie próżnowały także, pracowały na równi z najemnicami tak jak on z parobkami. Polepszenie stanu zdrowia Miny, znalazło mi wielką sławę w Burtach i Kamionce. Liczba pacjentów wzrosła, ale [illegible] że w tym ciemnym zakątku i dotąd to nie czyli tak i nie miałem odwagi kazać sobie płacić, to też zbywano mi byle czem. Na jazdy do Kamionki musiałem tracić dużo czasu, więc sparzywszy się parę razy, wyrzekłem się ile możności od takiej praktyki, odsyłając chorych do Pawłowskiego w Tajlowce, dokąd mieli bliżej. Wzmianka o Pawłowskim przywodzi mi na pamięć wypadek jaki miał przy wyrywaniu zęba. Byłem u Hessa, gospodarz jego któremu zepsuły się zęb-

Kilka dni bardzo dokuczał, skorzystał z mej bytności
proszący o wyrwanie. Posłałem do siebie po klucz i wyją-
wszy kazałem płukać usta wodą. Ktoś płucząc usta
wychylił się z kuchennego przedziału, ej pod. wiedł by wyr-
wał mi dwa zęby, pokaż. przynoszący wściekły
mu w palcach dwa zdrowiuteńkie. Po przyjrzeniu się
zauważyłem z boku gdzie się z drugim zębem stykał,
małą dziurkę, pokazuję mu ją mówiąc, coś mi-
tem drugi raz klucz zakładać i powtórny ból za-
dawać ci, kiedy dało się od razu uwolnić cię i od
drugiego już psującego się. Dziurka taka wskazała
sytuację. Zakładając klucz samym końcem kleszczy
jednego z nich zaczepiłem od spodu za siedmi zęby i pod
wrzynyny wyciągnąłem z dziąseł. Ktoś jeszcze bardziej
był mi wdzięczny. W parę dni Kulncę z Durynem jadąc
do Irkucka nocowali u mnie, gdy była mowa o mej
praktyce, opowiedziałem im o tym zębie, a oni w Taj-
szwce Puszkowskiemu, Kulncę dostał w jakiś czas p

tem silnego bólu zębów, a gdy tem mu zanadto dokuczył
udał się do Dr. Puszkowskiego by mu go wyjął, zabiera-
jąc się do tego P. mówi, no nie bój się, jeszcze nie wyrwa-
łem jak partacz P. temtemu Chołtujowi, trzask, ogromny
ból, a w kluczu dwa zęby i kawałeczek szczęki przy-
śmiały do zębów. W czasie naszej gremialnej bytności
u Litwinów Kuba opowiadał mi to i pokazał te dwa
zęby. Który mój miał się coraz lepiej, odzyskał sen, apetyt
i humor, jest uśmiechnięty i zadowolony, zwłaszcza nazywa-
ła mnie ciągle szczeniakiem albo trzeciaczkiem, nie mającym
nic wspólnego z tym duchem i mojej świętości pod niebiosa
a co zwie to mnie nudziła, czem mnie uwierzę, jak drogo
dzie. Do tak pomyślnego postępu kuracji, ta ostatnia przy-
czyniła się nie pośledniо. Każde moje polecenie, zarzą-
dzenie wykonywała święcie, gdy Matka czasem od czegoś
chciała odstąpić, to nie zgodziła się, zrobiła swoje, albo
nie dała czegoś zabronionego, mówiąc wybij mnie a ja
na to nie pozwolę, lub zrobić muszę, bo tak Dr. przykazał.

Po jakichś 10-ciu tygodniach pacjent zaczął przychodzić, ale
bardzo powoli wracał do sił. Raz odezwałem się bacząc, że to
nie pora bidulek dobrego szczepienia, co by czyli by się jego
by te siły wzmocniły się — Na zapytanie gdzie można by
go dostać — odpowiedziałem, że najdroższe w prawdzie, ale
czyste i prawdziwe to w aptece, bo zresztą nie znam tak
dostatecznie środka, gdybym kupował to, czyby go nie przy po-
mocy Kutosowskiego, którego Kandyrpnął przez Ołtani
z kieszeni pogryzie się parę razy zeszli — bo Ket niewiele
niepracowało. Z tej wizyty odwiózł mi sam, dozymie
mamy księżkę — i wziął z sobą kilka worków jęczmienia
czy krup. Że takie worki często z nimi przynosił i pusty
zostawały u mnie, myślałem że i tym razem to dla mnie,
zawiodłem się, z nich jeden tylko i to nie wielki przyniósł
do mego ambaru — zresztą nie wypadało mi pytać się.
Po odczepieniu koni i wypiciu herbaty mój pan N. z Ja-
rebkiem, bo i tego wziął z sobą, wyszli. Bytność mą u
pacjenta naznaczyłem na czwarty dzień. Bowiem kiedy

Dnia [illegible] zjawia się M. po półtoratygodniowym z przeziębieniem i pa-
raliżem - i na wstępie powiada mi że p. Kotkowski prze-
ta go uzdrowienia i z wdzięczności przyniósł dwie butelki
starego hiszpańskiego wina pytając czy to będzie dobre.
Ale z początku nie chciał przyznać się, mówił tylko że bardzo
drogie, ale chcąc we wszystkiem stosować się do mej ordy-
nacji - nie kosztuje nic, gdyby tylko ktoś był zdrów.
Wina mu nie zadawałem jeszcze zaraz, dopiero po jakimś tygodniu
lub więcej - dziecko to zadawane małemu łyżeczką trzy
razy dziennie z nakoniecie. W marcu Misza był zupełnie
nie nagich, i domagał się by teściowi, którego nazy-
wał ojcem, już mógł pomagać w gospodarce, a jeśli jeszcze
nie młócić, to przynajmniej znosić i układać snopy w
stodole. Musi się rozumieć, że z tego mnie dostał natomiast
zapomnienie, że gdy jak na wiosnę pogody już zupełnie u-
stali się to wrócił do swych zatrudnień, a teraz w jasne sło-
neczne dni może wyjść i przejść się po obejściu, i to tyl-
ko z żoną, bo wiedziałem że ta dopilnuje go by sobie nie

pozwolił za nadto – Wszystkie moje stały się ostatecznie
zbyteczne nie dawałem już żadnej (pastylki ziemniaka) po
mimo przyjaciół, tem bardziej że miałem dwoje chorych
potrzebujących mię w miejscu, miejscy mieni był Pop
i dwoje jego dzieci. Wróciłem z popołudniowych wo-
ich wszystkich do domu wczoraj i zastałem Maryśkę, wita-
jącego mię wyrzutem żem o nich zupełnie zapo-
mniał, i że ich mają nawet poprawniej jak wyglądamy
tylko miesięczny pacjent. – Dobre pojedziemy, po
wczesnej, tak jak i zawsze przyszliśmy. Był to jeszcze wo-
stateczny dniach kwietnia, dni znacznie dłuższe-
tak że dawno już wieczorem, zamiast drogi w niektórych. Podwie
czór wziął trochę mniej mróz, zamiast tym samym
poprawiła się, kurek Kuby widocznie świeżo i na
ostro, marsz zgładniały, szedł do domu jak wiadomo.
Gdy tak mówię o tem jak on dziś szalenie idzie, chłop.
z uśmiechem powiada, Ja znajdzie to tobie ryżka (koszu-
nek) naprawdę, wiedz on twój. – Nie wróciłem na to wiel-

kiej uwagi. Miałem zamiar zasięgnąć od niego konia, bo Pop uprzedził mnie w M. zamyślam dziś za kurczę, ale między faworytą, jest go nieładnie nazywali ryżką, on nie był kasztanem ale burym. Przyjeżdżamy do domu, chałupa karczmy oświetlona jest zwykle, i wszystkich, a to pp. Nazwiska sprosili dobrych znajomych wydając w czasie mojej wieczór. Mój pacjent już zupełnie dobrze, chwali się że był ale z żoną na gumnie, w całym obejściu, żona na- stępna niedziela jest będzie trzeba pojedzie do cerkwi, że żona obiecała przed św. Mikołajem postawić dwie aż większe jakieś znajdzie świece, a on od siebie trzecią. Za- mawiany świetne, zabawa w najlepsze. Gospodarstwo wódki nie pije, ale dla gości w bród, miał być także i pop ale który nie mógł. T-Brańska świetna, jedzenia że chyba nadmiar naszykowała osób. Skończyła się uczta, dały się do T.-Brańską zaczynając [illegible] Bulba na koniec, wypiłem też w ciągu tej zimy u nich niemało, bo Wiar- ka pamiętała zawsze mieć [illegible]

tujás albo dzbanek znajdował się między innemi rze-
czami w zamku. — Był tym poruszony Mawrynówna za-
pomniał o zabawnym epizodzie w czasie pożegnalnej uczty.
Gdy mój rekonwalescent był niemal na dokończeniu drugiej bu-
telki wina, pitej już niewielkiemi łykami, a trzy razy dziennie po małym
kieliszeczku, jednego wieczora gdym z powodu obrzydliwej pory
musiał u nich nocować, matka zaczęła w czasie gawędki przy
samowarze narzekać, że im Tadzi przed zaręczeniem Miry-
nek prawie żyli z sobą, a jakoś nie zanosi się żeby ona do-
czekała się wnuka. Trochę żartem ale więcej serjo, zwraca
się do mnie i powiada: Słuchajno Ty, ciebie nie napróżno za-
wią szamanem, jeśli ty z Kamutam zdziałał radę, to
jak zechcesz i Mierce pomożesz, zrób to, a nie uwierzysz jak
ci będziemy wdzięczni. Do tego niby żartami też i przy-
łączał się i gospodarz z tą samą prośbą. — Zadowolony do-
skonałym stanem zdrowia, byłem w dobrym humorze
na śmiech powiadam — dobrze, ale trzeba żeby mię o to Mier-
ka sama poprosiła, myślałem że ona zawstydzi się i nie

siebie, ale gdzie tam, nie tylko Wicka ale i żony, dalej są
w prośby. Zacząłem z obojgiem młodych żartować, do skarcenia,
ale oboje stoją ani rusz odstąpić od swego, żeby się ostatecz-
nie pozbyć ich, kazałem podać sobie moją skrzyneczkę z le-
kami, wino którego było jeszcze 1/3 butelki, i wsypawszy na
końcu scyzoryka sproszkowanego cukru, ten zaraz nazwałem
do proszków, wsypałem do kieliszka wina, i kazałem kobie-
cie, by zwróciwszy twarz do wschodu, po trzykrotnym prze-
żegnaniu się wypiła, ale żeby ani kropelki nie zosta-
wiła. Zrobiła to bez namysłu, i jakem uważał z wielką
wiarą. Jemu dałem w wódce likopodium, ale przedtem
spaliłem jego odrobinkę nad płomieniem (wszak wiadomo iż li-
kopodium w zetknięciu z płomieniem wybucha). Nazajutrz
przed wyjazdem, zaczepiłem oboje i na tym skończyło
się. W czasie tej kolacji gdy była podawana para por-
cyami barszczu, dziękowała za kuracyję życia i o ile nie-
skończonej wdzięczności rozwodziła się, zwróciwszy do
płci pięknej dodała, bo wy nie wiecie co on dla nas

jeszcze zrobił. On zaczarował Wierkę i Miszę, dał
im (obojgu) masse prośby jakichś prezentów, jej w zimie
kwiaty, a jemu palący się złotky, no i Wierka będzie prawo-
dopodobnie matką - już 6 tygodni jak powinna mieć
pewną historyę, a nie ma jej - Ja w śmiech powiadam że
tamto był żart, że bardzo możliwe że z Wierką tak
jest jak ona przypuszcza, ale to i bez szamaństwa
nastąpiło by i t. d. - gdzie tam nie byłem sposo-
bem wyperswadować im tego. Wynik tego żartu był
ten że w parę dni po dziewięciu miesiącach aż trzy zaadresowały
mię o poradę i czary - ledwom mógł się ich pozbyć.
a potem jeszcze i w Białymstoku miałem kilka takich
amatorek - Musiałem wreszcie powiedzieć że prosz-
ki wyszły a sprowadzić trzeba ich aż z Rossyi —
Wierka 9 dnia w Listopadzie miała syna, którem swoim
przyjściem na świat, spowodował przysłanie mi [illegible]
pełen wóz najrozmaitszych prowiantów. Nazajutrz
rano zaprowadzili mię na obóz żebym sobie wybrał

krowę, a było z czego bo mieli dojnych trzydzieści kilka. Z domu jeszcze wyniosłem trochę znawstwa bydła i koni. Chodzimy tak gromadą, kobiety radzą mi to tę to owę, ja oglądam i wybieram taką na której mój wzrok najwięcej się zwracał. Baba odzywa się na to: oo wyście znawca, to nasza najlepsza krowa, ani ja ani córka nie proponowaliśmy ci jej, chcesz ta bierz ale uprzedzamy Cię że to taka złośliwa bestya że do udoju trzeba conajmniej dwóch tęgich parobków, bo dzika kopie, że łasi i uszczypie, na to słupa do którego przywiązywać ją trzeba mi wymienić. Weźże inną nie chcesz sobie z nią radę to ci odmieniamy.— Na taką rekomendacyę zrzekłem się jej a wybrałem tę którą mi radziła Wierka. Gdyśmy z powrotem weszli na dziedziniec, spotkaliśmy jedną z najemnic z skopkiem jeszcze dymiącego mleka.— Gospodarz odzywa się o jeszcze nie pokazaliśmy tej maleńkiej pierwiastki.— Cielę od niej zmarło a że to jeszcze bardzo młodziutka i maleńka krówka, trzymamy ją między rówieśnemi cielętami bo sama nie wiele większa od nich, duże krowy bodą ją

bardzo. Przypadkiem na dziedzińcu, na ławeczce wyglądu jak
cieliczka, gdybym nie wymienił stosunkowo bardzo duże, nikt by
nie pomyślał że to krowa, wszystkie oznaki dobrej kro-
wy ma, a zaleta że doi się bez cielęcia bo też marło, ale
sprzedawała mnie żem ją wziął - W razie gdybym z niej nie
był kontent, zobowiązali się odmienić na którą ze
starszych i po roku - Na dziedzińcu widzę dwa wozy
siana, trzeci na siłę się dał naładowany (pełen) wozów, czwarta
nowa telega wyłoczona z (pod) poddasza gotowa do użytku.
Na dworze odległa, więc gotów był mi jej krowiny nie po-
zwól z dziedzińca wyprowadzić - a no. Dano telegę, ~~na~~
~~na~~ związali biedaczkę jak ciele, wtoczyli na wóz i
tak mi ją odtransportowali; niektórzy (przy krowie) wygodnicki jak-
cze przypełniała czem jej przystoi dygłomy. Po wy-
borze krowy wracamy do stacji, sam mnich powiada
za tyle trudu, kosztów jakieś pomóc na lekarstwa,
a także i na naszą Wierkę postanowiliśmy z żoną i
zięciem, oprócz tego co ktoś bierze z sobą dla Ci

w jesieni. Dwie dziesiątki żyta, dziesiątkę owsa i 10 worów
kartofli. Zboże wybierzesz sobie po wymłóceniu i zebraniu
ziarna - z moich i zięcia pól (lub oje) że my tobie zboże
wyzmłócimy i gotowe ziarno i to mę odstawimy do
Otwock ziemniak dostaniesz po wykopaniu a ko-
nia co obrządzi i telegą odbierasz w domu. Musimwa
czas to za mało to będzie tęskno powiedziałem według możności
pisze ci się cokolwiek przyczyni. Spodziewałem się że
ta praktyka opłaci mi się znakomicie, ale że byłem do tego
stopnia hojnie był wynagrodzony nie myślałem. Wuj też
odpowiedziałem że więcej ani wymagam ani mam prawo
wymagać. Wierka podała wódkę przekąski, stara dobra
nek braciski, po sakramentalnej herbacie. Mimo pożeg
kancelaryi w końcu - pożegnawszy się siadłem do telegi
i wyjazd do Łatupy - Pierwszy raz zajechałem do pierwszej
siermięgi, a z ostatniej wizyty pierwszy raz kołami - Fury
które stały na dziedzińcu, więcej jak przed godziną wraz
z moją krowiną ruszyły naprzód. Stanowie ruszała

nowiutenka telega, w niej zaprzęgnięty burek ubra-
ny w mniej paradniejszą, ale mocną odświętną uprząż.
Fury dopędziliśmy już za Kutkowcą, tym starszy
parobek który nas miał odwozić, prócz wiozącej krowi-
ną, kazał za nami pośpiesznie, my zwolniliśmy bieg już
tak że w kwadrans po nas trzy fury były na mym
dziedzińcu. Parobek ten odwoził mnie zawsze, a że to był
gałgani i doświadczony ich z tego, dostawał często po-
ruczenia do jakichś sprawunków, mówiono wyprzęgał ko-
nia, zajeżdżał do [illegible] a sam szedł do sklepów.
Tym razem także tak zrobił, tylko zatoczył jeszcze
telegę pod poddasze, zdjął uprząż z konia i tę z duhą
powiesił na kołku, sam wyszedł za bramę. Gdy w
jakie 1/2 godziny albo 3 kwadranse i krowa zjawiła się,
pomógł innym przez przewrócenie telegi zrzucić z niej
bydlę i rozpętać, potem złożyli siano na powałę, worki
do magazynu zaniósł i żegnając — zabierając rzeczy do powo-
tu. Rezultatem przyniósł wódki, co tam było do

uskarżenia i czekam którego to konia mam dostać-
ho ciągle byłem przekonany że parobek ma jeszcze coś do
załatwienia a potem na tarzy burka i pojedzie, przedtem
raz albo pomię mi żebym z tych wszystkich wybrał sobie
albo wskaże którego mnie kazano zostawić. W tem
chłopisko podchodzi do mnie wyjmuje z zapasa bicz, i
oddając mi go powiada, że gospodarz kazał mi tego (którym nie wiózł) Ko-
nia zaprzęgnąć i nawet knutem oddał mi, a on ma
wracać z drugiemi — każden z tych koni był doskonały,
i byłby mnie zadowolił, ale nigdy nie spodziewałem
się żeby Nawrocki dał mi swego faworyta. Praktyka ta
zaszczyciła mi u wszystkich Burłaków i cyliraków
którzy mnie często gęsto wyprowadzali w pole. Koniem
ucieszyłem się bardzo, był to duży silny koń, o szerokiej
piersi i krzyżach osadzony (w czystym roku) na zadzie. Na drugi dzień zpro-
bowałem czy chodzi pod siodłem, na razie kręcił się
trochę, w kilku dni już go poprzęgi nie znowu. Ty-
Przybył mi z niem i wydatek, bo on musiał mieć sam

przed kupić zgrzebło szczotkę i trzepaczkę, co
mniejsza, ale żona to i trzeba wyciągnąć tych kilkanaś-
cie rubli. Dalej urządziłem stajnię ze żłobem i
drabiną, w jednej połowie stał on a miał zasię-
kę z krowy, która nadspodziewanie dużo dawała
mleka. Przy obojgu zaprowadziłem od razu sposób
obchodzenia nie syberyjski, bydlęta stały w stajni
były czyszczone szczotkowane i nie jadły z pod nóg.
Krowa koń i cały ten transport przyszedł na krótko, coś
przed Wielkanocą kiedy u mnie była ona stryna Olga, co
to taki testament urządziła z mego poświęconego. Po-
cieszę jej kłopot z dojeniem, Gniewosik też jeszcze po-
trafił ale mnie a nie raz (miasto) mleko zaniósł do sklepi-
cie który mi ponarobił i tuczniak, musiałem także
prosię zakupić by mi wyjedzony, bo G. Dąbrowskiej
nie mając 3 miesięczne trochę. Trochę liczność przy-
czyniła się że gdy zjawiła się Natalija, czwarta nasze
nie była mi się podobała, zaraz jej wzięłem. Podrzeb-

tem szczotką, moja kuchnia dostała inny wygląd, jaki by ta
musiała obaje codziennie myć, gdym był w domu, a czasowo nie
miałem któregoś z kolegów w celi, karmiłem i poiłem sam.
Później zauważyłem że nauczycielkę to fracht żadna, więc umó-
wiłem z Józefką która obchodziła mój inwentarz, a Natalija
musiała tego dopilnować — muszę jej przyznać że sumiennie
to wykonywała. W pięć miesięcy przyjechał po mnie Stano-
wym by wybrać z sobą chorze, to mi posłał szczególniej bro-
nę tak wyi rozwalała się i burek wydał mu się jednak-
szy i ładniejszy, w końcu zakomunikował mi że co
w czasie mego przyjmowania się było nadzieje i przypu-
szczeniem, dziś jest nienaturalny porządek — Mówka w ciąży,
a my nie daliśmy sobie wytłumaczyć, że to zostało się bez po-
mocy czarów. Kobiety szczególniej a i Nowickowski, najbar-
dziej imponował im mój żart z spaleniem „Gospodarium", tyś
mu zadał jakiegoś proszku, którym mu krwi rozpalił tak,
aczeń jak pokazał się nad świecą" no i cóż na to poradzisz,
mówić będzie że to czarnoksięstwo. Tegodnia nie pojechałem aż do

pieszo na drugi czy trzeci dzień. Wybrałem a raczej on mi wska-
zał najładniejsze obory, te jak przyrzekli dostarczyli mi i które
i złożony w jesieni arkusze i ziemniaki – Objeżdżając wspólnie
z nim pola – zobaczyłem dopiero, jacy to bardzo majętni lu-
dzie. Teścia i zięcia grunta stanowiły niemal trzy, tuż pod
wsią, leżące obok siebie, dawniej woda do młyna. Który
tylko w czasie bardzo silnych mrozów nie był czynny, w nie
wielkim ale głębokim stawku własnym na zawołanie ryba, koni
kiedy jak w jakim dworze i to nie byle jakim, a potrzeba-
mi nie różnili się od innych chłopów, a nawet mniejszych bo w
domu nikt nie pił wódki – i to właśnie postawiło ich
wysoko i na takiej stopie – Wzięciem bardzo także się cieszy-
łem im wielkiej krzywdy, bo pod Mirzec szedł także z nim krowach
trochę młodszy, a w stadku mieli jeszcze dwie czy trzy, bo zięć był
zapalonym amatorem koni, chodzenie przy nich było jego naj-
większą przyjemnością. Gdy zauważył także z imieniem sko-
dami, nakładał mu zaraz pęta, których mi pokazał parę
łańcuchowe różnych długości i lekkości, oddzielał wraz z

matką odstąd i oddawał do pielęgnowania dziadurskie pilnując czemu młyna, trwalił się że w tym roku ma znowu przedsiębiorstwo których, widziałem je z matkami pasących się nad młynówką pod opieką młynarka. Przejeżdżaliśmy laskiem obok pól, gospodarza którego żona miała oczarowaną chiżę, mieniąc że im mają to dziedzicka go Stopa, już jeśli nie dla niego samego, to dla majątku i sąsiadujących z sobą z nim pól, bo też leżały między Marcynu i tamtego Stopa gruntami. Wtedy pytał mnie woźnica dlaczego ja robię, że burek teraz inaczej wygląda, inną ma minę i ładniejszy jest jak gdy był u nich, i że w ogóle on jakiś zupełnie inny jak był u nich, odpowiedziałem przyjedź do mnie na zakręt, W pańskim już był, stajnię, stały, zgrzebła, słomą całe obejście się bardzo mu się podobało — i odpowiedział że jak tylko Józef pozwoli to on u siebie taki porządek wprowadzi — przynajmniej dla swoich inwentarzów. Na zimę miał rzeczywiście stajnię do pomieszczenia co najmniej sześciu koni. Mając takiego burka, byłem panem całą gębą robiłem przy wolnych chwilach wycieczki najczęściej konno

czwórkami telegę, która była bardzo lekka i niemalowana
tu mnie przewoziła - Raz wracając z Buretki z wizyty
u Motrzeckich, minęliśmy kutkową już podwodą.
zobaczyłem od tamtych rybaków wyciągających
z Angary niewód, tak długi że do wyciągania musią być
nie zaprzęgniętego do kołowrotu konia - Łowią na
Angarze tylko rozmiarów niewodem, jeszczem nie widział,
zjechałem ku brzegowi i kładzą z telegi, przypatrując
się zapytałem jak dziś udaje się. To już z czwartej to
i w tym dniu mieli wyciągnięcie sieci, a ryb ~~[illegible]~~ było całe
dwa kilka kubłów - więc też zmieszanie niepomałe
nim nareszcie na szczęście zaproponowali mi
kupno tej toni, co wyciągniemy twoje, a także nie
zapominała się dobrze, bo skrzydła już pokazują się
z wody a sieć idzie lekko. - Miałem kilka rubli z so-
bą więc tutaj w targ za 1/2 czy dwa kupiłem. Ciągną już
skrzydła na brzegu, gdzie niegdzie wyrzucą na brzeg
niewielką sztukę, rybacy śmieją się że i ja nie mam szczę-

ścią, im bliżej kół coraz więcej ryb pokazuje się, ostatecz-
nie w kulu było ich tyle, że te które mi z pierwszych kaszet
od kłodzie że je rąbiono, okazały się niewarte tego—Nabra-
łem ryb prawie pełen wóz i to mniej ładniejszych, więcej jak
połowę oddałem im a dostali ich znacznie więcej jak [illegible] wy-
ciągnęli z pierwszych trzech toni—Mikułowski już za-
wsze stał niedaleko swego sklepika—zatrzymałem
się i zawołałem go do siebie, mając taką masę że nie
wiedziałem co z tym fantem zrobić—dałem mu kilka
dużych i kilkanaście mniejszych sztuk, opowiadając
w jaki to mi sposób przyszedłem do nich—Mikułowski
zachęcony moim połowem, zapragnął kupić i dalej się
do Krakowskiej rybaków zwlekł jeszcze przy rąbaniu się
zaproponował im przedaż następnej toni—Kupił ją
za dwa czy trzy razy droższą cenę jak ja, ale cieszył
się bardzo, że te pieniądze mógłby przy zwykłych na-
warunkach u nich z tych szczęśliwych podwójną ilość kupić
Majo Nataliji, (bo już był tu) która [illegible] wielką amatorką ryb była

szyła się mnie bardzo. Wzięła kilka ładnych sztuk do przysmażenia na kolację, część umarynowała ~~...~~ z jajami, ostatek do najbliższych sąsiadów, został oczyszczony i bal. – Tegoż wieczora wszystkim kolegom z którymi żyłem, sybirakom u których bywałem rozdałem większą część z reszty ładniejszych narobił ~~...~~ G. Dąbrowski dla mnie i ich marynaty do wszystkich zaposażonych garnków gdzieśmy jeszcze mieli; nareszcie kukalii pozwoliłem swoim znajomym dać po kilka sztuk. Sybiracy nie jadają szczupaków utrzymując że oni mają psią głowę (sobaczja gołowa) i przy połowie wrzucają ich na powrót do rzeki. Z początku oddawali nam darmo potem przedawali taniej wprawdzie jak inne, ale już zmądrzeli. Angara pod Ołonkami jest bardzo szybka więc i ryby niewiele i połów trudny, pod Kutakową gdzie dużo gęsto rozsianych niewielkich wysepek a tym samym więcej zacisznych miejsc łatwiej nam połowić sieciami i stawianie czółnami. z Ołonek rybacy albo ma

tsza jechać tam, albo przewozić się na drugą stronę Angary między wyspy. Zające tak jak zwierzaki mięsożerne na ich skutek bo to są Koty tylko inny gatunek, że tracą się na nich naboi, Tępią zaś zimą gdy są całkiem białe w sidłach dla skórek, najprawdopodobniej wszystkie skórki żywiące się na targach futrzanych pod nazwą białych królików są tamtejsze zające. Gdy to piszę widzę przez okno wozy kapusty transportowanej na targ, to przypomniało mi zwyczaje sybiraków z jej racji, a że chciałbym wszystko co mi z tamtąd utkwiło w pamięci spisać, nadmienię i o niej wzmianką. Mówiłem już że każdemu mieszkańcu, szczególnie z ludu, a tem samem i sybirak, [illegible] kapustę musi mieć codzien szczej czy to Kisłyje (Kapuśniak) czy leniwyje (zupa z ostatkiej kapusty) Kapusta więc stanowi u nich bardzo ważny produkt pożywienia i jest bardzo ceniony. Sadzenie i kwaszenie jej stanowi nieomal uroczysty dzień. U sybiraków jest zwyczaj że w czasie tej czynności wyręczają się sąsiedzi nawzajemnie i w wzajemnej pomocy. Gospodyni która ma

zdatnej już do sadzenia rozsady, zawiadamia o tem sw
sąsiadki i znajome, że wyznacza ten dzień, schodzą się w
niem i przy śpiewach żartach i śmiechach, w parę godzin
gospodyni ma ją już w gruncie. Obowiązkiem uczest-
ników sadzenia przychodzić także do podlewania, tak
długo aż się przekonają że rozsada przyjęła się tylko
ta którą w pierwszym dniu sadzono ale i na miejsca nie
przyjętych dosadzona. Czynność tę nazywają pomaszcza-
Żeby kapusta była jędrna o twardych ścisłych główkach i bia-
ła, sadzą ją przeważnie dziewczęta i młode mężatki, star-
szej kobiety a broń Boże starej, prócz gospodyni nigdy
nie dopuszczą żadnej, mężczyznom młodym i parob-
kom dozwolone donoszenie wody do podlania, ale
tę muszą podawać przez płot, i to dopiero gdy ich
dziewczęta zaproszą do tej pomocy. Gdy który z upar-
ty i śmiały podejdzie między nie naraz z utoz pyrna, wylejąc ni
szturchają, a w końcu obleją tak że suchej nitki
nie zostawią na niem. W dniu tym przysługuje im

także prawo oblewania każdego mimo ogrodu przecho-
dzącego mężczyznę (wtedy nasz oblewany poniedziałek) a im
więcej się obleją tem lepszy prognostyk dla Księżnej –
Nieograniczone prawo wejścia do ogrodu mają tylko domow-
nicy, ponieważ i tyż nie może być traktament dla robotnic
niedzielny i obfity, nie odbywa się w kuchni ale także na
miejscu roboty, domownicy i domownice kiedy i stare
donoszą go im i traktując muszą wejść między nie.
Gdy w tym czasie przechodzi się ulicą, to z daleka już słychać
gdzie wszyscy w robocie, śpiewy, krzyki, nawoływania i
droczenia się parobków z dziewczętami i śmiechy, jest to tak
ważne święto młodzieży. Przy końcu ulicy wiodącej z niby
rynku Otwińskiego do Angury, tuż przy jej stromym w tym
miejscu brzegu, miałem pacjenta tuberculicznego
szynkarza, tuberculity tam bardzo rzadko, to był przy-
bysz, musiał jeździć trzy w klinikach już mnie, teraz roz-
winęły się bardzo i sklepowi niewiele należało się.
Chodziłem tam niechętnie, a to tembardziej że słuszą

z Kędy z Rosyi, był przyzwyczajony do tego że lekarza trzeba opłacić, więc mi też za każdą wizytę płacił. a tu widziałem że pieniądze biorą za darmo, pomoc mu nie pomagą tylko siostra tuką ulgę ~~mogą~~ mu przynieść. Starszy czas nie byłem u niego, nareszcie wezwany idę jedną stroną tuż pod parkanami, ścia-nami domów i zabudowań gospodarczych przyległych do ulicy, — słyszę z dala wielki krzyk, widzę dziewczęta tańczące razem z parobkami i skaczące wszy- do ogrodu, ale ani mi przez myśl przyszło żeby mnie co groziło — zdawało mi się że powaga doktorska jakiej tam między starszemi zażywałem jest dostateczną ochroną przeciw szybkom młodzieży. Dochodzę do miejsca gdzie się parkan ogrodu w którem odbywała się taka tłoka kończył, a wszczynały zabudowania gospodarcze, równam się z węgłem słyszę komendę „teper" teraz, a jednocześnie z podwórza oblewa mię stru-mień wody, cofam się przez parkan przeskoczyło ich

z konewkami, wszędzie dwu czy trzy, słowem obluty mię
do nitki, ale to tak że szynkarz musiał postać po ubra-
nie i bieliznę, do mnie którym miał możność wyjścia —
Przy szynku stali parobcy wyrzuceni z ogrodu w oczekiwa-
niu że ich do noszenia wody na podlewanie zawołają — Widzia-
łem która z dziewcząt najwięcej przyblokowania mnie
była oczymę — nie chcąc się zemścić, obiecałem parobcz-
kom sztof wódki, byle tę dziewkę ściągali i przyprowa-
dzili do szynku — Tam za wódkę wszystką, jeszcze mięsz-
czy z domu nie przyniesiono, a dwie a nie jedna dziewczęta
były wykąpane w Angarze — Przy tej swawoli mało nie
przyszło do bardzo smutnego wypadku, rozbrykani chłopcy
zanadto rozhukali mniejszą i lżejszą dziewczynę i z
wysokiego brzegu zadaleko rzucili ją do rzeki, Angaru
jest strasznie rwąca, dziewczyna przestraszona w ciepł-
nym ubraniu stanowiącym znaczniejszy opór prądo-
wi, z utrudnionemi ruchami, byłaby z pewnością unie-
siona wodą, na moje szczęście jakiś czółenek ~~pod~~
w pobliżu

konia, widząc co się święci podjechał i złapał już w
czas – Musiałem za to kupić drugą ćwiartkę wódki –
by utraktować zbawcę, a uczyniłem to tak dokumentnie,
że nie wiem jak on sam dojechał do domu, tembardziej
że w ciupku według przepisów nie wolno pić, więc trzyma-
jącemu konia przed ciupkiem lałem kieliszek po kie-
liszku, bez żadnej przekąski więcej jak ćwierć ostała
resztę porzucił między parobków, a dziewczętom dla
rozgrzania się dałem po szkaliku (oczyszczonej) stoło-
wej i po czetwertaku (¼ rubla 25 Kop.) za strach przy mimo-
wolnej kąpieli. Po przebraniu się, wróciłem tą samą
drogą do domu już pewny że przejdę spokojnie, bo te-
go samego mężczyznę nie wolno już w jednym dniu
drugi raz oblewać – Przez płot zapytałem gospodyni
sąsiadów wspomniała mnie że przeszkadzam, nie gnie-
wając się wcale na mnie utrzymując że w dzień ten
trzeba za zimna, obecnie po napiciu się wódki i bie-
buty już przebrane siedzę na pościeli i grzeję się

Szatkowanie kapusty w jesieni jest znowu świętem kob. t.j.
starszych mężatek i starszych kobiet — szatkowanie (szatk
jedwab) i z tuszmie tak naryczaje — bo tu szatkowana ka-
pusta wygląda jak jedwab, ale o tem dalej będzie — Po wycię-
ciu zwierzeniu z grubsza oczyszczeniu kapusty co dumowniej ośko-
dzniają sami, schodzą się zaproszone kumoszki, zwykle
po obiedzie, każda ze swoim szatkownicą najostrzonym
nożem, szatkownic tam nie znają — Oczyszczono już oczy-
szczoną kapustę rozgatunkowują, wybierają na pierwszy
ogień najpiersze białe zbite główki, część co najprzedniejszej szy-
kab zasiada do stołu mając każda przed sobą krążek al
bo deseczkę by nie psuć go — druga oczyszcza najstar-
puleńniej główkę — ścina tylko jej czubek, t.j. jest do tego
miejsca gdzie się zaczyna kaczan (głąb) i podaje na stół. Przy-
patrzyłem się z jaką wprawą tnie one tę mięsiste brzy-
ostrymi nożami same czubki — a tak cienko że nie prze-
sadnie jest nazwa szatkowanej kapusty, tę bitą bez
śladu kaczana drobniutko szatkowaną, kwaszono

w osobnym naczyniu, nie używając jej do gotowania itp.
ko jako sałatę, lub też osobny traktament do wódki, jako
zakąska, w czasie zaś jakiejś uroczystości w dnie postne
z kwaszonemi ogórkami drobno pokrajanym oczyszczo-
nym ze skóry i ości omulem, stanowi osobną potrawę,
czasem dodaje się do tej mieszaniny kawior z omuli (omulicz-
nyja ikra) ale ten bywa bardzo często gorzki i psuje smak.
Główki z pościnanemi czubkami, co lepsze od pierwsze-
go gatunku odrzucone kochy i zielone liście i reszta po-
zostałej kapusty idzie do beczek w których ją nożami
osadzonemi nad tymi trzonkami siekają. Do tej o-
statniej albo wcale nie daje się soli albo bardzo mało,
a kwaszą ją przesypując niewielkiemi warstwami
mąki żytnej. Zakiszają jeszcze kapustę nie tylko w ogóle
ale też z mąką, póki nie kiśnie i zamarznie, bo w ta-
kim stanie ją w zimie przechowują, odrazu zwozem daje
się zużycie w całym obejściu. Innego gatunku kapustę
przeznaczonej na lato, solą mocniej więcej, nie dodając

takiej słoi i mak[illegible], i po zakiśnięciu opieczętują razem z pierw-
szym do podpalenia. Ta duża kapuściana [illegible] jest
ręcznie połączona z szeroką rubanią w której [illegible]
ka [illegible] - Mieszczanie ubijają kapustę w beczkach.
Dopóki nie skończą szatkowania i ubijania, nigdy
nie opuszczają chaty w której ta szatka odby-
wa się - żeby to miało i całą moc trwania, samo
rzecz [illegible], musza [illegible] z [illegible] zjawia się nastąt,
i im dłuższy trwa robota, tem weselej i gwarniej, bo
[illegible] do tego wypróżniają się sztafy. Tutej
dziewczęta nieczęsto robią, chyba że kupiętnej beczk
lub, i to nie szatkują a oczyszczają i w wodzie po-
trzeby niżej w beczkach naszami - dziewki powia-
dają, [illegible] rzecz [illegible] - a szatkowanie kwasić ty-
dę minuty czas jak wyjdą za mąż i postarzeją
się. Gdy starszej kobiecie ktoś [lub młodej mężatce] do kuchni, albo
młodszej [illegible] - to powiedzą: "już tobie już czas ka-
pustę kwasić!" Ważnym produktem kobiecego gospodar-

stwa jest tytoń. Batagański okręg w ogóle, w szcze-
gólności okolice przybatagańskie dają bardzo wiel-
ką ilość tytoniu, rozchodzi się on po całej wschod-
niej Syberyi i za Bajkał, jest bardzo silny, niema
jednakże tego przykrego zapachu jak nasz bakun
albo wołyńska i podolska machorka, gdy przy
układaniu liści do zwinięcia w ciemne wiązki, kto
że potem krajaliśmy, podrzucało się grube łody-
gi od nasady liścia, i porzucało żyłki z niego, ty-
toń tracił na ostrości. W Kutorde mieliśmy wielu
amatorów, którzy tylko batagański tytoń
palili. Łodygi i żyłki były bardzo przez tabacz-
ny poszukiwane. Palili je w garnku, dodawali
jeszcze jakieś ingredyencye i otrzymywali z nich
tabakę znakomitą. Od [illegible] pozyskiwaliśmy się-
stopi bardzo dużo tytoniu, a mają z nim ni-
mało kłopotu. Nasiona wcześnie sieją w skrzyn-
kach i trzymają na świetle w izbach by nie

XIII

Wyrób krajowy

wczesną rozsadą, tę po posadzeniu i podjęciu się rośliny, okopywać, pasynkować, t.j. obłamywać boczne pędy, niedopuszczać do kwiatu, bo liść naraz [illegible] i dobroci. Na nasienniki zostawiając tylko pewną ilość roślin. Po dojrzeniu a raczej podejściu liści do pewnego rozwoju, obłamuje się tylko te, które się do tego nadają, reszta zostaje na tydzień. Także liściobranie jest z reguły trzy. Pierwszy zbiór daje największy najlepszej mięsisty liść, tytoń z niego najsilniejszy, z drugiego już mniej, a trzeci najpośledniejszy gatunek. Obłamane liście nawlekają na przez korzonki przeciągnięte długie szpagaty, ma się rozumieć, i każdy zbiór odrębnie, wieszając naokoło chat, zabudowań, pod strzechami, albo na poddaszach, gdzie jest do pewnego stopnia [illegible] ale nie uschną, rozcinając w pewnych odstępach szpagat zsuwają do kupy liście i tym samym szpagatem wiąże się w paczka. Tak powiązane paczki układają w beczki, i znoszą do podpolja, wytrzymawszy go

jeszcze w ciepłej izbie. W pudełeczku od tabaki kamie-
niem. Proceder ten nazywa się „morzić tabak”. Drobiazg
gorszych szczegółów w tej rzeczy, na których się rozumiem nie
znam – przyznam się nie interesował mnie bardzo
ten sposób. Palić go nie mogłem. Palacz [illegible]
[illegible] według mnie nie na [illegible], świetnie miał
nadawać się do tej produkcji – znał te wszyst-
kie sekreta i obiecywał sobie świetne na tym zro-
bić interesa. Kolor hodowanego tu tytoniu jest z
pierwszego zbioru czerwonawo brunatny, drugiego o-
znaczenie jaśniejszy, trzeci prawie żółty. Jeśli ktoś
by palił ten tytoń, to ten trzeci wydawał mi się
najlepszym – bo zresztą nie dochodził do tego, nie był
tak mocny. Wspominałem już o wszystkich urzę-
gminnych, wybierając tam niektórych funkcjonariuszy
z pośród siebie. W czasie ostatniej zimy mojej bytności
padł na [illegible] wybór, bo sam jeszcze
[illegible], przy wyborach który [illegible]

w Kamionce jako Dziedzic we Wołostnaka upraw-
lenia, został wybrany wołostnym Radcą. Nazwi-
ska tego dygnitarza nie pamiętam, ten sam którego tak
bardzo dziwiło żem dziewkę widząca, że nie od parady nie
jadła, przekonał się że tak nie jest i powiedział, co miano
nie jadła. Ten nowo wybrany dygnitarz urządził z tej
racji ucztę na którą zostałem przez mego ustojo-
nego odświętnie z medalem na szyi jako odznaka piasto-
wanej władzy, solennie zaproszony; przy tej spo-
sobności zapowiedział, że w oznaczonym dniu po mnie
i po Batiuszkę przyśle konie; jakoż rzeczywiście
pewnego popołudnia, zajeżdżając przed dom saniami z
popem, zabrałem się i ruszyliśmy w dwójkę. W domu
p. Wołostnaka zastaliśmy niemal całe towarzystwo
już zebrane, a było tego aż gęsto, bo wszyscy sielscy
starszyzny całej włości, dalej majętniejsi a tem sa-
mem względniejsi gospodarze z Olonek i innych
wsi z rodzinami i bez nich przybyli także jako

zapasem, a między niemi Madryn z zięciem i żoną
Ci wprowadziliśmy w niemały ambaras. Jak było
nas rozbierano, niedawszy nawet przywitać się ze zna-
jomemi, usadowiono zaraz u stół, Popasu porządny
ugot, mnie z prawej jego strony a ustępującego z ko-
du mołtasznośdo z lewej i zaczęła się uczta. Mięsiwa
drobiu, zwierzyny, ryb, podawano całemi stosami,
osobnych mis i talerzy z widelcami było zaledwo
dla kilkunastu osób u góry stołu siedzących, po-
dania zaczynały się od nich – reszta towarzystwa
albo brała wybrane kawałki w palce i tak trzy-
mając ugryzała, albo też czekali póki kobiety
pokrajawszy na drobniejsze kawałeczki postawi-
ły jadło na stół. – Piło bez pamięci. Szczególny jest
tam zwyczaj, do jedzenia gospodyni zaprasza na-
tarczywie aż do znudzenia, jeśli zaś gość jest przy
dobrym apetycie i czyniąc zadosyć prośbie jej, jedzą
to nazywa go nieobrażonym człowiekiem (prostaką)

ciątyorutem już potakiej nazcie scharakteryzowano
takiego rzabnika mówiąc „żrał tak świnia". Pieczeto
mocno do umora i to jeszcze pochodzą. Trunkiem
zasądzka gospodarz i on zaprasza do niego gości.
Pop musz mi dawał się bardzo do tego ostatniego
prosię, tak nalał się że zostałem usnął a nad ranem
musiałem go odwieść do domu. W liczbie przeważnie prze
pepa wynoszonych toastów, był także za zdrowie
gospodina pan doktora, w ślad za nim wzniósł
Murzyn na zdrowie „naszego to tom z kołoszema
na Anolarta Tanatiewiczu, znacy znów moje. Ja
domyślałem się co on chce przez to powiedzieć, ali
reszta towarzystwa, nie dobrze już podochocone
go, szczególniej baby, urządały wytłumaczenia
tego ciekawego toastu — Zacząłem więc wytłumaczyć
jak na tego to obecnego zięcia Mszu, z Kwietnego baba
nadzieja ołamurk, że on kilka miesięcy nie mógł się
obrócić się na pościeli, ani jeść ani spać, a jak on się

czył po swojemu jego księżna najsmaczniejszymi je-
Kiemaś musiciami, dawała mu jakieś lekarstwa psi-
no i psitrzu, chłop zdrów jak ryba, mało tego, ży-
li z sobą młodzi niemal rok a pomocnika ani śzuru,
aż moja baba wpadła na myśl poprosić doktora
żeby co nieco poradził, no i wystawcie sobie, Wiecz-
w niewyjęz ocsuch dał w inostkimom winogradnom
winie jakichś białych proszków, a jemu jakiegoś ży-
wego ognia w wódce, no i co myślicie, mamy babkę w
roczka że aż lubo patrzeć, i mimo że to przy pomo-
cy czarów i rodzicom i dziecku nie stało się nic.
Żona moja utrzymuje że to dla tego że on czarow-
nik ale chrześcijański, bo zadając im czary kazał prze-
żegnać się. Któraś z bab zapytała co to za żywy
ogień w wódce. Ba! bo on przy nas wziął ~~[illegible]~~ [illegible]
go żółtego proszku jak niuch tabaki, a jak przy-
pał go na płomień świecy to płomień buchnął się taki du-
ży jak czapka i tego samego proszku dał się

ciowi - a cóż jest malutki płomyk w oczach cało
tego proroku urośnie, to co nie jest to żywy ogień?
Całe gremium słuchaczy przyznało mowcy racyę. Bro-
niłem się od czarodziejstwa jak mogłem, myślałem
że dopomoże mi w tym pop - ale gdzie tam, batiusz-
ka ledwo językiem mógł obracać, potakiwał wszyst-
kiemu - a więc i twierdzeniom także jego pijanych
chłopów i bab. Najwięcej złościli mię Mordwinowie
dziś bo i jako mię nie pijący, zupełnie trzeźwi im
więcej przeczyłem ich twierdzeniu tem oni bardziej przy
swojem obstawali stanęło na tem szaman. Do końca
nocy miałem kilka takich propozycyj, to żeby uzdrowić
synowej, to córce, niektóre interesowane przychodziły
same, zbywałem wszystkie propozycye tem że prosz-
ki wyszły mi a muszą aż z Rossyi być sprowadzone.
Między zaproszonemi gośćmi był to także kilku z
naszej braci - Szostak jako zewnątrzny bartetyjscy
i w takich towarzystwach ze swego doświadczenia -

jętności zastosowania się do mego, pożądany gość.
Były więc tam śpiewy, tańce przy butelczynie, przy m
wszędzie trzymał trochę - Tam widziałem taniec na
zywczyna „Kamarinskij” wykonany przez kilka par
znakomicie, zgrabnością, w ruchach lekkością i po
mimo że wielką nawet gracyę wyróżniły się dwie
dziewczęt i jeden parań (parobczak). Jako profan nie potra
fię wam opisać tego tańca - to tylko powiem że jest nad
zwyczaj żywy a nie dziki, jest najszybszy od czardasz
daje możność wydatnienia się zgrabności, lekkości
i żwawości w ruchach tańczącym (Czardasza wów
czas jeszcze nie znałem) Kupiec Kudrawcew którego opo
wiadania już znacie, jako bywalec i mający częstą sty
ność z wszelkiemi kupcami, trochę więcej od innych kult
urowo obyty, przyniósł z sobą karty mając nadzieję
urządzić partyjkę - Partnerów nie znalazł. Tu muszę
przyznać że tu nie ufano kartom (w innych miejscowo
ściach nie spotykałem się z niemi tak często; wszędzie -

niej więcej zabawach w oczytościach i t.d.) że mi się darzyło
mi się widzieć ich grających w karty, pili jucky, wypra-
wiali potem burdy, upijali się jak nieboskie stwo-
rzenia ale kart nigdzie – Jeden z kolegów nie pamiętam
Oleszczy Dąbrowski (kupiec) wziął od kucharza
ma karty i zaczął szybko nam pokazywać różne
sztuczki. Żebyście widzieli te ujęcie, te przepatry-
wanie kart czy nie znaczone, te zdumienie gdy dojrzy-
na to on kilku osobom pokazał zamyślone przez
nich karty - albo innej jakąś sztuczkę - pojęć nie
mogli w jaki to sposób dzieje się - Wobec tych kart
moje zamaństwo prysło w kąt. Zabawa trwa-
ła prawie do dnia, najwięcej część biesiadników się
zaś ono porozwozić resztę po lustrach do domów przymawiając się pło-
tów, lub kupami jedni drugich. Gdy popbył już
mocno podochocony miał do którego kierunku po-
wód do niego dałem ja. Na kilka dni przed Jego wyjazdem
pił butelkę do mnie na wieczorną pogawędkę.

Zastał u mnie kilku kolegów, a pop gdy był trzeźwym
był rozsądnym dość oczytanym człowieczkiem, i w tym
rodzaju co to potrafią, bez chęci popisywania się, jak to
mówić dobrze swoje wiadomości podać. Wśród dość
ożywionej rozmowy, weszła Natalija z zawiadomie-
niem że jakaś baba przyniosła mi jako honorarium
trochę krup, jaj itd., z tego gawędzono tem i Jakubowski
straszni powstawał na to że mnie zbierają tak
było ciem kłopotając się, że w stosunku do tego ile jeszcze
czasu trzeba na wizyty, a pieniędzy na zakupno
lekarstw, to skończyło się tem że zbieracy kurzę
ostatecznie za dom ... jeszcze sobie
płacić — Broniąc się ... pacjentów
dałem ... Marczyna, ten powiedziem że
płacił mi za setki tych, co nic nie dali — Nu Bi
... to i jej pierwszy ... Na tym skończyło się.
Po kolacji rozeszli się koledzy, pozostał tylko
W czasie ... nocy, po kilku kolejnych ...

czego kieliszka, jeszcze przed wznoszeniem toastów, na sza-
rym końcu padł wyraz: świnja." Na to podniósł się Pop
i lat znacznie wcześniej, bo chce mówić – Cieszę się, w klasztorze
tu wskazał na szarym końcu, powiedział świnja, a ja
wam powiem i przekonam, że z bardzo małemi wyjąt-
kami, wy wszyscy świnie." Tu zwraca się do jednego
spółbiesiadnika, doktor leczył ciebie na zapalenie
płuc, chodził do ciebie dwa tygodnie, coś mu za to
zapłacił? – Za mój ½ kopy jaj, grudkę masła i pa-
ręczny kiepskiej mąki. Za? nie świnia ty?"
a ty za dziecko co jedną nogą było na tamtym
świecie? i spasibo nie skazał (i nie podziękował
nawet) tak ty także świnia, a ty za synową pesta-
ty, bo mi twoja żona mówiła. Albo my już czasu
prosa, to też świnia, i tak kilku z bogatszych to
pod wobec całego towarzystwa, a między niemi
i mnie popieko skompromitował, bo z powodu
kartuję myśleliśmy się przed nim na [illegible]

ział – A my wiecie ciągnął dalej ile jego nauka
i pracy i pieniędzy kosztowała, a wiecie wy ale
on nie wyjdzie do wileńskiej apteki pieniędzy na
lekarstwa. Żale my świnie, jakby on od nas co
potrzebował to wszystko będzie z niego darli, a dla
nas to ma robić darmo? No powiedzcie nie
jesteście wy po największej części świnie, czy
każcie no mu jego nie stanie (a było to już po moim
widzeniu się z Gener. Gub. Sinielnikowem) będziecie wy mnie
zwołać tajny (przenajświętszego sakramenta) i pochowany (pogrzeby)
swojej płacie. Pozycja moja stawała się coraz
głupsza. Popowi języka coraz więcej plątało się,
w tem zdarzeniu wpadł na myśl przerwać to
gadanie propozycją wypicia po kieliszku
wódki, [illegible], sprawa się po[illegible]
pop usiadł zaraz, po jeszcze kilku kieliszkach
zostałem usunięty. Kieliszek coraz częściej krążący, powsta
nie od stołu, później bałałajka, tańce, sztuki z kartami

i t. d. zaturbili że nie miłe wyjście. – Zapewne Papa nie wpłynę-
ła jednakże na to by mi płacono gotówką, może trochę wię-
cej przysłano prowiantów. W gruncie rzeczy jednak na tym
nie traciłem bo zyskiwał, kiedy prawie nie ma gotówki –
a jeśli ma to strasznie trudno rozstać się z nią,
chętnie przyśle dajmy na to mąki, krup i t. d. wartości
3 × więcej rubli, byleby tego nie ruszyć – Gospodarz który
nas tak hojnie podejmywał, miał w oznaczonym czasie
się objąć w Kamionce urzędowanie, z myślą że się przed
tem już nie zobaczymy pożegnałem go w niezwykładnym.
W dwa czy trzy dnie, zjawia się przed moim domem
konik z wózkiem i w kozłach syn z prośbą by jechać do
niego zaraz bo ojciec chory. – Od [illegible] dostał różę
otwartą, silną gorączkę, dreszcze, ból zwalczyty tego
[illegible] [illegible] musiał potarzyć się, a tu nad-
chodzi termin objęcia urzędu, kiedy wyjeżdżał w rozpa-
czy, powiada do mnie, panie doktorze jeśli jesteś tym
dzień będę mógł pojechać – płacę Ci gotówką

25 rs. a koń o twoim ambarze nie zapomni – Dosyć
kiego leczenia róży, wypróbowanowówczas, według dzie-
nnika, przesłonowanie silnym roztworem lapisu,
ale dla silnego bólu, który on spowoduje, narysowa
no ten sposób leczenia Kuniakim, Powiadam mu też
dobrze ale uprzedzam że ból będzie bardzo wielki, że
nie to małe piecze jak ogniem, byłem mógł przedtem
niejeden – Po przywiezieniu z domu roztworu, według
przepisu z mego kalendarzyka, wysmarowałem mu ca-
łą twarz, ale było to co, bo który był olbrzymiego wzro
stu i tuszy, a twarz jest przecież dość przystosowana
tem żeby ten ból co on przedtem był tak silnym.
Który pięknie zaczął się, wił z bólu, trząsł się jak w
najsilniejszym paroksyzmie febry – Klątwę rzucał
medycynę w ogóle, w ogóle, ale w tydzień był
już w Kamionce, z kąd przysłał mi 25 rs. ale te oddałem
po zgojeniu, tak mnie wszczepienie zapomniałem o mo-
im magazynie i spiżarni – Przypomniałeś mi Ignacy,

bym w tych opowiadaniach nie wspomniał o tamtej-
szych polowaniach — Dobrze, niech powiem coś w stosunku
do ilości zwierzyny, wolnego polowania gdzie kto chce, zbyteczne-
go od urzędników czasu, myśliwych tam było bardzo nie wielu.
W miejscowościach bliżej położonych do wielkich tajg, (lasy dzie-
wicze) gdzie myśliwi muszą sobie drogę toporami torować, na polo-
wania w nich, wybierają się większemi partyami, z zapasami
amunicyi i żywności na parę i więcej tygodni, tam polowania
stanowią ich zatrudnienie i sposób do życia. W Ołonkach ja-
ko obfitujących w dobrej i wielkiej ilości uprawnych pól, polo-
waniem trudnili się mieszkańce tylko amatorowie, to nie
na sztukę wielką z kule. W umówionym czasie każden z uczest-
ników daje pewną ilość [illegible], polowanie trwa do zmro-
ku, łupem dzielą się na równe części. Zwierzyna z której
tylko skóra do użytku, należy do myśliwego który
ją położył, gdzie zaś i mięso, to ostatnie idzie do podzia-
łu skóra zaś przypada temu czyj był strzał. Broń [illegible]
ników, są to grube ciężkie gwintówki, z silnym pod [illegible]

lufa osadę, u końca której są na śrubce przytwierdzo-
ne dwie lekkie ruchome nóżki (soszki). Sybirak do bie-
gnącej zwierzyny nie strzela, gdy ją z daleka zobaczy
lub zasłyszy, ustawia soszki wbijając ostre ich końce
w śnieg, w kierunku skąd ta ma nadejść, przykłada
się, a gdy już na strzał zbliży się, trzymając ją na
celu, albo pociąga [?] gwiżdżnie, lub cmoknie, chwil-
ka zatrzymania a nieomylny strzał kładzie ją na
miejscu, jeśli nie przystanie to nie kusi się nawet
spróbować strzelić. Dobry proch jest tam drogi, więc oszczę-
dzą go bardzo. Strzelają zaś rozumie się tylko kulami, na-
to co mniejszemi od naszych kulek [?], prochu nabijają niewielkie
na które wprost bez przybitki przykładają kulkę. Przy tor-
bie myśliwskiej każden strzelec ma niewielką deszczułecz-
kę, która mu służy do wtłaczania kulki w otwór lufy.
Po wsypaniu prochu kładzie na wylot kulkę, która zaled-
wo w trzeciej części w nią wchodzi, na to deszczułkę i ude-
rzeniem kułaka po deszczułce wpycha ją do środka, [illegible]

go wypędzenia i przybicia Tusu im własne stemple. Zamożnie
ci którzy jest dla nich fatalnym wypadkiem, bo chcąc gwin-
tówkę doprowadzić do porządku, musi odkręcić [illegible].
w lesie na mrozie, trudno uskutecznić, strzegą się więc tego
bardzo. Jeden jedyny raz wybrałem się z taką kompanią i
to na trzy dnie. Miałem zwykłą dubeltówkę pojedynkę, wypu-
ściłem coś z 40 gotowemi nabojami, przeważnie śrutem, i kil-
ka z kulami, tych wcale nie użyłem. Zabiłem kilka kun,
ze dwadzieścia wiewiórek (popielice) parę sarn. Z podkradania
strzelałem więcej [illegible] wynik z trzech [illegible], ale
ze skórek, stanowiących tam cel polowania, nie miałem
prawie żadnej korzyści, strzelane śrutem z dość bliska
były z małemi wyjątkami prawie do niczego. Mieliśmy
w obławach kilku niedźwiedników, do nich należał także
i nowo wybrany wołostnoj golowa, o którym wspom-
niałem. Na niedźwiedzie wybiera się ich trzech, rzadko czterech
z ułożonemi do tego wszystkiemi kundysami. Powtórnie
się [illegible] na zimowe leże, starając się legowisko [illegible]

gdy je już mają, idą z psami uzbrojeni prócz gwintówek także
w długie zaostrzone drewniane tyki. Na miejscu, jeśli ich
jest trzech, dwóch ustawia się z bronią opartą na sochach,
naprzeciw otworu, którym wychodzi z barłogu ciepłe powie-
trze, a te, szczególniej po niedawno spadłym śniegu, bardzo
łatwo dopatrzeć, trzeci przy którym są psy drżące z niecier-
pliwości by zaatakować niedźwiedzia, tą długą tyką sztur-
cha w głąb legowiska, przymawiając przy tem „no wyj-
dź misiu wyjdź”, raz, drugi raz aż kłuty zwierz, któremu się
serdecznie nie chce ruszyć, zaczyna mruczeć, nareszcie znie-
cierpliwiony ruszać będzie i przy którym wypada z niej.
Manipulację tę nazywają „porot niedźwiedzia”. Ledwo wyko-
czeniem z barłogu rozrzucone gałęzie i brewna które stanowiły
przykrycie, opadną, psy już skubią za zadarwy nie-
dźwiedzia, co odważniejsze czepiają się i boków, zaata-
kowany z ryku zwykle na tylne łapy i zaczyna opędzać
się psom, wtedy o kilka, najdalej kilkanaście kroków
ustawieni myśliwi dają ognia, celując w głowę i miejsce

padu bez duchu. Bardzo rzadko zdarza się by trzeci myśliwy był zmuszony dać strzału ognia. Tak mi to polowanie opisywali sami Ałtorowie. Na niedźwiedzie polują tutaj latem, a to gdy na odległych w dalszych lasach położonych zaimkach ten stanie się zbyt częstym i dokuczliwym gościem między bydłem i owcami, wówczas urządzają na niego zasadzki, stawiają sidła lub pułapki gdzie spadająca kłoda drzewa albo go zabija albo przygniata że nie może poruszyć się, oraz w ukromnie ... gdzie one wyrządzają znaczne szkody. W Ałtajkach ci specjaliści do niedźwiedzi zabijali w ciągu tych trzech zim po jakich 40 do 50 szt., a o tych co padli w lecie to są niezgadło. Skóry jako futro na nic, rzadko jeśli było to w ostatecznym do zamarzania a przy i wyrobu skór na surowce, gdyż taki ma pierwszeństwo przed surowcem wyprawianym w ... Jak koniecznie chciałem być świadkiem zabicia niedźwiedzia, wyprawiłem się tedy jeszcze czwartego, w którym się z temi niedźwiedzikami, całemi dniami, na nie ...

zabicia, ale nawet i niedźwiadka, bo albo zastaliśmy
barłóg już rozrzucony, tylko ślad, że niedźwiedzica przed
niemi już stąd sprzątnęła, albo misio jakby przeczu-
wając nieszczęście, wyniósł się swoim krokiem, dalej w
głąb lasów. Jeden z tych myśliwych u którego leczyłem
córkę, chcąc mi dogodzić, sam przyszedł z propozycją
pójścia jeszcze raz z nim na polowanie. Legowisko było
wyjątkowo blisko wsi, że nawet nie trzeba było jechać.
Godzinę a może 1½ spiesznego chodu, a byliśmy na
miejscu. Mój myśliwy był pewnym powodzenia, psy
dobre, legowisko zawczasu opatrzone, czas mroź-
ny, zwierz leży twardo. Stajemy nad wąwozem w któ-
rym o kilkanaście kroków pod wywrotem ogromnego
modrzewia znajduje się barłóg, jako trzeci razem z
psami i tyczką mam iść przód. Ostap jeszcze raz
daje mi wskazówki, jak to mam robić, że gdy
zaczniemy pierwszego pomocnika psy muszą być przy
Tonę, a wtenczas któż lemieszem z całej siły tych

gotem zmusić do wypoczenia. Biorę sznurek z psami
do jednej, tykę do drugiej ręki, strzelba dobrze opatrzona
w pogotowiu wisi na ramieniu, ma się rozumieć z od-
prowadzonym kurkiem. Mnie z emocyi zaczyna bić ser-
ce i wszystko wiedzą jakby w tułem - zbliżamy się już tylko
kilka kroków, a raczej miej się moja czynność, w tém
idący pierwszym zakład od matuszki sierocypsie, i poka-
zuje ślad że może przed godziną niedźwiedź opuścił kar-
tęy. Udajemy się tedy śladem, ten prowadzi w kierunku
tu wsi, z najbliżej położonych gór spuszcza się ku do-
le przecinając drogę jeszcze bliżej wsi, i znowu w
w góry. Śledzenie tropu zajęło nam z dwie godzin cza-
su, a niedźwiedź jakby umyślnie tworzył w góry ta-
znów ku drodze, tak doprowadził nas aż do młynów
Kotasowych, z kąd 2 wiorsty tylko do wsi, gdzie zmęczo-
ny, zmiędzony, wreszcie zaczęło już zmierzchać, żegnam
się z kacapami i powoli udawam do chaty. Naikom
panowie na pożegnaniu powiedzieli że jeszcze owz wdra

pieści na wozy, ale już nie śladem, a ścieżkami to
może gdzie przydybię jakąś zwierzynę, bo wszystko taka się
cieszę z próżnemi rękami; może gdzie lis albo sarna,
wreszcie zbliża się zmierzch to i wilka mogę spot-
kać. Mnie oddali psy żeby ich doprowadzić do wsi
a tam pasie, żeby im mogły przeszkodzić i rozesz-
liśmy się. Uszedłem drogę spiesznym krokiem więcej jak
połowę jej, jestem tuż tuż we wsi, słyszę w górach strzały
A za myślę sobie zabił T. Grzegorz lisa albo cietrzewia,
bo tych ostatnich tam musi, no i nie zatrzymując się
przychodzę do domu, gdzie mnie Maciej oczekiwał.
z samowarem. Zastałem jeszcze parę Kolegów, więc
wypiliśmy i mając nie pozwolenie z niedźwiedzia-
mi i zabraliśmy się do jedzenia a potem herbaty ba-
rdzo odmiast na dobre, jeszcze nie skończył pierw-
szej szklanki herbaty, a już zauważamy to, gdy ktoś pu-
ka do okna od ulicy. Kto tam, Grzegorz, odpowiedział August
Ignatowicz konie z saniami, zabrał mnie, Co

takiegośmy widzieli my a ten opowiada, że ledwośmy się
rozłączyli, oni weszli na szczyt gdy wcale nie tropiąc
wpadli znowu na ślad, a od tego miejsca opowiadały mo-
że, niedźwiedź wracający znowu ku wsi, sam podszedł
im na strzał, który nie wypadł tak szczęśliwie i pier-
wsza kulka powaliła go na miejscu — Paweł nie powiedział
z nimi by na sztukę popatrzeć. Była to ogromna
niedźwiedzica widziałem skórę z niej. Dlaczego wyszła
z legowiska, to sobie tłumaczyli niedźwiednicy w ten
sposób, że była kotną, a albo uważała swoje legowiska
za nie dość bezpieczne i odpowiednie i szukała drugiego,
albo nieprawidłowego porodu i z tąd powstałe nadzwyczaj
silne bóle wypędziły ją z gawędy. Wyprute z niej
dwoje zupełnie wykształconych niedźwiadków —
Druga afera z niedźwiedziem była tego rodzaju —
Zostałem wezwany do Ożonego na zaimkę daleko le-
żącą. Ostapo uprzedził mnie bym wziął z sobą strzel-
bę, bo on mi rzecz koniecznie chce strzelać do mnie

kwiedzią, a on mi nastręczy sposobność do tego.
niedaleko od jego zaimki. W odległości 1½ może 2ch
wiorsty od zaimki miał chłop kilkanaście bar-
ci do których wszedł się niedźwiedź i robił mu
znaczne szkody. Podpatrzyli że on wychodzi ku
wracaku pod wieczór i mniej więcej zawsze w jed-
nym i tym samym czasie. Stanęło na tem
że gospodarz z swym jego parobek i ja pojedziemy
na zasiadkę, że tam już wszystko urządzone
i że z największą pewnością ktokolwiek z
nas przyjdzie do strzału. Wyjechaliśmy zbli-
żamy się do trzech dużych modrzewi, które
miał chłop z daleka na skraju jako mające bar-
ci istale przez niedźwiedzia odwiedzane, pod-
chodziemy nie zauważając prawie żadnych o-
strożności, bo do wieczora według ich zwycza-
ju jeszcze co najmniej godzina, a gdy jecha-
my od pierwszego z krzaku kawała o jakie 100

150 kroków, słyszymy jakiś szum i widzę koło
ginia drugiego drzewa unoszący się żółtawy pył,
poruszenie bliskich gęstych krzaków i nie nad-
ło... Niedźwiedź przyszedł niespodziewanie tak
wcześniej, na mym nieostrożnym chodem spłoszo-
ny, rzucił się gwałtownie po pniu, z kędy po-
wstał ten szum a otarta kora spowodowała pył
który widziałem. Żebym był także zobaczył go ale
i to nie. Gdy Sybiracy wybierali się kiedy na nie-
dźwiedzie, to trzymali to przedemną w sekrecie,
utrzymując że „tobie nie fartiło z niedźwiedziami" i
ci swoją obecnością psujesz im polowanie. Od te-
go czasu nie próbowałem nawet robić komu
z myśliwych propozycji wzięcia mię na wyprawy,
które bywały często bo lubiano przez samych ote-
rzek strzelców co zima po jakich 50 i więcej sztuk
kaczych jako znacznie bliższej od tajgi, bili ~~późnie~~ owiele
~~nie~~ więcej. Niebiesz tych co padali łukiem, w obronie

bydła, barci lub przy przypadkowych spotkaniach.
Po spadnięciu śniegów polują tam na sarny podjazdowo.
Myśliwy wybiera się samotnie, jednokonnemi, bardzo
lekkiemi, na wysokich kopanicach sankami, i jedzie
na chybił trafił albo do spotkania świeżych śladów
albo spłoszenia stadka sarn, wytropione albo spło-
szone sarny, na razie przy zbliżeniu się, ucie[kają] da-
lej, myśliwy za niemi, spłoszy ich drugi, trzeci, czwarty
raz za każdym razem, dopuszczając do siebie bli-
żej, aż oswojone z widokiem sanek i konia, przy-
szczają tak blisko, że strzał staje się możliwym. Zda-
rza się, że z takiego stadka w ciągu kilkugodzinne-
go prześladowania sarn, ubierze połowę. Gospodarz
drugiego mego mieszkania, polował z wielkim powo-
dzeniem w ten sposób, czasami przywoził po 6, 7 i
8 szt., sam niejedną widziałem w sankach, do przy-
jazdu na podwórku. Dym u mego mieszkania
sarnina obrzydła nam, bo tam więcej jest sarnin

skóra, z której wyrabiają duchi (okrycia powierzch wo-
żuka sierścią na wierzch) jest mięso. — Któż by był ty-
pem smakosza tego polowania, czy potrzebował czy
nie, byle pora po temu, wypuszczał swoją duszę do le-
go nie mając utoczonej kleczy i wyjeżdżał na cały dzień —
Powiedziałem nie mając utoczonej kleczy, gdyż on utrzymy-
wał, że ona sama idzie za świeżym śladem bez jego kiero-
wania, i że po strzeleniu wiewiórki kiedy on poszuka
je i że szczerny są tuż tuż ukryte między gałęzia-
mi koron. Zimą wyjeżdżał do Irkucka na sanie ale ze
skórami, utrzymywał że nie miał z tego wielkiego
zysku, bo tam szarna za bezcen — a powiada żeby za
trochę o tym i jazdę wrócił to się — to dosyć. — Daleko
korzystniejsze pod względem zysku jest polowanie
na wiewiórki (białki) zabite w czasie kiedy są zupełnie
popielate, t.j. pod jesień i w jesieni. Latem futerko ich mają
troszeczkę czerwonawy odcień, zupełnie czerwonych jak jest
nasze nie widziałem, w zimie są kompletnie białe

Polowanie na nie, bardzo łatwe: pies zaczuwszy lub zo-
czywszy biełkę podnieca, ta ma się rozumie chroni się
na najbliższe drzewo i z gałęzi przypatruje się ujada-
jącemu myśliwemu psu, - ciekawość tę przypłaca życiem,
bo trafny strzał zawsze w głowę zrzuca ją z gałęzi. Skór-
ka wiewiórcza z postrzałem nie w głowę o kilka kopiej-
jek tańsza. Trudniejsza sprawa z kuną leśną, bo ta
spłoszona najczęściej stara się dostać do dziupla,
lub między korzenie pod wywrót, tu trzeba wyczekiwać
aż uspokojona ciekawa znów pokaże się, do czego trzeba
wielkiej cierpliwości myśliwego i znakomicie ćwiczo-
nego psa, by czemkolwiek nie zdradził swojej
obecności. Widziałem takie psy, są to zwykłe kun-
dysy, bardzo zmyślne i w wielkim poszanowaniu
u myśliwców. Ci utrzymują, że do tego nadają się
właśnie byle kundysy, chociaż z powierzchowności
nie różnią się od zwykłych podwórzowych
i tych, których [illegible] na [illegible]. A mają to

wspólnego, że każden mazur zwie się sobolka, bo tam cu-
piesz to sabolka. Sobola w lesie nie widziałem —
Na Jeziorze a w Łaszczowie na ogromnej ilości na niem rozsia-
nych wysepkach gnieździ się niezmiernemi stadami. Ta
będzie, (a także i na Angurskich) że mimo że ani sybiraków ani Buriat nie wyrządza-
jącym żadnej krzywdy, bo jak gołąbki i łabędź ucho-
dzi za świętego ptaka, a zabicie łabędzia ma niechyb-
nie sprowadzić chorobę w domu, pomór bydła i in-
ne nieszczęścia, są nadzwyczaj ostrożne. Zbliżyć się do nich
czółnem można tylko na jakieś paręset sążni, na ta-
ki strzał niemożliwy. Nasza brać uradziła się w ten spo-
sób, że dwóch lub trzech wylądowywało na jakiejś oddalo-
nej dobrze z brzegu obrośniętej wyspie, utrzymali stano-
wisko (ścięgi), a druga część myśliwych na czółnie nieznacz-
nie, niby to wcale przybliżała się do stada, ale nig-
dy wprost ku nim, kierując się. Łabędzie widząc czółno
nie wprost ku nim, ale zawsze zbliżające się, czu-
jąc, usuwają się stopniowo w miarę tego jak czół-

no zbliżą, ku miejscu gdzie na nie oczekujące strzy-
ci strzelcy. W stosownej chwili padające strzały najprzód
do zrywających się, drugie w lot. Łabędź póki wznosić
się nadaje sobie siłę do wzlotu uderzając skrzydła-
mi po wodzie, potem jakąś przestrzeń niby biegnie
po ~~wodzie~~ niej maczając równocześnie skrzydłami, na-
reszcie wznosi się, ta właśnie chwila jest najkorzyst-
niejsza do strzału, bo daje łatwość zbarczenia. Zbro-
czony łabędź nie da się wziąć żywcem, broni się za-
jadle, kaleczy dziobem, bije zdrowym skrzydłem, a po-
szamotania się z nim o przewrócenie czółna na głę-
bszej wodzie jest łatwo nie trudno, byle czółno
stanęło zupełnie w poprzek do prądu, najlepiej jednak
nie puszczać w wodzie, dlatego zranionych musi się
się strzałami dobijać. Najodpowiedniejszą porą do
polowania na nich jest czas ich przylotu, dopóki nie
podzielą się na pary, a trzymają się stadami wynoszącemi
po parę set sztuk stadami. W tym czasie i jaskółka

z nich najładniejsze, bo bialutkie i mające dusza do-
brze trzymające się puchu. Mięso z nich rybie
z młodego [illegible] jeść bo z tych [illegible] próbowałem zupę
było nie do poznania, twarde tylko mięso, i czuć bardzo rybą.
Przy zdejmowaniu skóry trzeba głównie by szyję pierś i brzuch
nie uszkodzić, bo tam najgęstszy i najładniejszy puch, co stano-
wi niemałą zaletę skórek. Manipulację tę urządziłem
w następujący sposób. Skórę rozciąłem począwszy od kar-
ku, szyi mianowicie przez plecy do końca ogona, (podzieliłem ostrożnie od mięsa) skrzydła
wyciągnąłem na ile się dały ze skóry odciąłem w ten spo-
sób, że zostawiłem niewyczyszczone przy skórze, tak samo
nogi i szyję, jeśli się udało tę ostatnią wyciągnąć aż do sa-
mej głowy, to po odcięciu podstawy czerepu wypróżniłem
zeń mózg i takim głowę zostawiłem. Pod skórą jest bar-
dzo dużo tłuszczu, ten starałem się na ile to możliwe
usunąć. Zdjętą skórę przybijałem na deskę piórami
do dołu, przyczem należy ją jak najwięcej rozciągać
przez co wyciska się niemało tłuszczu, i bardzo mocno

by przy przygnieceniu walizką nie pomiażdżył
pudełka i piór - bo gdy tak zasłonię, trudno je potem
uporządkować. Ślicznie wygląda taka [illegible] która
a jest tak duża że trzy największe [illegible] wystarczą na [illegible]
(Bałamutka)
krótkie futerko - Na wyjezdnym miałem ich 6, [illegible]
do 8 [illegible] i wtedy posłać do ciotki na futerka dla jej córki.
Gdyby mi tylko że mi przepisali kierunek drogi, którędy
miałem wracać, i gdyby mi powiedzieli że do rodziny
na Wołyń nie pozwolą mi wstąpić, byłbym choć
te 6 zawiózł, a tak czy je komu darowałem, czy sprze-
dałem, nie pamiętam ale nie wziąłem z sobą. Z tych
6 dwie już zabiłem, a 4 dostałem w prezencie od [illegible]
[illegible], ten mieszkał też nad Angarą, a że niezmier-
nie trudno, bo z tych 1 [illegible] wygodnie jak tylko sam
było to możliwe - z golówki które mi przysyłali
z domu, całemi dniami tłukłem się po polowaniach
albo w górach, albo na Angarze na której pod tu-
taksową było bardzo dużo wysp więc i [illegible]

tutejszych. Gdy tam spadną duże śniegi, co nieczęsto
przytrafia się, to sybiracy urządzają między biednemi
sarnami literalną rzeź. Śnieg jak wiadomo spadu w czu-
sie niezbyt mroźnym, gdy zaś mrozy się powierzchnia
jego twardnieje i formuje rodzaj skorupy, czasem
tak silnej że utrzyma człowieka. Sarna, zaś szczególniej
bo idąc rozszerza racice, w powolnym chodzie nie przebija
jej tej skorupy, ale w biegu ostremi końcami racic robi
w niej tak małe otwory ile zajmuje szerokość racic, grzęź-
nie i ostrem lodowatej skorupy podrzyna skórę u nóg-
co jej sprawia ból tak silny że staje i daje się łapać czy-
to człowiekowi czy wilkom który także na nie w tym
czasie poluje. Sybiracy do takich polowań używają ski
nazywają ich konki, różnią się od skandynawskich tem
że spód ich jest obity skórką a jeszcze lepiej skórą z nóż-
ki, i to w ten sposób że włoski mięsiste idą od nosa ku tyło-
wi, a to dla tego, by w razie podczas posu-
wania się pod górę łyżwy nie cofały się wstecz-

sierść leżąca w przeciwnym kierunku nie pozwala na
to. Przy sprzyjającej ku temu porze, dobierają się także
towarzystwa uzbrojone tylko w noże, i dobijają jak długa
można sarniami, a potem na łyżwach do upatrzonego
miejsca. Napotkane stadko wpędzają na śnieg(m)
głęboko rozsypane rozdoły i jary a tam po jakiej pięt
godzinnej forsownej pogoni rżną jak barany na
ziemi. Łosie gdy przez nieostrożność wyjdą z gęstwi a
ode się ich wpędzi na wielką przestrzeń głębokiego
śniegowo albo co dla myśliwych jeszcze pomyślniej na
na gładki nie zaśnieżony lód, padają także pod noża
mi. Łosie szczególniej samce bronią się (przynajmniej) nieraz przyczynia-
ją się do kalectwa, a szczególnie a łowiec zwycięża.
Łoś ma to pierwszeństwo przed sarną, że biegnie kłusa-m
nadzwyczajnie szeroko racice jak pisałem można, nie pod-
rywa się tak łatwo; lód za to jest dla niego bardziej od-
dzielny, ślizga się pada, biegnie po nim bardzo powoli
i daje się na łyżwach dogonić. Ale też bardzo rzadko

zdarza się, by w takim czasie wyszukała aż z głębi lasów i ka-
gień. Ptaszków tam bardzo dużo, ale że nie umieją polowanie trudne,
a co tylko potrzebne a trudności nałowić bardzo pożerają przyzbli-
ach, polują nie tylko wszystkie możliwie zmarnowane, a ta-
kich bardzo mało. Cietrzewie, kuropatwy łapie się w sidła i ko-
sze, do takiego kosza wpadnie czasem całe stadko cietrzewi-
na jarzębinę, które lubią nabijać. Kosze te plotą z chrustu, są drąg-
te na podłużne z wierzchu, z wąskim wierzchem w miarę osiowo-
dzonej, sporo mniejszy od otworu na osi obracającej się po-
krywa. Kosze takie stawiają już wczas w jesieni, by ptak
przyzwyczaił się do nich, czasem stoją tak od roku do roku.
Gdy śniegi spadną, żer jest utrudniony, wtedy na wierzch
tej pokrywy nasypują jakiś ulubiony przez cietrzewi
żer. Pokrywę przywiązują i dają ptakom bezkarnie ża-
rcie przez kilka dni. Gdy się ma pewność, że cietrzewie
do kosza zwyczaiły się, odwiązuje się od obu powierzchni już
wspomnianej pokrywy, przytwierdzając i umabijając na
kołki. Cietrzewie jak wiecie w zimie trzymają się stada

dami, i mają to do siebie że gdy z stada jedna albo
dwie sztuki usiądzie na jakiemś drzewie albo innym
miejscu, tam spuszcza się i zadomawia całe stado. Do czasu
na końcu znęcone ptactwo siada jeden po drugim, nasto
ma pułapka obraca się koło osi, ciężarem ptaków w koło,
spodnia część mająca także przytwierdzoną przynętę
jest teraz wierzchnią, siada drugi trzeci i.t.d. i tak w koło.
Opowiadali mi Cyganie że po 40-50 wpadają jeden po
drugim. Nie jednej zimie byłem świadkiem wyjęcia
od razu kilkunastu sztuk, wszystkie dostały się mi
jako honorarjum. Futerko w zimie [illegible]
go rodzaju zwierzyny i ptactwa ceny były są bajecznie
niskie bo prowadzenie tam handlu wywozowego z po
wodu trudnej i drogiej komunikacji jest było [illegible]
[illegible] - nie opłacało się - Do łapania wilków, któ
rych tam bardzo dużo, kopie zwykle dołki [illegible]
[illegible], plecionych z grubej silnej tkaniny, wysokie
dwa do trzech metrów [illegible] o podwójnej [illegible]

nie. Wewnętrzna bez drzwi, zewnętrzna o tyle od wew-
nętrznej oddalona, by wilk mógł między nie wcisnąć
się, ale nigdy obrócić. W obu ścianach wplatając [nie] parę piędzi długie ostro
zastrugane zamoczone w tłuszczu a później zapie-
czone kolce idące w ukośnym kierunku [do] samo od-
mykających się drzwi, których [jest] dwoje [illegible] stosow-
nie do wielkości zwierza, ale tak urządzonych że zewnę-
trznym otworem, które w ciemności nadaje im przez odpowied-
nią podziałkę zewnętrznej ściany. Gdy w ciasności dla
owca [illegible] pewności że tamtędy przechodzą wilki,
wsuwa do wewnętrznej [illegible], prosię lub kozę ja-
ko [illegible] otworzona, a nie rano ma z pewności
wilka wilczycę z kór- [illegible] zostaje przynętą
wetuły przez otwarte drzwiczki, a napotkawszy prze-
szkodę w przeciwległej ścianie przed sobą, z takim sto-
pięć otworem [illegible] drzwi, wciska się w wolne
ładne miejsce między ścianki i szybkim posuwa
się dalej, w środku napotyka drzwi oparte o przeciwną

ległą ścianą - za lekkim ledwo dotknięciem tka-
drzwiczki ustępujące ale nie tak by wilk w tłustym
ciele kiem zamknął je, minutę otwierając się
na nowo; cofnąć się nie może, bo ostre kolców
rani go; drapać się po ścianie też nie, bo na
nie napotyka kolce, które od mniej więcej wysoko-
ści wilka są tak wyplecione że kłują go z góry, wil-
czysko wiadomy tchórz, traci kontenans, wyciem
przywabia inne. Iluż ich niejednie stają się na rama-
tubem myślanego, nazywanego wilczą kła-
nie wokoło przeszkody. Słyszałem że czasami po 10
i więcej w taki sposób na raz łapano. Lisy łapią
w żelaza, strzelają i trują - Sposobu trucia strychniną czy
nie znali, czy też dla trudności dostania jej dosyć nie
spotykałem, znajętym trującym środkiem, jak się dowiedzia-
łem, tak i w Batoryjańskim okręgu jest wronie oko.
Nim otrute zwierzę idzie daleko, wilk zazwyczaj w ta-
kiejże zasie że trudno się dadzą dostać, bo muszą dopasiąg

skąd trzeba go wykopywać, co przy kolistym gnieździe jest
trudnem, potrzebuje wiele pracy i czasu, a zdarza się że
[w jamie] zwierz wyjdzie z niego, bo pod wpływem silnych bóli spo-
wodowanych [illegible] [illegible], jeśli jeszcze ma tyle
sił, wychodzi i ginie gdzieś dalej. Wybornemi pomo-
cnikami w wyszukaniu trutego zwierza, są sroki i
wrony. One dojrzą go w wyjątkowym miejscu, i krzy-
kiem, zapadaniem i wznoszeniem się nad niem wskazu-
ją myśliwemu. W pierwszej zimy trudniłem się w wol-
nym od zajęcia czasie truciem lisów i wilków z wielkim
powodzeniem. O szczegółach [illegible], twe-
go zacnego siedmioletniego jeszcze ci wspomniał Ignaś,
a ponieważ prosisz by ci to detalicznie opisać, niech
więc tak będzie. O proporcjach nie mówię, bom je za-
pomniał tu tylko podam sposób przyrządzania. Do no-
wego [polewanego] starannie wygotowanego czystą wodą ~~polewa-~~
~~nego~~, lub kamiennego garnka, bierze się [jakąś] ilość czystego
miodu, kilka łyżek smalcu, roztapia na wolnym ogniu i do-
ga

wsypuje carduę benedictę, po bardzo lekkiem zaledwo za-
częciu dwukrotnem zagotowaniu, dodaje się i mysienice
(Herum verum) ledwo powierzchnia w małem naczyniu po-
kryje się początek wrzenia, odstawia się i wsypuje kar-
szo drobno pokrajaną jedną cebulę, znów na wol-
ny ogień – po dwukrotnym także ledwo zaczęciu wrze-
nia, odstawia się i przez nowiutenki pierwej staran-
nie kilkakrotnie bez mydła wyprane i wyżęte płót-
no cedzi się do absolutnie czystego szklannego naczy-
nia. Gdy lek przecedzony czysty płyn zacznie mętnieć,
ścinać się, dodaje się do niego kroplę kobrowego oc-
tu i czystym najlepiej szklannym patyczkiem troche
wlewa się niemal już gotowy wywar-lek, mieszać
bardzo starannie, bo tu chodzi o to by ta jedna
kropla struji nadała się całej ilości za-
wartej w naczyniu. Najlepiej nadaje się do tego na-
czynia nie zbyt wysokie z płaskiem dnem by wlewa-
Nowi w dnia wnijdujący cenni się także ten sam zapach

nędzi. Ja miałem spory aptekarski moździerzyk w ciem-
nię to urządziłem a potem przerobiłem do słoja, z przy-
szlifowanym szklannym korkiem. Wiaderek już mam.
Teraz kolej na gałki. Materyał na nie użyty powinien być
dość twardy a przytem kruchy. Na Litwie jak mi mój men-
tor użył sporządzając je z czystego wosku i on mi je zrobił,
ale robota idzie niesporo, trzeba mieć wprawy. Ja używałem
skorupki z wypróżnionych wróblich jaj lub innych małych
ptasząt, które mi chłopacy wiejscy latem znosili. Przez otwór,
wysypywałem strychniny (na koniec wycoryka), a krzepnącym wos-
kiem zalepiał się ten otwór i gałka gotowa. Lis bardzo chętnie
bierze małe rybki. Trutkę wkłada się pod skrzela albo w
pyszczek. Zamrożone rybki wnosi się do ciepła, i daje się im
tyle tylko rozmarznąć, by można skrzele podnieść albo otwo-
rzyć pyszczek, wsypuje się strychnina, rybkę starannie
wyciera, żeby kryształki trucizny nie było na wierzchu,
na to samo przy jajach trzeba zwracać uwagę, może nie
i rybki gotowe. Do trucia wilków brałem co się nadarzy.

tło — Sąsiedzi chłopi i nasi znosili mi nieproszeni, co u które-
go padło, czy jagnię, baran, prosiak a nawet psy — Z temi było
już więcej roboty, bo musiałem ściągać skórę, czyścić wnętrz-
ne, pomieszczać w miejscu dość głębokich rowów, wsypać
tam strychninę, przykryć na powrót skórą — i dać na
parę dni do ciepłej łaźni, którą miałem u siebie na
podwórzu, by padlina zagniła i w sokach rozpuszczo-
na trucizna wsiąknęła w mięso, — a potem na mróz by
mieć gotowy dla nich przysmak. Do trucia wilków nie
trzeba było mi jak tylko wiedzieć ich ścieżki, lub też
(mieć) zawiadomienie że podchodzą często do jakiejś [illegible],
albo czyjej obory — W takich razach sami gospodarze przy-
jeżdżali z prośbą rzucenia w pewnych przez nich wska-
zanych miejscach zatrutej padliny, i byli pomocni czy-
to w wyszukaniu czy też w pozdejmowaniu skóry —
(W pierwszej zimie)
Tym jeszcze miał u siebie p. Macieja, koło czwartej godziny
wieczorem, wskoczył do nas chłop z zawiadomieniem, że on
wracając z drzewem z lasu, widział koło młyna [illegible]

wych stadko wilków, i że jeśli mam jakąś spreparowaną sztu-
kę, nadarza się sposobność nabycia kilku skór. Miałem na
powietrzu pod słomą martwego psa,— nie tracąc czasu, je-
dziemy, a że mityn tur nie miał pod wsią za jakich 1/2 godziny
jesteśmy przy niem; a wziąłem z sobą prosiaka, ten nadu-
szony wydał kwik z zarośli, zaczęli ostrożnie zbliżać się
do drogi— wówczas chłop nawrócił ku wsi— lecz tym bardzo
tuż tem zaczęliśmy oddalać się, dusząc ciągle prosiaka
w worku— wilcy ośmieleni wypadli na drogę i cała durma
ale z wielką rezerwą zbliżając się ku saniom, popędziliś-
my konia szybciej, to nadało im odwagi, już szły o jakie
50-60 sążni,— prosię za nogi i na drogę a konia batem;
w oczach naszych dopadli i rozerwali biedactwo, w tem
czas kolei na psa, i spuściliśmy się z dość stromego
pagórka na mostek, gdzie zatrzymaliśmy się, ma się ro-
zumieć z bronią strzelbami na pogotowiu, ponakłada-
li fajki, gdy po wypaleniu ich żaden wilk nie pokazał
się na drodze, sami zmarznięci, wycia nie było słychać, nawo

ciliśmy. Z pocz. ani śladu, za to w promieniu jakich 20–30
sążni podeszliśmy 7 szt. Cała ta operacja trwała 1½ go-
dziny. Obfitszego łupu naraz nie miałem nigdy. Z tych
siedmiu zdjęliśmy jeszcze skóry, z dalszych już nie. Na wilki
miałem stałych odbiorców w Baritach, nie wiem czy oni łaba-
ją się w większych dachach, czy też wilczury służą im w ich jar-
tach zimowej porą jako okrycia. Dość że jak tylko dowiedzie-
li się że czy to u mnie czy u kogo innego jest wilk zjawiali
się zaraz brali nie pytając czy skóra zaczęta czy nie. Płacili
bardzo tanio, najdroższy jeśli wilk duży prawie biały siwy,
dochodził od 1 rs do 1½ r.; no ale też z mnie nie było mało
zakładu, często nawet wyręczał mnie p. Maciej albo brat za-
bierano jako asekuracyę albo Krostacka albo Bujar-
skiego, którzy lepsze mieli flinty. Z tamtych lisów ta-
kże mało co innego, tu prócz dobrej broni ... potrzebna
nadzwyczajna ostrożność jako w przyrządzaniu galarety
rybek tak też i gruszek z Turcyi jako przynęta dla
lisów. Zasada by nie z materyału mającego być użytym

do trucia, nie dotykać gołemi palcami. Gdybyś Janku się zbliżał na ciężki
myt, to lis zwietrzy i nie tknie. Mój litwin na zimę i ja
przy tej robocie mieliśmy rękawiczki dobrze witerunkiem
wysmarowane, pracnie przesiąknięte, ale przy każdorazowem
użyciu na nowo posmarowane. Dziwna, nieprzystępna pontoka
ciągniesz ją po śniegu, drogą, z miejsca na miejsce prze-
ziesz uwiązaną do siodła, ani porzucanie ani podkow-
ski nie zrazi go, dotknij tylko gołą ręką, oko już a lis
za mną nie pójdzie. Gdy nabierzesz pewności, szukając po tropach,
że pewna miejscowość obfituje w lisy i trud opłaci się, wówczas
przystępuje się do trucia a to w ten sposób. Kawał jakiegoś
mięsa, choćby i nieświeżej padliny, przypieka się niezbytnio
na wolnym ogniu, smarując go trochę witerunkiem, gdy jest
trochę przyrumienione, ostudzone i na nowo przy pomocy
zupełnie czystego piórka rozpuszczonym witerunkiem posmaro-
wane, masz do użycia gotową pontokę. Teraz kolej na gałki,
czy to z wosku czy jajeczek lub rybek, co ma się rozumieć po-
winno być zawsze w zapasie. Po rozsypaniu otrzymamy i przekona

mu się że jej nigdzie, choćby jednego kryształka, nie ma

na powierzchni, każdą gałkę zamacza się kilkakrotnie

w roztopionym witerunku, ma się rozumieć po zastygnięciu

z poprzedniego zamaczania, gdy te zupełnie stwardnieją, ma-

że się gałki, rybki potrzebujące, posmarowane witerunkiem,

okolic skrzeli lub pyszczka, stosownie do tego gdzie wsypa-

no strychniny, witerunek skrzepnie i nie daje wysypać się

jej – Najlepiej utrzymywać, że sam zapach ryby, na lica

na równi z witerunkiem. Na grzanki wyprobowałem zwykłych

ani na kwaśno pieczonych bułek, te cięte na kwadraty mniej

więcej 1½ do 2 cm długości i szerokości, cienkie 5-7 mm, przymarza

się na wolnym ogniu w witerunku do zarumienienia, ale nie przypalenia. Stą-

d i składu osobno – gałki i grzanki można robić na zapas, ale

trzeba przechowywać na zimnie i w szczelnie zamkniętym

naczyniu. Na mrozie witerunek wymarza i traci zapach

przez to i gałki. Pasteka nie da się więcej użyć jak raz

wreszcie przez trackę witerunku do przysmażania i posma-

rowania nie ma ona żadnej wartości. Teraz przykłady ko-

lej na łatę przygiętą, w miejscu gdzie zamyślał się postawić
trucizną. Do tego kazał sobie mój mentor dać zupełnie nową
nieużywaną małoczynę (piętkę), wbił w nią silnie jak zwykle
wbija się przy robieniu kół, trzy sprężki tak by małoczyna w
każdej pozycji opierała dwoma z nich o śnieg, w rozszczepieniu (lub toczenia)
na boki, sprężki zarywając się w śnieg i przeszkadzając temu.
Włożył do środka kawał mięsa przysmażonego w wiaterunku
i jeszcze dobrze osmarowanego niem, drzewo zaś wolne też posma-
rował wiaterunkiem i zaklinował oba otwory bardzo silnie
wbitemi dwoma klinami. W długości klinów w niektórych
miejscach i w małoczynie ponacinał znacznie głębokie row-
ki, by zapach wiaterunku wydostawał się na zewnątrz. Ma-
jąc już wszystko przygotowane, zajął się Litwin wyszukaniem
miejsc stropionych przez lisów. Otóż tam nie trudno. Zastrzegł
tem sobie że pierwsza wyprawa nie może obejść się bez jego
udziału, na co on jako prawdziwy i zapalony myśliwy
zgodził się od razu. W przeddzień zapowiedział mi jej dzień na
następny dzień. Zabrawszy wszystko z sobą, ma się rozumieć

z zachowaniem do pedanteryi wszystkich ostrożności
ruszyliśmy na dwóch sankami. Wyszukane miejsce do
położenia matoczyny nie było zbyt odległe od wsi —
Zostawiwszy ją na śniegu, podążyliśmy ku wsi na
miejsce gdzie było dużo śladów, tam musi się rozumieć prze
z rękawiczki wyjąć z sanek powłokę, na śnieg i dalej
że w prostym kierunku ku miejscu gdzieśmy zostawi-
li matoczynę, dociągnąwszy powłokę aż do niej wciąg-
nęło się powłokę do sanek i wio znów w górę do miejs-
c skąd jak tropy wskazują lisy podchodzą do wsi, tam
powłoka znów na śnieg i ciągnie się do matoczyny. Ta-
kich promieni zrobiliśmy trzy czy cztery — Tymczasem był
mój litwin bardzo skąpy — bo grzanki rzucał w wielkich
odstępach, mówiąc niewiadomo czy opłaci się. Trzeba
bowiem wiedzieć że ciągnąc powłokę, rzuca się w pew-
nych odstępach to na jeden to na drugi bok śladu
którym po sobie zostawia powłoka jako zakąskę dla
lisa, grzanka mająca ten sam zapach co i ślad po po-

stoi, bo sądzę to mu smakuje, tem chętniej idzie dalej, aż
dojdzie do makówczyny, skąd prócz zapachu wiśnianku zę-
ci łaskę i zapach pieczeni. Na drugi dzień sprawdziliśmy
ślady pierwszych dwóch ciągnień pontaki, na trzeci świeże
pontaka, już nie tak bardzo smarowane wiśniankiem, ale
gąsienek było znacznie więcej. Gdy na czwarty dzień zobaczy-
liśmy że z gąsienki ~~[illegible]~~ sjedzyna, makówczyna zrównana z ziemią
razem ze śladami licznych zębów, starających się dostać się do wew-
nątrz znajdującej się pieczeni, a śmierci na około stratowa-
ny, rzuciliśmy tego samego wieczora trutkę. Podstawka
którą widzieliście przed pasterem, podzielone na dwie nierów-
ne połowy, służyło do przechowywania i wożenia osoby
gałek i gąsienek. Na gałki służyła miała z odrębnym zasuw-
ką i mechanicznym zamkiem przedziałku, w mniejszej były
gąsienki. Czy to ciężenie podtaką wyjazdu gąsienki, czy
też już do trzecia gałki, nie brało się nawet przez ręka
wieczki, a osobnemi wnośniankiem niemalnym goleniem
drewnianemi szczypczykami. Ostrożność tą zachowywałem

zawsze. Podwieczór czwartego dnia, zrobiwszy parę nie
długich przeciągnięć powrotki, rzucając gdzie niegdzie gałąz-
ki, między niemi w większej ilości rzuconemi w blis-
kości martwczyzny, potworzyliśmy cztery gatek, zaś
rozumie się oznaczywszy gałązkami miejsca gdzie leżą
gatki ulokowaliśmy nie bardzo blisko siebie, na prze-
ciwnych sobie śladach powrotki. Do domu wróciliśmy
już było ciemno, Litwin nocował u nas. Skoro świt na-
zajutrz nie dał nam nawet napić się herbaty, sam założył
konia i wyciągnął z domu. O tryumf, trzy gatki wzięte
trzy trofea dla litewskiego sposobu łowienia, czwartą
zabraliśmy z sobą. Teraz nastąpiła dalsza nauka
zdejmowania skóry, niestety pierwsza lekcya odbyła
się beze mnie, tylko z Mangem — musiałem czy jechać
do którego, czy też ktoś w miejscu wezwał mnie — dość że
zastałem skóry już zdjęte, nasypane i wyciągnięte.
Jak wiecie z lisa skóra zdejmuje się nadzwyczaj łatwo. Proceder
ten odbywa się z następującego sposób: Zdejmowanie skóry zaczyna

zi od pyska, dla tego odcina się je w miejscu gdzie ona przy dzią-
słach przylega do obu szczęk, zdejmuje się przez głowę, gdy skóra
zdjęta z uszami przez głowę - co jest najtrudniej, z reszty ciała scho-
dzi z największą łatwością - trochę trudności daje z nosa nogi,
z kity trzeba również wyciągnąć kość ogonową. W ten sposób
zdjęta skóra, jest zupełnie cała i nieuszkodzona. - Ale zapom-
niałem że przyniesiony lis jest stężony zmarznięty na kość -
w kilka minut po zdechnięciu już ostygnie je a drugich kilka
wystarcza przy tamtejszych mrozach do zamarznięcia. Odmra-
żać nauczono mnie, ale to jest już syberyjski sposób w wodzie.
Czy wilk czy lis po przyniesieniu zanurza się cały w zimną
wodę, po jakimś czasie pokrywa się on skorupą lodu, (lis) w go-
dzinę, wilk jako większy w 1/2 [2] jest pod tą skorupą zupełnie roz-
marznięty, po usunięciu jej manipulujesz tak jak ze świe-
żo zabitym. Gdy skóra już zdjęta przewraca się sierścią na
wierzch, zszywając się z obu końców skóry obu szczęk, i
uwiązuje do spicy pyskami i ściąga małymi ciężarami, dajmy na to
pół cegły lub trochę więcej i zawieszamy powyżej kuchni obie

tylne nogi zawiesza się go kluczką sznurka na gwoździu wbitym w belkę, przymocowuje by skóra nie dotykała żadnego przedmiotu. Przez otwór odkładany wsypuje się za pomocą łyżki suchy gorący (byle nie zbytnio) piasek, potrząsając lisem często, tyle ile się tylko zmieści – skóra jeszcze ciepła nie zamarznięta wilgotna rozciąga się we wszystkich kierunkach, w dół zaś całą długość ciągnie jej ciężar umieszczony u pyska – na boki zaś pycha ją piasek – a przytem suszy się także najlepiej i sierść. Po dwóch trzech dniach wynosi się ją na mróz, który ostatecznie wysusza skórę. Po wysypaniu piasku dosuszałem swoje skórki jeszcze w ciemnej izbie. Między innymi [illegible] gum-namieniałem lisa, który poprostu [illegible] z młynarza, bo tego z powodu że to blisko było jego mieszkania musiałem o każdorazowem połowieniu gęś-ki, z racji przewidywaniem, aż też wtedy jak utrzywał być myśliwym, nie tylko mnie w stanie miał, ale sam ofiarował się z pomocą. Zakładałem na niego pułapki

nieś raz trucizną — grzanki wszystkie co do jednej pozjada,
gałkę czy rybkę obleje i pojedzie zdrów, a taką oblaną gałkę
już trzeba było palić — bo smród lisiej uryny przytłacza
wieczorek — nie tylko ona nie da się już użyć, ale popsuła
by inne — Gdym ponadto zasięgnął rady mego litwina
ten roześmiał się i powiada — za parę dni będzie nasz.
Jakoż pewnego bardzo mroźnego a tem samem zupełnie
bezwietrznego wieczora zjawia się, każe zaprzęgać do
sanek konia jedziemy. W miejscu gdzie lis zwykle chadzał,
nie ciągnąc nawet powłoki — rzucił kilka grzanek, gdym
mu otworzył słoik z gałkami, on zamiast niej wyjął
buteleczkę z strychniną — wyszukał największą grzankę, po-
łożył na śniegu i na niej wprost nasypał odrobinę
trucizny, naokoło niej położył kilka zwykłych.
Cała ta manipulacya, jak zwykle odbywała się
nie wysiadając z sanek a siedząc w nich — I powia-
da, lis obliży z grzankami i z truciznami nie,
bo zjadł by dość a nie starczy mu nie z imieniem że

i tę z pewnością. Litwin miał rację, na zajutrz nie
więcej jak o 10 kroków od miejsca gdzie leżała ta grzan-
ka, podjęliśmy gracza. Lis był liszy z gatunku czer-
wonych, ale jak nowe, mały krótki, ale satysfakcya
była wielka bo to gracz - Za ładne prawie aż białe
z ciemną osią, a ogólnym żółtawym odcieniem
skórki płacono mi od 2 do 3 i 3½ rs., zarabiało to często
i to niedzieli dni. Często gęsto wyłaziłam przed tym
na ślad powtórki wiódł za mną, pojechał jak
wszystkie grzanki, ma się rozumieć po pierwszej
gatce padł, ale według twierdzenia mego litwina
wiatrem zostawionym swemi tropami, odstraszał
lisa, bo ten (nad tużny czas) niechętnie spotyka się z niem. Może
w tem i racja. To przyczyniało trochę ambarasu
bo trzeba było, naturalnie, przenosić na inne upa-
trzone miejsce, zwłaszcza je wyszukiwać jak dla niej
takie użycie powtórki. Do przenoszenia miało
czynny trzeba było jakże sankami, powtórkę

ciągnęliśmy z koniem. Byłem wezwany do stojącego na
odległą zimówkę — dokąd wypadło mi kilka razy jeździć.
Za każdym razem, gdyśmy się zbliżali do mieszkania,
na ½ wiorsty a może dalej — wybiegali naprzeciw
psy — było ich coś 3 czy cztery, czarne a każden na
[illegible] sobolka. Jednego razu, gdy jeszcze do zi-
mówki, widzę w dali pomiędzy biegnie jeden sobol-
ka, zwracam uwagę ojca, co to jest taki [illegible]
pierwsze zjechał a tam biegnie już sobolka, ale niska
nam w głąb lasu. Ojciec mi na to: patrz lepiej
to nie pies a lis, taki czarny. Tu w bliskości [illegible]
kuje mi od tej góry — jest gniazdo czarnych lisów, któ-
re często widuję ich, bo te jakoś mniej takie dzikie
jak zwykłe, znacznie wcześniej wychodzą na żer.
Miało się ku wieczorowi, przenocowałem u ojca,
a po powrocie i naradzie z moim mentorem, czwarte-
go czy piątego dnia, nie biorąc z sobą maszyny, tyl-
ko przy powrocie zatoczyliśmy gadki. Umyślnie pojecha-

liśmy konno, z przytroczoną świeżą pontłoką, by ktoś nie zwrócił uwagi. Nic nie pomogło, gdyśmy nazajutrz rankiem ale już saneczkami przyjechali na miejsce, zastaliśmy tylko jednego lisa, gałąź była uszczknięta dwie padł również drugi, ale nas już ktoś uprzedził. Jakiś wieśniak wyciągnął tuż świeżo przez tych saneczek, — śledziliśmy go aż do drogi — dalej niemal kierunku nie mogliśmy dopatrzeć się. Gdyby nie otrząsł uprzęży i saneczek, byłby i drugiego zabrał, nasze zbliżanie się zasłyszał i drapnął, objechawszy górę drugą stroną wyjechał na utartą drogę i ślad zaginął. — Stałym moim pomocnikiem był Litwin, on też najczęściej jeździł z pontłoką, wyrzucał tropy, miejsce do położenia stałej przynęty, zakładał gałązki, zdejmował i zawieszał łowy — Praktyka będąca nowinką dla mnie stała mi w urzędowaniu tej przyjemności na zawadzie. Zaczadem z towarzyszami dzieliłem się z nim, z czego on i jak lis my radowaliśmy. W Buretti miałem filię

A. Q.

Wyrób krajowy.

XIV

trucia. Tam trudnił się tém Kajeio Mszczypowski, tam
przeważnie truł wilki. Błąkał się ciągle po wyspach
Grzegorskich, a na nich lisa spotykałeś rzadko, a nato-
miast było dużo wilków. Narazie była to miły spółk-
później tak jakoś złożyło się, że Kajeio truł już sam. Ale
nim czy więcej jak dwie skórek lisich, trzy a może 4
wilczych dostałem z tamtąd. Na wyjezdnem cały za-
pas gotowych gałek, witerunku, materyne strzelnicze
zostawiłem Panowi Dąbrowskiemu, on wraz z swoim
kompanionem H. Jakubowskim i Litwinem, obję-
li po mnie w spadku te, a trzeba przyznać opłacają-
ce się zatrudnienie. Na moją dolę wypadło po bo
80 rs. za zimę. Oddać się temu jak to oni zamyśla-
li, to zima mogła przynieść tyle że już lata całe by
i miało by zatrudnienia. Można było przekołatać się, a
to tem bardziej że życie tam bardzo tanie. Opowiadając
Panom szczegółowo o moich zdarzeniach z tamtych
czasów nie mogę pominąć jednego z Zerbatą. Byłem

w Irkucku drugiej czy może ostatniej zimy me
go pobytu na osiedleniu, w czasie kiedy z Kiachty
przychodzą olbrzymie transporta herbaty, a kie-
dy cybikki z nią literalnie ze stertami leżą po
placach miasta, spotkałem na ulicy, tuż przy
bramie zajezdnego domu w którem zatrzymałem
się, Kacapa niosącego na plecach skórzany wór
napełniony czemś do połowy albo i więcej. Czy
fizyognomia Kacapa, czy co innego spowodowało
żem nań w przechodzie zwrócił uwagę — ów zaś spo-
strzegłszy, zatrzymał się i zaproponował kupno
zawartości worka, pytam cóż tam jest? żółty
czaj, kradziony? toczno tak, ale to już dawno
i w oddalonym z tąd miejscu. Mówiąc tak wcią
ga do furtki, dalej do wspólnej izby zajazdu, z
skaliska za mną. Powiadam że nie potrzebuję
herbaty, ale ten koniecznie kupi pan nie poża
łujesz. Pytam go nareszcie co chce za nią, powie

kiatcoś 8 czy 10 rs. Żeby się go pozbyć mówię, ale dam dwa i to z workiem, a worek był prawdziwie chińskiego wyrobu, zdjęty z cielęcia bez rozcięcia skórki, i wyprawiony na zamsz z sierścią, sam był co najmniej 1½ rs. wart. Skończyło się żem wziął herbatę za 3 czy 3½ rubli. Ma się rozumieć że pierwszy zobaczyłem czy tam na spodzie w worku nie jest śmieci zamiast herbaty. Wzięta do ręki na świetle przedstawiała się koloru zielonawo-żółtego i nie tak jak liście są zwykle, ale jakby każden listek zwinięty w kulkę, niby jak duży pieprz albo wyka tylko nie tak regularne ziarnka. Zapach niezwyczajny silny i przyjemny. Gdym ją potem w domu odważył, było blisko 11 funtów. Nikt z nas nie znał ani smaku ani własności herbaty tego gatunku, gdy więc rozeszła się wieść między kolegami o moim kupnie, schodzili się do mnie oglądać te cudo, a następstwem tego było, żem wszystkich z któremi żyłem zaprosiłem na pewien dzień do siebie na traktament złotą herbatą. Do zaparzenia nie było

wiałem jej, że nie naciągała to mi dziwiło nikogo z nas,
bo każdy widział że herbaty wyższych gatunków nie
naciągają się silnie, a aromat po zaparzeniu rozszedł się po
całym mieszkaniu, smak znakomity, to też spowodo-
wało, żeśmy wszyscy wypili po kilka czarek. Po rozej-
ściu się kolegów, gdym się ułożył do snu, dały się dopie-
ro czuć skutki, rozdrażnienie niepokój, o śnie ani my-
śli, drapanie i jakby dławienie w krtani - w łóżku wyle-
żeć ani sposobu - wstaję więc zapaliłem świecę, i dalej czy-
tam którąś z moich medycznych książek, ale i to nie
idzie, zaczynam więc wszerz i dłuż mierzyć pokój, - w tem
ktoś stuka do okiennicy, - otwieram furtkę, kto Szostak
Między zaproszonemi był i ten kiepski waryat, tośmy go
wszyscy lubili a poniekąd i dworowali z niego, co on za-
wsze swoim dowcipem odpłacał, tak i tego wieczora, któ-
ryś z moich gości uwziął się na niego, w czem i ja mu
dopomagałem, by go zmusić do wypicia największej ilo-
ści czarek, - musiał zjeść całego pieczonego [illegible], Wilk

przyjników z gwoździami – co wzbudziło silne pragnienie.
wypił też tego czasu za dwóch – robiliśmy to bez żadne-
go złego zamiaru – ot tylko żeby z Szustaka (przestał tak
naciągaliśmy go) naśmiać się – W rozdrażnieniu które po
przyjściu do domu nastąpiło, przyszła mu myśl że my
umyślnie na niego zawzięli się by mu tego figla spła-
tać – powiedział sobie, nie mogę już spać w domu i dokto-
rowi – i powziął zamiar – że gdy mnie zastanie śpią-
cym, będzie całą noc udawać takiego żeby i mnie nie
dać spać – Stan w jakim mnie zastał, rozbroił go i przeko-
nał że my żadnej złej myśli nie mieli – Szostaczek w
pomysłach niewyczerpany – złapał za czapkę i wyszedł
w parę minut wrócił w towarzystwie P. Dąbrowskiego
i Jakubowskiego, którzy o parę domów odemnie mie-
szkali, i u których idąc do mnie widział przez
szpary okienne światło, – na nich również podziała-
ła ta herbatka – Tak we czwórkę przegawędziliśmy pa-
rę godzin, nad ranem u mnie jak kto mógł przespali

się, na szczęście byliśmy zupełnie zdrowi – Gruzinowi tylko
drżały palce u rąk – W czasie tej bezsennej nocy Szostak
uplanował, żeby jak my siebie, tak uraczyć i sybira-
ków, ułożył listę gości, wyznaczyliśmy jakiś dzienny
myśleli jakąś ucztę, – i projekt gotów – Zapasy różny-
ch moich i dostarczonych przez pacjentów, z pisarniany-
ch wiktuałów były więc też nie przewidujące znaczniej-
szych wydatków, jak na kilka omleti i parę ośto-
fów owieszczenniej, że też nie zgodziłem się na ten figiel
Szostak sam obrał się quasi rolę pana gospodarza
domu przy fetowaniu gości – on zajął się także spo-
rządzeniem i nalewaniem czaju, a sypał go do czajni-
ka bez miłosierdzia, nalewał kacapom tak mocną her-
batę, jak tylko mogła naciągnąć, a że nad wszystko
miłowana i smak pili więc i zajadali omalem, przy-
żyjnikami, do jakiegoś więc sporządził Szostak sa-
łatę z kapusty kwaśnych ogórków, cebuli nie żałowa-
ł wszystko obsadzało przyjemnie. Samowar stał z

samowarem uraczyliśmy też i tu należycie - Jednego tyl-
ko popa oszczędziliśmy - ten dostarczył trzy razy i też miewał
w mego czasie par forse. Sybiracy z dziada pradziada przy-
zwyczajeni, mało tego wytrzymani przy nadmiernym uży-
waniu herbaty - a nie zostali nieczułemi na niektóryk
zawartej w żółtej - Co który na drugi dzień czy mnie
czy któregoś w tym dniu u mnie obecnego kolegę spotka
to wypytuje co to za szelmowski czaj ten żółty, że
całą noc nie można było mu to usnąć, ale spokojnie
uleżeć. Gdy zaś kiedy zdarzyło się że sybirak zastał mię w domu
przy herbacie, i został do niej zaproszony, to jeśli był jednym
z owoczas ukontentowanych, to zaraz pytał czy nie jest
to czasem żółty czaj. - Z tego czaju zostawiłem sobie ze
trzy funty, i dodawałem do kipiątku po kilka ziarnek
te nadawały zapach a nawet poprawiały smak ki-
piątku, resztę rozdałem po odrobinie wielu kolegom,
popowi, znaczniejszym gospodarzom z którymi żyłem
a także wysłałem po 2 funty śp. Stryjowi Ludwikowi i

ciotce Helenie. Żadnej rzeczy nie dostała jej, Moskale
ską stradli najpierw, wiedząc z doświadczenia że
jeśli z tamtąd nie wszystkie kosztowne przesyłki, idzie
do Rossyi przesyłką kurierską, to musi być coś niezwy-
kłego - no i nie zawiedli się a Tadzi je - na wyjezdnem raz
dałam resztę co mi jeszcze pozostała

K. 320.

29. XI. 57. Bjark